

WYDAWNICTWO  
PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ  
WE WŁOCŁAWKU

---

Ernest Kuczyński

# Na drodze pojednania

Marion Dönhoff a Polska

---

WŁOCŁAWEK 2008

REDAKCJA WYDAWNICTWA  
PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ  
WE WŁOCŁAWKU

Na drodze pojednania. Marion Dönhoff a Polska, Włocławek 2008

COPYRIGHT © by Ernest Kuczyński

COPYRIGHT © 2006 by Hoffmann und Campe Verlag, Hamburg (aneks, pkt. V)

REDAKTOR NACZELNY  
dr Jan Bekasiński

RECENZENT  
prof. dr hab. Marek Hałub  
Uniwersytet Wrocławski

**ISBN 978-83-6067-12-1**

**Na okładce z tyłu:** Marion Gräfin Dönhoff

COPYRIGHT © by Marion-Dönhoff-Stiftung, Hamburg

**Zdjęcia w aneksie:** COPYRIGHT © by Ernest Kuczyński

Złożono do druku – lipiec 2008

Skład i druk:

Drukarnia „DIX”  
87-800 Włocławek  
ul. Falbanka 46-48  
tel/fax (054) 234 68 98  
e-mail: drukarnia\_dix@poczta.onet.pl

## SPIS TREŚCI

Słowo wstępne .....	5
Rozdział I Życiorys historią pisany .....	11
Rozdział II Dlaczego właśnie Polska? .....	19
Rozdział III U progu powojennej rzeczywistości .....	27
Rozdział IV Nadzieja na przełom .....	39
Rozdział V Początek nowej ery .....	57
Rozdział VI Świadectwo trudnego pojednania .....	71
Rozdział VII Mazurskie sentymenty .....	83
Rozdział VIII Umierają ci, którzy są zapomniani .....	101
Aneks .....	115
I. Doktorat honoris causa UMK w Toruniu (1991) .....	119
II. Nagroda Polsko-niemiecka (1994) .....	146
III. Wybór przemówień Marion Dönhoff ogłoszonych podczas wizyt w Społecznym Liceum Ogólnokształcącym w Mikołajkach .....	151
IV. Wybór wywiadów z Marion Dönhoff .....	157
V. Portrety z przeszłości .....	180
VI. Śladami Marion Dönhoff – fotografie .....	201
Bibliografia .....	205
I. Literatura prymarna .....	207
II. Literatura sekundarna .....	212
III. Literatura uzupełniająca .....	218



## Słowo wstępne

Marion Dönhoff – dziennikarka, publicystka, historyk i filantrop – jest w Polsce uważana za symbol orędownictwa na rzecz umacniania dialogu niemiecko-polskiego oraz propagowania tzw. „sprawy polskiej” m.in. na łamach hamburskiego tygodnika *Die Zeit*. Wynika to z faktu, iż niemiecka publicystka odegrała jedną z najważniejszych ról w całym procesie integracji obu narodów. Już w połowie lat 50. rozpoczęła swoją kampanię na rzecz pojednania Niemiec i Polski i przez kolejne lata nieustrudzenie dążyła do zlikwidowania istniejących stereotypów i podziałów między dwoma bliskimi jej sercu krajami.

Ta urodzona i wychowana w Prusach Wschodnich Niemka potrafiła swoimi artykułami oraz publikacjami książkowymi w istotny sposób przyczynić się do widocznej poprawy powojennych stosunków niemiecko-polskich. Wielokrotnie na łamach gazet zastanawiano się nad fenomenem arystokratki, która dla sprawy polskiej uczyniła więcej niż niejeden dostojnik państwowy. Pytając o powody takiej postawy należy wskazać przede wszystkim na pochodzenie i wychowanie niemieckiej publicystki, jej przywiązanie do kultury i tradycji, które odcisnęły piętno na jej sposobie postępowania, stosunku do stron rodzinnych i norm społecznych, tak mocno zakorzenionych w świadomości hrabiny.

Nic zatem dziwnego, że z biegiem czasu Polacy zwykli kojarzyć nazwisko Dönhoff z niesłabnącym orędownictwem na rzecz porozumienia, a jej wieloaspektową działalność postrzegali jako filar późniejszych, przełomowych dla obydwu narodów wydarzeń, jakimi były podpisanie *Układu o normalizacji stosunków między RFN a PRL* (1970), *Polsko-Niemieckiego Traktatu Granicznego* (1990) oraz *Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy* (1991).

W tym kontekście warto wskazać na **liczne polskie akcenty** w biografii Marion Dönhoff. Oprócz tych doskonale znanych szerszej publiczności – jak tłumaczenia jej książek<sup>1</sup> czy polskojęzyczne publikacje poświęcone postaci hrabiny<sup>2</sup> – przypomnieć należy m.in. wieloletnią prezydenturę hrabiny w utworzonym przez Karla Dedeciusa Deutsches Polen-Institut w Darmstadt (1980-1994), uzyskanie godności doktora honorowego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (1991), nadanie imienia hrabiny Społecznemu Liceum Ogólnokształcącemu w Mikołajkach (1995), czy przyznanie szeregu wyróżnień, w tym m.in. cenionej Nagrody Niemiecko-polskiej (1994), Dehio-Preis (1999), a także medalu „Godzien Kraj Kochania” (z inicjatywy Kapituły Nagrody im. Biskupa Ignacego Krasickiego, 2001). Warto wspomnieć również liczne wydarzenia z polskiego życia kulturalnego i naukowego, jak na przykład: wieczór autorski w Goethe-Institut w Warszawie, połączony z promocją polskiego wydania książki Alice Schwarzer „*Marion Dönhoff. Życie pod prąd*” (7.03.2000), spotkanie poświęcone pamięci hrabiny na toruńskim Uniwersytecie Mikołaja Kopernika (11.04.2002), a także wystawę „*Unerschrocken, mutig und engagiert – Erinnerungen an Marion Gräfin Dönhoff*”, zorganizowaną w pierwszą rocznicę śmierci dziennikarki ze wspólnej inicjatywy Archiwum Karla Dedeciusa (Collegium Polonicum w Słubicach) oraz Uniwersytetu Europejskiego Viadrina<sup>3</sup> (11.03.2003).

Wydawać by się mogło, iż powyższe przykłady bezsprzecznie zapewniają Marion Dönhoff ugruntowaną pozycję w świadomości Polaków, lecz niestety, sytuacja prezentuje się zupełnie inaczej. Główną tego przyczyną nie należy upatrywać jedynie w niewielkiej ilości przetłumaczonych publikacji zwartych hrabiny, czy też polskojęzycznych opracowań biograficznych wschodniopruskiej arystokratki, ale przede wszystkim w istniejącym stanie badań,

---

<sup>1</sup> Na język polski przetłumaczono następujące książki Marion Dönhoff: *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich*, Berlin 1993 (w 2006 roku kieleckie wydawnictwo Pellegrina opublikowało drugie wydanie tej pozycji); *Kanclerze Republiki Federalnej Niemiec jakich nie znamy*, Warszawa 1999; *Ucywilizujemy kapitalizm. Granice wolności*, Warszawa 2000; *Nazwy, których nikt już nie wymienia*, Olsztyn 2001.

<sup>2</sup> Por. Koprowski J./ Dobrosielski M., *Twórcze życie Marion Dönhoff*, Warszawa 1997; Schwarzer A., *Marion Dönhoff. Życie pod prąd*, Warszawa 1999; Kuczyński E., *Historia i teraźniejszość. Życie i twórczość Marion Gräfin Dönhoff*, Wrocław 2007.

<sup>3</sup> Przygotowaną przez pracowników Archiwum Karla Dedeciusa (A. Świerszcz, J. Szczerbę i P. Chojnowskiego) wystawę można było oglądać w głównym budynku Uniwersytetu Europejskiego Viadrina (Frankfurt nad Odrą) w dniach 11.03.-30.04.2003 roku.

który w żaden sposób nie jest adekwatny do wybitnej pozycji hrabiny w kulturze, mass mediach oraz powojennej polityce RFN i Europy.

W polskich bibliotekach i archiwach dostępnych jest kilkadziesiąt mniej lub bardziej obszernych artykułów, reportaży czy szkiców, z których większość odwołuje się jedynie do życiorysu Marion Dönhoff, a tylko ich nieznaczna część dokładniej analizuje jej bogatą twórczość publicystyczną. W tym kontekście należy dodać, że wśród materiałów traktujących o niemieckiej dziennikarce przeważają publikacje prasowe (częstokroć będące przyczynkami publikowanymi z okazji urodzin, czy też uzyskania nagród), których nie można niestety zaliczyć do tekstów stricte naukowych. Te ostatnie są natomiast rzadkim wyjątkiem zarówno w polsko-, jak i niemieckojęzycznych źródłach<sup>4</sup>.

Ponadto należy podkreślić, że publikacje zwarte i artykuły prasowe hrabiny nie są szerzej znane polskojęzycznym odbiorcom. Tylko niewielka ilość oryginalnych wydań jej książek została odnotowana bądź zrecenzowana w naszej rodzimej prasie<sup>5</sup>, co w znacznym stopniu utrudnia niezaznajomionemu ze spuścizną literacką autorki czytelnikowi wgląd w ich wartości poznawcze, niezwykle szerokie spektrum tematyczne, ewolucję poglądów, czy też rzeczywiste punkty ciężkości zainteresowań hamburskiej dziennikarki.

Dlatego też nadrzędnym celem niniejszej publikacji jest zaprezentowanie polskiemu czytelnikowi sylwetki Marion Dönhoff oraz uświadomienie jej specyficznego stosunku do Polski, a tym samym ukazanie ewolucji jej poglądów i działań na rzecz wzajemnego dialogu oraz recepcji jej osoby w polskiej opinii publicznej. W tym kontekście trzeba zaznaczyć, iż podjęto próbę dotarcia do możliwie wszystkich obszarów, w których na przestrzeni lat docho-  
dziły do głosu inicjatywy związane w postacią hamburskiej dziennikarki.

---

<sup>4</sup> Pełny wykaz polskojęzycznych publikacji zwartych i artykułów poświęconych Marion Dönhoff znajduje się w części bibliograficznej niniejszej książki.

<sup>5</sup> Por. m.in. Kalembka S., *Marion Gräfin Dönhoff. Kindheit in Ostpreußen*, Komunikaty Warmińsko-Mazurskie, nr 2/3, 1994; Ciemiński R., *Czerwona hrabina*, Nowe Książki 8/1994; Zieliński J., *Podzwonne*, Res Publica, 4/1989; *Kochać nie posiadając*, Twój Styl 3/1994; Szyblejko T., *Marion Dönhoff: Nazwy, których już nikt nie wymienia*, Gazeta Wyborcza, 2.01.2002; Szablinski M., *Pamięci Marion Dönhoff*, Trakeny, 6/2002; Zagrodzka D., *Odkrywanie światów*, Gazeta Wyborcza, 5/6.01.2002; Musiał Ł., *Marion Dönhoff: Nazwy, których już nikt nie wymienia*, Orbis Linguarum, t. XXI, Wrocław 2001; Zapert T., *Wieczna miłość do ojczyźnej ziemi*, Życie, 23.02.2002; Ossowski M., *Wokół etosu pruskiej arystokracji*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie 1/2003.

Decydując się na publikację niniejszej książki autor kierował się chęcią zwrócenia uwagi czytelników na szerokie powiązania Marion Dönhoff z Polską, gdzie odbierana i traktowana była w sposób szczególny. Powodów tak niezwykle życzliwego nastawienia można dopatrywać się nie tylko w pochodzeniu hrabiny, lecz także w jej wyczulonej na błędy okresu 1933-45 świadomości, w wielowiekowych geograficzno-historycznych powiązaniach Niemców i Polaków, a ponadto w akcentowanej często przez hrabinę sympatii dla „rycerskiego i dzielnego” narodu.

By w pełni ukazać relacje łączące wybitną Prusaczkę z naszym krajem, książka została podzielona na osiem uporządkowanych chronologicznie rozdziałów, które uszeregowano tak, by czytelnik mógł uzyskać pełny przegląd „polskiej” publicystyki Marion Dönhoff z lat 1949-1991.

Owo czasowe przyporządkowanie uwarunkowane jest kluczowymi dla powojennej historii stosunków niemiecko-polskich wydarzeniami (przedstawionymi w rozdziałach III-V), które bezpośrednio nawiązują do najistotniejszych momentów z rodzącego się po 1945 roku dialogu i są świadectwem zaangażowania hrabiny w proces integracji obu krajów. Do takich zaliczyć można m.in. początek „zimnej wojny” i problemy w kontaktach obu narodów (lata 1949-1965), wspieraną przez Willy Brandta „aktywną politykę wschodnią”, kiedy to nastąpiło zdecydowane ożywienie relacji na linii Warszawa-Bonn (lata 1966-1974), a także okres tuż przed i po zjednoczeniu Niemiec, który zapoczątkował nową erę w obopólnym, jakże odmiennym od wcześniejszego, sąsiedztwie.

Niniejsza pozycja przynosi również rozdział poświęcony biografii hrabiny (I), próbuje wyjaśnić początki i okoliczności zainteresowania hrabiny „sprawą polską” (II), tłumaczy jej dziennikarskie zaangażowanie w trudną i złożoną sytuację sąsiadujących z sobą narodów (VI), opisuje miejsca kultywujące pamięć o arystokratce z Prus Wschodnich (VII), a także relacjonuje echa prasy polskiej na śmierć Marion Dönhoff w marcu 2002 roku (VIII).

Z kolei aneks zawiera cały szereg materiałów ukazujących szerokie powiązania niemieckiej publicystki z Polską – zebrane i opracowane zostały m.in. dokumenty związane z nadaniem hrabinie przez UMK w Toruniu godności doktora honorowego oraz przyznania jej Nagrody Niemiecko-polskiej, ponadto znajdują się tam: przemówienia wygłaszane przez Marion Dönhoff podczas wizyt w noszącej jej imię szkole w Mikołajkach, wybór wywiadów



udzielonych przez hrabinę polskojęzycznej prasie, przedruk rozmów Dietera Buhla z Adamem Krzemińskim i Mieczysławem Rakowskim, przynoszących refleksje i opinie w pełni oddające wymiar relacji dziennikarki z Polską. Swoiste uzupełnienie stanowi wybór fotografii, które w opinii autora są kłamrą spinającą dzisiejszą spuściznę Marion Dönhoff zarejestrowaną w naszym kraju.

Niniejsza książka nie powstałaby bez pomocy wielu życzliwie nastawionych do mojego projektu osób, które podczas kwerendy i prac przygotowawczych wielokrotnie służyły mi nieocenioną pomocą. Dlatego też w tym miejscu chciałbym podziękować za wszelkie wsparcie i/lub udostępnione materiały badawcze następującym instytucjom i osobom: wydawnictwu Hoffmann und Campe z Hamburga, Pani Irene Brauer z Marion-Dönhoff-Stiftung, Pani Dyrektor Kazimierze Dąbrowskiej, Pani Renacie Kowalczyk oraz Panu Sebastianowi Jabłońskiemu ze Społecznego Liceum Ogólnokształcącego im. M. Dönhoff w Mikołajkach, Pani Barbarze Raczyńskiej z Katedry Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego, a także redakcjom: *Polityki*, *Tygodnika Powszechnego* i *Życia Warszawy*.

Łódź, w lipcu 2008 roku



# Rozdział I

## Życiorys historią pisany

Zajmując się biografią Marion Dönhoff nie sposób pominąć dziejów starego, arystokratycznego rodu Dönhoffów, silnie związanych są z Prusami Wschodnimi, ową historyczną krainą w północno-wschodniej części Europy, gdzie przez kilka wieków ścierały się losy wielu narodowości, w tym Szwedów, Duńczyków, Polaków, Niemców, Litwinów i Rosjan. Aby precyzyjnie wskazać, gdzie tkwią korzenie tej niezwykle zasłużonej w historii Niemiec i Polski rodziny, należy cofnąć się do roku 1330, kiedy to protoplasta Dönhoffów – *Hermanus Dönhoff*, opuścił rodzinny zamek Dunehove (Dunehof) nad rzeką Ruhrą w Westfalii i razem z Zakonem Kawalerów Mieczowych przybył na Wschód, do dalekiej Livonii, dając tym samym początek inflancko-polsko-pruskiej historii Dönhoffów. Około roku 1620 wywędrowali oni z kolei do Prus, na tereny położone nad Wisłą, Pregołą i Dźwiną, które przez ponad czterysta lat (do 1945 roku) były ojczystą ziemią przodków hrabiny.

Zaznajamiając się z losami Dönhoffów warto odnotować, iż rodzina ta była silnie rozczłonkowana, dlatego też polscy i niemieccy heraldycy wyróżnili trzy gałęzie tejże rodziny: *kurlandzką* (zamieszkującą tereny położone na południe od rzeki Dźwiny, wymarłą w 1794 roku), *polską* (żyjącą w latach 1561-1791) oraz *pruską* (zwaną także niemiecką), której historia zaczyna się w 1666 roku i trwa po dzień dzisiejszy, bowiem jej reprezentanci mieszkają obecnie m.in. w Hamburgu oraz na zamku Crottorf (Siegerland w Nadrenii-Westfalii).

Wywodząca się z pruskiego odłamu rodziny Marion Dönhoff powinowactwami rodzinnymi zaczęła interesować się już na początku lat 30-tych

XX wieku, podczas przygotowywania pracy doktorskiej u profesora Edgara Salina na uniwersytecie w Bazylei<sup>6</sup>. Podczas pisania rozprawy hrabina nie tylko dowiedziała się wielu interesujących faktów dotyczących historii pałacu Friedrichstein<sup>7</sup> i losów jego poszczególnych właścicieli, lecz także poznała przeszłość i dokonania swoich przodków, którzy w większości zapisali się złotymi zgłoskami w dziejach Prus (w tym także Wschodnich) i Rzeczypospolitej.

Podział na polską i pruską linię rodową ma swoje korzenie w 1561 roku, kiedy to po sekularyzacji państwa zakonnego i przyłączeniu Inflant do Polski część rodziny posiadająca swoje majątki na południe od rzeki Dźwiny, dostała się pod władzę książęco-kurlandzką i pozostała niemiecka, natomiast Dönhoffowie zamieszkujący tereny na północ od Dźwiny znalazła się pod wpływami polskimi i tym samym stała się jedną z magnackich rodzin ówczesnej Rzeczypospolitej – tzw. „polskimi Denhoffami”, pisanymi przez „e” bez przegłosu.

Polska gałąź familii na przestrzeni wieków przyczyniła się do znacznej popularyzacji nazwiska rodowego, bowiem przez ponad dwieście lat swojego istnienia (1561-1791) odgrywała znaczącą rolę w historii państwa polskiego, a to w dużej mierze dzięki wielu zaszczytnym stanowiskom państwowym, licznym koneksjom oraz intratnym małżeństwom. Wprawdzie w dniu dzisiejszym heraldycy i historycy nie mogą odtworzyć dokładnych losów rodziny Dönhoffów i Denhoffów<sup>8</sup>, to jednak dzieje polskiej części rodziny i jej

---

<sup>6</sup> Dönhoff M., *Entstehung und Bewirtschaftung eines ostdeutschen Großbetriebes. Die Friedrichsteiner Güter von der Ordenszeit bis zur Bauernbefreiung*, Königsberg 1936.

<sup>7</sup> W 1666 roku Friedrich Dönhoff kupił rozległą, położoną dwadzieścia kilometrów na wschód od Królewca w dolinie Pregoly posiadłość ziemską, będącą przez kolejne niespełna trzy stulecia siedzibą rodową w Prusach oraz późniejszych Prusach Wschodnich. W latach 1709-1714 zbudowano tam pałac (według projektu francuskiego architekta Jeana de Bodta), który na cześć króla Prus Fryderyka I. nazwano Friedrichstein. Polskiemu czytelnikowi pałac Friedrichstein znany jest przede wszystkim z licznych opisów i wspomnień zawartych na kartach książek Marion Dönhoff, w tym m.in.: *Bilder, die langsam verblissen. Ostpreußische Erinnerungen*, Berlin 1989; *Ritt durch Masuren*, Leer 1992; *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich*, Berlin 1993; *Nazwy, których nikt już nie wymienia*, Olsztyn 2001. Wśród najnowszych publikacji warto wskazać na pozycję *Friedrichstein. Das Schloss der Grafen von Dönhoff in Ostpreußen* (pod red. K. Hecka i Ch. Thielemanna) München/Berlin 2006.

<sup>8</sup> Warto zaznaczyć, że istnieją różnice w wiarygodności materiałów źródłowych, odnoszących się do polskiej i niemieckiej linii Dönhoffów. W bardzo obrazowy sposób rozbieżności te ukazał Andrzej Niewiadomski – badacz znający osobiście Marion Dönhoff, który niejednokrotnie pomagał hrabinie w uporządkowywaniu zagmatwanych losów jej przodków. Jego

reprezentantów stanowią źródło wielu interesujących informacji. Leszek Żyliński trafnie zauważa, iż „polska linia (...) doszła do większych wpływów i znaczenia w polityce polskiej, niż linia pruska w polityce i historii Niemiec. *Polski Słownik Biograficzny* przynosi aż szesnastu reprezentantów tej rodziny, którzy głównie w XVII i XVIII stuleciu posiadali stanowiska i wpływy, dające możliwość aktywnego kształtowania polityki polskiej”<sup>9</sup>, spotykamy ich m. in. pod Cecorą, Chocimiem, Beresteczkiem, Zbarażem, Wiedniem oraz prawie we wszystkich potrzebach wojennych Rzeczypospolitej. Ponadto Denhoffowie bywali „towarzyszami polskich królów: Władysława IV, Jana II Kazimierza, Jana II Sobieskiego i Augusta II Sasa. Posłowali oni do różnych krajów, swatali królewskie żony. Rzeczpospolita obdarzyła dwunastu Denhoffów godnością senatorską. Byli wśród nich: kardynał, biskup, kanclerz wielki koronny, hetman polny litewski, wojewodowie, kasztelani, a także pierwszy polski admirał. Byli skoligaceni z najznakomitszymi rodami Rzeczypospolitej: Radziwiłłami, Lubomirskimi, Ossolińskimi, Potockimi, Sobieskimi, Czartoryskimi, Leszczyńskimi (...).”<sup>10</sup>

Powyższe cytaty są swoistą retrospekcją, w pełni ukazującą fakt, iż genealogia rodu Dönhoffów płynnie przeplata się z licznymi wydarzeniami historycznymi. Już nawet pobieżna próba prześledzenia losów rodziny jest przedsięwzięciem nader ciekawym, ponieważ jego rezultaty w pośredni sposób pomagają znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego to właśnie Polska była na przestrzeni ponad pięćdziesięcioletniej kariery dziennikarskiej Marion Dönhoff jednym z jej głównych punktów zainteresowania. By zrozumieć nastawienie urodzonej w Prusach Wschodnich arystokratki do Polski, wystarczy sięgnąć po jedną ze wspomnieniowych książek hrabiny (*Dzieciństwo*

---

zdaniem: „Polskie i kurlandzkie linie rodziny Denhoffów wymarły w XVIII wieku, papiery rodzinne rozproszyły się po sukcesoriach, a linia pruska żyła już w innym państwie, polscy heraldycy i genealogowie stanęli przed bardzo trudnym zadaniem, gdy przyszło do opisywania tego rodu. Zwłaszcza, że w Rzeczypospolitej nie było żadnego wykazu, do którego wpisywałoby się metryki szlacheckie ani żadnej instytucji uprawnionej do prowadzenia takowych rejestrów. Polskie herbarze były zawsze tylko prywatnymi, a nie oficjalnymi lub urzędowymi wykazami. Na dodatek Denhoffowie używali tylko kilku imion. W każdym razie wynik pracy genealogów był opłakany. Wszystkie polskie herbarze aż roją się od błędów”. Por. Niewiadomski A., *Zarys historii rodu Dönhoffów*, w: Dönhoff M., *Dzieciństwo...* op.cit., s. 156-167; też, *Nazwy...* op.cit., s. 90-136; *Polski Słownik Biograficzny*, t. V., Kraków 1939, s. 108-119.

<sup>9</sup> Żyliński L., w: Dönhoff M., *Nazwy...* op.cit., s. 139.

<sup>10</sup> Niewiadomski A., w: Dönhoff M., *Dzieciństwo...* op.cit., s. 147-148.

w *Prusach Wschodnich* lub *Nazwy, których nikt już nie wymienia*), które wyjaśniają motywy jej nieustannego wspierania i pogłębiania stosunków ze wschodem, w tym przede wszystkim relacji niemiecko-polskich. Z biegiem lat niemiecka publicystka, działająca na łamach *Die Zeit* na rzecz zrozumienia, pojednania i przyjaźni narodów, stała się orędowniczką trudnego i obciążonego historycznie dialogu.

Hrabina bez trudności potrafiła nie tylko zaistnieć po wojnie w politycznej rzeczywistości RFN, ale także ją współtworzyć. Raczej z przymusu i mnogości pełnionych funkcji stała się osobą niezwykle znaną i szanowaną w wielu krajach europejskich. Przyczyną jej popularności nie był arystokratyczny rodowód, lecz wewnętrzna niezależność, umiejętność mądrej oceny sytuacji oraz wielokrotnie prezentowana *courage*. Marion Dönhoff kierowała się podstawową wartością godności i wolności każdego człowieka, potrafiła „w każdej kwestii spornej skierować uwagę swoich czytelników na inne fundamentalne wartości jak braterstwo i sprawiedliwość – niezależnie od tego, czy pisała o Europie, czy o sytuacji czarnoskórej ludności w okresie apartheidu, o sytuacji dysydentów w Związku Radzieckim, o wewnętrznej polityce Niemiec – na przykład o konieczności pojednania między samymi Niemcami – lub też o innej konieczności *ucywilizowania kapitalizmu*”<sup>11</sup>.

Studiując życiorys hrabiny wielokrotnie można zauważyć, że w swoim życiu jako kobieta często „wyprzedza” swoją epokę i twardo przeciwstawia się panującym w Niemczech stereotypom, udowadniając tym samym swoją nieprzeciętną, dającą się odnieść do wielu wydarzeń odwagę.

Marion Hedda Ilse Dönhoff urodziła się 2 grudnia 1909 roku w pałacu Friedrichstein w Prusach Wschodnich jako siódme, najmłodsze dziecko hrabiego Augusta Dönhoffa (dyplomaty oraz długoletniego deputowanego do Reichstagu) i Rii z domu von Lepel, arystokratki węgierskiego pochodzenia, damy dworu cesarzowej Augusty Wiktorii.

Dzieciństwo spędziła w rodzinnym Friedrichstein, jednym z najbardziej znaczących domów pruskich arystokratów do czasów I wojny światowej, gdzie bywali tacy goście jak cesarzowa Augusta Wiktorii czy Paul von Hindenburg. W 1928 roku uzyskuje świadectwo dojrzałości w męskim gimnazjum w Poczdamie, natomiast w 1931 roku rozpoczyna studia ekonomiczne

---

<sup>11</sup> Schmidt H., *Zum Tode von Marion Gräfin Dönhoff*, *Die Zeit*, 14. 03. 2002.

na uniwersytecie we Frankfurcie n/M. Dojście do władzy Adolfa Hitlera oraz przejęcie władzy przez nazistów są punktem zwrotnym w jej dotychczasowym życiu. Jednoznacznie nie akceptuje ona narzucanej ideologii i wszechobecnej propagandy. Z uwagi na aktywność młodzieży komunistycznej wobec przejawów potęgującego się faszystwu bierze wraz z nią udział w licznych akcjach antyhitlerowskich – głównym powodem jest chęć skutecznego przeciwstawienia się ogromnej fali przemocy. Marion Dönhoff nie czuje się dobrze w hitlerowskiej rzeczywistości, postanawia opuścić frankfurckie środowisko i tym samym z ulgą przenosi się do Bazylei, gdzie kończy studia oraz broni pracę doktorską z wynikiem summa cum laude (1935).

Dużo podróżuje, odwiedza m. in. Afrykę i Amerykę, lecz widmo zbliżającej się wojny skłania ją do podjęcia się obowiązku zarządzania rodzinnymi dobrami – początkowo w Quittainen, a po śmierci brata samodzielnie administruje rodzinne Friedrichstein. Przybierający na sile nazistowski terror i szerzący się totalitaryzm budził odrazę Marion Dönhoff, która nie pozostaje bierna i utrzymuje kontakty z aktywnymi członkami ruchu oporu, m. in. prowadzi agitację antynazistowską na terenach byłych Prus Wschodnich. Nieudany zamach z 20 lipca 1944 roku jest wyrokiem śmierci dla wielu jej przyjaciół, jednak jej samej udaje się przeżyć. W obliczu coraz liczniejszych porażek wojsk niemieckich na wschodzie staje się dla niej jasne, że w niedługim czasie będzie zmuszona opuścić rodzinne Prusy Wschodnie. Nadejście Armii Czerwonej oznacza natychmiastową ucieczkę na zachód do Westfalii (początkowo Vinsebeck, a następnie Brunkensen), dokąd dociera konno po ponad siedmiu tygodniach uciążliwej, pełnej niebezpieczeństw podróży.

W powojennej rzeczywistości Marion Dönhoff odnalazła się szybko. Doświadczenia ostatnich lat i wyostrzony zmysł polityczny pomagają w opracowaniu memoriałów do władz brytyjskiej strefy okupacyjnej wyjaśniających powstanie nazizmu, co miało na celu wpłynięcie na zmianę polityki aliantów wobec Niemiec. Początkowo hrabina nie uzyskuje żadnej odpowiedzi, jednak w niedługim czasie otrzymuje zaproszenie do Hamburga, gdzie formuje się nowe, liberalne pismo *Die Zeit*. Po krótkiej rozmowie, a także dzięki sporządzonym wcześniej memoriałom, hrabina zostaje członkiem zespołu redakcyjnego – tym sposobem, w marcu 1946 roku, rozpoczyna pasjonującą, trwającą całe życie przygodę z prasą zachodnioniemiecką, dokładniej z hamburskim tygodnikiem. Na jego łamach Marion Dönhoff zadebiutowała

w piątym numerze (opisując m. in. własną ucieczkę zimą 1945) i pozostała w zespole przez ponad pół wieku, przechodząc wszystkie szczeble redaktorskiej drabiny. Choć z wykształcenia była ekonomistką, od początku publikowała teksty głównie polityczne, zgodnie z tradycją zapoczątkowaną przez założycieli. Od 1950 roku kierowała w *Die Zeit* działem politycznym, który wraz z upływem czasu zaczął zdobywać coraz większą renomę oraz poważanie. W tym niezwykle sukcesie wydawniczym ogromną rolę odegrała właśnie hrabina, która w latach 1968-1972 była redaktorem naczelnym pisma, a od 1973 roku została jego współwydawcą, pozostając na tym stanowisku do śmierci w marcu 2002 roku.

Wieloletnia praca dziennikarska Marion Dönhoff zaowocowała nie tylko kilkuset artykułami i esejami, ale także imponującą liczbą książek, które z reguły stawały się bestsellerami. Tematami dominującymi były: utracona ojczyzna i przedwojenne państwo pruskie<sup>12</sup>, sprawy polityki wewnętrznej i zagranicznej RFN<sup>13</sup>, wspomnienia i analizy dokonane podczas prywatnych i zawodowych podróży<sup>14</sup>, porozumienie ze Wschodem<sup>15</sup>, przyjaźnie i kontakty osobiste<sup>16</sup>, a także szeroko pojęta problematyka społeczno-kulturalna zjednoczonych Niemiec<sup>17</sup>.

---

<sup>12</sup> Por. Dönhoff M., *Namen, die keiner mehr nennt. Ostpreußen Menschen und Geschichte*, Düsseldorf 1962; *Preußen. Maß und Maßlosigkeit*, Berlin 1987; *Kindheit in Ostpreußen*, Berlin 1988; *Bilder, die langsam verblassen. Ostpreußische Erinnerungen*, Berlin 1989; *Ritt durch Masuren*, Leer 1992.

<sup>13</sup> Por. Dönhoff M., *Die Bundesrepublik in der Ära Adenauer. Kritik und Perspektiven*, Hamburg 1963; *Deutsche Außenpolitik von Adenauer bis Brandt. 25 Jahre miterlebt und kommentiert*, Hamburg 1970; *Von Gestern nach Übermorgen. Zur Geschichte der Bundesrepublik*, München 1981; *Deutschland Deine Kanzler. Die Geschichte der Bundesrepublik vom Grundgesetz zum Einigungsvertrag*, München 1981; *Im Wartesaal der Geschichte. Vom Kalten Krieg zur Wiedervereinigung*, Stuttgart 1993.

<sup>14</sup> Por. Dönhoff M., *Welt in Bewegung. Berichte aus vier Erdteilen*, Düsseldorf-Köln 1965; *Amerikanische Wechselbäder. Beobachtungen und Kommentar aus vier Jahrzehnten*, Stuttgart 1983; *Der südafrikanische Teufelskreis. Reportagen und Analysen aus drei Jahrzehnten*, Stuttgart 1987; *Der Effendi wünscht zu beten. Reisen in die vergangene Fremde*, Berlin 1998.

<sup>15</sup> Por. Dönhoff M., *Reise in ein fernes Land. Bericht über Kultur, Wirtschaft und Politik in der DDR*, Hamburg 1964; *Weit ist der Weg nach Osten. Berichte und Betrachtungen aus fünf Jahrzehnten*, Stuttgart 1985; *Polen und Deutsche. Die schwierige Versöhnung. Betrachtungen aus drei Jahrzehnten*, Frankfurt/M. 1991.

<sup>16</sup> Por. Dönhoff M., *Menschen, die wissen worum es geht. Politische Schicksale 1916-1976*, Hamburg 1976; *Gestalten unserer Zeit. Politische Portraits*, Stuttgart 1990; *Vier Jahrzehnte politischer Begegnungen*, München 2001 (wydanie wznowione książki *Gestalten unserer Zeit. Politische Portraits*).

<sup>17</sup> Por. Dönhoff M., *Zivilisiert den Kapitalismus. Grenzen der Freiheit*, Stuttgart 1997; *Macht und Moral. Was wird aus der Gesellschaft?*, Köln 2000; *Was mir wichtig war*, Berlin 2002.



Przede wszystkim osobowość Marion Dönhoff, ale również jej ogromny wysiłek włożony w pracę zawodową, przyczyniły się do tego, że odegrała wyjątkową rolę w dziejach dziennikarstwa niemieckiego. Dzięki wnikliwym, wyważonym, chociaż często krytycznym publikacjom prasowym i książkowym niemiecka dziennikarka zyskała sobie uznanie szerokiego kręgu odbiorców, zarówno w kraju jak i zagranicą. Hrabinę cechowały odwaga i sprawiedliwa ocena sytuacji, których to nie wahała się prezentować niezależnie od aktualnych wydarzeń na scenie politycznej. Niemiecka publicystka była osobą lubiącą konstruktywne dyskusje polityczne, chętnie polemizowała, nie bała się przy tym żadnego oponenta, czego dowodem są nieporozumienia z Konradem Adenauerem (odnośnie jego polityki wschodniej), dysputy z Willy Brandtem (chodziło o podpisanie tzw. „Ostverträge”) lub politykami CDU, którzy nie mogli pojąć, dlaczego Marion Dönhoff szuka porozumienia ze Wschodem i Polakami, stając się w krótkim czasie ich najważniejszym sprzymierzeńcem w Niemczech.

Marion Dönhoff komentowała historię, już za życia stając się jej integralną częścią, o czym świadczyła chociażby jej popularność medialna i szacunek szerokiego grona czytelników, które przyczyniły się do tego, że w osobie hrabiny zaczęto dopatrywać się kandydatki do objęcia stanowiska prezydenta Niemiec. Niejednokrotnie była protagonistką wywiadów, artykułów, filmów, książek czy not prasowych. Jej dziennikarskie powołanie i pasja, ciągła aktywność twórcza nie pozwalały otoczeniu choćby na moment zapomnieć o współtwórczyni hamburskiego tygodnika *Die Zeit*. Jednak należy podkreślić, że hrabina nigdy nie starała się być postacią pierwszoplanową, z natury była osobą skromną, chociaż wychowaną w bogatym w pruskie tradycje wielkopańskim domu. Częstokroć dawała świadectwo swojego pochodzenia, uważała, że „obowiązek i dyscyplina nabierają cech prospołecznych poprzez odpowiedzialność za wspólnotę, sumienność w sprawach małych łączy się z tolerancją w wymiarze spraw wielkich, jako że obydwa te zachowania wynikają z prymatu rozumu, a uczciwość i lojalność dotyczy tyleż stosunków międzyludzkich, co relacji obywatela z państwem”<sup>18</sup>.

Powyższe zasady stanowiły dla niej wzorzec zachowania, który starała się wcielać w życie, chociaż świadoma była faktu, że w powojennych Niem-

---

<sup>18</sup> Żyliński L., *Spadkobierczynie najlepszych pruskich tradycji. Marion Gräfin Dönhoff a Polska*, Borussia 18/19 1999, s. 412.

czech wciąż pokutował obraz bezdusznego, butnego, posłusznego i żądnego władzy Prusaka. Marion Dönhoff czuła odrazę do wszelkich przejawów wilhelminizmu, eksponowania władzy, bogactwa czy popularności. W swych licznych publikacjach pomagała swoim rodakom zrozumieć przeszłość, jak i teraźniejszość Niemiec, apelowała o humanitarne oraz odpowiedzialne stanowisko wobec narodów świata, a jej postawa, chociaż nie zawsze aprobowana, była szanowana przez jej przeciwników politycznych.

## Rozdział II

### Dlaczego właśnie Polska?

Szukając odpowiedzi na postawione w tytule rozdziału pytanie trzeba wskazać na fakt, iż Marion Dönhoff podczas swojej długoletniej kariery dziennikarskiej (1946-2002) często i chętnie wypowiadała się na cały szereg tematów związanych z Polską. Wśród jej licznych artykułów, analiz i przyczynków najczęściej poruszane były polityczne, gospodarcze, społeczne i kulturalne aspekty naszego kraju, w tym także te ważkie i drażliwe, których w powojennej historii stosunków niemiecko-polskich przecież nie brakowało. Polskiej opinii publicznej imponowała postawa „pierwszej damy publicystyki niemieckiej”, uznawanej na całym świecie za „moralną instancję” o olbrzymim autorytecie, którego częściami składowymi były odpowiedzialność zawodowa, umiejętność sprawiedliwej oceny sytuacji oraz dalekowzroczność polityczna.

Już w 1959 roku zaimponowała polskiemu czytelnikowi swoją odwagą cywilną i zaangażowaniem w uznaniu linii na Odrze i Nysie jako ostatecznej granicy wschodniej Niemiec (taka postawa była w RFN postrzegana wówczas jako przedwczesne kapitulantstwo), publikując artykuł *Stichwort Oder-Neiße*<sup>19</sup>, w którym jednoznacznie namawiała do podjęcia rozmów oraz unormowania stosunków ze stroną polską.

Kolejne lata stopniowo ugruntowywały pozycję Marion Dönhoff i w niedługim czasie stała się ona symbolem dobrosąsiedzkich stosunków z Polską, gdzie gościła wielokrotnie w minionych dziesięcioleciach. Jako dziennikarka komentowała wiele ważnych dla naszej historii wydarzeń, w tym m.in. strajki

---

<sup>19</sup> Por. Dönhoff M., *Stichwort Oder-Neiße*, Die Zeit, 17.04.1959.

w latach 1956, 1970, 1976 i 1980, walkę kościoła z komunizmem, reakcje społeczeństwa, wprowadzenie stanu wojennego, radziecką pierestrojkę, wizytę kanclerza Kohla i jego rozmowy z premierem Mazowieckim, upadek muru, a także nastroje panujące w Niemczech bezpośrednio po zjednoczeniu.

Polakom stała się szczególnie bliska w latach 80., kiedy to w RFN nasiliła się potrzeba bliższych kontaktów z Europą Wschodnią, a zwłaszcza z Polską. Doświadczona publicystka skupiła wtedy swoją uwagę na obiektywnym i wszechstronnym opisywaniu wydarzeń, zapoznając „swoich rodaków z sytuacją ekonomiczną nastrojami sąsiadów, wymieniała postulaty i wypowiedzi członków opozycji, pisała o konieczności przeprowadzenia reform i narastającym niezadowoleniu mieszkańców, później o internowaniach po wprowadzeniu stanu wojennego. Komentowała zmiany w prasie i telewizji, ponowne zaostrzenie cenzury, zwracała uwagę na postawę młodzieży”<sup>20</sup>

Marion Dönhoff starała się być jak najbliżej źródeł informacji, interesowały ją szczególnie wiadomości „z pierwszej ręki”. W 1982 roku uzyskała zgodę na przeprowadzenie wywiadu z generałem W. Jaruzelskim oraz wicepremierem M. Rakowskim, w 1983 rozmawiała z ministrami i członkami episkopatu (m.in. z biskupem J. Dąbrowskim). Na łamach *Die Zeit* doceniała rolę kościoła i wizyt papieża Jana Pawła II w Polsce, potrafiła zdobywać informacje „odnośnie rozrzuconych ulotek i pojawiających się w drugim obiegu rysunkach satyrycznych; o brakach w zaopatrzeniu i konieczności niesienia pomocy”<sup>21</sup> W następnych latach publikowane były dalsze artykuły poruszające problemy naszego kraju – hrabina zawsze skrupulatnie opisywała bieżące problemy, m.in. potrzebę reform w systemie politycznym i gospodarczym, w tym podwyżki cen, niskie płace, nowe fale strajków.

Istotnym wydaje się także, iż jej sympatia nie ograniczała się jedynie do komentarzy i apeli, bowiem pomagała „w tych obszarach, które stanowią domenę jej aktywności. Inicjuje kontakty polskich dziennikarzy z redakcją swojego tygodnika, fundując redakcyjne staże. W końcu lat osiemdziesiątych powołuje do życia program stypendialny własnego imienia, który bez

---

<sup>20</sup> Kamińska E., *Hrabiny Dönhoff spojrzenie na Polskę* (w:) Zbliżenia. Polska-Niemcy – Pismo Uniwersytetu Wrocławskiego, nr 2 (8), 1994, s. 145.

<sup>21</sup> Tamże

pośrednictwa instytucji państwowych umożliwiają pobyty badawcze uczonym z Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej w Republice Federalnej”<sup>22</sup>.

Polaków częstokroć zaskakiwał obiektywizm wypowiedzi, ponieważ niemal każdy temat był ukazany z punktu widzenia obu stron, co pozwalało na wyciągnięcie własnych wniosków. Częstokroć przy lekturze tekstów pióra Marion Dönhoff rzucała się w oczy wnikliwa analiza, rzeczowy, pozbawiony patosu styl oraz rzadka umiejętność klarownego przedstawiania zawitych nawet treści.

Jej publicystyka przypominała niezmiennie, że w ponad tysiącletnie sąsiedztwo Niemców i Polaków nie było jedynie ciągłym pasmem wojen, rywalizacji i wrogości, owe „mroczne rozdziały” przedzielały przecież czasy przyjacielskich powiązań, obustronnych korzyści oraz owocnej współpracy w sferze duchowej i materialnej. Swoistym potwierdzeniem wydają się być słowa profesora Gottholda Rhode, wybitnego znawcy dziejów Polski, który w następujący sposób podkreślił ważne dla obu narodów aspekty kulturowo-historyczne: „Niemiecko-polska granica stanowiła od 1157 roku aż do rozbiórów Polski jedną z najbardziej stabilnych i spokojnych granic w Europie. Jest rzeczą powszechnie znaną, że od 1370 roku królowie polscy z dynastii Piastów żenili się z Niemkami (...) i współpraca polsko-niemiecka była czymś naturalnym i oczywistym. A i później, po rozbiorach, gdy Polska utraciła niepodległość, pojawiły się dowody zrozumienia a nawet sympatii Niemców do zniewolonych i zrywających się do czynu wyzwolęczego Polaków. Wystarczy przypomnieć reakcję społeczeństwa niemieckiego na wybuch

---

<sup>22</sup> Żyliński L., *Spadkobiercy...* op.cit., s. 413. Marion Dönhoff założyła swoją fundację w roku 1988 przy pomocy honorariów za publikacje i nagrody pieniężne. Przyznaje ona stypendia i dotacje badawcze, niesie pomoc materialną i merytoryczną dla instytucji kształcących młodzież, wschodnio-europejskich artystów oraz instytucji kulturalnych. W statucie fundacji czytamy m. in.: „W obliczu cierpienia, które przyniosły Niemcom oraz obywatelom państw wschodniej Europy wojna, dyktatura i wygnanie, fundacja Marion Dönhoff chce przyczynić się do trwałego pojednania między Niemcami oraz państwami wschodniej Europy. Działanie fundacji Marion Dönhoff ma wspierać rozwój stosunków między Niemcami oraz obywatelami Europy wschodniej, w szczególności w Polsce i na Węgrzech jak też w państwach byłego Związku Radzieckiego, polepszyć wzajemną wiedzę o sobie nawzajem i przyczynić się w ten sposób do trwałego porozumienia oraz utrzymania pokoju”. Do celów fundacji należą szeroko pojęte działania społeczne, m. in. wspieranie nauki, instytucji kultury oraz badań i projektów naukowych, pomoc dla młodzieży, także w procesie kształcenia. Por. [www.marion-doenhoff.de](http://www.marion-doenhoff.de).

Powstania Listopadowego. Takiego entuzjazmu jak w Niemczech nie było wówczas nigdzie w Europie”<sup>23</sup>.

Również Polacy, jak niejednokrotnie zaznaczała niemiecka dziennikarka, pozytywnie wspominają „okresy owocnej koegzystencji”, nierzadko zachwycałi się krajem odgrywającym na Starym Kontynencie przodującą rolę, bowiem zdumiewał on zdobyczami nauki i kultury, przyciągał tym samym rzesze pisarzy, naukowców i artystów: „wszystkie prądy umysłowe od czasów średniowiecza były przekazywane przy pomocy języka niemieckiego z Zachodu na Wschód: teologia katolicka, idee reformacji, w późniejszym czasie także oświecenia i humanizmu. Do momentu drugiej wojny światowej – aż Hitler nie postawił wszystkiego na jedną kartę – język niemiecki był w Europie Wschodniej lingua franca”<sup>24</sup>. Ponadto, jak pisze Jan Koprowski, w XIX wieku krążyło jeszcze znane powiedzenie: „Każdy ma dwie ojczyzny – własną i Niemcy. (...) był czas, kiedy na kongresach sławistycznych językiem porozumienia był język niemiecki, odgrywający rolę swoistego esperanto. (...) Polacy jeździli na studia do Berlina, Monachium i Heidelbergu, a w Landshut na ziemi bawarskiej odbywały się wielkie festyny niemiecko-polskie w rocznicę wesela landshuckiego księcia Jerzego Bogatego z Jadwigą Jagiellonką, które miało miejsce w 1475 roku”<sup>25</sup>.

Podobne przykłady pióra polskich oraz niemieckich historyków, pisarzy czy dziennikarzy można by z pewnością mnożyć, a Marion Dönhoff – chcąc nadać stosunkom ze Wschodem inny, bardziej otwarty i przyjazny wymiar – zrećźnie wskazywała na olbrzymi dorobek wspólnego dziedzictwa, starała się w swoich tekstach ukazywać zatarte na skutek nacjonalistycznej pożogi wzajemne akcenty oraz podkreślać wszystko to, co w latach powojennych mogłoby ułatwić trudnemu sąsiedztwu obiektywne podejście do nowego zadania, które dla dziennikarki zawierało się w dwóch słowach – wybaczenie i dialog.

Jeszcze zanim ożywienie kontaktów ze Wschodem stało się jednym z założeń programowych hamburskiego pisma, hrabina zdążyła już dojść do wniosku, że należałoby zacząć upominać się i mówić o konieczności aktywnego zbliżenia między dwoma zwaśnionymi narodami. Jej zdaniem, najlepszą re-

<sup>23</sup> Koprowski J./ Dobrosielski M., *Twórcze życie Marion Dönhoff*, Warszawa 1997, s. 33.

<sup>24</sup> Dönhoff M., *Polen und Deutsche...* op.cit., s. 12. Tłumaczenie własne.

<sup>25</sup> Koprowski J./ Dobrosielski M., *Twórcze życie...* op. cit., s. 34.

ceptą zdawało się być patrzenie w przyszłość, bowiem wspomnianie dawnych krzywd związanych z jednej strony z utraconymi bezpowrotnie własnościami ziemskimi, z drugiej zaś okrucieństwem i traumatycznymi wspomnieniami niedawno zakończonej wojny, nie przyczyniłoby się do jakiegokolwiek zmiany, wręcz przeciwnie, spotęgowałoby skrepowany przeszłością, nierzadko antagonistyczny sposób myślenia jednych i drugich.

Ta nowatorska postawa Marion Dönhoff w pewien sposób zrewolucjonizowała powojenne nastroje Niemców. Z roku na rok *Die Zeit* zyskiwało – zarówno w kraju, jak i zagranicą – coraz szerszy krąg czytelników, w dużej mierze dzięki wnikliwym, wyważonym, chociaż często nie pozbawionym krytycyzmu publikacjom prasowym (i książkowym) hamburskiej dziennikarki. Te zaś od samego początku znamionowały późniejszy przełom, wspomniany „krok do przodu”, znalezienie „wspólnego języka” z młodą generacją, a przede wszystkim zaprzestanie „ciągłego podgrzewania niektórych tematów”<sup>26</sup>.

Hrabina zwracała na siebie uwagę nie tylko podejmowanymi tematami, lecz również swoistą odwagą i uczciwością polityczną, które prezentowała niezależnie od aktualnych wydarzeń, także na scenie międzynarodowej. Z determinacją starała się obalać istniejące stereotypy, na własnym przykładzie próbowała łagodzić pobudzone nastroje milionów wypędzonych, uciekinierów oraz powracających z niewoli. Także pomimo złego stanu oficjalnych niemiecko-niemieckich stosunków nie zaprzestała nawoływać do nawiązywania kontaktów z innymi wschodnimi partnerami – na horyzoncie pozostawały jeszcze przecież Polska, Czechosłowacja, Węgry czy ZSRR.

Istotnym wydaje się fakt, iż od samego początku Marion Dönhoff właśnie Polsce intuicyjnie poświęcała szczególne zainteresowanie, wydawało jej się bowiem, że w przyszłości to właśnie naszemu krajowi przypadnie trudna rola zapoczątkowania gruntownych przemian ustrojowych w powojennej, naznaczonej przez holocaust, Hitlera i Stalina Europie. Wówczas Stary Kontynent zdominowany był przez liczne antagonizmy, obce zdawało się być poczucie jedności, a na pierwszy plan wysuwały się brak wzajemnego zaufania i chęci współpracy, smutna rzeczywistość podziałów (przede wszystkim na NATO i Układ Warszawski), a także używana chętnie terminologia („blok wschodni”, „żelazna kurtyna”, „wyścig zbrojeń” czy „zimna wojna”).

---

<sup>26</sup> Guz M., *Skrajności szkodzą zbliżeniu*, Prawo i Życie, nr 51/52, 20/27.12.1986, s. 17.

W tych właśnie nastrojach wzrastały pierwsze sympatie hamburskiej dziennikarki dla Polski, cechowały je chęć obalania mitów i „prądów” lat powojennych, nieustanna zachęta do wskrzeszenia i pogłębienie stosunków niemiecko-polskich, apele o niezwłoczne zajęcie się problematyką pojednania sąsiadów znad Wisły, Odry i Renu „na płaszczyźnie wartości ogólnoludzkich i ponadczasowych. Jej teksty dotyczyły nie tylko debaty politycznej, ale prezentowały również wizję przyszłości”<sup>27</sup>.

Prezentowana w dalszych rozdziałach analiza artykułów Marion Dönhoff dotyczących tzw. „sprawy polskiej” przynosi przegląd poglądów niemieckiej dziennikarki na szeroko pojęty dialog ze Wschodem. Jej przyczynki – począwszy od połowy lat pięćdziesiątych XX. wieku – świadczą o żywym zainteresowaniu hrabiny politycznymi, kulturalnymi i społecznymi przemianami w naszym kraju i są dowodem życzliwych, lecz nie pozbawionych krytyki obserwacji polskiej rzeczywistości.

Liczba publikacji hrabiny poruszających problematykę porozumienia ze Wschodem wzrastała wraz z postępującą popularyzacją tego zagadnienia w zachodniemieckiej prasie. Z punktu widzenia autora niniejszej książki najistotniejsze wydają się być te teksty, które jednoznacznie nawiązują do kontekstów poświęconym niemiecko-polskim powinowactwom. Szczególnie ważne są wydarzenia przypadające na okres rządów kanclerza Willy Brandta i Helmuta Kohla, wtedy bowiem zapadały decyzje i postanowienia mające bezpośredni wpływ nie tylko na dzisiejszy status i obraz Polski wśród krajów europejskich<sup>28</sup>, lecz także na losy przedzielonej „żelazną kurtyną” Europy.

---

<sup>27</sup> Ossowski M., *Wokół etosu pruskiej arystokracji*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1/2003, s. 30.

<sup>28</sup> Por. m. in. Andrzejewski M., *Od Bismarcka do Schrödera. Portrety kanclerzy niemieckich*, Gdańsk 2003; Bingen D., *Polityka Republiki Bońskiej wobec Polski. Od Adenauera do Kohla 1949-1991*, Kraków 1997; Bingen D./ Malinowski K. (red.), *Polacy i Niemcy na drodze do partnerskiego sąsiedztwa. Próba bilansu dziesięciolecia 1989-1998*, Poznań 2000; Eberwein D. / Kerski B. (red.), *Stosunki polsko-niemieckie 1945-2005*, Olsztyn 2005; Fiedor K. / Wolański M. (red.), *Polska-Niemcy-Europa u progu XXI w.*, Wrocław 2003; Holzer J./Fischer J. (red.), *Stosunki niemiecko-polskie w latach 1970-1995. Próba bilansu i perspektyw rozwoju*, Warszawa 1998; Góralski W., *Polska-Niemcy 1945-2007. Od konfrontacji do współpracy i partnerstwa w Europie*, Warszawa 2007; Koszel B., *Polacy i Niemcy w XXI wieku. Nowe oblicza partnerstwa?*, Poznań 2007; Łoś R., *Wschodnia polityka kanclerza Konrada Adenauera*, Łódź 2003; Malinowski K., *Polityka RFN wobec Polski w latach 1882-1991*, Poznań 1997; Tenże, *Nierówne partnerstwo. Polska-Niemcy w Europie (1989-2000)*, Poznań 2001;



Obraz Marion Dönhoff jako rzeczniczki pojednania był w dużej mierze wynikiem recepcji jej publikacji prasowych i książkowych, które w swej wymowie nawoływały do podjęcia działalności na rzecz lepszego, wspólnego jutra. Dlatego też porozumienie ze Wschodem i ujętą w tym kontekście sprawę polską można określić mianem jej swoistego motta życiowego.

---

Malinowski K./Mildenberger M. (red.), *Trudny dialog. Polsko-niemiecka wspólnota interesów w zjednoczonej Europie*, Poznań 2001; Małachowski W., *Polska-Niemcy, a rozszerzenie Unii Europejskiej*, Warszawa 2004; Podraza A., *Polska-Niemcy. Partnerzy w nowej Europie*, Lublin 2003; Sulowski S. (red.), *Polska-Niemcy: nadzieja i zaufanie: księga jubileuszowa na 80-lecie urodzin profesora Mieczysława Tomali*, Warszawa, 2002; Tenże, *Polityka europejska Republiki Federalnej Niemiec*, Warszawa 2004; Sulowski S./Wojtaszczyk K. (red.), *System polityczny Republiki Federalnej Niemiec: (wybrane problemy)*, Warszawa 2005; Tomala M., *Droga do układu PRL-RFN z 7 grudnia 1970 r.*, w: *Polska Niemcy – Przyszłość* (red. B. Mikulska-Górska i W. Górski), Warszawa 1996; Tenże, *Zjednoczenie Niemiec. Reakcje Polaków*, Warszawa 2000; Tenże, *Od porozumienia do współpracy. Stosunki niemiecko-polskie w latach 1945-2001*.



## Rozdział III

### U progu powojennej rzeczywistości

Marion Dönhoff posiadała niezwykle szerokie spektrum zainteresowań – obok zagadnień poruszających tematykę Europy i nawiązujących do problematyki ówczesnej RFN, NRD i krajów Bloku Wschodniego, jej uwagę przyciągały również te poświęcone Afryce, Ameryce czy Dalekiemu Wschodowi.

Początkowe lata dziennikarskiej kariery hrabiny przypadają na pierwszy, najgorętszy okres „zimnej wojny”, który oprócz przyśpieszenia podziału Niemiec związany był z innymi przełomowymi wydarzeniami, w tym m.in. blokadą Berlina i „mostem powietrznym”, kwestią koreańską, budową muru berlińskiego i zaostrzeniem stosunków na linii Wschód-Zachód oraz najniebezpieczniejszym moment tego konfliktu, tzw. raketowym kryzysem kubańskim.

W mieszczącej się przy Speersort redakcji tygodnika pilnie śledzono zarówno wszelkie problemy światowego kalibru, jak i rozwój sytuacji dotyczącej długiego okresu rodzimej dwupaństwowości oraz trudności z uznaniem granicy na Odrze i Nysie jako ostatecznej granicy wschodniej Niemiec.

Postanowienia podjęte na konferencji poczdamskiej dotyczyły przede wszystkim losu pokonanych Niemiec i podstawowych zasad polityki wobec podzielonego na strefy okupacyjne państwa, które wraz z utratą suwerenności zmuszone zostało do zaakceptowania bolesnych decyzji związanych m.in. z płaceniem wysokich odszkodowań wojennych, zmianami terytorialnymi i przesunięciem granic. W ich wyniku przedwojenne terytorium zmniejszono o ponad 20%, z czego zdecydowana większość przypadła w udziale Polsce.

W kontekście stosunków niemiecko-polskich w okresie tuż powojennym istotne wydają się być dwa czynniki – utrata byłych ziem wschodnich oraz

przymusowe wysiedlenia ludności niemieckiej. Również nienajlepsze kontakty niemiecko-rosyjskie w pewnym stopniu wywierały wpływ na nasze relacje z zachodnim sąsiadem, czego przykładem są ówczesne trudności w ustaleniu zasad pobierania reparacji, spór o Berlin, a także wewnętrzne starania w kierunku podziału Niemiec.

Pogłębiający się konflikt z władzami radzieckiej strefy okupacyjnej wraz z rozwojem „zimnej wojny” doprowadza ostatecznie do rozpadu rozchwianego politycznie kraju i „ewolucji społeczeństwa niemieckiego w dwóch diametralnie różnych kierunkach. RFN, dzięki pomocy zachodnich mocarstw i własnej aktywności, stała się integralnym elementem zachodniego systemu wartości, ważnym wspornikiem rodziny demokratycznych państw (...), podczas gdy NRD ze swą doktryną internacjonalizmu i demokracji ludowej była najważniejszym frontowym państwem radzieckiego bloku”<sup>29</sup>.

Powstanie dwóch republik niemieckich oznaczało nieuniknione zaostrzenie kryzysu w kontaktach na linii Wschód-Zachód, także pomiędzy RFN a Polską. Polityka zagraniczna Konrada Adenauera była jednoznacznie nastawiona na ożywienie i ugruntowanie stosunków z blokiem zachodnim, odzyskanie suwerenności oraz gospodarczą stabilizację państwa. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego stulecia nie mogło być mowy o zapoczątkowaniu dialogu ze Wschodem, najważniejszym celem chadecckiego kanclerza i jego rządu była polityka prozachodnia, która już w niedługim czasie zaczęła przynosić pierwsze sukcesy – członkostwo w Europejskiej Organizacji Wspólnoty Gospodarczej, Radzie Europy, Europejskiej Unii Płatniczej czy Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali. RFN stopniowo zaczęła się usamodzielniać i umacniać swoją pozycję wśród krajów zachodnich, a szczególnego znaczenia nabrało porozumienie niemiecko-francuskie, które dzięki późniejszym układom paryskim zapoczątkowało szybki proces integracji z pozostałą częścią demokratycznej Europy oraz przystąpienie do NATO i EWG.

Taki kierunek polityki zagranicznej RFN nie sprzyjał stosunkom niemiecko-polskim, które w kontekście polskiego warunku uznania nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie, zaostrzały się coraz bardziej i nie rokowały jakichkolwiek zmian. Nastroje nad Renem psuła wizja pogodzenia się z utratą znacz-

---

<sup>29</sup> *Niemcy współczesne. Zarys encyklopedyczny*, Poznań 1999, s. XIII.

nej części przedwojennych obszarów III Rzeszy. Niemcy, w tym także Marion Dönhoff, domagali się rewizji postanowień dotyczących przesunięcia zachodniej granicy Polski i sprzeciwiali się decyzjom rządu radzieckiego (pod protektoratem Stalina) odnośnie aneksji tak znacznych terytoriów. W artykule *Polen annektiert die Ostgebiete*<sup>30</sup> (z 13. stycznia 1949 roku) dziennikarka wskazuje na nieprzebranie postanowień z Jałty i Poczdamu, na mocy których kwestia „ostatecznego ustalenia zachodniej granicy Polski” miała być rozstrzygnięta na konferencji pokojowej, a ponadto zwraca uwagę na fakt, że zarówno konferencja moskiewska, jak i londyńska (mimo planowanego utworzenia tzw. „komisji granicznej”) nie przyniosły konkretnych rozwiązań.

Na początku lat pięćdziesiątych postawa hrabiny nadal wyraża protest przeciwko zaakceptowaniu utraty na rzecz Polski wschodnich terenów Niemiec, a ponadto w miarę upływu czasu Marion Dönhoff zaczyna dostrzegać kolejny niemniej ważny problem – polityka zagraniczna ówczesnej RFN zdawała się zachowywać raz obrany kurs. Kanclerz Adenauer pochłonięty był umacnianiem kontaktów z Zachodem, swój sukces upatrywał w rychłym powrocie do grona elity europejskiej oraz w utrzymywaniu dobrych stosunków z Francją i Stanami Zjednoczonymi, które równocześnie miały być gwarantem uzyskania brakującej stabilizacji politycznej i gospodarczej. Dziennikarka zaczynała żywić obawy, że takie nastawienie rządu RFN nie przyniesie zmian w koniecznej do uregulowania sytuacji granicznej na Odrze i Nysie, a co gorsze, nie dostrzegała żadnych zwiastunów, które mogłyby zostać potraktowane jako początek wyjścia ze swoistego impasu – partia CDU (i jej późniejsze, historyczne już hasło „żadnych eksperymentów”) konsekwentnie trzymała się zasady, że Zachód musi się odgradzić i zrezygnować z jakichkolwiek stosunków ze Wschodem<sup>31</sup>.

Zdaniem hrabiny, która powszechnie krytykowała rządy chadeckiego kanclerza, już w 1953 roku RFN zaprzepaściła pierwszą szansę na zmianę

<sup>30</sup> Por. Dönhoff M., *Weit ist der Weg...* op. cit., s. 21-23.

<sup>31</sup> Przykładem jest brak reakcji na radziecką notę z dn. 10 marca 1952 roku, kiedy to rząd ZSRR wystosował do rządów Francji, Wielkiej Brytanii i USA jednobrzmiący dokument, w którym przedstawiał propozycję rozwiązania kwestii Niemiec. Brak odpowiedzi kanclerza K. Adenauera dawał do zrozumienia, że nie wierzy w rokowania, lecz wyłącznie w „politykę siły” („Rosjan tylko wtedy będzie można rzucić na kolana, kiedy Zachód będzie od nich silniejszy”) i tym samym utwierdzał Wschód w przekonaniu, że RFN nie zrezygnuje z prowadzenia polityki prozachodniej.

sytuacji, bowiem po śmierci Stalina nie należało bronić się przed „komunistyczną infiltracją”, a wręcz przeciwnie, trzeba było rozmawiać i szukać dróg porozumienia: „Wszak żyjemy w środku Europy. Jesteśmy właściwie zachodem Wschodu i równocześnie wschodem Zachodu i nie możemy się od jednej strony całkowicie izolować. Zwłaszcza po tym, jak (...) Chruszczow ujawnił zbrodnie Stalina, co świadczyło o pewnych wewnętrznych kłopotach”<sup>32</sup>.

W połowie lat pięćdziesiątych w publicystyce Marion Dönhoff można dopatrzeć się stopniowej ewolucji poglądów w tzw. „sprawie polskiej”, które w dużej mierze były kształtowane przez bieżące wydarzenia polityczne po obu stronach „żelaznej kurtyny”. Przypomnijmy: lipiec 1950 roku przynosi podpisanie Układu Zgorzeleckiego między NRD a Polską o uznaniu granicy na Odrze i Nysie (wszedł w życie 28 listopada 1950 roku), marzec 1953 śmierć Józefa Stalina, czerwiec tego samego roku krwawo stłumione powstanie robotników w Berlinie Wschodnim, wrzesień 1955 pierwszą oficjalną wizytę władz RFN w Moskwie, natomiast czerwiec 1956 strajki w Poznaniu i późniejszą „odwilż”. Zdaniem hrabiny wszystkie te wydarzenia, a w szczególności „owy rok 1956 rozbudziły w narodzie polskim duże, przesadne wręcz nadzieje. Polacy wierzyli, że nastąpił zwrot i z zaciekawieniem patrzyli w kierunku zachodnim, także w stronę RFN. Lecz Republika Federalna nie wykorzystała tego momentu, jej wyobrażenie o świecie kończyło się na żelaznej kurtynie; na zachód od tej granicy uprawiano sensowną, twórczą politykę: pojednanie z byłymi wrogami, gospodarcza integracja, współpraca we wszystkich sektorach – jednak to, co działo się na wschód od tej linii, nie interesowało Bonn. Nie było polityki wschodniej”<sup>33</sup>.

Niemiecka dziennikarka w latach pięćdziesiątych XX. wieku często poruszała na łamach hamburskiego *Die Zeit* kwestie związane ze Wschodem, głównie dotyczących stosunków zachodniemiecko-radzieckich, przez których pryzmat lepiej mogła zrozumieć polskie realia i komunistyczną rzeczywistość. I chociaż nadal nie zmienia swojego zdania odnośnie zachodniej granicy naszego kraju, to w jej sposobie myślenia – wnioskując na podstawie dostępnych przyczynków – dokonuje się pewna przemiana.

Z uznaniem zauważa, że to, co nie udało się Węgrom jesienią 1956 roku, udało się Polakom w Poznaniu, dlatego też w krótkim, lecz wymownym arty-

<sup>32</sup> Schwarzer A., *Marion Dönhoff. Życie pod prąd*, Warszawa 1999, s. 124.

<sup>33</sup> Dönhoff M., *Die Bundesrepublik in der Ära...* op. cit., s. 149. Tłumaczenie własne.

kule *Bruch mit Tito, aber Aufnahme der Beziehungen zu Warschau* (z 24. października 1957 roku) podkreśla konieczność nawiązania stosunków dyplomatycznych z Warszawą i wyjaśnienia dzielącego problemu granicy. Wydaje się, że właśnie w tym momencie Marion Dönhoff stała się cichą rzeczniczką sprawy polskiej w Niemczech Zachodnich, jej uwadze nie umknął przecież fakt nawiązania kontaktów pomiędzy NRD a Polską, ponadto zastanawia ją (wyłączając wspólne interesy wynikające z przynależności do Układu Warszawskiego), w jaki sposób wschodni mieszkańcy Niemiec tak szybko pogodzili się z kompleksem pokonanych i utratą jednej piątej terytorium na rzecz słabszego, który zadał tak bolesne straty. Na swój sposób podziwia Polaków, którzy mimo wciąż żywej świadomości winy nacjonalistycznego reżimu, zbrodni wojennych i milionów ofiar, potrafili nie tylko porozumieć się z niedawnym wrogiem, ale także zainicjować współpracę w wielu dziedzinach. Polityczna dalekowzroczność hrabiny utwierdziła ją w przekonaniu, że przecież w Niemczech znad Renu i Łaby płynie ta sama krew, więc może jeszcze nie wszystko stracone?

Pod koniec lat pięćdziesiątych w Marion Dönhoff budzi się chęć do działania i postanawia przerwać panującą na linii Warszawa-Bonn ciszę – ma zamiar swoimi publikacjami zainteresować społeczeństwo niemieckie nierozstrzygniętymi kwestiami i chociaż na chwilę odwrócić jego ślepo skierowany w kierunku zachodnim wzrok. Według niej należy przedstawiać Polskę jako odwiecznego sąsiada, natomiast Wschód jako potencjalnego partnera. W owym czasie niemiecką dziennikarkę charakteryzuje zarówno „arystokratyczne poczucie realizmu i brak zawziętości”, jak i „świadomość, że nic nie jest wieczne i nigdzie nie było sytuacji czystych moralnie”<sup>34</sup>.

Nieustannie trwa jej wewnętrzna walka z własnymi odczuciami, gdyż podświadomie i wbrew rozsądkowi liczy jeszcze na cud i odzyskanie wcielonych w 1945 roku do Polski terytoriów. Na łamach *Die Zeit* publikuje kolejne artykuły, których wydźwięk aż do przełomu lat 1969/70 jest jednoznaczny – trzeba dążyć do porozumienia i pojednania, bądźmy gotowi do zacieśnienia kontaktów, rezygnacji z użycia siły oraz wysłania do Warszawy ambasadora, lecz nie bierzmy przykładu z tych, którzy chcą zatrzeć swoje poczucie winy i dlatego skłonni są do ustępstw. W tym kontekście Polska jawi się Marion

---

<sup>34</sup> Krzemiński A., *Coś jakby cień Prus w nas samych*, Nowe Książki 3/1991, s. 2.

Dönhoff jako „początek długiej drogi na wschód”, podczas której ma nastąpić długo oczekiwane ułożenie normalnych stosunków z sąsiadami, ale – jak przestrzega – nie za cenę rezygnacji z utraconych ziem.

W artykule *Gelegenheiten, die wir verpassten*<sup>35</sup> (z 9. stycznia 1958 roku) hrabina potwierdza swoje zainteresowanie koniecznością niemiecko-polskiego zbliżenia i tradycyjnie już na wstępie przechodzi do konkretnych zarzutów pod adresem władarzy RFN. Wykorzystuje w tym celu cytaty Napoleona, który zręcznie dopasowuje do ówczesnych realiów – „komunizm robi postępy nie ze względu na złośliwość swoich przedstawicieli, lecz z powodu słabości tych, którzy reprezentują jego przeciwieństwo”. Dziennikarka – pilnie śledząca wydarzenia w naszym kraju – zdecydowała się wytknąć błędy, jakie popełnia Bonn w procesie integracji ze Wschodem.

Na przykładzie Polski, której udało się częściowo wyzwolić spod „rosyjskiego panowania”, wypunktowane zostają działania mające na celu przełamanie istniejących barier – po stronie polskiej widać duże zainteresowanie zachodnią literaturą, kulturą i sztuką, wyczuwalne jest ciekawość oraz potrzeba nawiązania kontaktów, co zdaniem autorki świadczy o pozytywnym nastawieniu wobec Niemiec. Przytaczane są także słowa premiera Józefa Cyrankiewicza, który napomina rodaków, żeby pozbyli się kompleksów wobec zachodnich sąsiadów, a raczej brali przykład z ich pilności, oszczędności i konsekwentnego dążenia do celu. Hrabina w charakterystycznym dla siebie stylu wyraża niezadowolenie odnośnie postawy RFN, która jej zdaniem zaprzepaściła kolejną szansę nawiązania współpracy i stawia pytanie: „dlaczego kraje europejskie, które tyle rozmawiają o wspólnym rynku, nie zaproponowały (po nieudanych negocjacjach z Ameryką – E.K.) Warszawie pożyczki bądź pomocy i nie pokazały Polakom, że Europa na nich czeka? Dlaczego my – sąsiedzi, już dawno nie zaproponowaliśmy wymiany dyplomatycznych przedstawicielstw?”<sup>36</sup>. Te słowa krytyki skierowane pod adresem zachodnioniemieckiego rządu miały zachęcić do rozpoczęcia odwlekanego dialogu oraz uświadomić, że na dokonujące się na Wschodzie przemiany trzeba zareagować nową polityką zagraniczną.

Jednak Bonn wydaje się nie reagować na stawiane żądania. Wobec powyższego Marion Dönhoff (już jako kierownik działu politycznego *Die Zeit*)

<sup>35</sup> Dönhoff M., *Die Bundesrepublik in der Ära...* op. cit., s. 152.

<sup>36</sup> Tamże. Tłumaczenie własne.



postanawia interweniować i publikuje artykuł *Stichwort Oder-Neiße*<sup>37</sup>, którym mogła zaimponować polskiemu czytelnikowi swoją odwagą cywilną i zaangażowaniem w problem pojednania. Dziennikarkę szokuje brak reakcji niemieckiej opinii publicznej wobec wypowiedzi generała de Gaulle'a: „normalnym losem narodu niemieckiego jest pokojowe zjednoczenie, o ile Niemcy uznają swoje dzisiejsze granice”<sup>38</sup>.

Zdanie to oburzyło i zaskoczyło hrabinę, ponieważ dotychczas Francja podzielała oficjalne nastawienie pozostałych zachodnich aliantów, którzy powołując się na postanowienia konferencji poczdamskiej potwierdzali, że ostateczne wyznaczenie zachodniej granicy Polski powinno zostać odroczone do konferencji pokojowej. Zmiana decyzji prezydenta de Gaulle'a, jak pisze hamburska dziennikarka, została pominięta milczeniem i może mieć znaczne konsekwencje: „Przesunięcia granic są jak zapalniki czasowe, eksplodują dopiero w następnym pokoleniu (...). Nie, w stosunku do granic między dwoma narodami, które wytyczone i narzucone zostały przez obce potęgi, obydwaj partnerzy nie mogą mieć zaufania. Co więcej, jeden może nie mieć zaufania, drugi prawdopodobnie nie będzie się czuł związany taką decyzją”<sup>39</sup>.

Lecz Marion Dönhoff nie chodzi o namawianie do granicznego rewizjonizmu (podobna sytuacja miała miejsce po pierwszej wojnie światowej), próbuje jedynie zwrócić uwagę na konieczność podjęcia rozmów z Polską. Jej zdaniem elity polityczne powinny przebudzić się i za wszelką cenę nawiązać stosunki dyplomatyczne, zacieśnić kontakty, zastosować się do złożonego w imieniu całego społeczeństwa przyrzeczenie o rezygnacji z użycia siły i zrozumieć, że przy wytyczaniu granicy nie powinien współdziałać „ktoś trzeci”. Ponadto wykazuje niezwykłą dojrzałością polityczną, bowiem jej poglądy znalazły potwierdzenie w późniejszych wydarzeniach z 1990 roku: „Dzisiaj Republika Federalna nie ma wspólnej granicy z Polską, ale po zjednoczeniu Niemiec problem wytyczenia granicy będzie musiał zostać podjęty. Polska może być pewna, iż jesteśmy świadomi, że w drugiej połowie XX wieku musimy wspólnie znaleźć nowe rozwiązania”<sup>40</sup>.

Artykuł *Stichwort Oder-Neiße* posiadał niezwykłą wymowę, ponieważ dobitnie poruszał swoisty temat tabu i skłaniał do refleksji – dla niemieckiej

<sup>37</sup> Dönhoff M., *Stichwort Oder-Neiße*, Die Zeit, 17.04.1959.

<sup>38</sup> Tamże. Tłumaczenie własne.

<sup>39</sup> Żyliński L., *Spadkobierczyni...* op.cit., s. 410.

<sup>40</sup> Tamże.

opinii publicznej oraz władz był wyraźnym sygnałem, że należy zastanowić się nad pozycją i stanowiskiem Niemców w Europie, natomiast Polakom – posiadającym „tak intensywne poczucie narodowości” – jeszcze raz uświadamiał, że możliwa jest rezygnacja z przemocy, lecz nie z byłych terytoriów.

Kolejne przyczynki pióra Marion Dönhoff traktujące o Polsce są do momentu powstania w Republice Federalnej tzw. „wielkiej koalicji” (1 grudzień 1966) utrzymane w podobnym tonie<sup>41</sup>. Nawet ustąpienie Konrada Adenauera i przejście urzędu kanclerskiego przez Ludwika Erharda (16 października 1963 roku) nie spowodowało istotnych zmian w sprawie szeroko rozumianej polityki wschodniej<sup>42</sup>. Trzyletnia kadencja współtwórcy reformy walutowej z 1948 roku i ojca „cudu gospodarczego” były oceniane jako okres wielkich rozczarowań, który obfitował przede wszystkim w trudne i skomplikowane problemy wewnątrzpolityczne. W liberalnych rządach pokładano wielkie nadzieje, spodziewano się nadejścia nowych czasów, w których nastąpi koniec „nadreńskiej, ultrakonserwatywnej kliki”, stały wzrost gospodarczy, otwarcie na świat i zmiana dotychczasowej polityki zagranicznej czy wyjaśnienie drażliwej kwestii odpowiedzialności za zbrodnie hitlerowskie.

W latach 1963-66 uwaga RFN zdawała się być skupiona wokół sporu, jaki powstał w CDU/CSU między zwolennikami Francji a USA, a ponadto na konieczności rozwiązania tzw. konfliktu bliskowschodniego, który wybuchł po ujawnieniu tajnego porozumienia między Bonn a Jerozolimą odnośnie nieoficjalnych dostaw broni<sup>43</sup>. Wobec tak poważnego problemu, kiedy

<sup>41</sup> Por. m. in Dönhoff M., *Kalte Dusche aus Warschau*, 4.09.1959; *Was ist Revisionismus?*, 17.3.1961; *Nach Kuba: Was nun? Diskussionen über Möglichkeiten der Ostpolitik*, 23.11.1962; *Zwang der Ostpolitik*, 4.01.1963; *Aktive Ostpolitik ist unverzichtbar*, 18.01.1963; *Mit dem Osten leben*, 19.7.1963; *Versöhnung – ja, Verzicht – nein. Die Oder-Neiße-Gebiet: ein innen- und außenpolitisches Problem*, 4.09.1964; *Auch im Osten ist Europa*, 30.10.1964. Wszystkie wymienione artykuły pochodzą z tygodnika *Die Zeit*.

<sup>42</sup> Polska podczas rządów kanclerza Adenauera przez trzy lata (1956-1959) bezskutecznie proponowała RFN nawiązanie stosunków dyplomatycznych – co należy podkreślić – bez żadnych warunków wstępnych, jednak Bonn (do momentu przejścia władzy przez Ludwika Erharda w 1963 roku, kiedy nastąpiła wymiana przedstawicielstw handlowych) nie przesłało żadnej oficjalnej odpowiedzi. W związku z powyższym roku stanowisko Warszawy uległo radykalnej zmianie – w 1959 roku jednym z warunków przyszłej normalizacji stosunków niemiecko-polskich było zatwierdzenie przez Bonn granicy na Odrze i Nysie, a od 1965 roku dodatkowo uznanie NRD jako samodzielnego państwa.

<sup>43</sup> Pod koniec października 1964 roku *Frankfurter Rundschau* publikuje artykuł obnażający tajne porozumienie zawarte w 1960 roku w Nowym Jorku. Nieświadomy niczego kanclerz Erhard znalazł się w trudnej sytuacji, ponieważ musiał zdecydować pomiędzy ustąpieniem

okazało się, że doktryna Hallsteina „przestała być skutecznym narzędziem zapewnienia sobie uległości partnerów w stosunkach międzynarodowych”<sup>44</sup>, sprawa polska i odwołane porozumienie ze Wschodem zostały odsunięte przez RFN na boczny tor – jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych „wciąż żywiono nadzieję, iż blokując międzynarodowe uznanie NRD przez zachód, uda się utrzymać otwartą drogę do ponownego zjednoczenia Niemiec”<sup>45</sup>.

Kiedy nad Renem głośno wyrażano wątpliwości co do przywódczych talentów kanclerza Erharda i zastanawiano się nad rozwiązaniem trudnej sytuacji wewnętrznej (zagrożony bankructwem budżet państwa, kryzys węglowy, zastój w hutnictwie), Marion Dönhoff nie zaprzestaje bacznie obserwować przemian, które stopniowo dokonują się na Wschodzie. Już pierwsze sygnały o próbach wyzwolenia się spod radzieckiego zwierzchnictwa z 1956 roku na tyle zainteresowały niemiecką dziennikarkę, że postanawia skonfrontować swoją wyłącznie „prasową” wiedzę z obcą jej (częstokroć niezrozumiałą dla zachodniemieckiego czytelnika) rzeczywistością komunizmu.

W 1962 roku postanawia osobiście przekonać się o nastrojach panujących za „żelazną kurtyną” i po siedemnastu latach podejmuje pierwszą podróż do Polski. W artykule „*Aus Romantikern wurden Pragmatiker*”<sup>46</sup> (z 21 września 1962 roku) hrabina przedstawia swoje wrażenia z wizyty „pod niebem Wschodu”, już na wstępie sygnalizując niekryte obawy: „Właściwie 'ojczyzna' to nie naród, lecz krajobraz. Teraz, kiedy podróżuję po wschodnich drogach, od Poznania do Warszawy i od skrajów mazurskich jezior aż po zalesione wzniesienia Karpat, ta polska kraina sprawia na mnie wrażenie nieskończenia swojskiej. Tak, ten kraj jest mi bliski. A ludzie?”<sup>47</sup>.

Marion Dönhoff jest wyraźnie zaskoczona, że podczas licznych kontaktów z miejscową ludnością nie została poruszona większość „odwiecznych”

---

wobec żądań prezydenta Egiptu Gamala Nassera (co oznaczało zaprzestanie dostaw broni i konflikt z Izraelem), a zerwaniem stosunków dyplomatycznych wszystkich krajów arabskich z RFN. Ostatecznie L. Erhard wybrał nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem, co doprowadziło (13 maja 1965 roku) do podpisania stosownych umów.

<sup>44</sup> Dönhoff M., *Kanclerze Republiki Federalnej Niemiec jakich nie znamy*, Warszawa 1999, s. 144.

<sup>45</sup> Tamże, s. 143.

<sup>46</sup> Dönhoff M., *Aus Romantikern wurden Pragmatiker. Nicht an Freiheit fehlt es – aber an Ware*, Die Zeit, 21.09.1962.

<sup>47</sup> Schwarzer A., *Marion Dönhoff...*, op. cit., s. 177. W trakcie tej podróży do Polski Marion Dönhoff publikuje także artykuł *Vierzig Jahre Revolution umsonst?*, Die Zeit, 28.09.1962.

tematów (graniczny rewizjonizm, zbrodnie wojenne) – spodziewała się bowiem tych kłopotliwych pytań, które zazwyczaj zadają Polacy przyjeżdżający do RFN. Wydźwięk artykułu jest bardzo pozytywny, a na uwagę zasługują poruszane obiektywnie przedstawione społeczne, kulturalne i polityczne aspekty polskiej rzeczywistości. Warte odnotowania wydają się również słowa hrabiny kierowane pod naszym adresem: „Polacy u siebie w domu są chyba najbardziej gościnnym i rycerskim narodem świata. (...) Godna podziwu jest mądrość polityczna, z jaką ten kraj, przez stulecia zagrożony rozdzieleniem przez wschodnich i zachodnich sąsiadów, prowadzi teraz politykę zagraniczną, i także w polityce wewnętrznej unika stosowania nacisków. (...) Każdy mówi, co mu ślina na język przyniesie: pomstuje, komentuje, ironizuje. Nie istnieje strach przed denuncjacją i nie ma również więźniów politycznych. Teatry, czasopisma, dyskusje charakteryzuje zadziwiająca swoboda i wysoki poziom intelektualny”<sup>48</sup>.

W kontekście tak pozytywnego obrazu polskich realiów można zaryzykować stwierdzenie, że niemiecki czytelnik mógł poczuć się zdezorientowany – z jednej strony konsekwentne starania bońskich parlamentarzystów mające na celu oczernianie komunistycznego systemu, z drugiej zaś tak odmiennie przedstawione fakty, które mogły wzbudzać zainteresowanie i przełamywać dotychczasowe schematy. I chociaż relacje niemieckiej dziennikarki kreowały zupełnie inną rzeczywistość, to odbiorcy hamburskiego *Die Zeit* nawet przez chwilę nie wątpili w wiarygodność podanych informacji. Dziwiła nie tylko otwartość polskiego społeczeństwa (zapoczątkowana po 1956 roku), lecz również jego polityczna świadomość, w tym strach przed bronią atomową, wyścigiem zbrojeń i sojuszem niemiecko-francuskim. Ze względu na brak porozumienia i swoistą nieufność wobec RFN, rządowi w Warszawie rezygnacja z broni atomowej wydawała się wówczas ważniejsza niż uznanie granicy na Odrze i Nysie: „Musi to pani zrozumieć! My się naprawdę boimy Republiki Federalnej. (...) Niemcy powinno się zneutralizować. Tylko w taki sposób pani kraj będzie się mógł zjednoczyć i potem razem z nami i niektórymi innymi krajami Europy Wschodniej ukształtować coś w rodzaju strefy buforowej”<sup>49</sup>.

---

<sup>48</sup> Tamże, s. 178-179.

<sup>49</sup> Tamże, s. 183.

Po powrocie z Polski Marion Dönhoff publikuje na łamach *Die Zeit* artykuł, którego celem jest podsumowanie zebranych doświadczeń oraz wyrwanie pogrążonych w letargu władz zachodnioniemieckich. Dziennikarka jednoznacznie namawia do przełamania wszechobecnych schematów, które „nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Będą one pieczołowicie podtrzymywane tak długo, jak długo nie będzie możliwości skonfrontowania ich z rzeczywistością”, ponadto wyraża oburzenie z powodu braku dotychczasowej polityki wschodniej: „Naszym światem był Zachód. W tym świecie uprawialiśmy politykę z polotem, z wyobraźnią, potrafiliśmy się zintegrować z dawnymi wrogami i pojednać z nimi. Ale nasz świat kończył się na żelaznej kurtynie, to zaś, co działo się za nią, było nam absolutnie obojętne. (...) Bo przecież nie ma tam ani kultury, ani wolności, a my mamy czyste ręce i nie chcemy ich sobie ubrudzić”<sup>50</sup>. Nie omieszkała także zaznaczyć swojej dezaprobaty w sprawie nieuregulowanego problemu granicy na Odrze i Nysie: „Polacy uważają, że jest to ostateczna granica między nimi a nami. Są zdania, że szkoda każdego wypowiedzianego w tej sprawie słowa” – ze swojej strony dodaje tylko: „Polskie rodziny, które żyją dziś na naszych terenach, dzieci, które się tam urodziły, wszyscy oni mogą być spokojni, nikt nie ma zamiaru wypędzać ich stamtąd siłą”<sup>51</sup>.

I chociaż powyższe słowa hrabiny są kolejnym potwierdzeniem, że jej postawa wobec sprawy polskiej cały czas ewoluuje, to nie można stwierdzić, że już w 1962 roku była w pełni gotowa zrezygnować z definitywnej utraty rodzinnych stron. Lata obserwacji polskiej rzeczywistości, którą charakteryzowały nieodparta i potwierdzona chęć wyzwolenia się z narzuconej niewoli, zainteresowanie kulturą Zachodu, gotowość do współpracy i dialogu wzbudzały podziw Marion Dönhoff, lecz tylko z dziennikarskiego punktu widzenia. Natomiast wewnątrz nieustannie trwała walka świadomego politycznie, dalekowzrocznego rozumu z głęboko zakorzenioną pruską tradycją oraz pochodzeniem, poczuciem obowiązku, honoru i godnością, które w owym czasie nie pozwalały jeszcze dać za wygraną – kazały grać na zwłokę i próbować (w publicystyczny sposób) wpłynąć na zmianę decyzji u polskich sąsiadów: „Ze stratą można się pogodzić, z dóbr doczesnych można również

<sup>50</sup> Dönhoff M., *Unser Draht nach Warschau: Wir brauchen diplomatische Beziehungen*, *Die Zeit*, 5.10.1962. Tłumaczenie za: Schwarzer A., *Marion Dönhoff...*, op. cit., s. 190-191.

<sup>51</sup> Tamże, s. 192.

zrezygnować, ale nikt, kto pochodzi ze Wschodu nie zrezygnuje z ziemi. Można się pogodzić z jej utratą, można wymagać od ludzi, aby oplakiwali ją przez całe życie, ani razu nie podnosząc nawet kamienia przeciw temu, kto pozbawił ich ojczyzny, ale nie sposób dodatkowo wymagać od nich, aby tę rezygnację potwierdzili własnymi słowami. To tak, jakby żądać od nich, żeby zdradzili własnych umarłych (...) Polacy nie dowierzają rezygnacji z przemocy i dlatego żądają od nas rezygnacji z dawnych ziem? A jeśli nie wierzą w rezygnację z przemocy, dlaczego mieliby nam wierzyć w rezygnację terytorialną? Jak Polak w ogóle może sądzić, że tak po prostu zrezygnujemy z 700 lat historii?”<sup>52</sup>.

---

<sup>52</sup> Dönhoff M., *Versöhnung – ja, Verzicht – nein...* op. cit., Die Zeit, 4.09.1964. Tłumaczenie za: Żyliński L., *Spadkobierczyni...* op. cit., s. 411.

## Rozdział IV

### Nadzieja na przełom

Dla istniejącej już siedemnaście lat Republiki Federalnej rok 1966 był momentem przełomowym. Oprócz istotnych zmian wewnętrznych, mających na celu głównie uzdrowienie katastrofalnego stanu powojennej gospodarki, doszło również do zmiany kursu polityki zagranicznej, w tym długo oczekiwanego ożywienia w stosunkach z Europą Wschodnią. Jeszcze przed powstaniem „wielkiej koalicji” i przejściem urzędu kanclerskiego przez Kurta Georga Kiesingera, 25 marca 1966 roku Ludwig Erhard wystosowuje tzw. notę pokojową<sup>53</sup>, która została przekazana zarówno wszystkim państwom utrzymującym stosunki dyplomatyczne z RFN, jak i krajom wschodnioeuropejskim (oprócz w dalszym ciągu nie uznawanej NRD<sup>54</sup>) oraz arabskim. Jeden z punktów owej deklaracji traktował o konieczności poprawy kontaktów z państwami Układu Warszawskiego (przede wszystkim z ZSRR, Polską i Czechosłowacją), gdzie rząd RFN po raz pierwszy oficjalnie zadeklarował gotowość do ustępstw i wyraził chęć nawiązania stosunków dyplomatycznych. Reakcja na arenie międzynarodowej nie była jednakowa – Zachód przyjął taką postawę Bonn „jako zwrot w stronę realizmu” i wkład w politykę odprężenia, Wschód natomiast odniósł się do przesłanego dokumentu ze sceptycyzmem, podkreślając, że może to być „trik zachodniemieckich

---

<sup>53</sup> Wystosowana przez rząd RFN (za pośrednictwem Gerharda Schrödera – ministra spraw zagranicznych) „nota pokojowa”, przedstawiała ofertę zawarcia układu o rezygnacji z użycia siły oraz przystąpienia do układu o nierozprzeszczeniu broni jądrowej i zamrożenia potencjału nuklearnego w Europie Środkowej.

<sup>54</sup> Kanclerz Ludwig Erhard konsekwentnie nie uznawał istnienia i legalności drugiego niemieckiego państwa – NRD oraz granic zachodnich Polski na Odrze i Nysie, popierał bowiem doktrynę, w myśl której nadal istniało państwo niemieckie w granicach Rzeszy Niemieckiej z 1937 roku.

rewanżystów”. Jednak już kolejne wydarzenia w Niemczech Zachodnich zwiastowały prawdziwy przełom – po ustąpieniu gabinetu Erharda w listopadzie 1966 roku, SPD po raz pierwszy weszła w skład rządu RFN i utworzyła z CDU/CSU tzw. „wielką koalicję”<sup>55</sup>.

Bacznie obserwująca scenę polityczną Marion Dönhoff jest zwolenniczką nietypowej konstelacji rządu, bowiem już w po krótkim okresie czasu stwierdza, że kwestia integracji z państwami komunistycznymi „ruszyła z miejsca”. W artykule *Ostpolitik als Friedensstrategie* (z 3 lutego 1967 roku) pisze: „(...) w końcu widać początek. Czar prysł, przeszkody usunięto, niemiecka polityka zagraniczna nabrała tempa”<sup>56</sup>.

I rzeczywiście, RFN już w styczniu 1967 roku nawiązuje stosunki dyplomatyczne z Rumunią, planuje prace przygotowawcze w celu wymiany misji handlowych z Pragą oraz rozpoczęcie rozmów z Jugosławią i Węgrami. Nowa polityka wschodnia gabinetu kanclerza Kiesingera była postrzegana jako strategia mająca na celu zapewnienie pokoju w podzielonej Europie – jej założenia zdecydowanie i przekonująco podkreślał minister spraw zagranicznych Willy Brandt: „(...) polityka odprężenia jest polityką, która zмага się z wyrównaniem przeciwstawnych celów i interesów, kompromisem, który powinien stworzyć trwały porządek w Europie”<sup>57</sup>, zaznaczając jednocześnie, że „... naszym celem jest normalizacja. Nie chcemy napadać na Wschód i (...) niczego rewindykować. Z ludźmi stamtąd chcemy rozmawiać, tak jak rozmawiamy z wszystkimi innymi. Chcemy się przekonać, czy możemy wypracować stosunki, które nie będą tak niebezpieczne jak obecne, gdy dwa państwa niemieckie stoją naprzeciwko siebie z karabinami gotowymi do strzału, włączone w dwa wrogie sojusze militarne podżegane przeciwko sobie”<sup>58</sup>.

<sup>55</sup> Po utworzeniu RFN w 1949 roku SPD przez długi okres pozostawała partią opozycyjną. Ukształtowana pod wpływem Kurta Schumachera doktryna partii stawiała na pierwszym miejscu zjednoczenie Niemiec, zdecydowanie sprzeciwiała się zaakceptowaniu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i (w przeciwieństwie do Adenauerowskiej CDU) nie przewidywała zacieśniania stosunków z Zachodem, w szczególności pozostawała sceptyczna wobec niemieckiej obecności we Wspólnotach Europejskich i NATO. Przełomem w działalności SPD był zjazd w Bad Godesberg w 1959 r., podczas którego partia odrzuciła resztki marksistowskiej retoryki i przekształciła się w nowoczesną socjaldemokrację apelującą do różnych warstw społecznych. Czołowi politycy SPD w latach sześćdziesiątych: Herbert Wehner i Willy Brandt przewartościli też politykę zagraniczną socjaldemokratów. Partia zaakceptowała istnienie państwa wschodniemieckiego, członkostwo RFN w NATO i opowiedziała się za zainicjowaniem współpracy z państwami obozu komunistycznego.

<sup>56</sup> Dönhoff M., *Ostpolitik als Friedensstrategie*, Die Zeit, 3.02.1967. Tłumaczenie własne.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> Schwarzer A., *Marion Dönhoff...*, op. cit., s. 129.



Jednak nadchodzące miesiące, a przede wszystkim rok 1968, pokazały, że nie należało zbyt wcześnie popadać w euforię. Mimo stopniowo dokonujących się od 1953 roku w państwach „bloku wschodniego” przemian oraz pierwszych sygnałów normalizacji stosunków na linii Warszawa-Bonn<sup>59</sup>, wchodzącym w skład „wielkiej koalicji” partiom nie udało się spełnić pokładanych w sojuszu nadziei wobec postulowanej polityki zagranicznej. Okazało się bowiem, że w demokratycznym systemie RFN istnieje potrzeba skutecznej opozycji, a lata 1966-1969 przyniosły powstanie i umocnienie się samej tylko opozycji pozaparlamentarnej, która nie była w stanie zagwaran-

---

<sup>59</sup> Oprócz „noty pokojowej” wystosowanej przez rząd Ludwika Erharda, także Kościół (zarówno katolicki, jak i ewangelicki) odznaczał się szczególną aktywnością w procesie pojednania i zbliżenia narodów podzielonej Europy. W tym kontekście warto wskazać na działania polskich i niemieckich władz kościelnych, które już od początku lat sześćdziesiątych znamionowały chęć nawiązania kontaktów i wspólnego dialogu. Przełomowy moment nastąpił 16 października 1960 roku, kiedy kardynał Döpfner wygłosił w Berlinie kazanie, w którym po raz pierwszy oficjalnie poruszył trudną kwestię stosunków niemiecko-polskich, m.in. przypomniał o krzywdach wyrządzonych narodowi polskiemu, nierozstrzygniętym problemie granicy na Odrze i Nysie oraz wypędzeniu Niemców. Jego zdaniem, zadaniem obu kościołów jest zmiana nastawienia Niemców do wschodnich sąsiadów i w tym celu należy: odrzucić wojnę jako środek rozwiązywania sporów, pogodzić się z faktem poniesienia dużych ofiar w celu osiągnięcia pokoju i zrozumieć, że dla przyszłości ważniejsza jest wspólnota narodów niż problemy granic. Kolejną inicjatywą było memorandum ośmiu naukowców (m.in. fizyków W. Heisenberg, C. F. Weizsäcker) związanych z Kościołem ewangelickim, których chcieli zwrócić uwagę na niepokojącą politykę zagraniczną RFN, brak planu działania, a także wskazać na konieczność normalizacji stosunków politycznych z wschodnimi sąsiadami. Jednak największą reakcją i późniejszą polemiką władz kościelnych i świeckich wywołał memoriał Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego (tzw. „Ostdenkschrift der EKD” z dn. 1 października 1965 roku zatytułowany *Die Lage der Vertriebenen und das Verhältnis des deutschen Volkes zu seinen östlichen Nachbarn*) do biskupów polskich, który wskazywał na zmiany zachodzące w społeczeństwie niemieckim i tym samym nawoływał do nadania polityce wschodniej nowej orientacji, uznania granic w Europie oraz potrzebę stworzenia odpowiedniej atmosfery dla pojednania ze Wschodem. Ponieważ owemu memorandum ukazało pasywną postawę biskupów katolickich, już 18 listopada 1965 roku strona polska (z inicjatywą abp Bolesława Kominka) wysłała do Niemiec *Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich Braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim*. Odpowiedź od zachodnich sąsiadów (jako *List biskupów niemieckich*, z dn. 5 grudnia 1965) nadchodzi bardzo szybko. Należy zaznaczyć, że Orędzie oprócz czysto religijno-moralnego charakteru poruszało również aspekt polityczny, który jednoznacznie wskazywał na olbrzymie znaczenie porozumienia obydwu narodów, uznanie granic oraz potrzebę współpracy władz kościelnych i świeckich w kwestii porozumienia niemiecko-polskiego. Por. m.in. Plum W. (Hg.), *Ungewöhnliche Normalisierung. Beziehungen der Bundesrepublik Deutschland zu Polen*, Bonn 1984; Madajczyk P., *Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994; Stehle H., *Die Ostpolitik des Vatikans*, München 1975; Heller E., *Macht Kirche Politik. Der Briefwechsel zwischen polnischen und deutschen Bischöfen im Jahre 1965*, Köln 1992; *Leicht R., Drei Dinge, über die man nicht sprechen kann*, Die Zeit, 22.09.2005.

tować oczekiwanych przeobrażeń i przyczyniła się w dużym stopniu do wystąpienia lewackiej młodzieży przeciw społeczeństwu kapitalistycznemu<sup>60</sup>. Rok 1968 przyniósł „głębokie niepokoje, dramatyczne porywy i rewolucyjne marzenia”<sup>61</sup> – Paryż, Berlin Zachodni, Warszawa czy Praga stały się miejscem znacznego ożywienia politycznego, tam też w mniej lub bardziej zdecydowany sposób odważono się na dokonanie przewrotu. Jednak Moskwa, która od dłuższego czasu z niepokojem obserwowała powszechne odprężenie w krajach „bloku wschodniego”, decyduje się na interwencję zbrojną w Czechosłowacji i tym samym niweczy wszelkie nadzieje na zmiany w kontaktach Wschód-Zachód.

Marion Dönhoff z uwagą obserwuje dokonujące się przemiany i dochodzi do wniosku, że nowa polityka wschodnia RFN „wyzaczyła kierunek działań na lata siedemdziesiąte. Nasz świat jest zdany i nastawiony na pokój i współpracę”<sup>62</sup>. Docenia działania rządów „wielkiej koalicji”, które w jej opinii zmieniły zarówno kierunek polityki zagranicznej i gospodarczej, jak i ustawodawstwo społeczne, co pozwoliło dojść do głosu liberalizmowi, tolerancji i szeroko pojętej wolności obywatelskiej. Ponadto zwraca uwagę na pozytywne nastawienie mieszkańców Republiki Federalnej wobec Wschodu: „Mimo wszystkich zimnych pryszcików otrzymanych z Moskwy, Berlina Wschodniego, a początkowo również z Warszawy, 75% ludności opowiedziało się za kontynuowaniem zapoczątkowanej przez Brandta polityki zagranicznej. Wielka Koalicja przyniosła zatem nie tylko zmiany strukturalne, lecz również zmianę świadomości obywateli”<sup>63</sup>. Należy zaznaczyć, że główną rolę w tym procesie odegrała niedoceniana dotąd SPD, a przede wszystkim jej przewodniczący Willy Brandt, który udowodnił, że jego partia jest zdolna do

---

<sup>60</sup> W skład tzw. Außerparlamentarische Opposition (ApO) w RFN wchodziły rozmaite grupy lewicowe (mające zastąpić zredukowaną przez wejście SPD do rządu opozycję parlamentarną), m. in. Unia Humanistyczna, Kampania o Demokrację i Rozbrojenie, również przeciwnicy wojny w Wietnamie, uchylający się od służby wojskowej i in. Grupy te opowiadały się za rozszerzeniem problematyki społecznej i tzw. prawa obyczajowego, sprzeciwiały się natomiast mało skutecznej polityce wschodniej, biernej postawie wobec wydarzeń w RPA, Ameryce Łacińskiej, Iranie czy Wietnamie. Jednym z następstw działalności grup lewicowych była rewolta studencka z kwietnia 1968 roku.

<sup>61</sup> Dönhoff M., *Kanclerze...* op. cit., s. 153.

<sup>62</sup> Dönhoff M., *Im Einklang mit der Geschichte. Die neue Ostpolitik der Großen Koalition*, *Die Zeit*, 7.04.1967.

<sup>63</sup> Dönhoff M., *Bilanz der großen Koalition*, *Die Zeit*, 26.09.1969. Tłumaczenie za: *Kanclerze...* op. cit., s. 157.

rządzenia (do tej pory SPD występowała wyłącznie w roli opozycji), a on – jako minister spraw zagranicznych – potrafi prowadzić dyplomatyczne negocjacje na najwyższym szczeblu.

Jednak w niedługim czasie dochodzi do istotnych zmian na zachodnioniemieckiej scenie politycznej i trwający trzy lata sojusz CDU/CSU-SPD ulega rozpadowi. W dużej mierze było to wynikiem odmiennych poglądów tych partii na politykę zagraniczną – po tym jak czołgi radzieckie wjechały do Pragi, Kiesingerowskie CDU uznało taką postawę ZSRR za koniec nowej polityki wschodniej, co z kolei oznaczało konflikt z partnerem koalicyjnym SPD. Tym samym do kampanii wyborczej w 1969 roku partie „wielkiej koalicji” przystąpiły z innymi programami – CDU/CSU pozostała wierna „starym argumentom”, natomiast SPD nie wycofała się z raz obranej drogi i konsekwentnie postulowała aktywną politykę wschodnią. Wrześniowe wybory parlamentarne niespodziewanie kończą się utworzeniem socjalliberalnej koalicji SPD/FDP, która 21 października 1969 roku wybrała Willy Brandta kanclerzem federalnym<sup>64</sup>. Od tej pory nie było już wątpliwości, że porozumienie ze Wschodem jest kwestią czasu.

Przełom w dotychczasowych kontaktach zbliżał się wielkimi krokami. Już po 17 maja 1969 roku mogły zacząć się długo oczekiwane rozmowy, bowiem do Bonn nadszedł wyraźny sygnał z Warszawy – pierwszy sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka (bez wcześniejszego poinformowania Moskwy i Berlina Wschodniego) oświadczył, że „jesteśmy w każdej chwili gotowi zawrzeć układ z RFN, podobny do tego w Zgorzelcu sprzed 19 lat z NRD. (...) Nie wolno nie docenić, że wystosowana przez SPD formuła Norymberska – patrząc politycznie – oznacza krok do przodu”<sup>65</sup>. Niespo-

---

<sup>64</sup> Partia FDP (wolni demokraci) w 1969 roku poparła w głosowaniu parlamentarnym kandydata SPD na prezydenta – Gustava Heinemanna, co było dużym zaskoczeniem dla Niemców przyzwyczajonych widzieć FDP jako „przybudówkę” do partii Adenauera. Koalicja z SPD była początkiem ówczesnej współpracy parlamentarnej w gabinecie Willego Brandta, kiedy to FDP uzyskała wówczas wpływ na politykę zagraniczną (Walter Scheel został ministrem spraw zagranicznych, natomiast Hans Dietrich Genscher stanął na czele resortu wewnętrznego). Warto zaznaczyć, że w 1974 roku SPD popierając kandydaturę Waltera Scheela na prezydenta RFN, spłaciło dług wdzięczności zaciągnięty w 1969 roku.

<sup>65</sup> Stehle H., *Eine vertrackte Vorgeschichte*, Die Zeit, 7.12.1990. Tłumaczenie własne. W Norymberdze SPD zadeklarowała gotowość do rezygnacji z doktryny Hallsteina wobec krajów wschodnioeuropejskich, co tym samym sygnalizowało chęć nawiązania stosunków dyplomatycznych. Kierownictwo partii (m.in. Willy Brandt) było wówczas świadome, że doprowadzenie do rozwiązań pokojowych wymagać będzie poniesienia ofiar w kwestii granic.

dziewanie nastął dla obydwu stron gorący okres – Willy Brandt chciał już nawet (na podstawie propozycji Gomułki) rozpocząć negocjacje z Polską, lecz niezdecydowana postawa kanclerza Kiesingera powstrzymała przebieg dalszych wydarzeń. Tak naprawdę sytuacja zmieniła się dopiero jesienią 1969 roku.

W listopadzie 1969 roku na łamach tygodnika *Die Zeit* Marion Dönhoff publikuje artykuł *Der Dialog beginnt*, który w optymistycznym tonie relacjonował zdecydowane ożywienie w stosunkach z Europą Wschodnią: „podczas gdy w domu nowa polityka wschodnia natrafia na gwałtowne protesty i opóźniający opór, to reakcja jej adresatów jest na razie nadzwyczaj pozytywna. (...) na oświadczenia Bonn jeszcze nigdy tak szybko nie napływały odpowiedzi ze Wschodu”<sup>66</sup>. Zdaniem niemieckiej dziennikarki ówczesny stan rzeczy był wynikiem radykalnej zmiany w podejściu do problemu pojednania i zdecydowanej chęci współpracy, których zabrakło podczas rządów „wielkiej koalicji”. Przyszli wschodni partnerzy – jak zaznacza hrabina – mają już dosyć niespełnionych obietnic, długiego wyczekiwania oraz „nowej polityki w starej szacie”, dlatego też zależy im nie na deklaracjach, lecz czynach: „Wszyscy (...), łącznie z Polską, wyraźnie czekali na moment przełomowy, wręcz nowy początek i teraz za kozła ofiarnego, winnego dotychczasowemu stanowi rzeczy, uważają CDU/CSU. (...) przez lata odwetowa polityka zachodniemieckich kręgów rządowych była główną przeszkodą na drodze do bezpieczeństwa Europy. Bezpośrednią odpowiedzialność za to ponosi CDU, jej reakcyjna polityka wewnętrzna i agresywna polityka zewnętrzna”<sup>67</sup>.

W RFN zdawano się w końcu rozumieć błędy z lat 1966-1969 oraz doceniać wcześniejsze działania Brandta (jako ministra spraw zagranicznych) w sprawie polityki wschodniej, który na wszystkich konferencjach konsekwentnie podkreślał konieczność rezygnacji z użycia siły. Tym razem Bonn już nie chciało zaprzepaścić nadarzającej się szansy, co więcej, zapewniało o swojej gotowości do dialogu i niecierpliwie czekało na sygnały z Moskwy, Warszawy czy Berlina Wschodniego.

W niedługim czasie w hamburskim piśmie ukazuje się artykuł *Schwierigkeiten im Dialog* (z 28 listopada 1969 roku) poświęcony sprawie polskiej i trudnościom w początkowej fazie normalizacji stosunków niemiecko-pol-

<sup>66</sup> Dönhoff M., *Der Dialog beginnt*, *Die Zeit*, 7.11.1969. Tłumaczenie własne.

<sup>67</sup> Tamże. Tłumaczenie własne.

skich. Marion Dönhoff zaznacza, że nareszcie został otwarty rozdział „Nowa Polityka Wschodnia”, ponieważ zarówno do ZSRR, jak i PRL wystosowane zostały noty traktujące o gotowości podjęcia rozmów, a „we wschodnim obozie zaczął się okres gorączkowych konsultacji. Podczas konferencji na szczycie i innych spotkań wciąż dyskutowana jest kwestia, w jaki sposób pertraktować z Bonn”<sup>68</sup>.

Niemiecka dziennikarka podkreśla także, że mogą pojawić się pewne komplikacje, bowiem to Berlin Wschodni chciałby decydować o przebiegu rozmów. Jej zdaniem należy przestrzegać jasno przedstawionych celów (rozluźnienie istniejącego napięcia politycznego, normalizacja i pokój), a ponadto konsekwentnie dążyć do zażegnania konfliktów, stworzenia odpowiedniej atmosfery i pojednania. I chociaż istniały wówczas znaczne różnice w poglądach (Wschód chciał zapobiec wielkiej wojnie, a jednocześnie utrzymać istniejące różnice ideologiczne), to Marion Dönhoff gorąco namawiała do kontynuacji rozpoczętej przez Willy Brandta kampanii: „... polityka wschodnia wymaga nie tylko ekwilibrystycznych umiejętności (...), lecz także nieskończenie wiele cierpliwości. (...) Wspólnie należy znaleźć takie sformułowania, które zadawałyby zarówno polskie życzenie odnośnie bezpiecznych granic, jak i brałyby pod uwagę niemieckie interesy”<sup>69</sup>. Za przykład podaje byłego ministra spraw zagranicznych RFN, który w przeciwieństwie do innych urzędników państwowych z Bonn nie zrażał się „zimnymi prysznicami” i „niezmordowanie” optował za koniecznością poprawy nieuregulowanych od 25 lat kontaktów z Warszawą.

Pod adresem zachodnioniemieckiego rządu kierowane są również argumenty, którymi publicystka przekonywała o słuszności nowej polityki kanclerza RFN: „... nowy rozdział może się rozpocząć tylko wówczas, kiedy obie strony zatroszczą się o prawdziwy nowy początek. (...) Dlatego też trzeba wreszcie zasiąść do wspólnych rozmów w Warszawie i przeprowadzić rozmowy wstępne”<sup>70</sup>. Jej zdaniem na negocjacje jest jeszcze za wcześnie, gdyż w obu krajach – oprócz elastycznie i nowocześnie myślących zwolenników – istnieją pewne grupy, które jeszcze nie doceniają wagi rokowań, a co gorsze postępują w sposób „dogmatyczny i skostniały”.

<sup>68</sup> Dönhoff M., *Schwierigkeiten im Dialog*, Die Zeit, 28.11.1969. Tłumaczenie własne.

<sup>69</sup> Tamże.

<sup>70</sup> Tamże.

Od momentu przejścia władzy przez Willy Brandta, rząd polski z uznaniem wypowiadał się o nowej polityce wschodniej Bonn i coraz życzliwiej przyglądał się działaniom koalicji SPD/FDP, która konsekwentnie wprowadzała w życie swoją dewizę „bezpieczeństwo przez normalizację”. Oświadczenie rządowe kanclerza federalnego z 28 października 1969 roku jest dla całej Europy swoistym zaskoczeniem: „... po raz pierwszy była mowa o 'dwóch państwach w Niemczech'. (...) Dewiza Brandta brzmiała: poprzez unormowane 'obok siebie' do 'ze sobą'. Oznaczało to, że oba państwa niemieckie nie są dla siebie zagranicą, wobec czego muszą je łączyć stosunki szczególnego rodzaju”<sup>71</sup>. Owa deklaracja została odebrana jako świadectwo normalizacji stosunków ze Wschodem, które jeszcze w tym samym roku zaczęły się rozwijać w iście zadziwiającym tempie.

Realizacja zapowiedzianego, wielostopniowego programu polityki wschodniej, polegającego na jednoczesnych negocjacjach z Moskwą, Warszawą i Berlinem Wschodnim, doprowadziła (przy współudziale sekretarza stanu Egona Bahra i ministra spraw zagranicznych Waltera Scheela) 12 sierpnia 1970 roku do zawarcia układu między RFN a ZSRR. Na jego mocy Bonn zobowiązywała się m. in. do uznawania „teraz i w przyszłości za nienaruszalne” granicy na Odrze i Nysie oraz granicy z NRD, a ponadto zadeklarowało gotowość do zawarcia stosownych traktatów z Polską, Czechosłowacją i NRD, które wraz z „Układem Moskiewskim” będą tworzyły jednolitą całość.

Willy Brandt otworzył tym samym „nową kartę w księdze historii”, a dla naszego kraju stało się oczywiste, że wynikiem swoistej „polityki odprężenia” będzie szybka wizyta ministrów i dygnitarzy znanego Renu. Mieczysław F. Rakowski – ówczesny redaktor naczelny *Polityki*, w następujący sposób komentował nowe oblicze socjalliberalnej RFN: „Elokwencja kanclerza, jak i wielokrotne zapewnienia rządu federalnego, że chodzi wyłącznie o pokojowe zamiary i współuczestnictwo w poszukiwaniu konstruktywnych rozwiązań dla Europy, otwierają przed RFN kredyt zaufania, którego nie posiadał żaden z poprzednich rządów. Ważną rolę odgrywa przy tym antyhitlerowska przeszłość Willy Brandta. Nie można nie dostrzec, że RFN na podstawie tego faktu zaczyna grać pierwsze skrzypce w stosunkach Wschód-Zachód”<sup>72</sup>.

<sup>71</sup> Dönhoff M., *Kanclerze...* op. cit., s. 158.

<sup>72</sup> Dönhoff M., *Deutsche Außenpolitik...* op. cit., s. 290. Tłumaczenie własne.

Negocjacje przedstawicieli rządów PRL i RFN (m. in. z udziałem ministrów spraw zagranicznych Stefana Jędrzychowskiego i Waltera Scheela, a także Georga Duckwitza i Józefa Wiczorka) rozpoczęły się 5 lutego 1970 roku. W Bonn i Warszawie przez dziesięć miesięcy przeprowadzono siedem trudnych rozmów dyplomatycznych, podczas których usiłowano dojść do porozumienia odnośnie ostatecznej wersji tekstu układu. Najważniejszymi kwestiami późniejszego traktatu niemiecko-polskiego były następujące punkty: „Bonn i Warszawa stwierdzają, że granica na Odrze i Nysie jest zachodnią granicą Polski; RFN będzie respektowało granicę i nie zakwestionuje jej terytorialnej integralności; ów traktat nie narusza istniejących układów, szczególnie Umowy Poczdamskiej i Układu w sprawie Niemiec (z 26 maja 1952 roku – E.K.)”<sup>73</sup>.

Marion Dönhoff pilnie śledziła bieżące wydarzenia, a w swoich artykułach podkreślała olbrzymią wagę planowanego porozumienia oraz konieczne rozwiązania. Na łamach *Die Zeit* zachęcała do obustronnej współpracy i wzajemnych ustępstw: „Warszawa powinna złożyć różne zapewnienia odnośnie (...) normalizacji stosunków z RFN i wymiany kulturalnej. Oba kraje muszą pokonać wysokie bariery. Bonn zrobiło już pierwszy krok. Teraz już Warszawa nie może upierać się przy formułce 'wszystko albo nic', w przeciwnym razie pertraktacje nie powiodą się”<sup>74</sup>.

Na początku listopada 1970 roku żmudne rokowania niemiecko-polskie zakończyły się długo oczekiwanym sukcesem. Traktat parafowano 18 listopada, natomiast na termin jego podpisania wyznaczono dzień 7 grudnia. Marion Dönhoff, która od początku lat pięćdziesiątych była niestrudzoną rzeczniczką sprawy polskiej i aktywnej polityki wschodniej, została zaproszona przez kanclerza federalnego, by towarzyszyć mu w podróży do Warszawy. Niemiecka dziennikarka przyjęła zaproszenie, lecz w miarę zbliżania się terminu wyjazdu pojawiały się silne wątpliwości: „Brandt chciał zabrać ze sobą cztery osoby: Güntera Grassa, Siegfrieda Lenza, Henriego Nannena i mnie. Wiele tygodni wcześniej rozmawiał o tym ze mną telefonicznie, a ja byłam zachwycona, ponieważ zależało mi na dialogu i na porozumieniu. (...) Co prawda pogodziłam się z tym, że moje strony ojczyste, Prusy Wschodnie, zostały

<sup>73</sup> Dönhoff M., *Methode, Motiv und Ziel der Ostpolitik*, *Die Zeit*, 24.04.1970. Tłumaczenie własne.

<sup>74</sup> Tamże.

ostatecznie utracone, ale asystowanie przy przypieczętowaniu tego faktu i spełnianie z tego tytułu toastu – co stało się nieodzownym obyczajem – wydało mi się nagle ponad moje siły<sup>75</sup>.

Hrabina długo odwlekała ostateczną decyzję, jednak w ostatnim momencie postanowiła odmówić kanclerzowi – z nieczystym sumieniem napisała „...niezmiernie mi przykro, ale wydaje mi się, że nie sprostam”. Willy Brandt zrozumiał i uszanował decyzję Marion Dönhoff, a tuż po powrocie z Polski przysłał jej odręczny list, gdzie m. in. pisał: „Co się tyczy 'mimowolnie cisnących się do oczu łez', naszło to mnie przy moim biurku, kiedy przygotowywałem teksty dla Warszawy. To, co tam powiedziałem i stamtąd do słuchaczy tutaj, zostało chyba zrozumiane. Mam w każdym razie nadzieję, że Pani to rozumiała i wie, że nie uczyniłem tego z lekkim sercem”<sup>76</sup>.

O wizycie kanclerza federalnego w Polsce było głośno na całym świecie – zarówno wypowiedziane przez niego słowa, jak i pamiętne ukłęknięcie przed pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego przeszły do historii i stały się przytaczanym często przykładem ludzkiej moralności, odwagi, poczucia winy i poświęcenia<sup>77</sup>. Również dla Marion Dönhoff Willy Brandt był osobą, którą szczerze podziwiała, politykiem, niebojącym się podejmowania decyzji, mężem stanu potrafiącym zaakceptować wielką klęskę Niemiec: utratę terytorium oraz podział społeczeństwa na dwa odmienne ideologicznie bloki. I chociaż 7 grudnia 1970 roku nastąpiło dla hrabiny to, czego najbardziej obawiała się od dwudziestu pięciu lat, to jednak nie obwiniła kanclerza za „wydanie wyroku” na jej skryte marzenia związane z odzyskaniem Prus Wschodnich. Warto podkreślić, że uznała ówczesną sytuację za konieczną dla rozwoju dalszej polityki wschodniej, a ponadto zdobyła się na ostateczne, publicystyczne pożegnanie z rodzinnymi stronami – na łamach *Die Zeit* opublikowała (przedrukowany w całości przez londyński *Times*) niezwykle osobisty artykuł zatytułowany *Ein Kreuz auf Preußens Grab*<sup>78</sup>.

<sup>75</sup> Por. Schwarzer A., *Marion Dönhoff...*, op. cit., s. 109; Dönhoff M., *Kanclerze...* op. cit., s. 166.

<sup>76</sup> Dönhoff M., *Kanclerze...* op. cit., s. 166.

<sup>77</sup> Po podpisaniu traktatu w Warszawie (stronę polską reprezentował Józef Cyrankiewicz) Willy Brandt powiedział m.in.: „Ucieczka przed rzeczywistością stwarza niebezpieczne iluzje. Trzeźwa świadomość historyczna nie znosi podtrzymywania roszczeń niemożliwych do realizacji. (...) Musimy skierować wzrok ku przyszłości i uznać moralność za siłę polityczną. Musimy rozerwać łańcuch bezprawia. Nie jest to z naszej strony polityka rezygnacji, lecz polityka rozsądku”. Por. Dönhoff M., *Kanclerze...* op. cit., s. 164.

<sup>78</sup> Dönhoff M., *Ein Kreuz auf Preußens Grab. Zum deutsch-polnischen Vertrag über die Oder-Neiße-Grenze*, *Die Zeit*, 20.11.1970.



Przyczynę niemieckiej dziennikarki nie ma jednolitego wydźwięku – z jednej strony zawiera wskazówki dla tej części społeczeństwa niemieckiego, która nie była zachwycona podpisaniem grudniowego traktatu („Tu i tam będzie się mówiło, że rząd oddał niemiecką ziemię”) i nie potraktowała kwestii uznania granicy jako formalności, z drugiej zaś przynosi swoiste wyjaśnienie, czym tak naprawdę dla Marion Dönhoff była utrata stron rodzinnych, przymusowa ucieczka i trudna do zaakceptowania rzeczywistość nowej ojczyzny. Z tego też powodu warto przytoczyć obszerniejsze fragmenty ów bardzo ważnego w publicystycznym dorobku hrabiny artykułu, który był jednocześnie ostatnim, poruszającym sporną kwestię granicy na Odrze i Nysie oraz problem niemiecko-polskiego pojednania w kontekście utraconych ziem:

*„Rodzinne strony są dla większości ludzi czymś, co nie mieści się w granicach rozsądku i czego się nie da opisać. Czymś, co tak silnie wiąże się z istnieniem i bytem każdego dorastającego człowieka, że tam właśnie, w rodzinnych stronach, powstają miary, które przykłada się później do całego życia. Ludzie ze Wschodu wiedzą o tym aż nadto dobrze. Dla tego, kto się tam urodził, w tym rozległym, samotnym krajobrazie nie kończących się lasów, błękitnych jezior i szerokich rozlewisk rzecznych, rodzinne strony są prawdopodobnie czymś więcej niż dla tych, których dzieciństwo i młodość upływały w regionach przemysłowych i w wielkich miastach.*

*Republika Federalna z jej otwartym społeczeństwem i możliwością prowadzenia godnego i stosunkowo wolnego życia jest krajem, w którego kształtowaniu warto współpracować i współuczestniczyć, ale ojczyście strony? Nie, dla kogoś, kto przybył ze Wschodu, Republika Federalna nie może stać się ojczyzną. Tam, na północnym wschodzie, gdzie przez stulecia żyła moja rodzina (...), na pierwszym miejscu nie stawiano, jak na Zachodzie, lojalności wobec suwerena. Najważniejsze było przywiązanie do ziemi. Panujący zmieniali się często (...), (zatem – E.K.) najistotniejsze było trwanie na swojej ziemi i przyporządkowanie się rodzinnej okolicy, krajobrazowi.*

*Od czasu, kiedy Niemców wypędzono z ich rodzinnych terenów po wschodniej stronie Odry i Nysy, nastąpił również kres zmian panowania. Te ziemie należą teraz do Polski; prawie połowa obecnych mieszkańców dawnych niemieckich terenów już się tam urodziła. Polacy, podobnie jak Czesi, bezlitośnie wprowadzili swoje porządki. Nigdy przedtem nikt nie próbował tam, na Wschodzie, wejść w ostateczne posiadanie krain i prowincji, wypędzając osiem milionów ludzi z ich ojczyzny. Czy jednak można to mieć Polakom za złe? Nigdy przedtem nikt nie zadał żadnemu narodowi takiego cierpienia, jakie zadano właśnie im w latach Trzeciej Rzeszy (...).*

*Nikt dziś nie może się łudzić, że utracone obszary znów kiedyś staną się niemieckie. Kto jest innego zdania, temu musi się marzyć odzyskanie ich siłą. Oznaczałoby to ponowne wypędzenie milionów ludzi, czego w rzeczywistości nikt sobie nie życzy (...). Nikt nie jest bez grzechu. Ale usiłowanie rozliczania wzajemnych roszczeń nie tylko nie ma sensu; spowoduje ono także, iż przekleństwo złych czynów ciągle będzie rodziło nowe zło. A zatem: zacząć wszystko od nowa? Tak, bo inaczej eskalacja nigdy się nie skończy. A więc pożegnać się z Prusami? Nie, ponieważ duch Prus musi nadal oddziaływać w naszej epoce dążeń materialnych. W przeciwnym razie państwo, które nazywamy Republiką Federalną Niemiec, nie będzie trwałe”<sup>79</sup>.*

Po podpisaniu układu w Warszawie zmieniły się nie tylko oficjalne stosunki niemiecko-polskie, lecz również treść przekazywanych w mediach informacji. Także w publicystyce Marion Dönhoff wyczuwalna jest pewna różnica – tematy stricte polityczne (związane z negocjacjami, koniecznością uznania granicy na Odrze i Nysie czy relacje z kolejnych wizyt w Warszawie lub Bonn), zastąpione zostały problemami „nowej rzeczywistości”. W artykułach niemieckiej dziennikarki zaczynają dominować wydarzenia społeczne, gospodarcze i kulturalne, które są prezentowane z niemniejszą dokładnością, obiektywizmem i znaną już dalekowzrocznością. Dla szerokiego kręgu czytelników działu politycznego hamburskiego pisma było to z pewnością miłym urozmaiceniem, bowiem od połowy lat sześćdziesiątych nie mieli oni zbyt wielu okazji, by poznać tę drugą, nieznaną stronę wschodniego sąsiada.

Na pierwszy przyczynek o „odmiennym” charakterze nie trzeba było czekać zbyt długo. W RFN nie zdążono jeszcze ochłonać po grudniowych uroczystościach w Warszawie, a już w kilka dni później na łamach zachodnio-niemieckich gazet można było przeczytać o kolejnych – tym razem tragicznych – wydarzeniach w Polsce. Ogłoszenie podwyżek cen artykułów spożywczych (14 grudnia 1970 roku) spowodowało wybuch strajku w Stoczni Gdańskiej i innych zakładach na całym Wybrzeżu, gdzie m. in. żądano podwyżek płac i wolności słowa. Tragiczny los kilkudziesięciu strajkujących zwrócił na Polskę uwagę całego świata – Marion Dönhoff pisała w tygodniku *Die Zeit* o „prawdopodobnie najcięższym kryzysie, w który popadła Polska od zakończenia drugiej wojny światowej. (...) Gomułka najwidoczniej przecenił swoje sukcesy, ponieważ w innym przypadku jego rząd nie odważyłby się

---

<sup>79</sup> Przytoczone fragmenty artykułu *Ein Kreuz auf Preußens Grab* pochodzą z książki A. Schwarzer, *Marion Dönhoff...*, op. cit., s. 193.

dziesięć dni przed świętami Bożego Narodzenia podwyższać cen żywności o 20 procent”<sup>80</sup>.

W jej opinii „rewolucje nie spadają niespodziewanie z nieba, są zawsze wynikiem złej polityki, ich przyczyn należy dopatrywać się w gospodarczej mizerii, lub w politycznym ucisku”<sup>81</sup>. Jako przykład dziennikarka przytacza sytuację z czerwca 1953 roku, kiedy w NRD na skutek podwyższenia norm pracowniczych wybuchło podobne powstanie. Zdaniem hrabiny, ówczesna rewolta spowodowana była wcześniejszymi sygnałami społeczeństwa, które już od 1967 roku wskazywało na konieczność zmian wewnętrznych Rok 1968 (rewolty studenckie, tzw. wypadki marcowe, fala „czystek”, antysemitcka kampania rządu Gomułki, czy poparcie przez władze interwencji w Czechosłowacji) potwierdził tylko kryzys w państwie, gdzie szok wewnątrzpolityczny próbowano łagodzić sukcesami zagranicznymi, w tym rokowaniami w sprawie układu RFN-Polska. Na szczęście, jak uspokaja Marion Dönhoff, „nowy szef partii – Edward Gierek podkreślił, że bardzo mu zależy na normalizacji stosunków z RFN – jest to dowodem, że na kontakty między Bonn a Warszawą obecne wydarzenia nie będą miały wpływu”<sup>82</sup>.

W kolejnych miesiącach zainteresowanie niemieckiej dziennikarki naszym krajem nie osłabło, a wręcz przeciwnie – od momentu podpisania traktatu w Warszawie, któremu w latach 1966-1970 poświęcano dużo uwagi w mediach RFN, zdawała się baczniej przyglądać wewnętrznym procesom zachodzącym w Polsce. Miała ku temu dobrą okazję podczas jednej ze swoich wizyt nad Wisłą, kiedy z uznaniem stwierdza, że: „Kto porównuje Polskę z roku 1971 z tą lat sześćdziesiątych, ten musi przyznać, że postawa wobec RFN gruntownie się zmieniła. Poczucie strachu ustąpiło miejsca chęci współpracy”<sup>83</sup>.

Marion Dönhoff wniosowała to na podstawie licznych rozmów przeprowadzonych w Polsce, które umożliwiały jej lepsze zrozumienie polskich nastrojów, obaw czy oczekiwań, powodując tym samym, że informacje przekazywane niemieckiemu czytelnikowi zawierały prawdziwy obraz społeczeństwa. Polacy – jak zaznacza – nie są pewni przyszłości: „Wszystko się zmie-

---

<sup>80</sup> Dönhoff M., *Weit ist der Weg...* op. cit., s. 218. Tłumaczenie własne.

<sup>81</sup> Tamże.

<sup>82</sup> Tamże.

<sup>83</sup> Dönhoff M., *Zwischen Hoffnung und Skepsis*, Die Zeit, 14.05.1971. Tłumaczenie własne.

nia. Jest wiele nowych idei, wiele dobrej woli, lecz jest jeszcze dzisiaj trudno określić, do czego to doprowadzi. Wyczuwa się wyraźnie, że nadzieja i wątplenie kłócą się ze sobą”<sup>84</sup>.

Tą huśtawkę nastrojów hrabina przypisuje niedawnej zmianie władzy (odsunięcie od władzy Władysława Gomułki) oraz niepewności odnośnie dnia jutrzejszego, bowiem już za często obiecywano Polakom, że „wszystko będzie lepiej”. Dlatego też duże nadzieje wiąże się z RFN, jej silną pozycją w Europie, a przede wszystkim z przyszlą (szybką) współpracą, szczególnie w sektorze gospodarczym. W opinii jej rozmówców, swoistą przeszkodą w nadaniu tej kooperacji nowego kursu są „trzy święte krowy” – partia, ZSRR oraz służba wywiadowcza, które nie dają dojść do głosu nowym koncepcjom, zmianom strukturalnym i szeroko pojętej wolności, ponieważ „zawsze mają rację i nie przyjmują krytyki”. Jednak podstawą jest to, reasumuje, że „rezygnacja zanika, docenia się konieczność współdecydowania, (...) pojawiła się nadzieja i powróciło zaufanie”<sup>85</sup>.

Mimo podpisania przez RFN i PRL układu w 1970 roku, w stosunkach obu państw pozostał znaczący „element konfliktogenny”, który znacznie utrudniał rozpoczęcie integracji i ożywionej współpracy między oba krajami. Przyczyna była następująca – zawarty układ potwierdzał wprawdzie granicę zachodnią na Odrze i Nysie (ustanowioną w umowie poczdamskiej z 2 lipca 1945 roku) a Bonn zobowiązywało się do „respektowania wszelkich wnikaających z tego skutków prawnych i politycznych”, to część zachodnioniemieckiego rządu (partia CDU/CSU oraz tzw. organizacje ziomkowskie) nie akceptowała takiego rozumienia traktatu<sup>86</sup>. Ponadto istniały pewne obawy, że nie dojdzie do ratyfikacji wspomnianego porozumienia, bowiem Bundestag w kwietniu 1972 roku przystąpił do głosowania nad wotum nieufności dla rządu Willy Brandta, który jednak mimo przewagi głosów po stronie partii CDU/CSU nie został obalony. To szczęśliwe zwycięstwo koalicji SPD/FDP

---

<sup>84</sup> Tamże.

<sup>85</sup> Tamże.

<sup>86</sup> Por. *Niemcy współczesne...* op. cit., s. 717-718. Warto zaznaczyć, że 17 maja 1972 roku Bundestag niemalże jednogłośnie uchwalił dziesięciopunktową rezolucję, która stwierdzała m. in., że grudniowe porozumienie z PRL zostało zawarte tylko w imieniu RFN, a nie (ewentualnie) przyszłych zjednoczonych Niemiec. Jednak owe „jednostronne instrumentarium interpretacyjne” nie stanowiło części podpisanego układu i nie miało wiążącej mocy prawnej, dlatego też rząd PRL przeszedł do porządku dziennego nad tą rezolucją.

umożliwiło ratyfikację układu z Polską (stosunek głosów: 248 do 17, przy 230 wstrzymujących się) oraz późniejszy okres rozprężenia w stosunkach niemiecko-polskich. Tym samym dopiero od połowy 1972 roku nastąpiło odblokowanie kontaktów politycznych oraz większe otwarcie w stosunkach społecznych, co objawiło się m. in. przekształceniem bońskiego przedstawicielstwa handlowego w Warszawie w ambasadę RFN (wrzesień 1972).

W artykule *Ernüchterung nach Wende und Vertrag*<sup>87</sup> Marion Dönhoff podjęła próbę wyjaśnienia niemieckiemu czytelnikowi przyczyny utrzymywania się skomplikowanych relacji na linii Warszawa-Bonn. Już na wstępie dziennikarka stwierdza, że po ratyfikowaniu układu „liczono się z tym, że stosunki dyplomatyczne nawiązane zostaną niezwłocznie. Nadzieje jednak okazały się płonne. Wzajemne kontakty nie tylko nie poprawiły, lecz przeciwnie – stawały się coraz gorsze. Niewiele pozostało z atmosfery euforii, jaka po obu stronach towarzyszyła zawieraniu układu”<sup>88</sup>.

Jej zdaniem o klimacie wzajemnych stosunków w dużej mierze zadecydował strajk w Stoczni Gdańskiej (grudzień 1970) i jego konsekwencje pod postacią zmian w wewnętrznej sytuacji naszego kraju – po dymisji Gomułki, dla którego podpisanie porozumienia w sprawie granicy na Odrze i Nysie było „ukoronowaniem życiowych dokonań”, do władzy doszła młodsza, mająca już inne cele „ekipa” (m.in. E. Gierek, P. Jaroszewicz, S. Olszowski). Od tego momentu normalizacja kontaktów z RFN nie była już zadaniem priorytetowym, lecz „sprawą zastaną”, która w obliczu dokonujących się przemian wewnętrznych straciła wyraźnie na aktualności: „Przecież była to rewolucja, a nie tylko zmiana ekipy rządzącej, która powinna była już dawno nastąpić. (...) wymieniono setki funkcjonariuszy na wysokich i najwyższych stanowiskach. Czternaście województw (...) otrzymało nowe kierownictwo. Generał Moczar (...) został odizolowany i odsunięty od władzy. Równocześnie aresztowano kilku oficerów, (...) ministra spraw wewnętrznych, (...) dwóch generałów”<sup>89</sup>.

W opinii hrabiny zmiany te – szczególnie po wydarzeniach gdańskich – skierowały uwagę rządu przede wszystkim na potrzebę ingerencji w politykę wewnętrzną i personalną, potrzebę przyszłych reform, ożywienie gospodarki

<sup>87</sup> Dönhoff M., *Ernüchterung nach Wende und Vertrag*, Die Zeit, 22.09.1972.

<sup>88</sup> Schwarzer A., *Marion Dönhoff...*, op. cit., s. 197.

<sup>89</sup> Tamże, s. 198.

czy liberalizację kultury i prasy. W latach 1971-1972 sprawa odprężenia oraz normalizacji stosunków niemiecko-polskich zeszła na dalszy plan, co spowodowało taką a nie inną reakcję nad Renem. Dopiero rok 1972 przyniósł stopniowe „otrzeźwienie”, ponieważ Polacy zrozumieli, że bez „ekspansji” zachodnich sił gospodarczych, kredytów i przede wszystkim zmiany toku myślenia, w sposób widoczny nie zmieni się ich sytuacja. A przecież – jak podkreśla – należy „wyrwać ich z poczucia rezygnacji”, lepiej zaopatrywać sklepy, budować więcej mieszkań oraz umożliwić wyjazdy zagraniczne, które (zgodnie z zasłyszаныmi opiniami) najbardziej wpłynęły na zmianę stosunków wobec Niemców. Dlatego też – reasumuje – priorytetem wydaje się normalizacja.

Czytając artykuły Marion Dönhoff poruszające problematykę „sprawy polskiej” nie można oprzeć się wrażeniu, że cechuje je niezwykle obiektywizm, dokładność i swoista odpowiedzialność za przedstawiane fakty. W latach 1956-1970 owe wyznaczniki stylu hrabiny były niezwykle ważne w kontekście przełamywania istniejących wówczas barier, braku wspólnych interesów czy wzajemnej niepewności – hrabina należała przez długi czas do nielicznego grona publicystów, którzy decydowali się w ogóle poruszać tzw. „tematykę wschodnią”. Przeciętny czytelnik niemiecki nie miał wyobrażenia o Europie Wschodniej, a tym bardziej o Polsce, która od momentu zakończenia wojny nierzadko kojarzyła się wyłącznie z utratą ziem wschodnich, problemem granicy i odmiennością z racji przynależności do „bloku wschodniego”. Dlatego też tym bardziej należy docenić artykuły hamburskiej dziennikarki, jej wnikliwą analizę polskiej rzeczywistości, nastrojów i oczekiwań społecznych, a także niestrudzone wspieranie trudnego dialogu niemiecko-polskiego.

Nad Renem potrzeba było trzech zmian rządu i prawie dwudziestu pięciu lat, by znormalizować stosunki z sąsiadem zza Odry. Po obu stronach granicy stracono dużo czasu, by zdobyć się na przebaczenie, zrozumienie i rozpoczęcie nowego rozdziału historii. Marion Dönhoff pomimo wewnętrznej walki podjęła się tego jako pierwsza i już do końca nie wyzbyła się swojej nowatorskiej postawy, czyli myślenia kategoriami aktywnej polityki wschodniej. Jej prekursorstwo i olbrzymie zasługi oficjalnie doceniono 17 października 1971 roku we Frankfurcie/M., kiedy otrzymała zaszczytną *Friedenspreis des Deutschen Buchhandels* (Pokojowa Nagroda Księgarzy Niemieckich).

Zdaniem jury hrabina „w wybitny sposób przyczyniła się do realizacji założeń statutowych (...), była orędowniczką człowieczeństwa, zaimponowała wytrwałym zaangażowaniem wobec politycznego sąsiada”, a ponadto „jako dziennikarka występowała w imieniu polityki pojednania, porozumienia między wszystkimi narodami Wschodu i Zachodu, (...) propagowała ideę ich współpracy bez użycia przemocy”<sup>90</sup>.

Podczas uroczystości we frankfurckim Paulskirche laureatka wygłosiła skromne i rzeczowe przemówienie, w którym podsumowała i skomentowała dotychczasową działalność na rzecz porozumienia ze Wschodem: „W minionych miesiącach otrzymaliśmy imponującą lekcję pogładową tego, czym jest i powinna być polityka. Przez dwa dziesięciolecia wszystkie negocjacje między Wschodem a Zachodem były skierowane ku bezwarunkowej kapitulacji przeciwnika. Jedni uważali drugich za potwora, z którym nie należy tworzyć podstaw do wspólnego działania. Żadna ze stron nie była gotowa ustąpić w czymkolwiek nawet o centymetr. A teraz po raz pierwszy doszła do skutku umowa, która orzeka, że Wschód i Zachód są skazane na koegzystencję; umowa, która od obu stron wymaga ustępstw. Niektórzy sądzą, że jest to początek końca. Ja uważam, że jest to koniec jałowej epoki i początek nowego rozdziału. (...) Można by go zatytułować 'zarysy pokoju': to taka faza, podczas której zbada się jeden problem po drugim, wyodrębni wspólne interesy, rozładuje konflikty oraz chwilowo odroczy nierozwiązane kwestie. Takie postępowanie wymaga wiele cierpliwości i mozolnej pracy. Ci, którzy lubują się w wielkich słowach i których dewiza brzmi 'wszystko albo nic', nie będą zadowoleni, także ci, którzy jako cel wyznaczyli sobie natychmiastową zmianę świata (...) To nie będzie heroiczna epoka, raczej okres żmudnej pracy od podstaw - ale opłaca się w tym uczestniczyć”<sup>91</sup>.

Potwierdzeniem tych słów jest postawa i dokonania kanclerza federalnego Willy Brandta, który w grudniu 1971 roku za tzw. *Ostpolitik* otrzymał pokojową Nagrodę Nobla.

---

<sup>90</sup> Por. Ignee W., *Sprachrohr der Schwachen*, Stuttgarter Zeitung, 18.10.1971, s.12; Ch. M., *Die Verleihung des Friedenspreises in Frankfurt*, Neue Züricher Zeitung, 19.10.1971, s. 3. Tłumaczenie własne.

<sup>91</sup> Kurtze G., *Worte gegen Gewalt*, Börsenblatt, 27/6.04.1993, s. 29. Tłumaczenie własne.





## Rozdział V

### Początek nowej ery

Po podpisaniu i ratyfikacji traktatu między Polską a RFN oczekiwania po obydwu stronach były ogromne, lecz wkrótce okazało się, że zarówno Warszawa, jak i Bonn inaczej interpretowały proces normalizacji wzajemnych stosunków. Wprawdzie lata siedemdziesiąte przyniosły ich znaczną poprawę, to jednak nadal brakowało dynamicznej, wszechstronnej współpracy w dziedzinie gospodarki, polityki i kultury. Wspólny dialog utrudniały czynniki, które do tej pory nie były przedmiotem konfliktów – przykładem mogą być polskie żądania odnośnie wysokich odszkodowań dla pokrzywdzonych przez nazistowskie Niemcy, a także niemieckie napory w kwestii wyjazdów coraz liczniejszych grup obywateli pochodzenia niemieckiego z komunistycznej Polski.

Za spowolnianie rozwoju kontaktów pomiędzy Polską a RFN można również obwiniać „zaprzyżnioną” NRD, która (szczególnie przed rokiem 1970, ale także i później) starała się przeszkadzać w normalizacji stosunków. Głównym powodem była niepisana „rywalizacja z Polską o lepsze kontakty, zwłaszcza gospodarcze, z Bonn (...). Gospodarka wschodniemiecka korzystała z wielu ułatwień, a między NRD i RFN nie było granicy celnej, co sprzyjało rozwojowi handlu wewnątrzniemieckiego. (...) Był to zatem 'sojusznik z przyzoru', który szczególnie nieufnie odnosił się do współpracy z Polską i jej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Ta zaś była funkcją polityki ZSRR wobec Europy i dwóch państw niemieckich”<sup>92</sup>.

---

<sup>92</sup> Holzer J./Fischer J.(red.), *Stosunki niemiecko-polskie w latach 1970-1995. Próba bilansu i perspektyw rozwoju*, Warszawa 1998, s. 5.

Niepoślednią rolę w stosunkach na linii Warszawa-Bonn odgrywał również fakt, iż RFN zabiegała o utrzymanie poprawnych kontaktów z Moskwą, ponieważ to właśnie tutaj mogły zapaść decyzje dotyczące przyszłości spraw niemieckich, a w szczególności te umożliwiające ponowne zjednoczenie. Dlatego też w latach siedemdziesiątych RFN nie postrzegała Polski jako elementu priorytetowego w swojej polityce zagranicznej, a ponadto jej rząd oraz opinia publiczna zdawały się nie dostrzegać, bądź też nie doceniać działalności polskich grup opozycyjnych. Dodatkowym powodem zdystansowanej postawy RFN był pogłębiający się w Polsce kryzys gospodarczy, który od około 1975 roku pogłębił się na tyle, że Bonn przestało postrzegać naszego kraju jako atrakcyjnego partnera i skoncentrowało się w dużej mierze na handlu z innymi partnerami, także z NRD.

Oficjalne spotkania na najwyższym szczeblu również nie przynosiły spodziewanego ożywienia wzajemnych kontaktów. Tak było m. in. w przypadku wizyty Edwarda Gierka w RFN (8-12 czerwca 1976 roku), z którą wszyscy wiązali duże nadzieje. Niestety, mimo zawarcia szeregu umów i deklaracji nie przyniosła ona konkretnych rozwiązań i oczekiwanego polepszenia współpracy. Polska ze względu na nienajlepszą sytuację wewnętrzną zdecydowanie dążyła do pogłębienia kontaktów na płaszczyźnie gospodarczej, liczyła bowiem na osiągnięcie korzyści ekonomicznych i nowe kredyty, natomiast RFN zdawała się być zainteresowana przede wszystkim „rozbudową stosunków kulturalnych” oraz koniecznością „rozwiązania problemów humanitarnych” (problem przesiedleń i tzw. łączenia rodzin)<sup>93</sup>. Także późniejsze strajki robotników w Radomiu i Ursusie (czerwiec 1976) w dużej mierze przyczyniły się do znacznego osłabienia procesu normalizacji stosunków polsko-zachodniemieckich w drugiej połowie lat siedemdziesiątych.

Po ustąpieniu Willy Brandta (6 maja 1974) Polakom wydawało się, że nowy kanclerz federalny – Helmut Schmidt, będzie kontynuował obrany kierunek polityki wschodniej i wraz z socjalliberalną koalicją SPD/FDP podejmie dalsze działania na rzecz umocnienia kontaktów z Warszawą. Jednak w polityce RFN zmieniły się priorytety – sprawy zagraniczne nieco straciły na

<sup>93</sup> Por. m. in. Tomala M., *Droga do układu PRL-RFN z 7 grudnia 1970 r.*, w: *Polska Niemcy – Przyszłość* (pod red. B. Mikulskiej-Góralskiej i W. Góralskiego), Warszawa 1996, s. 23-46; Bingen D., *Polityka Republiki Bońskiej wobec Polski. Od Adenauera do Kohla 1949-1991*, Kraków 1997; Schmidt H., *Die Deutschen und ihre Nachbarn. Menschen und Mächte II*, Berlin 1990.

znaczeniu, a pierwszeństwo przypadło gospodarce międzynarodowej i wolnemu rynkowi. Ponadto nad Renem borykano się w tym czasie z niezwykle trudnym problemem terroryzmu, który w szybkim tempie dotknął cały kraj – nasilające się akty gwałtu i przemocy ze strony lewackich ugrupowań terrorystycznych zmusiły parlamentarzystów do zdecydowanego zajęcia się kwestią bezpieczeństwa wewnętrznego oraz podjęcia stosownych środków i sankcji. Szczególnie lata 1976-77 odwróciły uwagę rządu RFN od kontynuowania aktywnej polityki wobec Polski, która wobec pogłębiającego się wówczas kryzysu liczyła na gospodarcze wsparcie ze strony Bonn. Na nic zdały się zapewnienia kanclerza Schmidta o „militarnej i politycznej równowadze między blokami, wygaszaniu konfliktów, panowaniu nad kryzysami, odprężeniu i obliczalności bońskiej polityki”<sup>94</sup>.

Również Marion Dönhoff wskazywała w swoich artykułach na ciężkie chwile polskiej gospodarki, narastające niezadowolenie, buntownicze nastroje i konieczność przeprowadzenia reform. Na łamach *Die Zeit* tylko w latach 1980-83 opublikowała kilkanaście przyczynków, które dzięki rzeczowym komentarzom pozwalały zrozumieć niemieckiemu czytelnikowi istotę skomplikowanych procesów politycznych i ekonomicznych w naszym kraju – niesprawność systemu komunistycznego, zaostrzenie cenzury, postawę młodzieży, wzrost zadłużenia kraju, strajk w Stoczni Gdańskiej, fenomen Lecha Wałęsy, powstanie „Solidarności”, wprowadzenie stanu wojennego, działalność Kościółka, rolę papieża Jana Pawła II., czy późniejsze internowania i represje stosowane przez SB<sup>95</sup>.

Doświadczona publicystka skupiała swoją uwagę na obiektywnym i wszechstronnym opisywaniu i analizie wydarzeń, starała się być jak najbliżej źródeł informacji. Interesowały ją szczególnie te „z pierwszej ręki” – przykładowo w 1982 roku, podczas jednej ze swoich podróży do Polski, uzyskała pozwolenie na przeprowadzenie wywiadu z generałem W. Jaruzelskim oraz wicepremierem M. F. Rakowskim, a w 1983 rozmawiała z ministrami i członkami Episkopatu (m. in. z biskupem B. Dąbrowskim). Potrafiła także zdoby-

<sup>94</sup> Dönhoff M., Kanclerze... op. cit., s. 233.

<sup>95</sup> Por. m.in. Dönhoff M., *Die Krise des Kommunismus*, 22.08.1980; *Ein großer Sieg und was nun?*, 5.09.1980; *Reform am Rande der Katastrophe*, 10.07.1981, *Vonnöten: Rasche Hilfe*, 7.08.1981; *Tränen um Polen*, 18.12.1981; *An Polen scheiden sich die Geister*, 22.01.1982; *„Nach dem Krieg” – wann wird das sein?*, 26.03.1982; *Polen 1983: realistischer und trauriger*, 28.10.1983. Wszystkie artykuły pochodzą z *Die Zeit*.

wać wiadomości „odnośnie rozrzucanych ulotek i pojawiających się w drugim obiegu rysunkach satyrycznych; o brakach w zaopatrzeniu i konieczności niesienia pomocy”<sup>96</sup>.

Niemiecka publicystka w swoich artykułach z tego okresu komunikowała rodakom, że to, co dokonuje się w kraju nad Wisłą jest godne wszelkiej uwagi, „jedyne w swoim rodzaju na obszarze między Łabą a Ussuri: wolne związki zawodowe wybrane w tajnym głosowaniu i zagwarantowane prawo do strajku. A zaledwie tydzień temu niektórzy u nas pisali, a bardzo wielu myślało, że teraz można pytać teraz o jedno: kto ruszy pierwszy, polska milicja czy armia radziecka”<sup>97</sup>.

Stan wojenny postrzega jako przełom w drodze do samodzielności, który powinien zapobiec radzieckiej interwencji i niepotrzebnemu rozlewowi krwi. Krytykuje pomysł wprowadzenia przez rząd RFN zatruwających „klimat polityczny” sankcji ekonomicznych, niezdrową propagandę, a ponadto ostrzega, że nikt nie wie, jak mogą potoczyć się dalsze wydarzenia, bowiem nie ma pomysłów na wyjście z impasu i nowe reformy, które uzdrowiłyby tragiczny stan polskiej gospodarki: „sytuacja w Polsce jest bardzo niebezpieczna. Wszystko jest możliwe. Dlatego pożądanym jest umiar, a wrzaskliwa irytacja na nic się nie zda. (...) Nadszedł czas porzucić politykę bojkotu i nie utrudniać dodatkowo życia krajowi, który z tak wielką fantazją przy tak nikłych możliwościach próbuje sobie zapewnić niewielkie swobody”<sup>98</sup>. Doskonale znająca polskie realia hrabina, wiedziała dobrze, jak wiecie się zwykłym obywatelom, dlatego też za pośrednictwem *Die Zeit* wspierała również akcję pomocy dla Polski, dokąd codziennie wysyłanych było kilka tysięcy paczek z żywnością, ubraniami i lekarstwami.

Artykuły Marion Dönhoff z lat 1980-1983 przepełnione są życzliwością, zrozumieniem i podziwem zarówno dla pełnego inicjatyw społeczeństwa, jak i dokonujących się w nim stopniowo przemian. Można zaryzykować stwierdzenie, że niemiecka dziennikarka doceniała w Polakach odwagę, impulsywność i konsekwentne dążenie do celu, jakim było wyzwolenie się z krępującego poczynania i myślenie komunizmu, a tym samym opieki Moskwy –

---

<sup>96</sup> Kamińska E., *Hrabiny Dönhoff spojrzenie na Polskę*, Zbliżenia: Polska-Niemcy – Pismo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2/1994, s. 145.

<sup>97</sup> Schwarzer A., *Marion Dönhoff...*, op. cit., s. 208.

<sup>98</sup> Krzemiński A., *Coś jakby cień...* op. cit., s. 4.

wszechmocnego "Wielkiego Brata": „Polacy są dzielnym narodem, wyćwiczonym w oporze i doświadczonym w powstaniach. Któregoś dnia i tak wezmą sobie po prostu tę wolność, której potrzebują do życia”<sup>99</sup>. Dużą zależą publikacji prasowych hrabiny dotyczących Polski stanowi ich aktualność – dziennikarka często podróżuje do naszego kraju i będąc już na miejscu jest zapraszana na spotkania, gdzie prowadzi liczne rozmowy, (z przedstawicielami Episkopatu, najwyższych władz państwowych, inteligencją, studentami czy po prostu ze zwykłymi obywatelami), których wyniki zaopatrzone ciekawym komentarzem, można odnaleźć na łamach hamburskiego tygodnika<sup>100</sup>.

Podczas gdy w objętej stanem wojennym Polsce nadal zauważalny był kryzys, w RFN doszło do istotnych zmian na scenie politycznej – 1 października 1982 roku urząd kanclerza federalnego obejmuje Helmut Kohl, który zastąpił na tym stanowisku eksperta w dziedzinie gospodarki, finansów i bezpieczeństwa – Helmuta Schmidta. Tym samym jesienią 1982 roku rozpoczęły się rządy koalicji CDU-CSU/FDP, która postanowiła kontynuować politykę zagraniczną swojej socjalliberalnej poprzedniczki i dlatego też nie doszło do zasadniczych zmian w polityce wschodniej, czego najlepszym dowodem jest zachowanie przez ministra spraw zagranicznych H.-D. Genschera swojego dotychczasowego stanowiska. I chociaż kanclerz Kohl początkowo zaznaczał potrzebę zajęcia się sprawami wewnętrznymi (uporządkowanie finansów, ożywienie gospodarki rynkowej, zwalczanie bezrobocia i inflacji), to dokładał także wszelkich starań w kierunku utrzymania jedności europejskiej, redukcji zbrojeń i budowania pokoju. Zapewnienia te potwierdziły się w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy po raz pierwszy do głosu doszły koncepcje Michaiła Gorbaczowa, mówiące o potrzebie „nowego myślenia” oraz „budowie wspólnego domu w Europie”, co dla RFN było swoistą zapowiedzią przełomu i rychłego rozpoczęcia procesu odprężenia między Wschodem a Zachodem.

Również w publicystyce Marion Dönhoff wyczuwalny był pewien optymizm, który był wynikiem zmian dokonujących się w Polsce w latach 1984-1987. Niemiecka dziennikarka pisała wówczas o rosnącej pozycji rządu w naszym kraju, schyłku roli komunistycznej partii, bezprecedensowym pro-

---

<sup>99</sup> Żyliński L., *Spadkobierczyni...* op. cit., s. 412.

<sup>100</sup> Por. m.in. wybór artykułów M. Dönhoff: Schwarzer A., *Marion Dönhoff...*, op. cit., s. 177-277.

cesie morderców księdza J. Popiełuszki czy nastrojach społeczeństwa: „Połączenie materialnego niedostatku i politycznej tęsknoty do narodowej suwerenności i swobody intelektualnej tworzy niezwykle wybuchowy klimat w narodzie (...). Nie ma praktycznie pokolenia, w którym członkowie polskich rodzin nie siedzieliby w więzieniach. (...) W istocie nie potrafimy sobie wyobrazić, jak zagrożony musi się czuć naród, którego historia jest nieustanną walką o narodowe przetrwanie. (...), w jak trudnej sytuacji jest rząd, który musi lawirować między rywalizującym z nim Kościołem, podejrzliwymi Rosjanami niezadowolonymi obywatelami i mnóstwem długów. (...) Gdybyśmy my, Niemcy, musieli tak żyć, już dawno przestalibyśmy istnieć jako naród”<sup>101</sup>.

W artykułach hrabiny z lat 1987-88 coraz częściej pojawiał się wątek wskazujący na przyśpieszenie poprawy stosunków niemiecko-polskich. Potwierdzenia tych słów można dopatrywać się chociażby w postawie Bonn, które pozytywnie przyjęło tzw. plan generała W. Jaruzelskiego mówiący o konieczności stworzenia w Europie strefy zwiększonego bezpieczeństwa, a także w wizycie H.-D. Genschera w Warszawie (10-13 stycznia 1988 roku), potwierdzającej konsekwentne przestrzeganie przez RFN warunków traktatu o uznaniu granicy na Odrze i Nysie. Marion Dönhoff cieszyła przede wszystkim zdecydowana zmiana świadomości politycznej oraz powszechne potępienie utrzymującego się systemu, które przejawiało u większości społeczeństwa polskiego w często powtarzanej formułce „komunizm to katastrofa”. W przyczynku *Polens Suche nach der Perestrojka* autorka podkreśliła obawy narodu przed nastaniem „nowego porządku” i załamaniem się „duchowego i gospodarczego fundamentu” socjalistycznego systemu: „(...) najważniejsza jest kwestia reform gospodarczych. Także w Polsce chodzi o decentralizację, polepszenie gospodarki rynkowej, zwiększenie inicjatywy i odpowiedzialności indywidualnej oraz dopuszczenie do głosu prywatnych przedsiębiorstw”<sup>102</sup>.

Niemiecka dziennikarka wnikliwie analizuje zastany stan rzeczy – krytycznie ocenia niską rentowność polskiej gospodarki, podwyżki cen, niskie płace, brak pomysłów na zmianę sytuacji oraz nowe fale strajków, docenia

---

<sup>101</sup> Schwarzer A., *Marion Dönhoff...*, op. cit., s. 238. Artykuły Marion Dönhoff z okresu 1984-1986, które poruszają „sprawę polską”, zebrane zostały w książce autorki *Polen und Deutsche...* op. cit., s. 153-178.

<sup>102</sup> Dönhoff M., *Polens Suche nach der Perestrojka*, *Die Zeit*, 6.05.1988. Tłumaczenie własne.

natomiast pierwsze przejawy demokratyzacji państwa – niewielką rolę cenzury, wzrost znaczenia rządu, powstawanie prywatnych firm, planowanie obecności partii opozycyjnej, czy zapoczątkowanie badania opinii publicznej. Hrabina wykorzystuje nadarzącą się okazję i w dalszej części wskazuje na potrzebę pomocy dla zadłużonego kraju, gdzie wciąż maleje dochód narodowy i nie ma perspektyw na samodzielne wydostanie się z kryzysu, którego początki sięgają jeszcze epoki Gierka: „To prawda, że nadszedł moment, w którym Polska i nie tylko ona – potrzebuje pomocy, w którym pomoc jest po prostu konieczna, ale i opłacalna; w końcu po raz pierwszy (...) Wschód odkrywa wartość prywatnej inicjatywy, samodzielnej możliwości decydowania i zwiększonej wolności osobistej. Jednak nie może tego wykorzystać, ponieważ ogromne długi niweczą wszystkie wysiłki. Wszelkie polskie starania eksportowe (...) nie wystarczają nawet na spłatę odsetek. (...) W 1980 roku Zachodowi nie wolno było pomagać, lecz dzisiaj musi, ponieważ jest to historyczna chwila. (...) Bonn powinno wyjść Warszawie naprzeciw i pomóc w spłacie długów. Polska – nasz sąsiad od tysiąca lat – nie tylko tego potrzebuje, my jesteśmy mu to także winni”<sup>103</sup>.

Rok później, już po zakończeniu rozmów „Okrągłego Stołu” (prowadzonych między 6 lutego a 5 kwietnia 1989), Marion Dönhoff opublikowała artykuł – *Die Fesseln des Systems sind gesprengt*, który relacjonował wydarzenia ostatnich tygodni w Polsce: „Po ośmiu latach uporczywego, milczącego oporu Wałęsa i Solidarność (...) osiągnęli więcej, niż kiedykolwiek mogli sobie wymarzyć. (...) Początek został zrobiony. W system przymusu, zapisany w komunistycznej konstytucji, udało się (Polakom – E.K.) wpisać jego antytezę: wolne wybory i pluralizm. Złamano monopol partii i państwa, a mówiąc wprost, pozbawiono mocy dwie podstawowe zasady systemu: 'partia ma zawsze rację' i 'własność to kradzież'. (...) Któżby przypuszczał, że partia komunistyczna (...) zmuszona zostanie do oddania władzy i podzielenia się nią?”<sup>104</sup>.

Niemiecka dziennikarka zwróciła przede wszystkim uwagę niemieckiego czytelnika na olbrzymie zmiany (m. in. fale strajków w górnośląskich kopalniach, rokowania władz PRL z opozycją, podpisanie porozumień i legalizację

---

<sup>103</sup> Tamże.

<sup>104</sup> Dönhoff M., *Die Fesseln des Systems sind gesprengt*, Die Zeit, 5.05.1989. Tłumaczenie własne.

„Solidarności”), które po 1988 roku doprowadziły do „zerwania kajdan” i umożliwiły wstąpienie na drogę demokracji. Jej zdaniem było to możliwe tylko w przypadku Polski – społeczeństwa, które dzięki nieustępliwości, waleczności i swoistej przebiegłości, mimo czterdziestu lat prześladowań, bojkotów i cierpień doceniło wartość kompromisów i doszło do porozumienia z komunistycznym rządem: „Trzeba sobie uświadomić, że już trzecia generacja przychodzi na świat w szarej beznadziejności. Od 1939 roku Polacy znają wyłącznie wojnę, zniszczenie, niedostatek i tą deprymującą skromność. Narzucono im ustrój, wychowujący w duchu marnotrawstwa, przygnębienia i bierności. (...) Beznadziejny stan gospodarki ma wiele przyczyn. I chociaż sami Polacy też nie są bez winy, to należy go upatrywać przede wszystkim w narzuconym im systemie: bezsensownym (...) planowaniu, monopolistycznej pozycji przemysłu państwowego i fałszywie rozumianej zasadzie powszechnej równości”<sup>105</sup>. Dlatego też, jak zaznacza hrabina, Zachód powinien „rzucić koło ratunkowe” Polsce – przede wszystkim umorzyć zaciągnięte kredyty i zrezygnować z odsetek. Taka postawa pozwoliłaby „rozbitkom” z nadzieją spojrzeć w przyszłość i powrócić do normalności.

Rok 1989 był prawdziwym momentem przełomowym nie tylko dla Polski, lecz także pozostałych państw „bloku wschodniego”. Gorbaczowowska wizja „wspólnego domu”, rozpad systemu jałtańsko-poczdamskiego oraz załamanie komunizmu umożliwiły krajom podzielonej dotąd Europy na podjęcie działań w kierunku odprężenia i poprawy wzajemnych stosunków. Po raz pierwszy zaczęto głośno rozmawiać o rezygnacji z polityki zbrojeniowej, konieczności koegzystencji krajów oddzielonych od siebie „żelazną kurtyną”, która nie oznaczałaby jak dotąd prowizorycznego zawieszenia broni i zaprzestania walki ideologicznej, tylko swoistą kooperację w obliczu globalnych problemów i podkreślanie wspólnych interesów. Nadarzała się bowiem okazja do znaczących przemian, które umożliwiłyby przede wszystkim na wschodzie Europy wprowadzenie nowych struktur, otwarcie na świat, ożywienie podupadłej gospodarki, zniesienie cenzury, otwarcie granic, zwolnienie więźniów politycznych czy też zaakcentowanie szeroko pojętej wolności.

Ów klimat nadchodzących zmian był szczególnie odczuwalny w Polsce – historyczne wolne wybory odbyły się w czerwcu 1989 roku, natomiast już

---

<sup>105</sup> Tamże. Por. Schwarzer A., *Marion Dönhoff...*, op. cit., s. 249.



w sierpniu stanowisko szefa rządu objął Tadeusz Mazowiecki, pierwszy niekomunistyczny premier państwa przynależącego do ówczesnego Układu Warszawskiego. W szybkim tempie nastąpił zwrot blokowanej dotąd przez grupy rządzącej polityki zagranicznej, której cele zostały określone w wystąpieniu premiera z 12 września: „Czekamy na zasadnicze przeobrażenie dotychczasowego charakteru stosunków niemiecko-polskich (...). Społeczeństwa obu krajów poszły już znacznie dalej niż ich rządy. Liczymy na wyraźny rozwój stosunków gospodarczych i chcemy prawdziwego pojednania na miarę tego, jakie dokonało się między Niemcami a Francuzami”<sup>106</sup>. Należy zaznaczyć, że rząd Mazowieckiego opowiedział się również „za prawem narodu niemieckiego do zjednoczenia i stanowienia o własnym losie, z zastrzeżeniem, że zjednoczone Niemcy nie będą zagrażały żadnemu innemu państwu. Stając na stanowisku, że zjednoczenie Niemiec może sprzyjać polskim interesom narodowym i państwowym, rząd ten zgłosił gotowość do niemiecko-polskiego pojednania na płaszczyźnie moralnej”<sup>107</sup>.

W tym samym czasie także podzielone Niemcy stały u progu zmian, na które całe społeczeństwo czekało zwłaszcza od 1969 roku, czyli momentu wypowiedzenia przez Willy Brandta słów o „dwóch państwach niemieckich jednego narodu”. I chociaż już we wrześniu 1987 roku, podczas wizyty sekretarza generalnego SED – Ericha Honeckera w Bonn, padły pierwsze zapewnienia o konieczności nawiązania współpracy, to do rozwoju dalszych wydarzeń musiano poczekać aż dwa lata. Pierwsze niepokoje w NRD zanotowano w maju 1989 roku, kiedy Węgrzy rozpoczęli demontowanie umocnień na granicy z Austrią, w czerwcu uchodźcy z NRD zaczęli okupywać ambasady RFN w Warszawie, Budapeszcie i Pradze, a już w sierpniu nastąpiły pierwsze ucieczki przez otwartą granicę węgierską. W kolejnych miesiącach tysiące obywateli NRD skorzystało z możliwości przedostania się na Zachód, na ulicach wschodnioniemieckich miast odbywały się tłumne demonstracje pokojowe, słabła pozycja partii i służby bezpieczeństwa, co w niedługim czasie zmusiło władze polityczne NRD do podjęcia długo odwlekanych decyzji – 9 listopada zniesione zostają granice dzielące Berlin i myśl o zjednoczeniu rozbitego na dwa obozy kraju zaczyna przybierać realne kształty.

---

<sup>106</sup> *Stosunki niemiecko-polskie...* op. cit., s. 25.

<sup>107</sup> Tamże.

Głębokie zmiany demokratyczne nad Wisłą oraz pomyślnie rozwijający się proces niemieckiego pojednania stworzyły w drugiej połowie 1989 roku korzystną atmosferę polityczną, która zwiększała szanse na wspólną integrację i dobre sąsiedztwo. Na drodze do porozumienia niemiecko-polskiego stały jednak dwie zasadnicze kwestie – pierwsza odnosiła się do ostatecznego i jednoznacznego uznania przez Bonn granicy na Odrze i Nysie, druga zaś dotyczyła pełnoprawnego uznania przez Warszawę istnienia niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce. W celu osiągnięcia konsensusu obie zainteresowane strony zmuszone były zgodzić się na pewne ustępstwa i gesty, co podobnie jak przed dwudziestu laty nie przychodziło zbyt łatwo i tym samym znacznie przedłużało proces pojednania. I chociaż po deklaracji premiera Mazowieckiego kanclerz Kohl uznał negocjacje z Polską za jeden z najważniejszych celów polityki zagranicznej RFN, to jednak w ostatnich miesiącach 1989 roku pierwszoplanową rolę odgrywała głównie kwestia zjednoczenia Niemiec, która wymagała nie tylko wewnętrznych konsultacji i uzgodnień, lecz przede wszystkim zgody prezydenta Gorbaczowa oraz aprobaty trzech pozostałych zwycięskich mocarstw (w ramach konferencji „dwa plus cztery”). Nie sprzyjało to niemiecko-polskim rozmowom, gdzie coraz częściej pojawiały się niedomówienia stwarzające poważne trudności, mogące w każdej chwili doprowadzić do zerwania rozmów.

Rzeczniczka sprawy polskiej w RFN – Marion Dönhoff, bacznie przygląda się temu pełnemu napięć okresowi i z typowym dla siebie obiektywizmem komentuje bieżące wydarzenia. Na początku 1990 roku publikuje ważny dla aktualnej wówczas „sprawy polskiej” artykuł *Alte und neue Ängste*, w którym daje wyraz swojej solidarności z polską społecznością i stanowczo namawia do zakończenia żmudnych negocjacji: „Polacy są ciężko doświadczonym narodem, wielokrotnie dzielonym, ciągle podbijanym i wyzyskiwanym przez obcych. Jest to powód, dla którego są tacy sceptyczni i podejrzliwi. Dlatego też zdają sobie sprawę, że za wahaniem kanclerza federalnego Kohla odnośnie wypowiedzenia ostatecznego słowa w sprawie granicy na Odrze i Nysie coś musi się kryć”<sup>108</sup>.

Dziennikarka skrytykowała również zwlekanie swojego rządu z podjęciem decyzji, naraża ono bowiem rząd RFN na uzasadnioną podejrzliwość

---

<sup>108</sup> Dönhoff M., *Alte und neue Ängste*, Die Zeit, 2.03.1990. Tłumaczenie własne.

światowej opinii publicznej: „(...) nie można cały czas zasłaniać się argumentem w postaci stwierdzenia 'najpierw musi powstać wspólny rząd niemiecki'; (...) *New York Times* nazwał Kohla 'artystą kuglarzem', a *Washington Post* uznał, że 'Kohl popełnia duży błąd, jeśli w kwestii granicy nadal będzie prowadził gry słowne. Skutkiem tego niezdecydowania jest wzrastająca nieufność, a także to, że Polaków nie zadawała już zwykle oświadczenie, tylko zawarcie układu (niekoniecznie pokojowego, ale granicznego). Wyrazili także życzenie, że chcą być obecni przy rozmowach dwa plus cztery, a każdym razem w tych fazach, które będą dotyczyły granic i kwestii bezpieczeństwa. Ta już dawno zakończona sprawa granicy ponownie wywołała ogólne poruszenie, a jest to zupełnie niepotrzebne”<sup>109</sup>.

Hrabina podnosi problem sytuacji gospodarczo-społecznej w Polsce (ogromna inflacja, znaczne bezrobocie, ogólne zubożenie, masowe wyjazdy zagranicę), która w połączeniu z brakiem stabilizacji politycznej wywołuje uzasadnione obawy w społeczeństwie i może doprowadzić do „wielkiej rewolty”. Jej zdaniem owe niepokoje Polaków są w pełni uzasadnione, bowiem skończył się czas, kiedy gwarantem zachodniej granicy naszego kraju była Moskwa i Układ Warszawski. Wówczas, w dobie głębokich przemian ustrojowych, konieczność ułożenia stosunków z Niemcami widziana była przez pryzmat przyszłego silnego i zjednoczonego państwa, które było w stanie stawiać Polsce warunki, co z kolei skutecznie utrudniłoby wzajemne kontakty oraz wydłużyło drogę do wspólnej, nowej Europy.

Na pierwsze oznaki prawdziwego odprężenia w stosunkach niemiecko-polskich trzeba było poczekać do momentu podpisania między RFN a NRD układu międzynarodowego (z 3 maja 1990), który już podczas wizyty prezydenta Republiki Federalnej – Richarda von Weizsäckera w Warszawie (w maju 1990 roku) przyniósł widoczną zmianę w bilateralnych kontaktach obu państw. Ich swoistym świadectwem jest podpisana 21 czerwca rezolucja obu parlamentów niemieckich mówiąca o „ostatecznym potwierdzeniu granic między zjednoczonymi Niemcami a Rzeczpospolitą Polską na mocy układu ważnego z punktu widzenia prawnomiędzynarodowego, zgodnie z umowami między Polską a NRD w 1950 r. oraz między Polską a RFN w 1970 r.”<sup>110</sup>.

---

<sup>109</sup> Tamże.

<sup>110</sup> *Stosunki niemiecko-polskie...* op. cit., s. 51.

Taki stan rzeczy potwierdziły zakończone 12 września 1990 roku w Moskwie rozmowy „dwa plus cztery” oraz zawarty w ich wyniku układ, na mocy którego przyszłe Niemcy zobowiązywały się do podpisania z Polską traktatu granicznego, potwierdzającego ostatecznie charakter granicy na Odrze i Nysie. Od tego momentu wydarzenia potoczyły się już w szybkim tempie – 3 października doszło do zjednoczenia Niemiec, co jeszcze w tym samym miesiącu pozwoliło kanclerzowi Kohlowi i premierowi Mazowieckiemu uzgodnić ostateczny tekst przyszłego traktatu granicznego między Polską a RFN, który został podpisany (przez ministrów spraw zagranicznych, H.D. Genschera i K. Skubiszewskiego) 14 listopada w Warszawie. Kolejnym krokiem do stworzenia politycznej i prawnej bazy rozwoju bilateralnych stosunków niemiecko-polskich stał się układ o „dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”, który został podpisany w Warszawie 17 czerwca 1991 roku przez H. Kohla i premiera RP J.K. Bieleckiego.

Ów sukces niemiecko-polskiej polityki był także osobistym sukcesem Marion Dönhoff, która przez dziesięciolecia czynnie wspierała trudny dialog i namawiała do normalizacji stosunków między krajami po obu stronach Odry. Fakt ostatecznego pojednania Polaków i Niemców ucieszył hrabinę szczególnie, bowiem nareszcie spełniał pokładane w postulowanej od dawna integracji europejskiej oczekiwania, które kładły kres wzajemnym obawom i dawały początek nowym możliwościom. Hrabina – baczna obserwatorka przemian i przeobrażeń dokonujących się w Polsce, doczekała się po wielu latach triumfu swoich postulatów dotyczących aktywnej polityki propolskiej i porozumienia z sąsiadem, który po 1945 roku jako pierwszy podjął zdecydowane kroki mające na celu wyzwolenie spod radzieckiego zwierzchnictwa. Zdaniem niemieckiej dziennikarki to właśnie Polska była inspiracją i drogowskazem dla reszty krajów pozostających w strefie wpływów ZSRR: „Polacy jako pierwsi – jeszcze przed Gorbaczowem – zapoczątkowali budowę wspólnego domu europejskiego. Bunt Solidarności, zapoczątkowany w roku 1980, doprowadził w końcu po wielu latach (...) cichej rewolucji do załamania się wszechmocy komunistycznego reżimu i wprowadził w jego miejsce system wolnościowo-pluralistyczny. Wszyscy sąsiedzi skorzystali z tego modelu”<sup>111</sup>.

---

<sup>111</sup> Kuenheim H., *Marion...* op. cit., s. 106. Tłumaczenie własne.

Zarówno w Polsce, jak i w Niemczech podpisanie i ratyfikacja (16 stycznia 1992 roku) owych traktatów postrzegane są jako momenty historyczne, które stanowią swoistą cezurę w powojennych stosunkach obu państw. Zdaniem historyków i politologów lata 1989-1991 miały decydujący wpływ na przezwycięzenie konfliktu na linii Wschód-Zachód, wprowadzenie „nowego ładu” międzynarodowego i europejskiego, przyczyniły się do rozpadu tzw. „bloku wschodniego”, a także umożliwiły – cytując słowa K. Skubiszewskiego – zapoczątkowanie niemiecko-polskiej „wspólnoty interesów”. Ta ostatnia wydaje się niezwykle ważna w kontekście odbudowania wzajemnego zaufania, co jest podstawą do wyzbycia się dawnych uprzedzeń i weryfikacji negatywnych stereotypów, które narastały przez prawie pół wieku antagonistycznego sąsiedztwa. Dla obu krajów nastąpił moment oznaczający rozpoczęcie nowego rozdziału i konieczność umacniania zaniedbanego dialogu, w którym nie mogą do głosu błędy przeszłości – nacjonalizm, wypędzenia, utrata ziemi, odszkodowania, strach czy ideologiczna indoktrynacja.

Na szczęście lata obecne potwierdzają całkowitą zmianę charakteru stosunków niemiecko-polskich, co przede wszystkim znajduje odbicie w szeroko pojętej współpracy (politycznej, gospodarczej, finansowej, przygranicznej, naukowej czy kulturalnej), kolejnych inicjatywach oraz obustronnym wspieraniu budowy „domu europejskiego”. Dzisiejsze kontakty Polski z RFN wkroczyły na nowe tory współdziałania, które już od ponad piętnastu lat skierowane są na partnerstwo, zrozumienie i demokratyczną przyszłość obu narodów – swoistym potwierdzeniem tych słów jest nie tylko olbrzymia rola i zaangażowanie Niemiec w proces integracji Polski z NATO i Unią Europejską, lecz także inne obustronne dowody niemiecko-polskiego sąsiedztwa (istnieje cała sieć wzajemnych powiązań, fundacji czy towarzystw), które ze względu na swoją intensywność jest uznawane za priorytetowe w geostrategicznej polityce Europy<sup>112</sup>. Dlatego też w dniu dzisiejszym terminy „pojednanie” i „normalizacja” można już określić mianem historycznych.

Dla Marion Dönhoff zainteresowanie naszym krajem w latach dziewięćdziesiątych nabiera odmiennego wymiaru, bowiem ustabilizowana sytuacja

---

<sup>112</sup> Należy wspomnieć, że u progu XXI w. zaczęły pojawiać się głosy o istotnych deficytach w stosunkach niemiecko-polskich, które spowodowane zostały m. in. osiągnięciem celów politycznych po obu stronach Odry. Por. Malinowski K./Mildenberger M. (red.), *Trudny dialog. Polsko-niemiecka wspólnota interesów w zjednoczonej Europie*, Poznań 2001.

polityczna stworzyła podstawę do dalszego rozwoju bilateralnych stosunków pomiędzy Polską a Niemcami. Niemiecka dziennikarka na łamach tygodnika *Die Zeit* z niezmienną uwagą komentuje aktualne wydarzenia, wspiera liczne inicjatywy, a także wskazuje na nowe obszary przyszłych przedsięwzięć, jako że często odwiedzała Polskę i doskonale orientuje się jej realiach. Nad Wisłą posiada zresztą rzeszę przyjaciół i znajomych, którzy przy okazji wszelkich niemiecko-polskich inicjatyw chętnie zapraszają niestrudzoną propagatorkę wspólnego dialogu, przypisując jej – jak najbardziej słusznie – olbrzymią rolę w procesie integracji obu narodów.

Analiza artykułów Marion Dönhoff z lat dziewięćdziesiątych przynosi informacje, które nie tylko relacjonują gospodarczo-polityczne wydarzenia w Polsce, lecz również nawiązują do społeczno-kulturalnego aspektu sąsiedztwa Polski i Niemiec. Obydwa te bloki zostały już szeroko omówione i są dobrze znane polskiemu czytelnikowi, tym bardziej, że większość opracowań na temat hrabiny Dönhoff i jej działalności w kontekście niemiecko-polskiego zbliżenia, powstała właśnie w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku.

## Rozdział VI

### Świadectwo trudnego pojednania

Marion Dönhoff – uznany kronikarz historii współczesnej, podczas swojej kariery dziennikarskiej dała się poznać również jako wydawca książek będących zbiorem opublikowanych już wcześniej artykułów. Nad Renem te inicjatywy hrabiny cieszyły się dużym uznaniem i popularnością, a to przede wszystkim ze względu na fakt doskonałej (często autopsyjnej) znajomości omawianych zagadnień, wieloaspektowego komentarza, żywej narracji i sugestywnych wniosków. Niemieccy odbiorcy cenili sobie tego typu tomy także za możliwość zaobserwowania ewolucji poglądów dziennikarki, sprawdzenia słuszności przeprowadzonych analiz oraz przekonania się o ważkości i ponadczasowości poruszanych problemów. W jednej z takich książek autorka współczesnej literatury faktu postanowiła skupić swoją uwagę na stosunkach niemiecko-polskich w trudnym dla obu krajów okresie powojennym.

Rok 1990 wydawał się nie tylko doskonałą okazją do refleksji nad burzliwymi wydarzeniami minionych lat, lecz zwiastował także nadejście nowych czasów stawiających przed Niemcami i Polakami poważne wyzwania, których nadrzędnym celem było zrozumienie oraz wybaczenie mające prowadzić obie strony do wyzbycia się wzajemnych uprzedzeń, ostatecznego dokonania rozrachunku z przeszłością czy podjęcia zdecydowanych kroków w celu odbudowy wspólnego dziedzictwa.

Podpisanie traktatu granicznego oraz układu o „dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy” pozwoliło Marion Dönhoff z optymizmem spojrzeć w przyszłość, dlatego też – zachęcona przez zaprzyjaźnionego wydawcę – Freimuta Duve, postanowiła wybrać kilkanaście przyczynków w całości po-

święconych problematyce polskiej i skomplikowanemu procesowi porozumienia, które w formie książki miały ukazać się na niemieckim rynku wydawniczym. Na sfinalizowanie tego zamierzenia nie trzeba było długo czekać, bowiem już w 1991 roku publikacja zatytułowana *Polen und Deutsche. Die schwierige Versöhnung* ujrzała światło dzienne, a tym samym stała się ważną pozycją dokumentującą „emocjonujący przebieg tamtych lat, podczas których Polakom udawało się stopniowo zrywać okowy komunistycznego systemu”<sup>113</sup>.

Marion Dönhoff w okresie powojennym wielokrotnie odwiedzając kraj nad Wisłą, dlatego też na podstawie własnych doświadczeń oraz obserwacji chciała ukazać niemieckiemu czytelnikowi zawiły proces wieloletnich starań i walki Polaków o odzyskanie samodzielności oraz wyzwolenie się spod rosyjskiej dyktatury. Nadrzędnym zamierzeniem autorki było uświadomienie niemieckiemu czytelnikowi niezwyklej determinacji i odwagi narodu polskiego, przede wszystkim podczas kluczowych dla całej Europy Wschodniej lat osiemdziesiątych, kiedy to po raz pierwszy wyraźnie dostrzeżono „obumieranie” komunizmu i osłabienie pozycji wszechwładnej dotąd partii: „Długa droga dzieliła powstanie w Stoczni im. W. Lenina i obrady okrągłego stołu w kwietniu 1989 roku: improwizowane strajki, rozpacz, bezradność, bojkot, przypadki, konfrontacja i ustępstwa zamieniały się miejscami, aż w końcu doszło do konsensusu pomiędzy rządem a grupami opozycyjnymi. (...) Polacy byli bez wątpienia pierwszymi, którzy zmusili – krok po kroku – wszechwładną partię komunistyczną do oddania władzy”<sup>114</sup>.

Niemiecka dziennikarka uważała, że należy upamiętnić „jedyną w swoim rodzaju” historię Polaków, którzy w obliczu wielu trudnych momentów dziejowych posiadli wyjątkową umiejętność konspiracyjnego postępowania, zastępowanego w razie potrzeby gotowością do ustępstw. Jej zdaniem było to możliwe dzięki trzem czynnikom – religii, kościołowi i świadomości narodowej, które skutecznie pomagały odrzucać socjalistyczną ideologię i zwykły zapewniać konieczną do stawiania oporu „spoistość”.

Hrabina podzieliła książkę *Polen und Deutsche...* na osiem rozdziałów, które szczegółowo prezentują rozwój powojennych stosunków niemiecko-

---

<sup>113</sup> Dönhoff M., *Polen und Deutsche. Die schwierige Versöhnung*, Frankfurt/M. 1991, s. 7. Tłumaczenie własne.

<sup>114</sup> Tamże.



polskich obejmujących lata 1962-1990 – początkową datę wyznacza pierwsza od momentu ucieczki z rodzinnych Prus Wschodnich wizyta hrabiny w Polsce, końcową zaś ostatni spośród zawartych w tomie artykułów poświęcony roli obu państw w zjednoczonej Europie.

Analiza wspomnianych dat uświadamia ich swoistą symbolikę – dla Marion Dönhoff rok 1962 jest momentem szczególnym. Wtedy to bowiem w przedmowie do książki *Namen, die keiner mehr nennt* hrabina zawarła istotne dla jej późniejszego poglądu na tzw. „sprawę polską” słowa będące ostatecznym pożegnaniem z utraconą po 1945 roku ojczyzną, a tym samym akceptacją nowego, pojałtańskiego porządku polityczno-geograficznego. Dlatego też datę tą można postrzegać jako punkt zwrotny w nastawieniu niemieckiej dziennikarki do powojennych zmian terytorialnych, które przez tak długi czas nie były przyjmowane przez hrabinę do wiadomości, co uwidaczniało się wyraźnie w jej publicystyce z lat 1948-62. Wtedy też dziennikarka – w pełni świadoma utraty stron rodzinnych jako konsekwencji drugiej wojny światowej – zaczęła postrzegać Polskę jako partnera, któremu oprócz deklarowanej rezygnacji z użycia przemocy trzeba zagwarantować również chęć podjęcia pozbawionego narodowych fobii i politycznych zadrażnień dialogu.

Natomiast rok 1990 jawi się jako moment mogący zaważyć na przyszłości Polski i Niemiec, otwiera bowiem przed pojednanymi sąsiadami znad Odry nowe szanse i perspektywy, które w opinii Marion Dönhoff muszą zostać w pełni wykorzystane, by o przyszłej współpracy, zarówno polityczno-gospodarczej, jak i społeczno-kulturalnej można było wypowiadać się wyłącznie w pozytywny sposób. Zatem decyzja o wydaniu książki *Polen und Deutsche...* w roku 1990, czyli u progu nowej epoki w historii stosunków niemiecko-polskich, wydaje się godnym uwieńczeniem wieloletnich starań autorki na rzecz porozumienia ze Wschodem w ramach europejskiej integracji.

Publikacja ta nie tylko opisuje najistotniejsze wydarzenia towarzyszące powojennej historii stosunków na linii Warszawa-Bonn, lecz także daje świadectwo zaangażowania Marion Dönhoff w dialog obu państw. Czytając poszczególne rozdziały daje się zauważyć ponadto niezwykle obiektywizm i dystans wobec opisywanej rzeczywistości, co można wytłumaczyć faktem, iż hrabina nie była uwikłania w jakiegokolwiek spory ideologiczne czy walkę polityczną, bowiem „nawet na jednostkowe pomyłki i tragedie potrafi ona

spojrzeć z pewnego oddalenia jako osoba wprawdzie współczująca, ale bezpośrednio nie zaangażowana”<sup>115</sup>.

Rozdział pierwszy (*Deutsche und Polen – Nachbarn seit tausend Jahren*) to wprowadzenie w problematykę niemiecko-polskiego powinowactwa, które – jak wykazuje autorka na licznych przykładach – nie było jedynie ciągłym pasmem wojen, rywalizacji, wypraw rabunkowych czy podbojów – owe „mroczne etapy” przedzielały przecież czasy przyjacielskich kontaktów, obustronnych korzyści oraz owocnej współpracy w sferze duchowej i materialnej. Podczas jego lektury dochodzi do głosu refleksja nad przyszłością wspólnego sąsiedztwa, które w 1990 roku stanęło przed dużą szansą na prawidłowy rozwój, bowiem zawarte w podpisanych przez oba rządy układach ustalenia jednoznacznie wyjaśniły nierozstrzygnięte dotąd kwestie. Dlatego też apel hrabiny: „Musimy nauczyć się żyć we wspólnocie oraz nauczyć się mniej mówić o tożsamości”<sup>116</sup> wydaje się jak najbardziej zrozumiałą, tym bardziej, że w nadchodzącej przyszłości mogą pojawić się kolejne nieporozumienia lub żądania, których rozwiązanie będzie zależęć nie tylko od obojawnego kompromisu, lecz także od możliwości powołania się na wspólne dążenia, interesy czy cele.

Drugi rozdział (*Wir brauchen eine neue Ostpolitik*) jest – podobnie jak kolejne – swoistą retrospekcją, przynosi bowiem artykuł hamburskiej dziennikarki z początku lat sześćdziesiątych, który opisuje relacje dotyczące wzajemnego postrzegania Polaków i Niemców, zdominowanego przez prawie dziesięcioletni okres powojennej izolacji trwającej szczególnie do 1956 roku. Zarzuty kierowane są przede wszystkim pod adresem deputowanych z ramienia adenauerowskiej CDU, którzy mimo widocznych sygnałów o próbach przewrotu dokonujących się za „żelazną kurtyną” (przykładowo na Węgrzech i w Polsce w 1956 roku) przywykli postrzegać wszystkie państwa Europy Wschodniej jako komunistów i satelitów Moskwy, nie siląc się na jakiegokolwiek starania mające na celu prawdziwą normalizację kontaktów: „Polacy nie oczekują od nas byle jakiej propozycji, by potem przyjąć ją z wdzięcznością i zachwytem, ale mają bardzo dokładne wyobrażenia o tym, do czego zmierzają (...). Żądają nawiązania pełnych stosunków diploma-

---

<sup>115</sup> Por. Koprowski J./ Dobrosielski M., *Twórcze życie...* op.cit.,s. 35.

<sup>116</sup> Dönhoff M., *Polen und Deutsche...* op. cit., s. 13. Tłumaczenie własne.

tycznych”<sup>117</sup>. Zdaniem Marion Dönhoff należało zrobić odstępstwo od obowiązującej doktryny Hallsteina, która skutecznie blokowała powstanie chociażby misji handlowych, traktowanych zresztą przez Warszawę jako swoiste prowizorium.

Kolejny rozdział (*Nach siebzehn Jahren – die erste Reise nach Polen*) nawiązuje do wspomnianej już wcześniej podróży do Polski jesienią 1962 roku<sup>118</sup>, która wywarła na autorce olbrzymie wrażenie, bowiem kraj nad Wisłą w wielu dziedzinach życia udowodnił swój pragmatyzm, mądrość polityczną, świadomość historyczną, wysoki poziom intelektualny, chęć całkowitego wydostania się spod szeroko pojętej indoktrynacji, która zamiast otwarcia na Zachód wymaga posłuszeństwa wobec socjalistycznego reżimu. W tym kontekście należy zaznaczyć, iż ówczesne rządy komunistyczne, zależność od Moskwy i przynależność do dwóch bloków politycznych były czynnikami opóźniającymi nie tylko działania rozrachunkowe w sprawach polskich, lecz także ostateczne rozstrzygnięcie kwestii granicy na Odrze i Nysie. Strona niemiecka mogła mieć wątpliwości odnośnie polskich deklaracji i wiarygodności, tym bardziej, że „władzom w Warszawie nie zależało wcale na niemieckim rozrachunku i przynajmniej do zawarcia traktatu w roku 1970 pielęgnowano jednoznaczny obraz Republiki Federalnej jako kraju zdominowanego przez rewizjonistów i nieustannie zagrożonego neofaszyzmem”<sup>119</sup>. I chociaż hamburska dziennikarka nawiązuje do wspomnianej problematyki, to jednak czyni to w dyskretny sposób, starając się wysuwać umiarkowane i obiektywne argumenty mające przekonać niemiecką opinię publiczną o konieczności prawdziwej normalizacji. Jej zdaniem jest to „jedyna droga”, która wymaga zarówno chęci pojednania, jak i przełamania psychologicznej bariery przed wyznaniem poczucia winy wobec Polski i Polaków, zasługujących na ten gest w takim samym stopniu jak Żydzi, Francuzi i Rosjanie<sup>120</sup>.

---

<sup>117</sup> Schwarzer A., *Marion Dönhoff...*, op. cit., s. 189. Por. Dönhoff M., *Polen und Deutsche...* op. cit., s. 19.

<sup>118</sup> Por. Dönhoff M., *Polen und Deutsche...* op. cit., s. 27-41.

<sup>119</sup> Wóycicki K., *Niemiecki rachunek sumienia. Niemcy wobec przeszłości 1933-1945*, Wrocław 2004, s. 181.

<sup>120</sup> W opinii K. Wóycickiego Niemcy nie zwykli postrzegać Polaków jako godnego uwagi rozmówcę, bowiem „w polityce niemieckiej XIX wieku aż do 1918 roku nie było tradycji traktowania Polaków jako równorzędnych politycznych partnerów, a później po pierwszej wojnie uznawania jako takiego partnera państwa polskiego. Republika weimarska nie bardzo mogła się pogodzić z II Rzeczypospolitą i jej granicami, a zaraz po tym nadeszła epoka

Rozdział czwarty (*Die Ostpolitik Willy Brandts – das neue Verhältnis in den siebziger Jahren*) przynosi pięć artykułów Marion Dönhoff z niezwykle istotnych dla powojennych stosunków niemiecko-polskich lat 1969-1972, które przeszły do historii obu narodów jako okres „nowej polityki wschodniej”<sup>121</sup>. Autorka poruszyła w swoich rozważaniach szereg problemów i zagadnień związanych z wydarzeniami ówczesnej epoki, którą zapoczątkowało dojście do władzy utworzonej w 1966 roku „wielkiej koalicji” i związana z tym faktem zmiana dotychczasowego kursu polityki zagranicznej RFN objawiająca się wyraźnym ożywieniem kontaktów z Europą Wschodnią. W jej relacjach ów „prawdziwy przełom”, który nadszedł wraz z utworzeniem socjalliberalnej koalicji SPD/FDP oraz wyborem Willy Brandta na kanclerza federalnego, stworzył doskonałą okazję nie tylko do poruszenia problematyki rozrachunku, lecz także do sprecyzowania zamiarów dotyczących przyszłego dialogu, który miał przynieść nieznaną dotąd (przyjacielski) wymiar wzajemnych kontaktów.

Dziennikarka porusza również kwestie związane z długo oczekiwaną normalizacją i odprężeniem w stosunkach niemiecko-polskich, które zarówno przed, jak i po podpisaniu układu z 7 grudnia 1970 roku odznaczały się konfliktogenną atmosferą. W przyczynkach hrabiny poświęconych temu okresowi czytelnik odnajdzie komentarz traktujący o trudnościach rozmów dyplomatycznych (m.in. na temat uznania granicy czy państwowości NRD) i problemach „nowej rzeczywistości”, która pozwoliła zastąpić relację faktów wyłącznie politycznych (dotyczącymi m.in. ratyfikacji układu, wotum nieufności wobec rządu Willy Brandta, objęcia w Polsce stanowiska I sekretarza KC PZPR przez Edwarda Gierka) tematami społecznymi, gospodarczymi czy kulturalnymi.

Wydarzenia z lat 1978-1981 dotyczące sprawy polskiej zostały odnotowane w rozdziale piątym (*Wojtyła und Walesa – die Revolution der Soli-*

---

Hitlera”. Mógł być to zatem powód do swoistych trudności z przeprosinami, ponieważ „łatwiej przeprosza się tych, których się skądinąd wysoko ceni i szanuje, a przynajmniej obawia”. Por. Wóycicki K., *Niemiecki rachunek...* op. cit., s. 179-186; Bingen D., *Polityka Republiki Bońskiej wobec Polski*, Kraków 1995; *Zbliżenia – Annäherungen. Polacy i Niemcy 1945-1995*, Warszawa 1996.

<sup>121</sup> Na rozdział czwarty składają się następujące artykuły: *Schwierigkeiten im Dialog* (28.11.1969), *Die Wende: Endlich Verhandlungen* (29.09.1970), *Ein Kreuz auf Preußens Grab* (20.11.1970), *Zwischen Hoffnung und Skepsis* (14.05.1971), *Ernüchterung nach Wende und Vertrag* (22.09.1972). Por. Dönhoff M., *Polen und Deutsche...* op. cit., s. 45-76.

*darność*), który przy pomocy sześciu tekstów przybliży ów wzbudzający ogromne zainteresowanie zagranicznych korespondentów okres<sup>122</sup>. Autorka obok wnikliwych analiz wyjaśniających bieżące procesy polityczne i ekonomiczne w dotkniętej olbrzymim kryzysem Polsce, poświęciła dużo miejsca ocenie dwóch osobistości, których działania istotnie przyczyniły się nie tylko do daleko idących przemian wewnętrznych, lecz także spopularyzowały i w dobitny sposób zmieniły wizerunek nadwiślańskiego kraju na świecie. Pierwszą z nich był wybrany na papieża kardynał Karol Wojtyła (16 października 1978), który wraz z objęciem urzędu Pontifex Maximus dodał wiary i nadziei narodowi polskiemu na „zniesienie podziału Europy i ponowne zjednoczenie rozproszonego Kościoła.”<sup>123</sup>

W opinii Marion Dönhoff Jan Paweł II był jedynym człowiekiem mogącym wpłynąć na bieg historii, bowiem wychował się w kraju, „w którym (...) konflikt między państwem a Kościołem jest wyjątkowo dramatyczny. (...) Będąc polskim kardynałem, nauczył się łączyć elastyczność z nieustępliwością. Jest więc bardzo prawdopodobne, że w naszych tak jałowych i pozbawionych głębszych treści czasach to właśnie jemu uda się to, czego zamierzali dokonać marksiści: zmienić świat”<sup>124</sup>.

W swoich reportażach z tego okresu hrabina poświęca znaczną ilość miejsca również Lechowi Wałęsie, którego odważne i konsekwentne działania doprowadziły do rewolucyjnego zrywu, będącego bezprecedensowym wydarzeniem na skalę światową. Strajk w Stoczni Gdańskiej umożliwił bowiem strajkującym robotnikom uzyskanie szeregu ustępstw i obietnic komunistycznego rządu, w tym m. in. prawo do strajku, powstanie wolnych związków zawodowych, zwolnienie więźniów politycznych, zniesienie cenzury, wolność słowa czy też dopuszczenie kościoła do środków masowego przekazu. I chociaż w mniemaniu większości obserwatorów zagranicznych (także niemieckiej publicystki), sierpniowe wydarzenia na Wybrzeżu nie rokowały jednoznacznego rozwiązania długofalowych problemów gospodarczych i poli-

---

<sup>122</sup> Wydarzenia z lat 1978-1981 Marion Dönhoff zilustrowała sześcioma przyczynkami: *Polens Kirche im Kampf wider den Kommunismus* (27.10.1978), *Die Krise des Kommunismus* (22.08.1980), *Ein großer Sieg – und was nun?* (5.09.1980), *Panzer an der Grenze, Reformen im Lande* (12.11.1980), *Reform am Rande der Katastrophe* (10.07.1981), *Vonnöten: Rasche Hilfe* (7.08.1981). Por. Dönhoff M., *Polen und Deutsche...* op. cit., s. 79-110.

<sup>123</sup> Schwarzer A., *Marion Dönhoff...*, op. cit., s. 204. Por. Dönhoff M., *Polen und Deutsche...* op. cit., s. 80.

<sup>124</sup> Tamże, s. 205-206.

tycznych Polski, to jednak postawa „pewnego niepozornego człowieka, który w tych dramatycznych dniach został przywódcą powstania pozbawionego wszelkich przejawów przemocy” pozwalały z optymizmem spojrzeć w przyszłość kraju, potrzebującego przecież współdziałania, ustępstw oraz pomysłów na zażegnanie trudnej sytuacji<sup>125</sup>.

Szósty rozdział książki *Polen und Deutsche...* (zatytułowany *Kriegsrecht*) zawiera artykuły, których tematyka oscyluje przede wszystkim wokół ogłoszonego przez generała Wojciecha Jaruzelskiego stanu wojennego (13 grudnia 1981 – 22 lipca 1983)<sup>126</sup>. Hrabina stara się unaocznic zachodnioniemieckiemu czytelnikowi uwarunkowania powodujące wprowadzenie tak radykalnych środków, które postrzega jako przełom w drodze do samodzielności, mający zapobiec wybuchowi wojny domowej, radzieckiej interwencji i niepotrzebnemu rozlewowi krwi. Jest zdania, że pogrążonemu w rezygnacji i kryzysie krajowi brak jest koncepcji na wyjście z impasu oraz pomysłu na kształtowanie przyszłości. Podkreśla ponadto, że generał Jaruzelski, miał jak się okazało, jedynie plan polegający na proklamowaniu stanu wojennego, licznych internowaniach intelektualistów i związkowców oraz ograniczeniu praw obywatelskich, lecz zabrakło przy tym ustaleń mających na celu uratowanie gospodarki, wdrożenie reform czy podjęcie stosownych ustaw. Wszelkie wywalczone dotąd przez *Solidarność* ustępstwa wycofywane były w szybkim tempie, co w opinii hrabiny przyczyniło się do masowych wyjazdów za granicę, wszelkich nadużyć władzy i wzrostu donosicielstwa. Głosy niezadowolonego i zgorzkniałego społeczeństwa, któremu odebrano w ten sposób wszelkie nadzieje na polepszenie się sytuacji w państwie, są zgodne – „Gorzej być nie mogło nawet przed rokiem 1956”, tym bardziej, że prezydent USA – Ronald Regan, wprowadził surowe sankcje, które spowodowały jeszcze większe uzależnienie od Moskwy.

Jednak Marion Dönhoff w swoich artykułach nie podziela tych pesymistycznych opinii, namawia Zachód do podjęcia lub kontynuowania pomocy (wysyłka paczek), bowiem szczerze wierzy w odmianę losu odważnego, hono-

---

<sup>125</sup> Dönhoff M., *Polen und Deutsche...* op. cit., s. 90. Tłumaczenie własne.

<sup>126</sup> W rozdziale szóstym autorka zebrała następujące artykuły: *Tränen um Polen* (18.12.1981), *Sechs Wochen Kriegszustand* (22.01.1982), *Sanktionen schaden nur* (12.02.1982), *Im Schwebezustand* (26.03.1982), *Reformen allein öffnen keinen Ausweg* (2.04.1982), *Polen 1983: realistischer und trauriger* (28.10.1983). Por. Dönhoff M., *Polen und Deutsche...* op. cit., s. 113-150.

rowego i wprawionego do walki narodu polskiego: „Wprawdzie skończył się, przynajmniej w tej chwili, sen o liberalizacji i samostanowieniu, lecz dzie sięć milionów ludzi, dobrze zorganizowanych i świadomych swoich dążeń do wolności, nie pozwoli sobie na zawsze zamknąć ust”<sup>127</sup>.

Publikacje traktujące o wydarzeniach w Polsce w latach 1984-1985 przedstawione zostały w rozdziale siódmym (*Die Demokratie richtet sich ein*)<sup>128</sup>, poruszającym problematykę związaną z dokonującymi się w Polsce zmianami będącymi wynikiem rosnącej pozycji rządu i schyłku roli komunistycznej partii. Przebywająca często w naszym kraju dziennikarka dostrzega w nastrojach społeczeństwa pewną dozę optymizmu, który jest wynikiem swobodnego zwycięstwa pragmatyzmu nad ideologią, co odzwierciedla się przede wszystkim w dążeniach do demokratyzacji, decentralizacji i urynkowania ciemzonego komunistycznym reżimem państwa. W opinii hrabiny nieodzowna jest dalsza pomoc Zachodu, bowiem wprowadzona polityka sankcji osłabiła sektor gospodarczy, zahamowała export na zagraniczne rynki zbytu i zablokowała uzyskanie korzystnych kredytów, które nie tylko umożliwiłyby spłacenie starych odsetek, lecz także uwolnienie się od krepujących umowy z ZSRR. Jednak ku zadowoleniu zachodnioniemieckiej obserwatorki powoli zaczynają dochodzić do głosu koncepcje Michaiła Gorbaczowa, mówiące o potrzebie „nowego myślenia” oraz „budowie wspólnego domu w Europie”, co może być rozumiane jako zapowiedź przyszłego przełomu i rozpoczęcia procesu odprężenia między Wschodem a Zachodem. I chociaż w połowie lat osiemdziesiątych najważniejsze wydają się być reformy gospodarcze, to Polacy zdają sobie przecież sprawę, że powoli nadchodzą nowe czasy, które oprócz przemian ekonomicznych będą wymagać także otwarcia na zewnątrz, wielostronnej współpracy i zdecydowanych działań w kierunku europejskiej jedności.

Ostatni, ósmy rozdział książki *Polen und Deutsche...* nosi wymowny tytuł *Der neue Aufbruch*, w którym Marion Dönhoff zawarła pięć publikacji prasowych z okresu 1987-1990<sup>129</sup>, poświęconych w dużej mierze dwóm isto-

<sup>127</sup> Dönhoff M., *Polen und Deutsche...* op. cit., s. 113. Tłumaczenie własne.

<sup>128</sup> Rozdział siódmy zawiera cztery przyczynki pióra Marion Dönhoff: *Polen und Leichtfertigkeit der Bonner Ostpolitik* (14.09.1984), *Pragmatismus vor Ideologie* (21.09.1984), *Der Balance-Akt* (1.11.1985), *Bonn und Warschau* (29.11.1985). Por. Dönhoff M., *Polen und Deutsche...* op. cit., s. 153-178.

<sup>129</sup> Wydarzenia z lat 1987-1990 Marion Dönhoff zilustrowała pięcioma artykułami: *Mehr Rechte den Bürgern, weniger Macht der Partei* (16.10.1987), *Polens Perestrojka* (6.05.1988), *Die*

tnym aspektem – analizie politycznego, gospodarczego i społecznego obrazu polskiej rzeczywistości w przededniu głębokich przemian ustrojowych oraz pomyślnie rozwijającemu się dialogowi na linii Warszawa-Bonn. Artykuły dziennikarki przybliżają niemieckiemu czytelnikowi nie tylko rozmiar dążeń rządu i społeczeństwa polskiego mających na celu wprowadzenie wielotorowych reform, nowych struktur, otwarcie na świat, ożywienie podupadłej gospodarki, zniesienie cenzury, dopuszczenie krytyki, otwarcie granic czy też zwolnienie więźniów politycznych, lecz także korzystną atmosferę polityczną nad Wisłą, która znacznie podnosi szanse na długo oczekiwane pojednanie, integrację i dobre sąsiedztwo Polaków i Niemców. Hrabina uważnie przygląda się temu pełnemu napięć okresowi i z typowym dla siebie obiektywizmem komentuje bieżące wydarzenia, które po drugiej stronie Odry w dużej mierze przyczyniają się do zrozumienia skomplikowanych procesów przekształceniowych w spragnionym wolności i demokracji narodzie: „Kto odwiedza Polskę (...) odnosi wrażenie, że marksizm ujawnił swoją całkowitą niewydolność gospodarczą, co staje się oczywiste nawet dla najwierniejszych jego wyznawców. Po wyjściu na jaw materialnego niedostatku automatycznie ulotniło się również wszelkie intelektualne zafascynowanie tym ustrojem. (...) Walka władzy z Solidarnością niszczy autorytet obu stron i pozostawia po sobie próżnię. (...) Okazało się, że jeśli państwo nie może podporządkować sobie społeczeństwa, to także społeczeństwo nie potrafi rozwiązać swoich problemów, kiedy nie funkcjonuje państwo”<sup>130</sup>.

Niemiecka publicystka w swoich artykułach dokładnie odnotowuje bieżące wydarzenia (m. in. fale strajków, rokowania władz PRL z opozycją, podpisanie porozumień, legalizację *Solidarności*, powstanie niekomunistycznego rządu, deklaracje premiera Mazowieckiego i kanclerza Kohla), które w jej opinii nieuchronnie prowadzą do „zerwania okowów systemu” i w niedalekiej przyszłości umożliwią wstąpienie na drogę demokracji. I chociaż zdecydowanie podkreśla chwiejną postawę Polaków – związaną zarówno z niestabilnością Związku Radzieckiego, jak i procesem zjednoczeniowym Niemiec – to jest głęboko przekonana o przejściowym charakterze tej nieufności, bowiem mocno wierzy w końcowy sukces polskiej walki o wolność.

---

*Fesseln des Systems sind gesprengt* (5.05.1989), *Rafft sich der Westen zu einer Rettungsaktion auf?* (14.07.1989), *Alte und neue Ängste* (2.03.1990).

<sup>130</sup> Dönhoff M., *Polen und Deutsche...* op. cit., s. 184, 189. Tłumaczenie własne.



Ta przewijająca się przez wszystkie rozdziały tomu *Polen und Deutsche...* nadzieja autorki na lepszą, demokratyczną przyszłość sąsiada zza Odry pojawia się wielokrotnie na stronach omawianej publikacji. Tak właściwie to mogłaby być motywem przewodnim, bo przecież Marion Dönhoff po raz kolejny udało się przewidzieć nadchodzące wydarzenia, w tym m.in. ostateczne pojednanie, uznanie granicy na Odrze i Nysie, pomyślny rozwój stosunków niemiecko-polskich, podpisanie stosownych układów, dających podstawę do rozpoczęcia „nowego rozdziału”, w którym konieczność umacniania zaniedbanego dialogu pozwalała z optymizmem patrzeć w przyszłość.



## Rozdział VII

### Mazurskie sentymenty

#### Mikołajki

Istnieje wiele sposobów, aby wyróżnić szczególnie zasłużone osoby. Niekiedy jest to nadanie nazwy miastu (Kętrzyn), częściej jednak ulicy, uczelni wyższej czy szkole. Po wydarzeniach lat 1989/90 i ukształtowaniu się nowej jakości stosunków niemiecko-polskich również w dziedzinie nazewnictwa dało się zauważyć wiele przykładów świadczących o zrozumieniu oraz poszanowaniu przeszłości historycznej i kulturalnej sąsiadów po obu stronach Odry. W dniu dzisiejszym w wielu polskich miejscowościach można napotykać na niemieckich patronów – za przykład mogą posłużyć: plac Gerharta Hauptmanna (Szczawno-Zdrój), ulice Goethego (Zabrze), Bacha (Gdańsk), Herdera (Olsztyn), Eichendorffa (Opole, Leśnica Opolska), Bienka (Gliwice), Nitschmanna (Elbląg), liczne placówki oświatowe i naukowe (m.in. Gimnazjum im. Karła Dedeciusa w Łodzi, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Angelusa Silesiusa w Wałbrzychu, Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta we Wrocławiu), a także świadczące o zainteresowaniu niemiecką spuścizną kulturową obiekty muzealne, poświęcone np. J. G. Herderowi (Morąg), braciom G. i C. Hauptmannom (Szkłarska Poręba, Jagniątków), E. Wiechertowi (Piersławek) czy J. Eichendorffowi (Łubowice k. Raciborza).

Przyglądając się liście polskich instytucji noszących imiona zasłużonych Niemców, nie sposób oprzeć się refleksji, że zdecydowana większość wymienionych placówek jest usytuowana na terenach zwanych niegdyś Ziemią Zachodnimi i Północnymi, co niewątpliwie wynika ze szczególnej symbio-

zy niemiecko-polskich dziejów tych terenów. W tym kontekście warto odnotować jeden z najbardziej głośnych i spektakularnych przykładów uhonorowania polskiej placówki, jakim było nadanie imienia Marion Dönhoff Społecznemu Liceum Ogólnokształcącemu (dalej SLO) w Mikołajkach.

Początku idei powstania szkoły sięgają 1989 roku, kiedy to z inicjatywy Aldony Szymańskiej, Anny Dominowskiej oraz Edwarda Puzio utworzono w Mikołajkach Społeczne Towarzystwo Oświatowe<sup>131</sup>. Głównym powodem starań nauczycieli, działaczy i rodziców o własne liceum ogólnokształcące była zbyt duża odległość do najbliższej szkoły tego typu w Giżycku i Mrągowie. Ambicją miejscowego środowiska było uzyskanie placówki o profilu szerszym niż istniejąca średnia szkoła rolnicza. Po długiej i żmudnej walce z urzędnikami udało się uzyskać pozwolenie na utworzenie szkoły, lecz mazurscy działacze byli zdani sami na siebie – o finansowym wsparciu ze strony państwa lub władz lokalnych nie było mowy<sup>132</sup>.

Zanim rozpoczęto nauczanie, trzeba było przygotować pomieszczenia szkolne. Dla potrzeb powstającego liceum wynajęto kilka klas w miejscowym domu kultury, w międzyczasie „18 uczniów pierwszej, jedynej klasy musiało uporządkować zniszczone, zagruzowane sale w skrzydle dawnej szkoły; przed laty ulokowano w nich magazyny, potem gminny ośrodek kultury. Uczniowie z rodzicami sprząтали, czyścili podłogi, malowali okna”<sup>133</sup>.

Szkoła od początku zaczęła się cieszyć dużą popularnością – już w drugim roku nauki musiano otworzyć dwie klasy pierwsze (należy podkreślić, że Mikołajki liczyły w tamtym okresie zaledwie około 4 tys. mieszkańców). SLO od początku istnienia miało profil turystyczny, co pociągało za sobą konieczność położenia silnego akcentu na nauczanie języków obcych, tak potrzebnych przy szeroko rozumianej obsłudze zagranicznych gości odwiedzających Mazury, których mieszkańcy czerpią korzyści z turystyki (głównie z „podróży sentymentalnych” ludności terenów byłych Prus Wschodnich).

Ze względu na szczególną rolę języka niemieckiego na tych terenach dyrektor Aleksandra Rybska postanowiła zatrudnić nauczyciela z Niemiec. W 1991 roku na łamach *Die Zeit* zamieszczono krótki artykuł<sup>134</sup>, który zwracał

---

<sup>131</sup> Na temat historii i działalności Społecznego Towarzystwa Oświatowego por.: [www.sto.org.pl](http://www.sto.org.pl)

<sup>132</sup> Por. Bednarz K., *Reisepfprüfung am Gräfin-Dönhoff-Lyzeum*, w: *Fernes nahes Land*, Hamburg 1995, s. 38.

<sup>133</sup> Kalicki W., *Mikołajki wybrały Hrabinę*, *Gazeta Wyborcza* 29.05.1995.

<sup>134</sup> Por. *Deutschlehrer gesucht*, *Die Zeit*, 3.05.1991.

nie tylko uwagę na wzrost zainteresowania kulturą i językiem niemieckim w Polsce, lecz także zawierał ofertę pracy w mazurskim liceum, gdzie brakowało wykształconych germanistów. Na ogłoszenie redakcji hamburskiego tygodnika odpowiedział pochodzący z Królewca Frank Dombrowski – dziennikarz, nauczyciel oraz wcześniejszy współpracownik *Die Zeit*.

Zaproszony telefonicznie do Hamburga, otrzymał ofertę pracy pedagogicznej w Polsce i już trzy miesiące później podjął pracę w Mikołajkach. Jednak jego sytuacja nie była do pozazdroszczenia, bowiem barierze językowej towarzyszyła samotność oraz brak jakiegokolwiek wsparcia niemieckiego i polskiego rządu. W jednym z wywiadów wspomina: „w sierpniu 1991 roku spotkałem się w Hamburgu z hrabiną Marion Dönhoff, która podjęła się wyszukania (...) nauczycieli języka niemieckiego. Zaproponowała mi, żebym pojechał na rok do Polski. Znałem Mazury z opowieści moich rodziców, którzy zimą 1945 r. uciekali ze mną na rękach z Prus Wschodnich, bowiem urodziłem się w Królewcu (w 1941 roku – E. K.), a opuszczając go miałem cztery lata (...) poznałem bardzo wiele pięknych mazurskich historii. Miałem pojęcie o tym idyllicznym krajobrazie, dużo o Mazurach czytałem i oglądałem zdjęcia, ale nigdy tu w moim dorosłym życiu nie byłem. Tym większe było moje przeżycie, kiedy pojawiłem się tu w 1991 roku.”<sup>135</sup> W innym wywiadzie dodaje: „wśród ofert były Mikołajki. Pomyślałem sobie, że trzeba bliżej poznać te Mazury, w końcu stąd pochodzą moi przodkowie.”<sup>136</sup>

Nowego nauczyciela od razu rzucono go na głęboką wodę – zgodnie z życzeniem uczniów został opiekunem samorządu szkolnego, a oferty dodatkowej pracy napływały nieustannie: „uczyłem wszędzie, tzn.: jeden etat miałem w szkole podstawowej, drugi w liceum społecznym. (...) Uczyłem też w przedszkolu, na różnych kursach dla dorosłych”<sup>137</sup>. Kiedy dowiedziano się, że Dombrowski był nauczycielem we Francji, zaproponowano mu także nauczanie języka francuskiego. Był rozchwytywany, jednak miło wspomina te odległe, pionierskie czasy: „byłem wykorzystywany wszędzie i to było bardzo fajne, gdyż byłem tutaj sam, nie miałem nic innego do roboty, a mając w tygodniu nawet 60 lekcji (...) i rozmawiając z ludźmi znakomicie poznawałem polskie realia”<sup>138</sup>.

<sup>135</sup> Darski W., *Marsz, marsz Dombrowski*, *Twoje Mazury* 10/2004, s. 11.

<sup>136</sup> Katarzyński W., *Szczęście Franka*, *Gazeta Olsztyńska*, 26-28.01.1996.

<sup>137</sup> Darski W., *Marsz...* op. cit., s. 11.

<sup>138</sup> Tamże

Dydaktyka nie była jedynym zajęciem niemieckiego nauczyciela – z korzyścią dla szkoły wykorzystywał swoje znajomości w Niemczech, nawiązywał pierwsze kontakty, szukał partnerów, co zaowocowało długoletnią współpracą z niemieckimi placówkami w Lubece i Viernheim oraz szkołami we Włoszech (Rovigo), Francji (Grigny) i Szwecji (Urlicehamn). Zagraniczne znajomości stwarzały nie tylko możliwość zawiązania nowych przyjaźni, doskonalenia języka czy zwiedzania, były również okazją do poznania systemów nauczania tamtejszych szkół, a także sposobem na sprowadzenie brakującego sprzętu technicznego oraz pomocy naukowych. Lecz by Społeczne Liceum Ogólnokształcące zaczęło rzeczywiście funkcjonować, Frank Dombrowski musiał szukać nowych rozwiązań: „doszedłem szybko do wniosku, że w takim kształcie, bazując tylko na uczniach z Mikołajek, szkoła ta nie będzie w stanie przetrwać dłużej. Nie chodziło tylko o ilość uczniów, ale również o koszt nauki w społecznym liceum, który dla wielu (...) był zbyt wysoki. Doszliśmy do wniosku, że jedynym ratunkiem jest rozszerzenie naboru na cały region mazurski (...). Ale żeby to było realne, trzeba było zaferować coś szczególnego”<sup>139</sup>. O pomoc poproszono Marion Dönhoff, która pomogła nawiązać współpracę z placówkami edukacyjnymi w Niemczech, a także w Polsce. To właśnie hrabinie zawdzięcza się fakt, że „można było szybko zacząć współpracę ze szkołami w Europie Zachodniej. Jeden jej telefon wystarczał, by małe, bez tradycji liceum, z miejscowości, którą trudno znaleźć na mapach, traktowano na Zachodzie serio i życzliwie”<sup>140</sup>. Wspólnie szukano sposobu, aby szkoła w Mikołajkach wreszcie zaczęła się rozwijać i mogła przyjąć większą ilość uczniów.

Do redakcji *Die Zeit* Frank Dombrowski przysyłał sprawozdania, które hrabinie Dönhoff wydały się tak interesujące<sup>141</sup>, że postanowiła, wraz z redakcyjnymi kolegami Theo Sommerem i Haugiem von Kuenheim, przyjechać na długi weekend na Mazury i odwiedzić Społeczne Liceum Ogólnokształcące (7-8 maja 1993). W kronice szkolnej w następujący sposób odnotowano to wydarzenie: „liceum nasze przyjęło znakomitego gościa. Zaszczyciła nas wizytą hr. Marion Dönhoff wraz z dziennikarzami *Die Zeit* (...). O godzinie dziewiątej odbyła się konferencja prowadzona przez p. Renatę

---

<sup>139</sup> Tamże

<sup>140</sup> Kalicki W., *Mikołajki wybrały...*, op. cit.

<sup>141</sup> Por. Dönhoff M., *Deutsch in Nikolaiken*, *Die Zeit*, 12.09.1993.

Marsch-Potocką. (...) Zadawaliśmy naszym gościom pytania dotyczące sytuacji społeczno-politycznej w Europie. (...) Pani hrabina nawiązała z nami świetny kontakt. Na zakończenie zadeklarowała, że obejmie patronatem naszą szkołę”<sup>142</sup>.

Decyzja Hrabiny spowodowała dalszy ciąg wydarzeń. Społeczność szkolna postanowiła, aby doprowadzić do nadania Społecznemu Liceum Ogólnokształcącemu w Mikołajkach imienia Marion Dönhoff. Cel był szczytny, lecz trzeba było uporać się z szeregiem trudności. Inne szkoły z województwa również starały się, by hrabina została ich patronką. Pomógł niezawodny jak zwykle Frank Dombrowski, pomysłodawca całego przedsięwzięcia. W 1993 roku Społeczne Towarzystwo Oświatowe podchwyciło inicjatywę pedagoga z Niemiec. Doszło do kilku tajnych głosowań, które miały rozstrzygnąć, czy niemiecka hrabina zostanie patronem polskiego SLO. Zarówno nauczyciele, uczniowie jak i rodzice byli „za”, lecz problem pojawił się wtedy, gdy na głosowanie przyjechali, z odległych nawet miejscowości, członkowie STO. Przeciwników powstrzymywała przede wszystkim przynależność państwa przyszłej, „żyjącej jeszcze patronki”<sup>143</sup>, ponadto pytano, czy nie ma równie zasłużonych Polaków. Prezes Puzio wspomniął chlubną przeszłość hrabiny, jej udział w konspiracji przeciw Hitlerowi, starania na rzecz dialogu niemiecko-polskiego, rodzinną historię i powinowactwa Marion Dönhoff z Ziemią Mazurską oraz wszechstronne starania o porozumienie, tolerancję i pojednanie narodów.

Oponentów zdołano przekonać (w późniejszym czasie wyrażano zadowolenie, że były głosy przeciwne – ich zdaniem, jednomyślność wyglądałaby fałszywie), tak więc strona polska mogła zwrócić się z zapytaniem o zgodę do mieszkającej w Hamburgu hrabiny. Na początku marca 1995 roku do redakcji *Die Zeit* przyjechała delegacja z Mikołajek (m.in. z ówczesnym dyrektorem szkoły A. Rybską), która w imieniu całej społeczności szkolnej poprosiła niemiecką dziennikarkę o przyzwolenie, by ich szkoła mogła zostać nazwana jej imieniem. Swoją decyzję argumentowali w następujący sposób: „*Unsere Schule und alle ihr Nahestehenden schätzen Ihre Verdienste um die deutsch-polnischen Beziehungen. Wir erleben mit, in welchem Maße Sie sich für die Herstellung und Aufwertung der Kontakte zwischen unse-*

<sup>142</sup> Cytat z kroniki SLO w Mikołajkach, prowadzonej od 1990 roku.

<sup>143</sup> Klimczak A./Ruszczyk J., *Sie hatte ein Lächeln in den Augen*, FAZ, 7.07.2003.

*ren Ländern einsetzen. Unseren Jugendlichen sind Sie nachahmenswertes Vorbild, unseren Pädagogen und Eltern unbestreitbare Autorität*”<sup>144</sup>.

Marion Dönhoff zgodziła się chętnie, bowiem wiedziała, że w ten sposób nie tylko uczci pamięć o rodzinnych krajobrazach zapamiętanych z młodości, lecz także w istotny sposób przyczyni się do umacniania dialogu niemiecko-polskiego.

Wracająca do Polski delegacja mogła już w drodze powrotnej oficjalnie planować uroczystości związane z nadaniem imienia hrabiny liceum w Mikołajkach. Zarówno uczniów, jak i nauczycieli rozpieierała duma, ponieważ wiedzieli, że niemiecka dziennikarka „jest autorytetem na całym świecie, nie tylko w Europie. (...) Kiedyś mieszkała tutaj. I to także był powód, dlaczego chcieliśmy, by nasza szkoła była jej imienia. (...) Czuje się z nami związana. To jej druga ojczyzna, a właściwie pierwsza – teraz mieszka w Niemczech i to jej druga ojczyzna...”<sup>145</sup> Sam Frank Dombrowski był zdziwiony wyborem społeczności szkolnej, uważa, że „w Niemczech, czy we Francji to chyba nie byłoby możliwe. Ale jak się głębiej nad tym zastanowić, to Marion Dönhoff chyba nigdy do końca nie utożsamiała się z Niemcami. Wywodziła się ze szlachty pruskiej, z całym jej zawitym, wielokulturowym rodowodem, co zawsze podkreślała, a z ducha była zawsze Europejką”<sup>146</sup>.

Hrabina podkreślała zawsze, że „i wybrała, i została wybrana”. Z pewnością ujęła ją forma, w jakiej uczniowie, nauczyciele i rodzice poprosili ją, 'córkę niemieckich junkrów', o przyjęcie opieki nad szkołą, w której murach – podczas pierwszej wizyty na Mazurach w 1993 roku – dziennikarka złożyła niecodzienną deklarację: „To dziwne, ale ciągle odczuwam ochotę podróży do Polski. Ten kraj mnie przyciąga. Jeżeli chodzi o atmosferę i krajobraz, to Polska jest dla mnie jak ojczyzna. Na zachodzie, gdzie już spędziłam ponad połowę swojego życia, do dzisiaj czuję się jak gość”<sup>147</sup>.

---

<sup>144</sup> Cytat z notatki prasowej zamieszczonej na łamach *Die Zeit*, 17.03.1995. Tłumaczenie własne: „Nasza szkoła i wszyscy z nią związani doceniają zasługi, które położyła Pani dla stosunków niemiecko-polskich. Jesteśmy świadkami, w jakim stopniu wstawia się Pani za stworzeniem i podniesieniem znaczenia kontaktów między naszymi krajami. Dla naszej młodzieży jest Pani godnym do naśladowania wzorem, natomiast dla nauczycieli i rodziców niezaprzeczalnym autorytetem”.

<sup>145</sup> Krzemiński A., *Szkoła hrabiny*, Polityka 24/1996, s. 76.

<sup>146</sup> Darski W., *Marsz...* op. cit., s. 12.

<sup>147</sup> Kuenheim H., *Marion...* op. cit., s. 109. Tłumaczenie własne.



27 maja 1995 roku odbyła się długo oczekiwana przez społeczność szkolną uroczystość, którą połączono jednocześnie z rozdaniem świadectw maturalnych. W niewielkiej sali liceum zasiadło wielu znamienitych gości, m. in. przedstawiciele Ambasady Republiki Federalnej Niemiec w Warszawie, Niemieckiego i Polskiego Konsulatu Generalnego w Gdańsku i Hamburgu, Ministerstwa Edukacji Narodowej, osoby bezpośrednio związane z liceum w Mikołajkach oraz delegaci partnerskich szkół, a także komitet organizacyjny STO. Zaproszono również przedstawicieli prasy i telewizji, by nagłośnić i zarazem uwiecznić ten ważny dla dialogu niemiecko-polskiego moment. Jeszcze kilka lat temu nikt nie dałby wiary, że nazwisko byłej hrabianki z Prus Wschodnich będzie reprezentować polskie liceum. Uczniowie, nauczyciele i rodzice chcą wyrazić szacunek oraz nadać szczególną rangę dotychczasowej współpracy zdecydowali jednogłośnie, że Marion Dönhoff, „jedna z największych osobowości współczesnych czasów, zaangażowana w normowanie kontaktów niemiecko-polskich, niestrudzenie kształtująca oblicze nowej, zintegrowanej Europy” będzie w przyszłości „ich hrabiną” i honorowym gościem szkoły<sup>148</sup>.

Nadanie Społecznemu Liceum Ogólnokształcącemu imienia Marion Dönhoff nie było jedynym wyrazem szacunku i uznania ze strony społeczności szkolnej. Dołożono wszelkich starań, by godnie uhonorować swoją patronkę. Świadczy o tym fakt, że jej przywołująca wspomnienia z rodzinnych Prus Wschodnich książka *Namen, die keiner mehr nennt* stała się lekturą szkolną. Ponadto ustalono, że hrabina będzie osobiście, pod koniec maja każdego roku, wręczać absolwentom szkoły świadectwa dojrzałości, chociaż w rzeczywistości pomysł ten narodził się rok wcześniej – 29 maja 1994 roku pierwszych osiemnastu absolwentów w historii liceum otrzymało z rąk Marion Dönhoff, podczas jej wizyty w Mikołajkach, świadectwa maturalne oraz książkę *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich* z jej dedykacją.

Dzień 27 maja 1995 roku był dniem szczególnym, panowała świąteczna atmosfera. Na czas uroczystości dla patronki przygotowano miejsce honorowe w pierwszym rzędzie, gdzie siedziała między polskimi uczniami. Przemówieniom nie było końca, lecz najważniejsze wygłosiła Marion Dönhoff,

<sup>148</sup> Akt Nadania imienia Marion Dönhoff Społecznemu Liceum Ogólnokształcącemu w Mikołajkach z dn. 27. maja 1995 roku (archiwum SLO). W murach Społecznego Liceum Ogólnokształcącego Marion Dönhoff gościła dziewięciokrotnie, po raz pierwszy 7 maja 1993 roku, natomiast kolejne wizyty miały miejsce: 28.05.1994, 27.05.1995, 25.05.1996, 24.05.1997, 23.05.1998, 29.05.1999, 27.05.2000 oraz 26.05.2001.

która z typową dla siebie skromnością podziękowała za przyznany jej zaszczyt następującymi słowami: *„Es erfüllt mich mit großer Freude und tiefer Dankbarkeit, dass diese Schule hier in Mikolajki in Zukunft meinen Namen tragen wird. Natürlich bin ich stolz auf diese persönliche Ehre, aber vielleicht noch wichtiger ist mir diese Entscheidung als Zeichen der Versöhnung zwischen Polen und Deutschen – ich denke, vor ein paar Jahren wäre dies noch nicht möglich gewesen”*<sup>149</sup>.

Podczas przemówienia hrabina powołała się również na słowa ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Władysława Bartoszewskiego, który w jednej ze swoich mów przed niemieckim parlamentem powiedział: *„An der Schwelle zum nächsten Jahrhundert scheint es sinnvoll, wenn wir das Augenmerk auf eine ganz neue Etappe in den Beziehungen zwischen Deutschen und Polen im Rahmen der künftigen Gemeinschaft der Völker Europas richten”*<sup>150</sup>.

Niemiecka dziennikarka jednoznacznie przyznała mu rację, twierdząc, że już najwyższy czas, aby tak się stało. Mówiła o bezsensownie przelanej krwi, barbarzyńsko zniszczonych miastach oraz konieczności przestrzegania panującego już pięćdziesiąt lat pokoju. Wspomniała także losy dwóch znamienitych postaci – najlepszego znawcy literatury polskiej w Niemczech, Karla Dedeciusa oraz Tadeusza Różewicza. Nawiązała do 1939 roku, kiedy obydwaj również ukończyli szkołę i mieli zacząć „wolne”, studenckie życie, lecz na przeszkodzie stanął wybuch drugiej wojny światowej i przymus nałożenia mundurów. Różewicz zdobywał „nowe doświadczenia” pośród partyzantów w lasach nad Odrą i Wartą, natomiast Dedecius pod Stalingradem. Byli jeszcze młodzieńcami, kiedy zostali wrogami i czatowali na swoje życie – jednak, jak zaznaczyła hrabina, przeżyli i zadeklarowali chęć stworzenia „nowego początku”, który był i jest niezwykle potrzebny, żeby zapomnieć o ciągłym strachu związanym z niedawną jeszcze eskalacją stosunków między Wscho-

---

<sup>149</sup> Dönhoff M., *Was mir wichtig war. Letzte Aufzeichnungen und Gespräche*, Berlin 2002, s. 86. Tłumaczenie własne: „Napełnia mnie wielka radość i głęboka wdzięczność, że ta szkoła w Mikolajkach będzie nosiła w przyszłości moje imię. Oczywiście jestem dumna z tego osobistego wyróżnienia, lecz może jeszcze ważniejsza jest dla mnie ta decyzja jako znak pojednania między Niemcami i Polakami – myślę, że jeszcze przed kilkoma laty nie byłoby to możliwe”.

<sup>150</sup> Tamże, s. 87. Tłumaczenie własne: „U progu następnego stulecia wydaje się sensownym, by w ramach przyszłej wspólnoty narodów Europy skierować uwagę na zupełnie nowy etap w stosunkach między Polakami i Niemcami”.

dem a Zachodem. Przemówienie Marion Dönhoff miało uświadomić wkraczającym w nowe życie absolwentom, że właśnie skończył się czas wzajemnych nienawiści czy wrogich stereotypów i nadeszła nowa epoka, w której niepoślednią rolę odegra nieskażona obrazami i doświadczeniami przeszłości młodzież, w jej przekonaniu także ta z Mikołajek. Po tych słowach patronka, zgodnie z tradycją, wręczyła uczniom świadectwa maturalne.

Od uroczystości związanej z nadaniem szkole imienia Marion Dönhoff minęło już ponad trzydzieści lat. Przez ten czas dużo się zmieniło, przede wszystkim zwiększyła się liczba osób uczęszczających do liceum w Mikołajkach, co jest najlepszym dowodem, że z roku na rok rośnie zainteresowanie mazurską placówką dydaktyczną. Liceum jest znane na Mazurach, zgłaszają się chętni z całego regionu: Węgorzewa, Orzysza, Giżycka, Mrągowa, nawet z Suwałk i Olsztyna, a także z Warszawy i Gdańska. Trzeba przyznać, że przy obecnej ilości powstających i istniejących szkół prywatnych w Polsce jest to swojego rodzaju fenomen. Niebywała atrakcyjność niewielkiego, mazurskiego liceum nie wiąże się jedynie ze osobą doskonale znanej w Polsce niemieckiej dziennikarki, lecz także z ogromnym wysiłkiem włożonym przez szeroko pojętą społeczność szkolną, aby stworzyć nowoczesną, o szerokich horyzontach placówkę. Pomijając fakt, że od połowy lat dziewięćdziesiątych zaszło w Polsce wiele istotnych zmian, dzięki którym rodzice są w stanie częściej niż dotychczas wysyłać dzieci do prywatnego liceum, należy jednoznacznie stwierdzić, że główną przyczynę popularności liceum należy upatrywać w działalności i operatywności samych władarzy szkoły, a w szczególności nauczyciela języka niemieckiego – Franka Dombrowskiego.

Liceum im. Marion Dönhoff jest ewenementem nie tylko ze względu na niezwykłą patronkę. W samych Mikołajkach, „jak w całej Polsce, szkoła społeczna budzi emocje, zawiść i podejrzliwość. Ale jest już też coś z lokalnej dumy z nowej szkoły, z jej międzynarodowych kontaktów”<sup>151</sup>, które udało się nawiązać z niemieckimi, włoskimi, francuskimi i szwedzkimi partnerami. Lecz zanim liceum w Mikołajkach stało się znane, trzeba było pokonać rozmaite trudności: poszukiwanie potencjalnych sponsorów, negocjacje z władzami regionu, nawiązywanie nowych kontaktów i znajomości, które pomo-

---

<sup>151</sup> Krzemiński A., *Szkola hrabiny*, op. cit., s. 76.

głyby szkole prawidłowo funkcjonować. Na szczęście w tym żmudnym procesie kluczową rolę odegrali hrabina Dönhoff oraz Frank Dombrowski, którzy nieustannie pilotowali rozwój liceum i walnie przyczynili się do jego szybkiego rozwoju.

Należy jednak dodać, że dwoje zauroczonych pięknem mazurskich krajobrazów Niemców spotkało się z ogromnym zapalem miejscowego zarządu i kierownictwa szkoły, a również społeczności Mikołajek. Oczywiście nie obyło się bez sprzeciwów tych, którzy zazdrościli i nie popierali procesu tworzenia „niemieckiego liceum” – tak bowiem do dzisiaj przez niektórych nazywana jest szkoła, której patronuje Marion Dönhoff. Początkowo władze miasta bezpłatnie wynajmowały pomieszczenia, liceum płaciło wyłącznie za ogrzewanie. W miarę upływu czasu znajdowały się kolejne osoby wspierające działalność szkoły – nie była to pomoc wyłącznie finansowa. Przykładowo właściciel hotelu Gołębiwski umożliwił uczniom odbywanie praktyk, udostępnił basen, a także przystań jachtową, gdzie młodzież liceum o profilu turystycznym zdobywa patenty żeglarskie. Nic więc dziwnego, że w hotelowej recepcji pracują dobrze mówiący po niemiecku, obeznani w turystyce młodzi absolwenci liceum. Ale nauczycieli i kierownictwo szkoły cieszy przede wszystkim fakt, że uczniowie ich szkoły nie mają prowincjonalnych kompleksów, spotykają się z rówieśnikami z zaprzyjaźnionych szkół, znają języki obce, a biorąc udział w zagranicznych wymianach mogą zobaczyć więcej niż niewielkie Mikołajki.

Często słyszy się opinie kwestionujące poziom nauczania w szkołach społecznych, co bez wątpienia związane jest z obowiązkiem wnoszenia opłat za naukę, lecz czytając artykuły prasowe oraz zaznajamiając się z osiągnięciami uczniów liceum w Mikołajkach, odnosi się wrażenie, że w przypadku tej szkoły podobne stwierdzenie nie byłoby prawdziwe. Świadczą o tym statystyki: w 2003 roku 95% absolwentów dostało się na studia wyższe i studiuje m. in. w Gdańsku, Warszawie, Toruniu, Poznaniu, Łodzi, Olsztynie, a nawet na frankfurckim uniwersytecie Viadrina w Niemczech.

W 1995 roku liceum im. Marion Dönhoff przystąpiło do programu *Comenius*, prowadzonego w ramach programu *Sokrates*, który poprzez organizację wspólnych projektów umożliwia mikołajskim licealistom współpracę z zagranicą, co oczywiście wiąże się z atrakcyjnymi wyjazdami. Uczniowie mają możliwość poznania swoich rówieśników z innych krajów Europy Za-

chodniej i nawiązywania nowych kontaktów: „staramy się być na zewnątrz, choć to małe miasteczko. Nauka jest tutaj bardzo absorbująca, a nasza współpraca z obcokrajowcami niezwykle rozległa i interesująca”<sup>152</sup>. Ponadto duży nacisk kładzie się na sport oraz nauczanie języków obcych (liceum przyjęło obecnie orientację europejską), nie tylko niemieckiego i angielskiego, ale również (fakultatywnie) francuskiego, rosyjskiego i łaciny. Małe grupy zajęciowe, maksymalnie osiemnastu uczniów, wydają się być dobrym rozwiązaniem w skutecznym nauczaniu języków. Wielu uczniów bądź absolwentów liceum to laureaci finałów ogólnopolskich olimpiad, konkursów wiedzy i zawodów sportowych.

By zdobyć fundusze na nowe inwestycje, kierownictwo liceum ucieka się do różnych sposobów. Jednym z nich, prawdopodobnie najbardziej trafnym, był wybór Hrabiny Dönhoff na patronkę szkoły – nie trzeba przecież dodawać, że dzięki niej przed liceum w mazurskim miasteczku otwierają się wszystkie drzwi w Europie. Tak naprawdę to nie tylko drzwi, ale przede wszystkim serca i życzliwość sponsorów. Hrabina nie tylko udostępniła kontakty z licznymi organizacjami, lecz także osobiście starała się uzyskać dla swojej szkoły niezbędne fundusze. Jej starania były na tyle skuteczne, że udało się zebrać środki na budowę nowego budynku szkoły, który powstał na początku 2002 roku. Inwestycja ta nie doszłaby do skutku bez wsparcia zza granicy, „pieniądze pochodziły w większości z niemieckich i niemiecko-polskich fundacji takich jak Polsko-Niemiecka Fundacja Współpracy z Warszawy, Fundacja Pro-Masuria, *Die Zeit* hrabiny Dönhoff z Hamburga, Krupp z Essen oraz Fundacja Boscha ze Stuttgartu”<sup>153</sup>.

Marion Dönhoff cały czas interesowała się i wspomagała działania swojego liceum, a jej starania dotyczyły także samych uczniów, którym wraz z Fundacją Pro-Masuria<sup>154</sup> (od lat wspierającej mazurskie liceum) postanowiła ufundować nagrodę własnego imienia. Nagroda Marion Dönhoff umożliwia laureatom intensywną naukę języka niemieckiego podczas dwumiesięcznego pobytu w Niemczech. Każdego roku wyróżnionych zostaje dwoje lub

<sup>152</sup> Kozłowska K., *Liceum Hrabiny*, Gazeta Mrągowska 11/1997, s. 6.

<sup>153</sup> Kordaczuk E., *Przeprowadzka Liceum im. Marion Dönhoff*, *Mitteilungsblatt der deutschen Minderheit im Bezirk Ermland und Masuren*, 6/2002, s. 5.

<sup>154</sup> Fundacja Pro-Masuria powstała w październiku 1994 roku i przyczynia się do porozumienia między Polską a Niemcami oraz do urzeczywistnienia kulturalnych, społecznych, ekologicznych i pedagogicznych zamierzeń na Mazurach.

troje maturzystów z najwyższą średnią ocen. Obecnie mazurskie liceum koncentruje się na budowie internatu, który umożliwiłby naukę uczniom spoza Mikołajek. Środki finansowe na budowę „szkoła otrzyma z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Niemiec dzięki poparciu mniejszości. (...) Mniejszość niemiecka wiąże z Liceum im. Marion Dönhoff duże nadzieje. W roku szkolnym 2003/2004 planuje się utworzenie klasy dla młodzieży mniejszości niemieckiej, jeśli się uda, może nawet z niemieckim jako językiem wykładowym”<sup>155</sup>.

Szkoła do dzisiaj dumna jest również z wydarzenia, które miało miejsce we wrześniu 2002 roku. Do Mikołajek przyjechał wówczas premier Leszek Miller, który w murach mazurskiego liceum spotkał się z premierem Turynii Bernhardem Voglem – tradycją stał się już zwyczaj wprowadzony przez Jerzego Buzka, by 1 września zapraszać premiera jednego z niemieckich landów. Miejsce spotkania nie było przypadkowe, bowiem już wcześniej „hrabina Marion Dönhoff stała się symbolem niemiecko-polskiego porozumienia. Ona jako pierwsza powiedziała: – Już czas się pojednać. Tak więc trudno byłoby znaleźć lepsze miejsce na spotkanie obydwu polityków, niż Liceum im. Marion Dönhoff. Zarówno uczniowie jak i politycy rozmawiali wciąż o patronce szkoły. Mówili o jej zasługach jako dziennikarki i jako osoby, która całe swoje życie poświęciła niemiecko-polskiej przyjaźni (...). Uczniowie bardzo ciepło wspominali postać hrabiny. Zdobyła ich serca niesamowitą siłą charakteru, prawością i dążeniem do współpracy z Polską”<sup>156</sup>.

Cieszy fakt, że SLO w Mikołajkach podtrzymuje tradycję organizowania uroczystych akademii z okazji rocznicy urodzin i śmierci Marion Dönhoff – 2 grudnia i 12 marca każdego roku. Na te szczególne dla całej społeczności szkolnej dni uczniowie przygotowują uroczyste apele, podczas których przed pomnikiem patronki nie tylko składane są kwiaty i zapalane znicze, lecz także organizowane swoiste „lekcje historii”, upamiętniające życie, działalność i dokonania hrabiny. Pragnąc urozmaicić obchody, uczniowie recytują wiersze, wygłaszają najpiękniejsze sentencje z książek patronki, przygotowują również występy muzyczne, a nawet wystawy, gdzie prezentują prace nawiązujące m.in. do twórczości publicystycznej i literackiej hrabiny, jej działalności na

<sup>155</sup> Kordaczuk E., *Przeprowadzka Liceum...* op. cit., s. 5.

<sup>156</sup> Przywoźna A., *Premierzy patrzą w przyszłość. Vogel i Miller w Mikołajkach*, *Mitteilungsblatt der deutschen Minderheit im Bezirk Ermland und Masuren*, 9/2002, s. 3.

rzecz porozumienia niemiecko-polskiego, szeroko pojętych kontaktów z Polską, czy też wizytami w mazurskiej placówce<sup>157</sup>.

Warto podkreślić, iż w SLO kontynuuje się również inicjatywy zrodzone jeszcze za życia patronki, w tym wymiany młodzieży z niemieckimi placówkami (z gimnazjum im. M. Dönhoff w Lahnstein i ze szkołą im A. von Humboldta w Viernheim) oraz uroczyste rozdanie świadectw maturalnych, na które – zgodnie z tradycją – pod koniec maja każdego roku zapraszani są liczni goście z Polski i Niemiec<sup>158</sup>.

Oczywiście uroczystości związane z osobą hrabiny oraz wymiany młodzieży z niemieckimi szkołami nie są jedynymi formami pozadydaktycznej działalności placówki. Zarówno dyrekcja i grono nauczycielskie, jak i rodzice, a przede wszystkim sami uczniowie inicjują wiele różnorodnych atrakcji, które urozmaicają wolno płynące dni roku szkolnego. Realizacja programu liceum została wzbogacona m.in. o obchody ważnych rocznic, konkursy wiedzy (m.in. przyrodniczy, recytatorski, ekologiczny), wycieczki krajowe i zagraniczne, możliwość uczestniczenia w międzynarodowym programie Socrates-Comenius, czy też organizację szkolnych imprez kulturalno-sportowych. Trzeba odnotować, że uczniowie z Mikołajek nie tylko osiągają liczne sukcesy w olimpiadach przedmiotowych<sup>159</sup>, lecz także biorą czynny udział w zawodach sportowych (głównie w pływaniu, żeglarskim i bojerach) na szczeblu wojewódzkim i ogólnopolskim, skąd często przywożą najwyższe trofea.

W dniu dzisiejszym mazurska szkoła oferuje nie tylko wysoki poziom nauczania, lecz także komfortowe warunki nauki – m.in. maksymalnie osiemnastoosobowe klasy; możliwość organizacji zajęć integracyjnych, kształcenie w nowo wybudowanym, nowoczesnym obiekcie położonym nad Jeziorem Mikołajskim oraz możliwość zakwaterowania wraz z pełną opieką pedagogiczną dla uczniów zamiejscowych.

Wydawać by się mogło, że mazurskie liceum funkcjonuje na tyle prężnie, że nie musi borykać się z problemami, jakie mają inne placówki dydak-

<sup>157</sup> Por. prezentacja multimedialna o Marion Dönhoff: (<http://youtube.com/watch?v=15DkVcwWkY>) oraz strona internetowa Społecznego Liceum Ogólnokształcącego w Mikołajkach ([www.slo.mikolajki.pl](http://www.slo.mikolajki.pl)).

<sup>158</sup> Por. Serafiński W., *Świadectwa rozdane*, Panorama Mazurska, 4.06.2004.

<sup>159</sup> Uczniowie SLO w Mikołajkach mogą pochwalić się wieloma osiągnięciami naukowymi, w tym m. in.: zwycięstwem na międzynarodowym konkursie ekologicznym za pracę napisaną w języku angielskim, kilkoma laureatami Ogólnopolskiej Olimpiady Języka Niemieckiego, Angielskiego i Polskiego oraz kilkukrotnymi zdobywcami stypendium Prezesa Rady Ministrów.

tyczne w całym kraju. Jednakże od momentu śmierci patronki można zaobserwować trudny do interpretacji fakt, iż szkoła im. Marion Dönhoff wydaje się nie być już w centrum uwagi władz lokalnych, czy też zaprzyjaźnionych instytucji niemieckich, z którymi ściśle współpracowała jeszcze w roku 2002. Przykładów nie trzeba szukać daleko – szkoła od dłuższego czasu musi już na własną rękę szukać wsparcia sponsorów, którzy mogliby pomóc w finansowaniu nie tylko bieżących potrzeb, lecz przede wszystkim stypendiów na najzdolniejszych uczniów, kosztów wspomnianych wyjazdów do partnerskich szkół w Niemczech czy wspomnianych imprez kulturalno-sportowych. W chwili obecnej SLO jest w ścisłym kontakcie jedynie z organizacją Jugendwerk, zajmującą się polsko-niemiecką współpracą młodzieży oraz zakonem Joannitów, który aktywnie pomaga SLO już od kilku lat. Można zatem pokusić się o stwierdzenie, że za życia patronki nie tylko osoby prywatne, lecz także polskie i niemieckie instytucje chętniej podejmowały współpracę i wywiązywały się ze składanych obietnic...

Tym niemniej dyrekcja i nauczyciele próbują dostosować potrzeby szkoły do jej finansowych możliwości, na co wskazują także powyższe przykłady, potwierdzające dynamiczne życie i stopniowy rozwój szkoły, która dysponuje wysoko wykwalifikowaną kadrą, ceniącą sobie dobry kontakt z uczniami. Zaś ci ostatni są w wielu przypadkach powodem do dumy – jako uczniowie godnie reprezentują szkołę i wdrażają w życie ideały swojej patronki, natomiast jako absolwenci bez trudu dostają się na studia w wielu renomowanych uczelniach państwowych i prywatnych<sup>160</sup>.

Idea Marion Dönhoff, aby na urokliwej mazurskiej ziemi polska młodzież uczyła się tolerancji, współżycia z rówieśnikami z Niemiec, utożsamiała się z własną „małą ojczyzną”, poznawała własną historię i dzieje sąsiadów, jest w pełni realizowana. Wprawdzie patronki nie ma jej już wśród żywych, ale można mieć nadzieję, że imię hrabiny nadal otwierać będzie przed szkołą niezwykle perspektywę, a uczniowie nie zawiodą ideałów wyznawanych przez nią całe życie.

---

<sup>160</sup> Absolwenci szkoły im. M. Dönhoff studiuja m.in. na: Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, UAM w Poznaniu, UMK w Toruniu, UJ w Krakowie; UWM w Olsztynie, Uniwersytecie Gdańskim i Warszawskim, Politechnice Gdańskiej, Koszalińskiej i Białostockiej; AWF w Gdańsku i Warszawie, Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni czy Szkole Głównej Handlowej w Warszawie.



## Gałkowo

Wprawdzie istnieje już w Polsce szereg miejsc upamiętniających wielkie postacie Niemców, to jednak z biegiem czasu do tej swoistej mapy kultury niemieckiej w naszym kraju dołączają kolejne miejscowości. Jedną z nich jest Gałkowo – niewielka osada mazurska, w której w 2007 roku utworzono *Salon Marion Dönhoff*. Miejsce to, powstałe z inicjatywy rodziny Potockich, wydaje się w dobie wzmożonej integracji europejskiej niezwykle ważne, a to przede wszystkim ze względu na swój cel – umożliwienia Polakom i Niemcom zapoznania się z postacią i dorobkiem publicystyczno-kulturowym hrabiny.

Historia powstania *Salonu Marion Dönhoff* ma bezpośredni związek z osobą wieloletniej dziennikarki (zachodnio)niemieckiej – Renaty Marsch-Potockiej, która pod koniec lat 60-tych przybyła do Polski jako korespondentka Niemieckiej Agencji Prasowej (DPA). Przez lata pracy w naszym kraju dała się poznać jako doskonała publicystka, dobrze znająca polskie realia oraz przeszłość nadwiślańskiego kraju. Spod jej pióra wyszło wiele cenionych tekstów, które ukazywały się następnie w najważniejszych gazetach Republiki Federalnej Niemiec.

Po śmierci Marion Dönhoff w 2002 roku Renatę Marsch-Potocką – osiadłą w międzyczasie na stałe w niewielkiej miejscowości Kosewo k. Mrągowo – nie opuszczała myśl o potrzebie utworzenia miejsca upamiętniającego postać wielkiej damy niemieckiego dziennikarstwa, którą bliżej poznała w 1995 roku, podczas trzeciej wizyty hrabiny w Społecznym Liceum Ogólnokształcącym w Mikołajkach. Początkowo myślała o znalezieniu odpowiedniego budynku w Kwitajnach (dawne Quittanien, którym do stycznia 1945 roku zarządzała hrabina Dönhoff), lecz miejscowość ta była położona zbyt daleko od Kosewa i tym samym zagospodarowanie upatrzonego przez nią obiektu nie doszło do skutku.

Traf chciał, że jej syn Aleksander Potocki, z wykształcenia ekonomista, wraz z żoną Dorotą, postanowili otworzyć restaurację. Dowiedzieli się, że w miejscowości Sztynort, gdzie przed 1945 rokiem mieli swoje dobra hrabiowie Lehndorffowie (spowinowaceni z rodziną Dönhoffów) znajduje się interesujący, chociaż popadły w ruinę, XIX-wieczny budynek, będący niegdyś dworkiem łowczego, czy też zarządcy lasów w majątku Lehndorffów.

I tutaj pojawia się niecodzienny pomysł: ten piękny niegdyś, drewniany budynek – niestety powoli rozkradany deska po desce przez miejscową ludność na opał – trzeba przenieść do leżącego o kilkadziesiąt kilometrów Gałkowa, położonego nieopodal miejscowości Ukta na trasie Piecki – Pisz. Po uzyskaniu zgody na przeniesienie (a więc całkowite rozebranie, ponumerowanie belek i desek i ponowne złożenie w całość) obiektu, wyrażonej przez delegaturę wojewódzkiego konserwatora zabytków w Ełku, ten z pozoru „szalony” pomysł zaczyna być wcielany w życie. Zapoczątkowane w czerwcu 2004 roku prace trwały do kwietnia 2007 roku, kiedy to sztywny obiekt, w swej dawnej świetności zaczął cieszyć oko gości w Gałkowie.

Wtedy też Renatę Marsch-Potocką oświeciła myśl: to właśnie w tym budynku trzeba urządzić miejsce pamięci o Marion Dönhoff, w którym turyści będą mieli sposobność dowiedzieć się więcej o życiu i twórczości wielkiej rzeczniczki pojednania, zajrzeć do jej książek, a ponadto bliżej poznając kulturową spuściznę, dziedzictwo oraz historię Prus Wschodnich. Warto tutaj zaznaczyć, iż już od samego początku zamierzeniem pomysłodawców nie było „martwe” z natury muzeum, lecz tętniący życiem salon, gdzie będą urządzane spotkania i dyskusje zarówno dla Polaków, jak i Niemców – wszystkich, mających do zaprezentowania coś ciekawego i twórczego innym.

12 maja 2007 roku odbyło się uroczyste otwarcie *Salonu Marion Dönhoff*, który został urządzony na pierwszym piętrze restauracji „U Targowiczan”, należącej do Alexandra i Doroty Potockich. W tym bezprecedensowym wydarzeniu udział wzięli m.in. członkowie rodziny hrabiny – Stanislaus Dönhoff (syn brata Marion – Dietricha) z żoną Isabellą oraz córką Tątną, a także inni liczni niemieccy i polscy goście<sup>161</sup>.

Wyposażenie salonu (wkomponowanego w obszerny strych starego, mazurskiego domu) jest konsekwentną realizacją pomysłu, aby zarówno zaproszone osoby, jak i przypadkowi turyści – którzy pojawiają się w Gałkowie coraz częściej – mogli w interesujący sposób spędzić czas. Atmosferę salonu zapewniają m.in. autentyczne meble i przedmioty użytkowane przez Marion Dönhoff, a ofiarowane przez bratankę dziennikarki Hermanna Hatzfelda – właściciela zamku Crottorf, w którym hrabina spędziła ostatnie tygodnie życia. Są to m.in. sekretarzyk, głowa Buddy, stojąca lampa, krzesło, a także drobiazgi, jak talerze, czy specjalna butelka myśliwska w futerale.

---

<sup>161</sup> Por. Wojciechowska J., *Jest salon Marion Dönhoff*, Gazeta Wyborcza (Olsztyn), 14.05.2007.

W pomieszczeniu są prezentowane bardzo liczne fotografie dziennikarki z różnych okresów jej życia, jej portret (autorstwa rosyjskiego malarza – Borysa Birgera), wycinki z gazet, a nade wszystko wiele albumów i książek, traktujących o Prusach Wschodnich i samej Marion Dönhoff, w tym zarówno niemieckie oryginały, jak i ich polskie tłumaczenia.

Pobyty w *Salonie Marion Dönhoff* urozmaica także nagranie, prezentowane turystom w języku niemieckim i polskim przez pochodzącego z Barczewa k. Olsztyna Winfrieda Lipschera – znanego dyplomate, teologa i publicystę, swojego czasu szefa zespołu tłumaczy przy Ambasadzie RFN, a następnie współpracownika Karla Dedeciusa w Deutsches-Polen Institut w Darmstadt, który opowiada o Marion Dönhoff, a następnie czyta z jej książek.

W tym pięknym, urokliwym miejscu bywali już cenieni autorzy – m.in. w sierpniu 2007 odbył się wieczór literacki Arno Surmińskiego, pisarza niemieckiego, urodzonego w 1934 roku w Jegławkach k. Kętrzyna, podejmującego w swoich powieściach tematykę rodzinnych Prus Wschodnich. Natomiast w najbliższym czasie planowane jest przeprowadzenie (przy współpracy Fundacji Współpracy Niemiecko-polskiej oraz Ambasady RFN) seminarium dla studentów i uczniów pt. „Piórem polskim i niemieckim po Mazurach”, podczas którego będzie mowa o przeszłości i teraźniejszości tych ziem. Właśnie seminaria, warsztaty i spotkania z twórcami kultury (literatura, muzyka, malarstwo), organizowane głównie z myślą o młodzieży – w języku polskim i niemieckim – będą tworzyły także w przyszłości podstawę działalności *Salonu Marion Dönhoff*.

W tym kontekście warto odnotować również fakt współpracy rodziny Potockich ze Społecznym Liceum Ogólnokształcącym w Mikołajkach. Pierwszą wspólną inicjatywą były obchodzone 3 grudnia 2007 roku uroczystości związane z 98. rocznicą urodzin patronki mazurskiej szkoły<sup>162</sup>. Do Galkowa przybyły wówczas wszystkie klasy licealne, którym udostępniono nie tylko liczne pamiątki związane z osobą Marion Dönhoff, lecz także przedstawiono prezentację o jej życiu i twórczości. W opinii uczniów uczczenie pamięci patronki w tak odmienny sposób było niezwykle przeżyciem, które oprócz możliwości „żywego” spotkania z biografią i dorobkiem wielkiej

<sup>162</sup> Por. Olender M./Sowa A., *Wizyta w Galkowie*, Gazeta Mikołajek, nr 2/2008, s. 10; [www.slo.mikolajki.pl/www/slo/galkowo2007.htm](http://www.slo.mikolajki.pl/www/slo/galkowo2007.htm)

dziennikarki, przyniosło sposobność spotkania z osobami blisko znanymi hrabinę.

Przypatrując się inicjatywie rodziny Potockich cieszy fakt, iż do listy pomników kultury niemieckiej, utworzonych i pielęgnowanych przez stronę polską, z dumą można dopisać *Salon Marion Dönhoff* w Gałkowie, który odwiedzają coraz liczniejsze grupy turystów niemieckich i polskich. W chwili obecnej można mieć nadzieję, iż to nowe miejsce sąsiedzkich spotkań przyciągać będzie kolejnych gości, a w niedługim czasie potwierdzi się opinia, że inicjatywa założycieli była ze wszech miar słuszna i potrzebna. Dlatego też warto podczas podróży po Mazurach zajrzeć do Gałkowa i zwiedzić nowo powstały Salon, tym bardziej, że urok Mazurskiego Parku Krajobrazowego i postać wielkiej postaci niemieckiej intelektualistki zlewają się tutaj w nie spodziewanie spójną całość.

## Rozdział VIII

### Umierają ci, którzy są zapomniani

Chociaż od śmierci Marion Dönhoff minęło już ponad sześć lat (1909-2002), to jednak postać wybitnej Niemki, jej książki oraz artykuły prasowe pisane przez ponad pół wieku przede wszystkim do hamburskiego tygodnika *Die Zeit* w dalszym ciągu cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem mediów i czytelników. Właściwie każdego roku na niemieckim rynku wydawniczym ukazują się kolejne publikacje przynoszące nietuzinkowe, częstokroć nieznane dotychczas fakty z ponad dziwiędziesięcioletniego, życia hrabiny<sup>163</sup>.

Jak wiadomo, Marion Dönhoff ostatnie tygodnie życia spędziła na zamku Crottorf, który dla chorującej od dłuższego czasu dziennikarki był swoistym symbolem, bowiem to właśnie tutaj znalazła schronienie po trwającej wiele tygodni ucieczce z Prus Wschodnich, tu też została pochowana część jej rodzeństwa. Po pobycie w szpitalu – spowodowanym urazem odniesionym na skutek upadku we własnym domu w hamburskim Blankenese – publicystka zdecydowała, iż chce udać się do należącej do jej siostrzeńca, hrabiego Hatzfeldta-Wildenburga, posiadłości, położonej w Siegerland (land Nadrenia-Westfalia) i pozostać tam do momentu odzyskania pełni sił. Jednak

---

<sup>163</sup> W RFN po śmierci Marion Dönhoff ukazały się następujące pozycje książkowe: Dönhoff F., *Die Welt ist so, wie man sie sieht. Erinnerungen an Marion Dönhoff*, München 2002; Kuenheim H./Sommer T., „Ein wenig betrübt, Ihre Marion”. *Marion Gräfin Dönhoff und Gerd Bucerius. Ein Briefwechsel aus fünf Jahrzehnten*, Berlin 2003; Dönhoff T./Röttger J., *Weit ist der Weg nach Westen. Auf der Fluchtroute von Marion Gräfin Dönhoff*, Berlin 2004; Kuenheim H., *Ostpreußen – Auf den Spuren von Marion Gräfin Dönhoff*, Hamburg 2004; Dönhoff F. (Hg.), *Reisebilder. Fotografien und Texte aus vier Jahrzehnten*, Hamburg 2004; Heck K./Thielemann Ch. (Hg.), *Friedrichstein. Das Schloss der Grafen von Dönhoff in Ostpreußen*, München/Berlin 2006; Schlie U. (Hg.), „Mehr als ich Dir jemals werde erzählen können”. *Marion Gräfin Dönhoff und Carl Jacob Burckhardt. Ein Briefwechsel*, Hamburg 2008; Harpprecht K., *Die Gräfin. Marion Dönhoff. Eine Biographie*, Reinbek 2008.

w miarę upływu czasu stawało się jasne, że zamek Crottorf będzie dla Marion Dönhoff miejscem, w którym pozostanie już na zawsze.

I rzeczywiście, 11 marca 2002 roku rano hrabina nie obudziła się już więcej. Jej siostrzeniec – Friedrich Dönhoff, w książce poświęconej pamięci swojej „Großtante” w następujący sposób przywołuje owo tragiczne wydarzenie:

*„Wczesnym rankiem, poniedziałek 11 marca, zadzwonił telefon. (...) „Stało się to dzisiaj w nocy i przebiegło całkiem spokojnie”. (...) Odbierałam liczne telefony, także od osób, z którymi nie rozmawiałem od dłuższego czasu. Wiadomości napływające z mediów oficjalnie potwierdziły, że zmarła Marion hrabina Dönhoff. Jadąc taksówką (...) słyszałem odczytywane w radio reakcje polityków, kanclerza, prezydenta i innych. Czulem całkowitą pustkę. Wkrótce potem wszedłem do pokoju Marion. Wyglądała wciąż tak samo jak wtedy, gdy widziałem ją po raz ostatni. Lecz nie spała. Marion nie żyła”<sup>164</sup>.*

Dzień 11 marca 2002 roku zamknął bardzo istotny rozdział nie tylko w powojennej historii prasy niemieckiej, ale także w dziejach kultury politycznej nad Renem. Odeszła osoba powszechnie znana i szanowana na całym świecie, wielka Niemka i Europejka. Śmierć Marion Dönhoff wywołała olbrzymi smutek, wstrząsnęła opinią publiczną, a zarazem utwierdziła w przekonaniu, że ludzi tego formatu nie da się zastąpić. Znamiona nieuleczalnej choroby od dłuższego czasu obnażały okrutną prawdę, lecz wierzone w niezłomność charakteru i wytrwałość hrabiny. Niestety, Niemcy straciły obywatelkę, która była dla nich nie tylko symbolem przyzwoitości, drogowskazem i siłą prowadzącą ku dobru, ale również jedną z najbardziej opiniotwórczych postaci niemieckiego dziennikarstwa, moralną instancję politycznej sceny oraz niestrudzoną orędowniczką prawdy i pojednania.

Zgon hrabiny spotkał się z niezwykle żywą reakcją mediów, szczególnie tych niemieckojęzycznych. Początkowo w bieżących serwisach informacyjnych, a następnie na oficjalnych stronach internetowych zaczęły pojawiać się kolejne doniesienia o wydarzeniu, które w niedługim czasie odbiło się szerokim echem również w sprawozdaniach przebywających w Niemczech licznych korespondentów zagranicznych. Nic zatem dziwnego, że 12 marca przy-

---

<sup>164</sup> Dönhoff F., *Die Welt ist so...* op. cit., s. 187. Tłumaczenie własne.

niósł już całą lawinę informacji, które zdominowały przede wszystkim ukazujące się gazety codzienne, zarówno te krajowe, jak i zagraniczne. W wielu artykułach i reportażach prasowych, niejednokrotnie na pierwszych stronach, zamieszczano przeważnie lakoniczne, lecz poruszające opinię publiczną zdanie – „Marion Dönhoff nie żyje”.

Zmarłą przedstawiano w niezwykle pozytywnym świetle – w licznych dziennikach i periodykach, także poza granicami Niemiec<sup>165</sup>, opublikowane zostały noty upamiętniające podziwianą po dzień dzisiejszy osobę zmarłej. Nawet małe, regionalne pisma zamieściły na swoich łamach krótkie notatki traktujące o odejściu niezwykle popularnej, choć czasem budzącej polityczne kontrowersje osoby, doceniając tym samym jej wieloletni wysiłek mający na celu umacnianie szeroko pojętej integracji europejskiej. Przybliżając dobrze znaną i powszechnie szanowaną sylwetkę starszej, żywej pani wielokrotnie akcentowano doskonale znane jej czytelnikom cechy stylu i charakteru hamburskiej publicystki, która przeszła do historii niemieckiego dziennikarstwa nie tylko jako uosobienie wyważonego, lekko konserwatywnego, charyzmatycznego i krytycznego poglądu na świat, lecz także jako strażniczka obiektywizmu, tolerancji, dążenia do prawdy oraz społecznej odpowiedzialności.

Jednak omawiając reakcję prasy na śmierć Marion Dönhoff należy stwierdzić, iż polski czytelnik nie miał zbyt wiele okazji, by podczas lektury rodzimych dzienników, tygodników, bądź innych periodyków i wydawnictw okolicznościowych natrafić na materiały poświęcone wspomnieniu, biografii czy też spuściznie duchowej arystokratki. Wprawdzie rodzime media odnotowały na swych łamach owo napelniające smutkiem wydarzenie, lecz uczyniły to w sposób szablonowy i mało oryginalny, bowiem tylko w nielicznych przypadkach pokuszono się o dłuższe, ilustrowane zdjęciami artykuły, które je-

---

<sup>165</sup> W krajach niemieckiego obszaru językowego śmierć Marion Dönhoff również odbiła się szerokim echem. Przykładowo w Austrii główne dzienniki nie tylko odnotowały ten fakt, lecz również w większości przypadków zamieściły artykuły wspomnieniowe, natomiast mniejsze redakcje drukowały krótkie noty biograficzne, bądź podawały oficjalne informacje na swoich stronach internetowych. Por. Werner Scheidl W., *Der einzige Mann in der Zeit*, Die Presse, 12.03.2002; rire, *Marion Dönhoff 1909-2002. Zeit-Herausgeberin und Doyenne des politischen Journalismus*, Der Standard, 12.03.2002, s. 30; Beyer K., *Ich würde alles wieder so machen*, Salzburger Nachrichten, 12.03.2002; *Marion Gräfin Dönhoff gestorben. Eine deutsche Publizistin, die Maßstäbe setzte*, Neue Zürcher Zeitung, 12.03.2002.

dnak w porównaniu z ich niemieckimi odpowiednikami przeważnie nie wykazywały inicjatyw mających na celu pogłębione uwiecznienie postaci Marion Dönhoff.

Warto zauważyć, że różnica w reakcji prasy polskiej i niemieckiej na śmierć hrabiny nie polega jedynie na liczbie opublikowanych materiałów, lecz przede wszystkim na ich wymowie, bowiem polskie publikacje prasowe przeważnie oscylowały wokół starań wspierających długotrwały proces pojednania z Niemcami, niestrudzone orędownictwo na rzecz dobrosąsiedzkich stosunków z Polską, a także przypomnienia licznych zasług, które predestynowały hamburską dziennikarkę do przyznania w minionych latach licznych nagród i wyróżnień. Dlatego też niniejszy rozdział ma za zadanie uzupełnić swoistą lukę informacyjną powstałą po 11 marca 2002 roku na skutek niewielkiej ilości kompetentnych komentarzy podsumowujących zarówno dorobek, jak i życiorys niemieckiej publicystki, którą tak naprawdę znał nieliczny krąg polskich dziennikarzy, germanistów czy polityków.

Chociaż polskie dzienniki i tygodniki nie w tak spektakularny sposób, a przede wszystkim na o wiele mniejszą skalę niż prasa niemiecka odnotowały i opisały śmierć Marion Dönhoff, to jednak kwerenda biblioteczno-archiwalna przyniosła pokaźną liczbę materiałów umożliwiających przedstawienie szerszemu gronu czytelników rezultatów przeprowadzonych poszukiwań naukowych poświęconych w/w zagadnieniu. Głównym zamierzeniem autora jest zaprezentowanie poglądów, relacji i opinii poszczególnych osobistości życia publicznego, gazet, instytucji, a także osób prywatnych, które – podobnie jak w przypadku niemieckiej opinii publicznej – znały, ceniły, szanowały, czy też współpracowały z byłą dziennikarką hamburskiego *Die Zeit*.

Dla potrzeb niniejszego rozdziału analizie zostało poddanych kilka najważniejszych ogólnopolskich tytułów (m.in. *Gazeta Wyborcza*, *Rzeczpospolita*, *Polityka*), a także wybrane pozycje regionalne, które z reguły zamieszczały krótkie teksty opisujące osobę, działalność oraz twórczość hrabiny. I chociaż z pewnością nie udało się dotrzeć do wszystkich informacji opublikowanych po śmierci wschodniopruskiej arystokratki, to jednak wydaje się, że znalezione i uwzględnione w dalszej części rozdziału materiały w dobitny sposób przywołują niezatarte przeszłością obrazy, a tym samym ukazują prawdziwy stosunek polskich mediów oraz społeczeństwa do działalności hrabiny oraz jej obszernej spuścizny publicystycznej, w której przez kilka dziesięcio-



leci jedną z pierwszoplanowych ról odgrywały trudny proces porozumienia i długo wskrzeszany dialog niemiecko-polski.

Wiadomości, jakie 11 marca 2002 roku napłynęły od polskich korespondentów zagranicznych przebywających w Niemczech, wywołały głębokie poruszenie w całym kraju. Jednak dopiero następnego dnia na łamach polskich gazet ukazały się pierwsze, przepełnione bólem i współczuciem artykuły, reportaże oraz nekrologi.

Wydawcy poczytnego dziennika – *Gazety Wyborczej* zamieścili na drugiej stronie wtorkowego wydania notę zatytułowaną *Marion Dönhoff nie żyje*<sup>166</sup>, która zawierała nie tylko szkic biograficzny hrabiny, lecz również informacje dotyczące sprawy polskiej i ściśle powiązanego z nią nastawienia politycznego arystokratki z Prus Wschodnich. Czytamy w niej: „Za rządów Marion Dönhoff (...) *Die Zeit* był trybuną zwolenników pojednania i zbliżenia niemiecko-polskiego i niemiecko-radzieckiego. Była jedną z najgorliwszych orędowniczek „polityki wschodniej” socjaldemokratycznego kancлера Willy'ego Brandta i uznania przez RFN granicy na Odrze i Nysie. Polska opozycja demokratyczna miała jej jednak za złe, że w latach 80. (podobnie jak niemiecka SPD – E.K.) postawiła na dialog z komunistycznym rządem Jaruzelskiego i Rakowskiego. Po upadku muru spory te ucichły, a na pierwszy plan wysunęło się wielkie dzieło jej życia – pojednanie”<sup>167</sup>.

Redakcja *Gazety Wyborczej* opublikowała również wypowiedzi znanych osobistości znających i szanujących osobę zmarłej hrabiny. Specjalnie dla tego dziennika wypowiedział się najwybitniejszy tłumacz literatury polskiej w Niemczech, założyciel Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, a prywatnie jeden z bliższych znajomych Marion Dönhoff – Karl Dedecius: „Poznałem hrabinę kilkadziesiąt lat temu, kiedy była redaktorką *Die Zeit*, który (...) jako pierwszy zainteresował się moimi artykułami o Polsce i przekładami polskiej literatury. Kiedy w 1980 roku zakładaliśmy instytut w Darmstadt, wybraliśmy ją na prezesa rady nadzorczej. Pracowaliśmy razem 17 lat. (...) Gdyby nie ona, wielu projektów nie dałoby się zrealizować – zapewniała nam wolność wyboru tematów, miała wielkopański gest i dlatego wszystko

---

<sup>166</sup> ANR, *Marion Gräfin Dönhoff nie żyje*, Gazeta Wyborcza, 12.03.2002, s. 2.

<sup>167</sup> Tamże.

nam się udawało. (...) Oboje chcieliśmy, aby niemieckie społeczeństwo zaczęło interesować się Polską i lepiej rozumiało Europę Środkową. Jej praca przyniosła wielki plon<sup>168</sup>. Ponadto Karl Dedecius docenił zmarłą jako wielką publicystkę i działaczkę społeczną, która aktywnie brała udział w życiu Niemiec, Europy i świata.

Na łamach tego wydania *Gazety Wyborczej* nie mogło zabraknąć także głosów polskich osobistości. Przytoczono m.in. słowa prof. Bronisława Gremka, który jako były minister spraw zagranicznych miał sposobność utrzymywać kontakty z Marion Dönhoff, osobą niezwykle bliską Polsce: „To wspaiała postać, o czym świadczy i jej biografia, i jej miejsce w niemieckiej polityce. Poznałem ją przed 20 laty. (...) Pierwszy raz zobaczyłem ją jako przedstawiciel podziemnej „S” i to ona chciała tego spotkania. Ten fakt powinien mówić o sposobie jej myślenia. (...) W środowisku *Die Zeit* przywiązywała wagę do etyki. Była autorytetem moralnym. (...) Marzyła o zjednoczonej Europie. Podkreślała, że to właśnie Polska i Niemcy powinny ten proces zainicjować. Wspierała uczestnictwo Polski w integracji europejskiej. To wielka postać niemieckiej polityki i wielki przyjaciel Polski<sup>169</sup>.”

Kolejnym dowodem na niezwykłą popularność i szacunek, jakimi cieszyła się hrabina w naszym kraju, są słowa prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który na łamach *Gazety Wyborczej* (z dn. 13 marca 2002 roku) zamieścił nekrolog (przetłumaczony i przedrukowany w hamburskim tygodniku *Die Zeit*<sup>170</sup>) Marion Dönhoff, jednoznacznie podkreślając wielkość dzieła pozostawionego przez zmarłą. Aleksander Kwaśniewski wyraził swoje ubolewanie z powodu śmierci publicystki, „wielkiej przyjaciółki Polski, wybitnej dziennikarki, pisarki, intelektualistki, współautorki „cudu pojednania” niemiecko-polskiego, nieustrudzonej orędowniczki dialogu Polaków i Niemców opartej na prawdzie i przebaczeniu, rzeczniczki integracji europejskiej, oddanej sprawie udziału w niej Polski i Europy Wschodniej”. Zmarłą uznał ponadto jako postać o „wielkiej historycznej wrażliwości oraz przenikliwej ocenie współczesności, była niezwykłą arystokratką, osobą skromną, wrażliwą społecznie, obdarzoną licznymi talentami i wspaiałymi cechami charakteru<sup>171</sup>.”

---

<sup>168</sup> Tamże.

<sup>169</sup> Tamże.

<sup>170</sup> Por. *Die Zeit*, nr 12, 14.03.2002.

<sup>171</sup> ANR, *Marion Gräfin Dönhoff nie żyje...* op. cit.

Cieszący się dużą popularnością i uznaniem na polskim rynku prasowym dziennik *Rzeczpospolita* opublikował na pierwszej stronie notę zatytułowaną *Hrabina Marion Dönhoff nie żyje*<sup>172</sup>. Redakcja przypomniała czytelnikom krótką biografię zmarłej dziennikarki, podkreślając przy tym jej inicjatywy mające na celu przywrócenie poprawnych stosunków z sąsiadami oraz zainteresowanie krajami Europy Wschodniej, w szczególności naszym krajem: „W wieku 92 lat zmarła wczoraj (...) wielka przyjaciółka Polski – czemu dawała wielokrotnie wyraz w swej publicystyce i działalności politycznej. (...) Była postacią, jakiej nie ma już na niemieckiej scenie politycznej, przedstawicielką pokolenia, które budowało od początku na nowo Niemcy, Europę i proces pojednania niemiecko-polskiego”<sup>173</sup>.

Na łamach pisma szeroko omówiona została działalność społeczna „ostatniej Prusaczki”, wspomniano m.in. fakt, iż „Z jej inicjatywy i za pośrednictwem założonej przez nią fundacji wielu polskich dziennikarzy i naukowców otrzymało stypendia w Niemczech. Hrabina Marion Dönhoff dobrze rozumiała konieczność budowania po wojnie mostów pomiędzy Niemcami i krajami Europy Środkowej i Wschodniej jako element jednoczenia Europy. Niemcy zawdzięczają jej niezwykle wiele”<sup>174</sup>.

Autor artykułu przypomniał także, że „W latach 70. rozważano jej kandydaturę na stanowisko prezydenta RFN”, jednak to wyróżnienie, jak i wiele podobnych (nagrody pokojowe, doktoraty honoris causa oraz inne zaszczyty) nigdy nie znaczyły dla hrabiny wiele. Ważniejsze były zawsze bieżące sprawy publicystyczne, którym poświęcała w zasadzie całe swoje „drugie życie”, łącząc przy tym „wartości konserwatywne z liberalizmem i tolerancją w każdej dziedzinie życia społecznego”<sup>175</sup>.

Gazety regionalne z reguły poświęcały niewiele uwagi wielkiej damie niemieckiego dziennikarstwa. Przeważnie ograniczano się do zamieszczenia na łamach pisma krótkich tekstów o charakterze biograficzno-wspomnieniowym, akcentujących przede wszystkim nieocenione zasługi, jakie oddała Polsce zmarła Marion Dönhoff – niestrudzona rzeczniczka liberalizmu, pojednania

---

<sup>172</sup> Jendroszczyk P., *Marion Gräfin Dönhoff nie żyje*, *Rzeczpospolita*, 12.03.2002, s. 1.

<sup>173</sup> Tamże.

<sup>174</sup> Tamże.

<sup>175</sup> Tamże.

i obiektywnej publicystyki. W wielu przypadkach czytelnikom poszczególnych tytułów regionalnych podawano do wiadomości opinii publicznej jednakowo brzmiące, ogłoszone przez Polską Agencję Prasową (PAP) oświadczenie następującej treści:

*„Marion Doenhoff, wielka dama politycznego dziennikarstwa w Niemczech, nie żyje. Marion Doenhoff zmarła po dłuższej chorobie w nocy z niedzieli na poniedziałek, w gronie najbliższej rodziny. Miała 92 lata. Od ponad pół wieku była jedną z najbardziej opiniotwórczych postaci niemieckiego dziennikarstwa. Pojednanie z Polską było dla niej jednym z najważniejszych zadań. Jako komentator, redaktor naczelna i wydawca liberalnego hamburskiego tygodnika „Die Zeit”, od lat 50. opowiadała się za dialogiem ze Wschodem.*

*Marion Doenhoff urodziła się 2. grudnia 1909 w zamku Friedrichstein pod Królewcem. Jej przodkowie przywędrowali tutaj w XIV wieku z Westfalii. Po studiach ekonomicznych we Frankfurcie nad Menem zarządzała majątkami rodzinnymi w Friedrichstein i w leżących dzisiaj w Polsce Kwitajnach. W 1944 r. uczestniczyła w nieudanym spisku przeciwko Hitlerowi. W styczniu 1945 r. uciekła z Prus konno przed nadciągającą armią radziecką. Po siedmioletniej tułaczce dotarła do Hamburga. W 1991 r. Marion Doenhoff otrzymała doktorat honoris causa Uniwersytetu w Toruniu, a od 1995 r. jej imię nosi gimnazjum w Mikołajkach, na Mazurach”<sup>176</sup>.*

Swoistym wyjątkiem wśród wydawnictw o zasięgu regionalnym była **Gazeta Olsztyńska**, która opublikowała pokaźnych rozmiarów felieton *Bądźcie otwarci na innych* oraz notę biograficzną zatytułowaną *Rzeczniczka pojednania*<sup>177</sup>. Warto zaznaczyć, że pismo to wcześniej już niejednokrotnie zamieszczało przyczynki i krótkie artykuły związane tematycznie z osobą Marion Dönhoff. Duży wpływ na żywe zainteresowanie redakcji arystokratką z Prus Wschodnich i jej wizytami na tych terenach miał fakt patronowania od 1995 roku Społecznemu Liceum Ogólnokształcącemu w Mikołajkach. Co-rocne odwiedziny mazurskiej placówki, ściśle powiązane z uroczystością wręczania świadectw maturalnych były szeroko komentowane na łamach

---

<sup>176</sup> Por. PAP, *Hrabina Doenhoff nie żyje*, Dziennik Łódzki, 12.03.2002, s. 4; PAP, *Prekursorka pojednania*, Gazeta Kujawska, 12.03.2002, s. 5.

<sup>177</sup> Por. Katarzyński W., *Bądźcie otwarci na innych*, Gazeta Olsztyńska, 12.03.2002.; tenże, *Rzeczniczka pojednania*, Gazeta Olsztyńska, 12.03.2002, s. 9.

*Gazety Olsztyńskiej*, jednego z największych dzienników ukazujących się na terenach północno-wschodniej Polski.

Władysław Katarzyński, autor obu zamieszczonych po śmierci hrabiny w olsztyńskim piśmie artykułów, w wyjątkowy sposób upamiętnił śmierć Marion Dönhoff. Obok tradycyjnie już przytaczanej biografii zostały zaprezentowane liczne wspomnienia autora z wcześniejszych spotkań z niemiecką dziennikarką, przy czym na szczególną uwagę zasługuje optymistyczny ton artykułu, często wzbogacanego wypowiedziami zarówno osób znających wcześniej hrabinę, jak i jej samej. W wypowiedziach tych wielokrotnie przywoływane są ciepłe słowa kierowane pod adresem naszego kraju: „Ciągnie mnie do Polski. Jeżeli chodzi o atmosferę i krajobraz, Polska jest dla mnie jak ojczyzna”, a także o Marion Dönhoff: „(...) to jedna z najwybitniejszych humanistek XX. wieku, (...) osoba otwarta i bezpośrednia, ciepła, (...) wyuczulalne było u niej to, czego nie ma przeciętny Niemiec, jakby słowiańską duszę”<sup>178</sup>.

Kilka dni po śmierci Marion Dönhoff na łamach *Gazety Olsztyńskiej* opublikowano jeszcze jeden materiał w całości poświęcony jej działalności oraz wspomnieniom strony polskiej; na uwagę zasługuje wypowiedź byłego redaktora naczelnego Polityki, ostatniego I sekretarza KC PZPR, obecnego redaktora lewicowego miesięcznika *Dziś – Mieczysława Rakowskiego*, który w szczególny sposób honorował i wspominał Marion Dönhoff: „Hrabinę poznałem w połowie lat 60. (...) Spotykałem się z nią wielokrotnie jako redaktor naczelny i jako polityk. Była wielką Niemką – stawiam ją w jednym rzędzie obok Schillera i Brandta – i wielką Prusaczką (...) była otwarta na Polaków i ich sprawy. Była polityczną realistką, nie dawała się ponieść emocjom”<sup>179</sup>.

Reakcja prasy polskiej na śmierć Marion Dönhoff nie ograniczyła się jedynie do odnotowania tego smutnego faktu na łamach dzienników ogólnopolskich i regionalnych, bowiem ukazało się kilka tekstów, które zostały opublikowane później niż wspomniane wcześniej noty prasowe z 12 marca 2002 roku. I tak *Rzeczpospolita* zamieściła niezwykle interesujący artykuł Janusza Reitera – byłego ambasadora Polski w Niemczech oraz dyrektora Centrum

---

<sup>178</sup> Katarzyński W., *Rzeczniczka pojednania...* op. cit.

<sup>179</sup> Mazgal E., *Wielka dama i wielka Prusaczka*, *Gazeta Olsztyńska*, 15-17.03.2002, s. 3.

Stosunków Międzynarodowych w Warszawie<sup>180</sup>. Już na wstępie autor zaznacza, że hrabina próbowała uratować dla przyszłych pokoleń całą wielowiekową historię sąsiedztwa niemiecko-polskiego, chociaż po zakończeniu II. wojny światowej chętnych ku jej ocaleniu było niewiele. Po „polskiej stronie jedną z nich był Stanisław Stomma, propagujący pogląd, że między Polakami a Niemcami nie ma fatalizmu wrogości, i szukający uzasadnienia tej tezy w historii. Po niemieckiej stronie podjęła się tej roli między innymi Marion Dönhoff. Jej też, tak samo jak Stommie, chodziło przede wszystkim o przyszłość” – udowadniała to wielokrotnie, m.in. pisząc na łamach *Die Zeit*: „Już czas, aby Niemcy i Polacy poświęcili się sprawie przyszłości Europy” bądź dając opinii publicznej w jednym z wywiadów do zrozumienia, że „historia stosunków niemiecko-polskich wcale nie była pisana wyłącznie na polach bitew i nie polegała na bezwzględny ścieraniu się wrogich sobie żywiołów”<sup>181</sup>.

Należy podkreślić, że wielu Niemców utraciło, podobnie jak hrabina, bezpowrotnie rodzinną ziemię i było zmuszonych rozpocząć nowe życie i odnaleźć się tym samym w nieznanym rzeczywistości RFN. J. Reiter ostrzega, że „jedni starali się szybciej zintegrować z nowym otoczeniem usuwając z pamięci wspomnienia związane z dawną ojczyzną, a inni podtrzymywali je na prywatny użytek. Jeszcze inni zastygli w poczuciu krzywdy, trwając w złudnej nadziei, że wyrok historii można będzie uchylić przed jakąś wyższą instancją odwoławczą”<sup>182</sup>. Pokolenie doświadczonych bolesnymi przeżyciami z pierwszej połowy XX. w. powoli odchodzi. Marion Dönhoff wielokrotnie wspominała, że uwagę należy skierować w stronę młodego pokolenia, bowiem istnieją obawy, jak pyta Janusz Reiter słowami hrabiny: „kto (...) będzie miał autorytet i przekonanie, aby bronić stosunków niemiecko-polskich przed nieufnym zwątpieniem po jednej i arogancką obojętnością po drugiej stronie? Czy młodzi Niemcy i Polacy mają szansę się przekonać, że ich narody też są powiązane wspólnotą losu?”<sup>183</sup>. Należałoby zrozumieć, pisze autor, że przystąpienie Polski do Unii Europejskiej nie oznacza „skoku na niemiecką kasę albo (...) wykupienia polskiej ziemi”. Po obydwu stronach Odry jest

---

<sup>180</sup> Reiter J., *Wspólnota losu*, Rzeczpospolita, 18.03 2002.

<sup>181</sup> Tamże.

<sup>182</sup> Tamże.

<sup>183</sup> Tamże.

dużo do zrobienia, lecz najpilniejszą sprawą powinna być obecnie świadomość historyczna, wzajemne zrozumienie i chęć pojednania, czyli te cechy, które tak usilnie wdrażała w życie Marion Dönhoff.

Na łamach tygodnika *Polityka* ukazał się artykuł o charakterze wspomnieniowym, napisany przez byłego stypendystę fundacji założonej przez Marion Dönhoff wspierającej dziennikarzy, naukowców i intelektualistów z Europy Środkowo-Wschodniej – Adama Krzemińskiego<sup>184</sup>. Autor już kilkakrotnie opisywał wizyty pruskiej arystokratki w Polsce (w szczególności na Mazurach), tym razem jednak spróbował podsumować wieloletnie starania i dążenia hrabiny na rzecz dialogu niemiecko-polskiego.

Już na wstępie czytamy, że „przyjazdy Marion Dönhoff do Mikołajek nie były jedynie sentymentalnym powrotem w utracone strony rodzinne. To były także klarowne i subtelne spojrzenia w przyszłość. Dla polskich przyjaciół Marion te przyjazdy były znakiem możliwej i chcianej wspólnoty dwóch spowinowaconych ze sobą narodów, które w niedawnej przeszłości rozdzieliła wzajemna złość, nienawiść i bezmiar cierpienia”<sup>185</sup>. Krzemiński przywołuje pamięcią pół wieku patronowania przez niemiecką dziennikarkę zbliżenia, dialogu i pojednania obu narodów, częste projekty, mające na celu pomóc Polakom, których znała już przecież przed wojną: „sama finansowała przerzut książek i dodawała otuchy zarówno romantycznym dysydentom z bloku wschodniego (Sacharow, Kopelew, Michnik), jak i oświeceniowym reformatorom w tamtejszych elitach władzy”.

W tekście tym jest również mowa o niemożności pogodzenia się Marion Dönhoff z utratą byłej ojczyzny – Prus Wschodnich, o staraniach mogących pomóc w zrozumieniu sąsiada będącego w jeszcze trudniejszym położeniu niż ona oraz późniejszych licznych wizytach za Odrą: „Przez te wszystkie lata bywała w Polsce niezliczone razy, utrzymując kontakty ze wszystkimi obozami politycznymi – od hierarchów Kościoła katolickiego i intelektualistów Solidarności począwszy, a na wszystkich premierach i prezydentach III RP skończywszy”<sup>186</sup>. Praca w *Die Zeit* umożliwiła jej, jak pisze Krzemiński, utworzenie ze swojego pokoju redakcyjnego czegoś na podobieństwo salonu dialogu niemiecko-polskiego, bowiem tam zawsze przyjmowała finansowanych

---

<sup>184</sup> Krzemiński A., *Czas Hrabiny*, *Polityka*, 23.03.2002, s. 90-91.

<sup>185</sup> Tamże.

<sup>186</sup> Tamże.

przez siebie stypendystów, licealistów z Mikołajek i wielu innych, którzy pojawiali się w sprawie szeroko rozumianej współpracy niemiecko-polskiej.

Z artykułu dowiadujemy się także o kreowanym przez dziesięciolecia wizerunku hamburskiego pisma *Die Zeit*, który w wielu przypadkach (zwłaszcza, jeżeli chodzi o dział polityczny) był odzwierciedleniem wyznawanej przez Marion Dönhoff ideologii: „*Die Zeit* stała się okrętem flagowym niemieckiego liberalizmu, swoistą fabryką myśli, tygodnikiem opinii, poważnym, surowym w ocenach, ale tolerancyjnym dla poglądów przeciwnych, ceniącym debaty i spór na swych łamach, unikającym blichtru (...). Jego redaktorzy naczelni – uformowani przez hrabinę – byli raczej dyrygentami, którzy potrafili zestroić sto instrumentów, niż dyktatorami traktującymi dziennikarzy jako anonimowych dostarczycieli towaru przycinanego przez kierownictwo według potrzeb rynku”<sup>187</sup>. Charakter pisma był naszpikowany poglądami niemieckiej publicystki – „bez kompromisów (...), bez przypochlebiania się (...) Miarą jakości nie były wykresy sprzedaży tygodnika, czy pochwały właściciela pisma, lecz jedynie sumienie redakcji”, bazujące przez wiele lat na wnikliwości, powściągliwości i umiejętności dopasowania się. Chodziło przecież, zresztą tak jak w filozofii politycznej Marion Dönhoff, o „nastawienie na drogę rewolucyjnych przemian, racjonalnego postępu poprzez siłę rozumu krytycznego”. Reasumując, autor przyznaje, że śmierć hrabiny nastąpiła przed rozstrzygnięciem sporu o sposobie traktowania polityki przez Polskę i Niemcy. W duchu inicjatyw propagatorki porozumienia między narodami powinniśmy kontynuować dialog społeczeństw, który należy oprzeć na wzajemnej krytycznej życzliwości i zaufaniu do partnera.

Jak już wcześniej wspomniano, ogólnopolskie i regionalne dzienniki oraz tygodniki w wyrazisty sposób zareagowały na śmierć Marion Dönhoff. Warto jednak zaznaczyć, że do dzisiaj pojawiają się na łamach wielu pism felietony, komentarze, a także wspomnienia związane z odejściem znamienitej niemieckiej publicystki, ponadto często cytowane i odnotowywane są wypowiedzi, fragmenty z publikacji zwartych, przypominane dokonania hrabiny na rzecz rozwijającego się coraz prężniej dialogu niemiecko-polskiego. Uważny czytelnik miał wielokrotnie okazję napotkać na ustępy traktujące o wielkiej przyjaźni Polsce nie tylko w gazetach, lecz również w rozmaitych artyku-

---

<sup>187</sup> Tamże.



łach naukowych, bowiem działalność zmarłej Marion Dönhoff jest w dalszym ciągu popularnym i chętnie poruszonym tematem.

W wielu przypadkach przedrukowywane zostały materiały opublikowane przez niemieckojęzyczne dzienniki i tygodniki, których treść i wymowa nie różni się w większym stopniu od publikacji polskich. Przy dokładniejszej kwerendzie krajowych tytułów prasowych i naukowych z pewnością znalazłyby się teksty dotyczące Marion Dönhoff. I tak przykładowo w *Zeszytach Edukacji Kulturalnej* wydawanych przez *Konwersatorium im. Josepha von Eichendorffa* w Opolu zamieszczono rozdział w całości poświęcony zmarłej Prusaczce zatytułowany *In memoriam Marion Gräfin Dönhoff*. Kolegium Redakcyjne uczciło pamięć niemieckiej dziennikarki zamieszczając na łamach pisma wybór materiałów zawierających przedruki z wydania specjalnego *Die Zeit*<sup>188</sup>, w tym m.in. przetłumaczone przyczynki Fritza Sterna, Helmuta Schmidta, ponadto wybór najciekawszych artykułów pióra hrabiny oraz kondolencje ważnych osobistości polskiej sceny politycznej i naukowej nadesłane do redakcji hamburskiego tygodnika<sup>189</sup>.

Na uwagę zasługują wypowiedzi Tadeusza Mazowieckiego, który wspomina Marion Dönhoff jako „pionierkę niemiecko-polskiego pojednania. Jej zasługi są nieocenione. Pozostanie kimś bliskim, kto także w naszej historii zajmuje zaszczytne miejsce”, a także Włodzimierza Cimoszewicza, który uznał, że „z odejściem hrabiny Polska traci niestrudzoną orędowniczkę niemiecko-polskiego porozumienia i dobrosąsiedzkich stosunków”. Były minister spraw zagranicznych zapewniał również: „Polacy zachowają Hrabinę Dönhoff w pamięci jako wielkiego a zarazem skromnego człowieka. Będzie świeciła przykładem dla przyszłych pokoleń”. Warto przytoczyć również słowa Leszka Żylińskiego, stypendysty fundacji im. Hrabiny Dönhoff, autora tekstów o pruskiej arystokratce, obecnie profesora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu: „*Die Zeit* pozostanie (...) długo jeszcze związana z nazwiskiem Zmarłej. Mam nadzieję, że duch liberalizmu i empatia Hrabiny będą nadal towarzyszyły poczynaniom gazety”.

Stanisław Stomma – wieloletni przyjaciel Marion Dönhoff, w jednym ze swoich artykułów podkreślił także inny aspekt życiowego credo hrabiny, przy-

---

<sup>188</sup> Por. *Die Zeit*, nr 12, 14.03.2002.

<sup>189</sup> *Zeszyty Edukacji Kulturalnej-Konwersatorium im. Josepha von Eichendorffa*, nr 35, Opole 2002, s. 64-69.

taczając znamienne słowa dziennikarki: (...) przecież nie można żyć tylko dla siebie, dla zarabiania pieniędzy, to nie daje życiu żadnego sensu. I dlatego redakcja tygodnika *Die Zeit* była dla mnie czymś tak wspaniałym, gdyż poprzez nią można było zrobić coś dobrego dla całości społeczeństwa, to poczucie, że jest się częścią organizmu...<sup>190</sup>.

Na zakończenie warto przywołać jeszcze raz olbrzymią spuściznę publicystyczną Marion Dönhoff, bowiem zawarte w niej wieloletnie przemyślenia i doświadczenia mogą służyć jako swoisty kodeks norm i zachowań społecznych, w którym jedną z pierwszoplanowych ról odgrywało porozumienie niemiecko-polskie. Na szczęście po osobie hrabiny pozostała jeszcze pamiątka w postaci tygodnika *Die Zeit*, który jest w pewnym sensie kontynuatorem dzieła życiowego niemieckiej dziennikarki. Lecz niestety na jego łamach nie znajdziemy już charakterystycznych publikacji pióra hrabiny, przez dziesięciolecia prezentujących uzasadnioną krytykę, konstruktywny spór, dążenie do prawdy, nawoływanie do tolerancji, pokojowe rozwiązywania konfliktów czy też moralne normy i obowiązki kierowane pod adresem każdego, niezależnie od koloru skóry, wyznania i światopoglądu. Dlatego też przytoczone powyżej wypowiedzi z dzienników i tygodników utrzymują w przeświadczeniu, że odszedł ktoś niezastąpiony, a ponadto pozwalają sądzić, iż Marion Dönhoff zapisała się w historii niemieckiego dziennikarstwa wielkimi zgłoskami i już za życia urosła do miana legendy.

---

<sup>190</sup> Stomma S., *Hold dla Hrabiny*, Gazeta Wyborcza, 2.12.1999.

**A N E K S**



W aneksie niniejszej książki zaprezentowane zostały materiały, które dokumentują wieloletnie powiązania Marion Dönhoff z Polską. Przedstawione poniżej teksty zebrane zostały podczas archiwalno-bibliotecznych kwerend w polskich ośrodkach akademickich, a także udostępnione przez życzliwie nastawione do tej publikacji instytucje i redakcje prasowe.

Decydując się na sporządzenie aneksu autor kierował się przede wszystkim chęcią uporządkowania istniejących „śladów” działalności hrabiny na rzecz naszego kraju, do których można również dotrzeć przeglądając chociażby polskojęzyczne artykuły, wywiady i książki poświęcone „wielkiej damie niemieckiego dziennikarstwa” lub też podróżując w kierunku Warmii i Mazur – krain zamieszkałych niegdyś przez żyjących w Prusach Wschodnich Dönhoffów.

W tej części książki czytelnik znajdzie m.in. pełną dokumentację dotyczącą nadania Marion Dönhoff godności doktora honorowego toruńskiego UMK, materiały związane z przyznaniem jej Nagrody Polsko-niemieckiej, wybór przemówień wygłoszonych podczas jej częstych wizyt w Mikołajkach, wywiady udzielone przez niemiecką dziennikarkę prasie polskiej, a ponadto zapis rozmów Adama Krzemińskiego i Mieczysława Rakowskiego z Dieterem Buhlem dotyczących zmarłej w 2002 roku publicystki. Swój podsumowanie stanowią fotografie, które zostały wykonane podczas poszukiwań materiałów do niniejszej publikacji.



# **I. Doktorat honoris causa UMK w Toruniu (1991)**

## **1. Wniosek o nadanie tytułu doktora honorowego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu**

Senat i Rektor  
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

Proponuję rozważenie możliwości nadania honorowego tytułu doktora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika Pani Marion Dönhoff.

Rada Wydziału Humanistycznego na posiedzeniu w dniu 22 stycznia bieżącego roku w tajnym głosowaniu jednomyślnie poparła ten wniosek.

Marion hrabianka Dönhoff urodziła się 2 grudnia 1909 roku w majątku rodzinnym Friedrichstein (około 15 km na południowy wschód od Królewca). Maturę uzyskała w roku 1929 w Poczdamie, po czym wyjechała na kilka lat do Ameryki. Po powrocie do Niemiec studiowała ekonomię na Uniwersytecie im. Goethego we Frankfurcie nad Menem. Po roku 1933 (w którym Hitler został kanclerzem Rzeszy) kontynuowała studia na Uniwersytecie w Bazylei w Szwajcarii, gdzie w roku 1935 uzyskała stopień doktora nauk politycznych.

W latach następnych podróżowała po Europie, Afryce i Stanach Zjednoczonych. Potem zajęła się administrowaniem majątku Friedrichstein, obejmując całość tej administracji w roku 1939. Gdy Rosjanie wkroczyli do Prus Wschodnich w zimie 1945 roku, zdążyła uciec, jadąc konno aż do tej części Niemiec, która znalazła się pod okupacją brytyjską. Tu zajęła się publicystyką. W roku 1946 w Hamburgu należała do grona współzałożycieli tygodnika polityczno-kulturalnego „Die Zeit”, wchodząc jednocześnie w skład jego redakcji. W roku 1955 objęła w redakcji „Die Zeit” kierownictwo działu politycznego i stanowisko zastępcy redaktora naczelnego, a w roku 1968 została redaktorem naczelnym. Jej śmiałe i niekonwencjonalne komentarze polityczne, nie związane ideowo z żadną z niemieckich partii politycznych i podejmujące w związku z polityką trudne zagadnienia moralne współczesnego świata, uczyniły ją jedną z centralnych postaci wśród publicystów niemieckich. W roku 1972 Marion hrabianka Dönhoff zrezygnowała z redak-

torstwa naczelnego i od tego czasu podpisuje pismo „Die Zeit” jako jego wydawca.

Oprócz publikowanych w czasopiśmie artykułów, których liczba idzie w setki, pani Dönhoff napisała szereg książek. W roku 1962 ukazała się książka „Namen, die keiner mehr nennt. Ostpreußen – Menschen und Geschichte”. („Nazwy, których nikt już nie wymienia. Prusy Wschodnie – ludzie i dzieje”). Stała się ona bestsellerem, sprzedano 200 tys. egzemplarzy w różnych edycjach. Spośród literatury wspomnieniowej o tej dawnej prowincji niemieckiej wyróżnia się ona tym, że nie zawiera resentymentów wobec narodów Europy wschodniej, ani akcentów nacjonalistycznych. Nie ukrywając nostalgii dla stron rodzinnych chce ona przypomnieć i zachować ogólnoludzkie wartości, jakimi ziemia ta wzbogaciła dzieje niemieckie.

W roku 1963 ukazała się książka „Die Bundesrepublik in der Ära Adenauer – Kritik und Perspektiven” („Republika Federalna w dobie Adenauera – krytyka i perspektywy”).

W roku 1964 wspólnie z Rudolfem Walterem Leonhardtem i Theo Sommerem napisała „Reise in ein fernes Land – Bericht über Kultur, Wirtschaft und Politik in der DDR” („Podróż do dalekiego kraju – kultura, gospodarka i polityka w NRD”). Książka ta dała obraz kraju, przedstawiony w sposób niestereotypowy, daleki od szablonów obowiązujących, każdy na swój sposób, w ówczesnych dwóch państwach niemieckich.

Spojrzenie na problemy polityki w skali globalnej zawarła w pracy „Welt in Bewegung” („Świat w ruchu”), ogłoszonej w roku 1965.

W roku 1970 wyszła jej książka „Deutsche Aussenpolitik von Adenauer bis Brandt. 25 Jahre miterlebt und kommentiert” („Niemiecka polityka zagraniczna od Adenauera do Brandta. Przeżycia i komentarze z 25 lat”), a w roku 1976 zbiór biografii politycznych pt. „Menschen, die wissen, worum es geht” („Ludzie, którzy wiedzą, o co chodzi”), w którym znalazły się sylwetki ludzi takich, jak Carl J. Burckhardt, wysoki komisarz Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku, Lew Kopielew – rosyjski pisarz emigracyjny, czy Helmut Schmidt – kanclerz RFN.

W roku 1962 Marion hrabianka Dönhoff otrzymała za swoją działalność publicystyczną doktorat honoris causa Smith-College w Northampton w stanie Massachusetts w USA. Była też wielokrotnie obdarowywana nagrodami, m.in. w roku 1971 znaną nagrodą pokojową Księgarzy Niemieckich.



Powody, dla których pani Dönhoff powinna otrzymać doktorat honoris causa właśnie naszego uniwersytetu są następujące:

1. Jest ona osobą, której poglądy ogłoszone konsekwentnie od prawie pół wieku służą sprawie rzetelnego, a nie tylko pozorowanego zbliżenia między narodami, zwłaszcza między narodami dotąd zantagonizowanymi;
2. w swojej twórczości publicystycznej, a także działalności społecznej propaguje ona i urzeczywistnia program pojednania niemiecko-polskiego, oparty na gruntownym rozpoznaniu przyczyn, dzielących obydwie narody w przeszłości i na zapobieganiu tworzenia się nowych antagonizmów; sama ona stała się już żywym symbolem tego pojednania;
3. wywodzi się z ziemi stanowiącej wspólnie z naszą dzielnicą pod zmieniającymi się rządami całość terytorialną, w której przez stulecia współżyli ze sobą Polacy, Niemcy, Litwini i Kaszubi; jest zatem w pewnym sensie naszym współziomkiem.

Toruń, 1991.01.25

Prof. dr hab. Włodzimierz Winclawski  
(Dziekan Wydziału Humanistycznego)

## **2. Opinia w związku z wszczęciem przez Senat Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu postępowania o nadanie doktora honoris causa Marion hrabinie Dönhoff**

Przedkładam Wysokiemu Senatowi opinię w sprawie wszczętego przez Senat Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu postępowania o nadanie dr Marion hr Dönhoff tytułu doktora honoris causa w głębokim poczuciu słuszności tej inicjatywy.

Marion hr. Dönhoff jest jednym z najwybitniejszych dziś publicystów – politologów, grając w Republice Federalnej Niemiec rolę równą tej, jaką w Stanach Zjednoczonych Ameryki odgrywał swego czasu Walter Lippmann, a we Francji – Raymond Aron. Cieszy się ona niekwestionowanym uznaniem jako autorytet moralny nie tylko w swoim kraju, ale i zagranicą. Również polityka i kultura polska wiele jej zawdzięczają: swą aktywnością pisarską, politycznym realizmem, talentem organizatora a także miejscem zajmowanym wśród elit intelektualnych Zachodu Marion hr Dönhoff wydatnie przy-

czyniła się postępów na trudnej, wyboistej drodze ku normalizacji stosunków i pogłębienia współpracy pomiędzy Republiką Federalną Niemiec a Rzeczpospolitą Polską.

Marion hr. Dönhoff urodziła się 2 grudnia 1909 r. na zamku w Friedrichstein koło Królewca. Friedrichstein i Quittainen były ostatnimi majątkami ziemskimi rodu Dönhoffów, który związany od XIV w. z Kurlandią i Inflantami odgrywał zwłaszcza w XVII i XVIII stuleciu niemałą rolę również w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Młoda hrabianka Marion zdała w 1929 r. maturę w Poczdamie, poczym wyjechała na kilka lat do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Po powrocie do Niemiec podjęła studia ekonomiczne na Uniwersytecie im. Goethego we Frankfurcie nad Menem, a po dojściu nazistów do władzy kontynuowała je na Uniwersytecie w Bazylei, gdzie w 1935 r. uzyskała stopień naukowy doktora nauk politycznych. Podróże po krajach Europy, Afryki i Ameryki zakończyły się – w związku z widmem zbliżającej się wojny – podjęciem niełatwych obowiązków zarządzania rodzinnymi włościami w Prusach Wschodnich. W czasie wojny Marion hr. Dönhoff uczestniczyła w ruchu oporu przeciwko Hitlerowi. Gdy Armia Czerwona wkroczyła do Prus Wschodnich hr Dönhoff zdecydowała się na śmiałą ucieczkę, która zakończyła się – po kilku tygodniach jazdy konnej – w brytyjskiej strefie okupacyjnej. W 1946 r. związała się z hamburskim tygodnikiem polityczno-kulturalnym „Die Zeit”, z którym współpracuje do dziś: była jego współzałożycielką, od 1955 r. – kierownikiem działu politycznego, od 1968 r. – redaktorem naczelnym, od 1973 r. – współwydawcą. W 1962. r. uzyskała Marion hr Dönhoff doktorat honoris causa amerykańskiego Smith-College w Northampton. w stanie Massachussets. W 1965 r. otrzymała – jako pierwsza kobieta w swoim kraju – Nagrodę im. Theodora Heussa, zaś w 1971 r. docrzną, wysoce cenioną pokojową Nagrodę Związku Niemieckich Księgarzy (Börsenverein des Deutschen Buchhandels). W uzasadnieniu Nagrody napisano: „Jako publicystka zaangażowała się Marion hr Dönhoff na rzecz polityki pojednania i porozumienia pomiędzy narodami Wschodu i Zachodu. Jej krytyka i wkład do politycznej rzeczywistości zbudowanej na zasadach demokracji określiły jej działalność zmierzającą ku urzeczywistnieniu idei współżycia narodów bez użycia przemocy”. Słowa te – wolno sądzić – trafnie charakteryzują sylwetkę Marion hr Dönhoff, jej formację intelektualną i jej zapatrywania polityczne.

O szerokości zainteresowań i wielowarstwowości pól widzenia świadczą napisane przez nią książki. Wszystkie były bestsellerami, ale za najważniejsze wypada uznać: „Namen die keiner mehr nennt. Ostpreußen – Menschen und Geschichte” /1962/; „Die Bundesrepublik in der Ära Adenauer. Kritik und Perspektiven” /1963/; „Reise in ein fernes Land. Bericht über Kultur, Wirtschaft und Politik in der DDR” /1964, rzecz napisana wspólnie z Rudolfem Walterem Leonhardtem i Theo Sommerem/; „Welt in Bewegung” /1965/; „Deutsche Außenpolitik von Adenauer bis Brandt. 25 Jahre miterlebt und kommentiert” (1970); „Menschen, die wissen, worum es geht” /1976/; „Kindheit in Ostpreußen” /1988/. Autorka podejmowała w nich tematykę doniosłą z punktu widzenia historycznego, otwartą politycznie, doniosłą socjologicznie. Jedność silnego charakteru, rozwiniętej: świadomości historycznej oraz jasno określonej perspektywy dla Niemiec i Europy cechują przede wszystkim te monografie, które poświęcone są Prusom Wschodnim. Nie brak w nich nostalgii za utraconą przeszłością; jest tam pochwała ogólnoludzkości, wartości, jakimi ziemia ta wzbogaciła niemieckie dzieje, ale próżno by w nich szukać płaskich resentymentów, dążenia do terytorialnych rewindykacji czy staropruskiego nacjonalizmu. Zapytana kiedyś o stosunek do lansowanej przez koła ekstremistycznej prawicy zachodnioniemieckiej tezy o tzw. otwartości problemu niemieckiego i o możliwość powrotu Niemiec do granic z 1937 r., Marion hr Dönhoff nazwała je wielką bzdurą: „Ich fände das ungerecht, unweise und ganz, ganz, dumm”. Utrata Prus Wschodnich oraz innych ziem należących przed wybuchem drugiej wojny światowej do Niemiec jest naturalną, logiczną i nieodwracalną konsekwencją awanturniczej polityki Trzeciej Rzeszy, przeciwko której zwracała się od początku.

Swoje polityczne poglądy prezentowała jednak autorka nie tyle w opracowaniach książkowych, ile w setkach artykułów, drukowanych w „Die Zeit” oraz w dziesiątkach referatów, wygłaszanych w czasie międzynarodowych i ogólnokrajowych sympozjów i konferencji, podejmujących węzłowe problemy Niemiec i współczesnego świata. To dzięki jej mądrym kierownictwu hamburski tygodnik stał się jednym z najbardziej poczytnych, rozchodzącym się w prawie półmilionowym nakładzie pism polityczno-kulturalnych, trybuną myśli demokratycznej i europejskiej. Dbała o ten profil pisma z wielką konsekwencją, a nawet determinacją, której jednym z wielu dowodów było złożenie – szczęśliwie nieprzyjętej – dymisji z udziału w pracach zespołu „Die

Zeit” po zamieszczeniu przez redakcję tekstu znanego z pronazistowskich przekonań prawnika konstytucjonalisty Carla Schmitta. Nie przeszkodziło jej to w u trzymywaniu mądrego dystansu do zmiennej historii dnia codziennego. Marion hr Dönhoff nigdy nie należała do żadnej partii politycznej (choć w ostatnich latach najczęściej deklaruje sympatie dla programu Zielonych ale właśnie łączenie problemu niemieckiego z losem Europy oraz pokojem na świecie tkwiły u podstawy jej bezpartyjnego prestiżu i tłumaczą przyjaźń, jaka ją łączyła z wieloma wybitnymi osobistościami bieżącego stulecia, o różnej zresztą orientacji politycznej i światopoglądowej. Należeli do nich m.in. Ernst Kantorowicz i Carl J. Burckhardt, Jawaharlal Nehru i Indira Gandhi, Valentin Falin i Henry Kissinger, Fritz Stern i Lew Kopielew, Carl Friedr von Weizsäcker i Ralf Dahrendorf, Richard von Weizsäcker, Alfred Grosser i Helmut Schmidt. Jubileusze 75-lecia i następnie 80-lecia urodzin Marion Dönhoff były – można tak to nazwać – wzruszającymi manifestacjami na rzecz pojednania, rozsądku i pokoju we współczesnym świecie.

Od początku żywo interesowała się Marion hr Dönhoff sprawami Polski i Polaków. Z niezmiennym zaangażowaniem śledziła rozwój powojennego państwa polskiego, wyrastającego na gruzach pozostawionych przez hitlerowską okupację. Cierpienia Polaków pod jarzmem stalinizmu, polska odwilż drugiej połowy lat pięćdziesiątych pragmatyzm ery Gomułki i Gierka, robotnicze powstania na Wybrzeżu, wprowadzenie stanu wojennego, zwrócone – jej zdaniem – tak przeciwko Solidarności jak groźbie radzieckiej interwencji – były tematem stałych jej felietonów drukowanych tak na łamach „Die Zeit” jak i przedstawianych w referatach oraz wypowiedzianych podczas panelowych dyskusji. Wielekroć przyjeżdżała do Polski, chcąc lepiej poznać nasz kraj i ludzi. Spotykała się z komunistycznym kierownictwem oraz z czołowymi postaciami opozycji lat osiemdziesiątych: z Tadeuszem Mazowieckim, Bronisławem Gieremkiem, ks. Jerzym Popiełuszką i innymi. Jako współinicjator i uczestnik wszystkich dotychczas odbytych spotkań polityków i intelektualistów RFN i Polski, jakie od lat siedemdziesiątych odbywają się co pewien czas pod auspicjami ministrów spraw zagranicznych obu państw, jako przewodnicząca Rady Naukowej Instytutu. Polskiego w Darmstadt (Deutsches Polen-Institut), którego dyrektorem jest prof. dr dr hc. Karl Dedecius, wreszcie jako niestrudzony propagator polityki sympatii i politycznego realizmu wobec Polski („Lobby der Vernunft” – brzmiał tytuł jej znanego artykułu

z: „Die Zeit” z 1961 r., który odegrał przełomową rolę w zainauguowaniu nowej polityki wschodniej ze strony państwa zachodniemieckiego), przyczyniła się Marion hr Dönhoff do zbliżenia pomiędzy naszymi narodami i państwami. Zwracając się do niemieckich czytelników, podkreślała ona nieraz, że europejski dom to także dom dla Polski i Polaków, że nie wystarcza traktatowe zabezpieczenie granic zachodnich Polski, że trzeba umacniać pomiędzy oboma narodami również – przede wszystkim – ducha wzajemnej przyjaźni. W mającej się niebawem ukazać książce pt. „Versöhnung: Polen und Deutsche. Betrachtungen aus drei Jahrzehnten” Marion hr Dönhoff wypowiada walkę mitom i stereotypom, które tak często stawały na drodze pojednania w przeszłości i które je utrudniają do dziś. Stwierdza znamienne: „Polacy i Niemcy w niejednym psuli sobie krew. Ale tylko ten, kto nie zna historii Wschodu, może sądzić, że te stulecia były wyłącznie ciągiem wojen, grabieży i wrogości. Istniał też czas owocnej koegzystencji”.

Wyrażam przeświadczenie, że Marion hr Dönhoff całokształtem swej działalności w pełni zasługuje na przyznanie jej godności doktora honoris causa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zwracam się do Magnificencji i Wysokiego Senatu swej macierzystej Uczelni o udzielenie tej ważnej inicjatywie poparcia.

Poznań, 12.02.1991

Prof. dr hab. Henryk Olszewski

### **3. Opinia o wniosku Rady Wydziału Humanistycznego UMK skierowanego do Senatu UMK o nadanie tytułu doktora honoris causa nauk humanistycznych Pani Dr Marion von Dönhoff**

Wniosek powyższy uważam za w pełni zasadny, co poniżej postaram się szczegółowiej umotywować. Już jednak na wstępie chciałbym podkreślić, iż zasadność tego wniosku w sposób szczególny opiera się na fakcie, iż Pani Marion von Dönhoff należy do niewielkiej grupy wybitnych niemieckich intelektualistów epoki powojennej – obok Karla Dedeciusa i Günthera Grassa, która odegrała, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych – osiemdziesiątych i nadal odgrywa ogromną rolę w trudnym procesie zbliżenia społeczeństwa polskiego i niemieckiego a więc obu narodów, które dzieli i łączy zarazem wspólna,

ale nazbyt często gorzka historia. Symbolem pozytywnym owej historii Europy środkowo-wschodniej, która budowała swój dorobek w otwartych wielonarodowościowych układach, zmiecionych następnie przez kataklizmy i nacjonalizmy XIX-XX w., było środowisko rodzinne Hrabiny von Dönhoff, reprezentantki starego niemieckiego rodu szlacheckiego, który od średnio-wieczna działał w obszarach państwa krzyżackiego i późniejszych Inflant polskich, Prus Książęcych i Prus Królewskich. Owa symbioza związków niemiecko-polskich, która co najmniej pod koniec XVII w. wyrażały dzieje Prus Książęcych – późniejszych Prus Wschodnich, w jakiejś mierze określiła w moim przekonaniu działania, postawy polityczne i postawy intelektualne Pani Dr Marion von Dönhoff., która potrafiła tradycje rodzinne i tradycje kraju swego dzieciństwa połączyć w całym swym życiu z szeroko pojmowanym spojrzeniem Europejczyka i humanisty.

Przechodząc do krótkiej charakterystyki intelektualnego, pisarskiego i naukowego dorobku Pani Dr Marion von Dönhoff należy wskazać, iż w swej młodości odbyła gruntowne i wielostronne studia na uniwersytetach niemieckich i obcych (Frankfurt n.M., Królewiec, Bazylea) uzupełniane licznymi podróżami po Europie i Stanach Zjednoczonych W 1935r. uzyskała na Uniwersytecie w Bazylei stopień doktora nauk politycznych. W 1936 r. ogłosiła obszerną rozprawę z zakresu historii społeczno-gospodarczej, opartą o bogate źródła (następnie uległy one zagładzie w toku II Wojny Światowej) majątku rodzinnego von Dönhoffów – Friedrichsteinu: „Entstehung und Bewirtschaftung eines ostdeutschen Grossbetriebes. Die Friedrichsteiner Güter von Ordenszeit zur Bauernbefreiung”, Königsberg 1936. Była to rozprawa, która ówczasie stosowała najnowsze metody historii gospodarczej i społecznej i stanowi w tej mierze po dzień dzisiejszy ważny przyczynek naukowy. Lata II wojny spędziła administrując rodzinnym majątkiem by przeżyć następnie tragiczną dla ludności Prus zimę roku 1945. Pożegnaniem właściwej swej Ojczyzny pełnym nostalgii, ale wolnym od nienawiści, była słynna książka „Namen die keiner mehr nennt. Ostpreussen – Menschen und Geschichte” (kilkanaście wydań), która łączyła przez pryzmat własnych wspomnień i dziejów rodzinnych o tragicznie zamkniętej historii Prus Wschodnich. W okresie minionych lat powojennych hrabina von Dönhoff wysunęła się na czoło pisarki – publicystów niemieckich rozważających w sposób głębszy niż tylko w praktyce dnia codziennego polityki, główne problemy polityki niemieckiej

i to najczęściej ujmowane z perspektywy europejskiej. To działanie pisarskie wsparte było szczególnym wysiłkiem Marion von Dönhoff w kształtowaniu trendów niemieckiej opinii publicznej w okresie powojennym przez jej działalność związaną z tygodnikiem polityczno-kulturalnym wychodzącym w Hamburgu pt. *Die Zeit*. Działała w nim jako publicystka, współredaktor, wreszcie redaktor naczelny w latach 1968-1972) pozostając do dziś wydawcą pisma, które odegrało znaczną rolę w budowie mostów między Wschodem a Zachodem a zwłaszcza między Polską a Republiką Federalną Niemiec. Wieloletnia, wytrwała, natykająca się nieraz na niezrozumienie u jednych i drugich, działalność dla dobra polsko-niemieckich stosunków nakazuje tu przywołać własne słowa Marion von Dönhoff, która w hołdzie dla Karla Dedeciusa napisała w 1986r.: „In der Geschichte sind nicht die Fakten das Entscheidende sondern die Vorstellungen, die sich die Menschen von den Fakten machen Die Vorstellungen sind es, die unsere Verurteilen bestimmen oder unsere Phantasie beflügeln. Darum kann das Werk eines Dichters prägender sein als eine gewonnene Schlacht, das Wort eines Philosophen mächtiger als das Schwert des Feldherrn”. (Für Karl Dedecius).

Wyrazem tych związków z tematyką polską, z polsko-niemiecką współpracą kulturalną jest także czynny do dziś udział Marion von Dönhoff w pracach Instytutu polsko-niemieckiego w Darmstadt kierowanego przez Karla Dedeciusa. Szczegółowe omówienie bogatego dorobku pisarskiego Marion von Dönhoff nie była zadaniem łatwym. Setki artykułów, szkiców, wiele znaczących dla życia umysłowego w Republice Federalnej Niemiec książek. Obok już wspomnianych przywołać chciałbym jako szczególnie istotne pozycje następujące: „*Weit ist der Wag nach Osten*”, 1985, „*Hart am Wind*”, 1978, próba biografii politycznej byłego kanclerza Helmuta Schmidta „*Welt im Bewegung*” 1965, zbiór szkiców politycznych.

Marion von Dönhoff, choć niezwiązana na stałe z żadną formą nauczania i uniwersyteckiego, zasługuje na określenie czołowego analityka i znawcy polityki współczesnej w Niemczech. Tą wysoką pozycję zawdzięcza szczególnie dwóm książkom: „*Die Bundesrepublik in der Ara Adenauer – Krtik und Perspektiven*”, 1963 i jej próby analizy niemieckiej polityki zagranicznej w okrasie powojennym pt. „*Deutsche Außenpolitik von Adenauer bis Brandt. 25 Jahre miterlebt und kommentiert*”, 1970. Dodajmy jeszcze do tego wykazu najważniejszych książek zbiór biografii polityków pt. „*Menschen, die wissen, worum es geht*”, 1976.

Liczne podróże zagraniczne, wypowiedzi i wykłady o palących problemach współczesności uczyniły Marion von Dönhoff postacią głośną w Europie i świecie, czego wyrazem były nie tylko liczne nagrody Jej przyznawane (jak zwłaszcza prestiżowa, przyznawana tylko wybitnym humanistom o szczególnych zasługach dla rozwoju pokojowej współpracy między narodami Nagroda Pokojowa Księgarzy Niemieckich w 1971r.), ale i zaszczyty akademickie – doktoraty honoris causa, którymi uwieczniona została dwukrotnie w Stanach Zjednoczonych (Columbia University, New York, Smith-College w Northampton).

Wniosek Rady Wydziału Humanistycznego UMK słusznie kładzie także nacisk na motywy, które szczególnie uzasadniają nadanie doktoratu honoris causa Marion von Dönhoff przez polski uniwersytet i to zwłaszcza przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika, którego swego rodzaju regionem historycznym są także terytoria na których działały pokolenia rodziny von Dönhoffów, w służbie polskiej, bądź pruskiej. Teraz, kiedy pragniemy współzycia wielkich i małych narodów europejskich (które przemieszane zamieszkiwały kiedyś kraje Europy środkowo-wschodniej) uczynić lepszym i pełniejszym, wartości reprezentowane w twórczości pisarskiej i politycznej Pani Marion von Dönhoff – jak sądzę – uhonorowanie Jej jedyną a zarazem najwyższą godnością jaką uczelnia akademicka może ofiarować osobie nie będącej członkiem jej akademickiego grona, ale która przez akt ten do grona tego będzie odtąd przynależać.

Toruń, 16.2.1991

Prof. dr hab. Stanisław Salmonowicz

#### **4. Recenzja dorobku dr Marion von Dönhoff w związku z postępowaniem Senatu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu o nadanie tytułu doktora honoris causa.**

Bez przesady stwierdzić można, iż dr Marion von Dönhoff należy do najwybitniejszych i najbardziej znanych w skali światowej publicystów politycznych i społecznych. Niektórzy znawcy zagadnienia, m.in. prof. Franciszek Ryszka, na którego kompetentnej opinii całkowicie polegamy, uważają, iż tygodnik „Die Zeit”, z którym p. von Dönhoff związana jest od chwili jego



powstania w 1946 roku, jest najlepszym czasopismem społeczno kulturalnym w Europie, a może nawet na świecie. Marion von Dönhoff, była zrazu członkiem redakcji tego prawdziwie niezależnego czasopisma, w roku 1955 objęła w nim kierownictwo najważniejszego politycznego działu oraz stanowisko zastępcy redaktora naczelnego, w latach 1968-72 była redaktorem naczelnym, a po rezygnacji z tej funkcji została wydawcą „Die Zeit” (od kilku lat wspólnie z b. kanclerzem Helmutem Schmidtem).

Dr Marion Dönhoff jest autorką 8 książek i ponad tysiąca artykułów, zamieszczonych głównie w „Die Zeit”, ale także w innych renomowanych wydawnictwach i czasopismach niemieckich i zagranicznych. Skala Jej zainteresowań poznawczych i bogactwo sposobów artykulacji przemyśleń, spostrzeżeń i przeżyć są wprost imponujące. Toteż nie jest łatwym zadaniem dokonanie próby klasyfikacji Jej twórczości.

W dorobku publikacyjnym dr Marion Dönhoff można – moim zdaniem – wyróżnić następujące główne wątki, albo ściślej mówiąc, nurty tematyczne, z reguły zresztą przenikające się wzajemnie lub zazębiające się ze sobą:

1. chyba najwięcej uwagi, co jest zrozumiałe, poświęciła w swoich pracach problematyce niemieckiej. Nie było takiego ważnego wydarzenia politycznego w Republice Federalnej Niemiec, którego by dr Marion Dönhoff doraźnie nie skomentowała i najczęściej krytycznie je oceniła. Odnosi się to zwłaszcza do polityki zagranicznej RFN oraz do tzw. problemu niemieckiego, czyli wzajemnych stosunków między dwoma państwami niemieckimi, statutem Berlina Zachodniego oraz perspektywy zjednoczenia Niemiec. Jak gdyby podsumowaniem Jej twórczości w tej dziedzinie były książki: „Die Bundesrepublik in der Ära Adenauer – Kritik und Perspektiven” („Republika Federalna w erze Adenauera – krytyka i perspektywy”) 1963 ; „Reise in ein fernes Land – Bericht über Kultur, Wirtschaft und Politik in der DDR” (“Podróż do dalekiego kraju – kultura, gospodarka i polityka w NRD”) 1964 ; „Deutsche Außenpolitik von Adenauer bis Brandt. 25 Jahre miterlebt und komentiert” („Niemiecka polityka zagraniczna od Adenauera do Brandta. Przeżycia i komentarze z 25 lat”) 1970. We wszystkich tych pracach Autorka występuje jako zdecydowany rzecznik pluralistycznej demokracji parlamentarnej w Niemczech, ale jednocześnie nie jest nigdy bezkrytyczną apologetką tego ustroju. Wręcz prze-

ciwnie, bardzo często odslania słabości systemu i ostrzega przed grożącymi mu niebezpieczeństwami. Na przykład szerokim echem odbił się Jej artykuł na temat afer gospodarczych i nadużyć w RFN, mogących – jeśli ich nie ukrócić – podważyć w opinii publicznej zaufanie do państwa prawa i bezpieczeństwa socjalnego.

2. Już w latach swojej młodości, a w jeszcze większym stopniu po wojnie, Pani von Dönhoff odbywała liczne podróże zagraniczne przeważnie w celach poznawczych. W Jej działalności pisarskiej problemy polityki światowej zajmują z pewnością wyróżnione miejsce. Uprawiała tzw. globalistykę na długo przedtem zanim stała się ona przed paru laty poniekąd modną specjalną gałęzią wiedzy. Już w 1965 roku, w oparciu o wcześniej ogłoszone eseje, wydała książkę pt. „Welt in Bewegung” („Świat w ruchu”). W zasięgu Jej obserwacji znajdowały się stale procesy integracyjne w Europie Zachodniej, kształtowanie się stosunków Wschód-Zachód, ze szczególnym uwzględnieniem relacji Stany Zjednoczone – Związek Radziecki, narastanie konfliktów Północ-Południe i jego konsekwencje dla przyszłości świata i ludzkości.
3. Swoiste hobby, aczkolwiek niezwykle serio traktowane, stanowi w dorobku dr Dönhoff afrykanistyka. Jej spojrzenie na problematykę apartheidu i procesu kształtowania się nowoczesnych struktur społeczno-politycznych w tzw. Czarnej Afryce, przy nieskrywanej sympatii, jaką darzy Autorka ruchy emancypacyjne na tym kontynencie, odznacza się chłodnym realizmem i polityczną trzeźwością. Poniekąd za przykładowy można by uznać Jej artykuł pt. „Optimismus in Namibia” („Die Zeit”, 17,8,1990).
4. W twórczości pisarskiej dr Marion Dönhoff szczególne miejsce zajmuje biografistyka. Do tego działu zaliczyć można zarówno Jej młodzieńcze wspomnienia, zwłaszcza z okresu pobytu w rodzinnych Prusach Wschodnich gdzie m. In. zajmowała się zarządem rodzowego majątku w Friedrichstein, jak i szkice poświęcone współczesnym czołowym politykom na arenie międzynarodowej.

W historii Prus odróżnia Autorka dwa nurty: postępowy, nowoczesny, reformatorski, który uosabiają takie postacie jak Stein, Hardenberg i bracia Humboldtowie oraz wielkomocarstwowy, agresywny kreowany przez armię pruską, Bismarcka i cesarza Wilhelma II. Identyfikuje się z nurtem pierwszym, który w czasach hitlerowskich reprezentowała opozycja, z którą Pani

Dönhoff utrzymywała bliskie osobiste kontakty, m. in. także z płk. Stauffenbergiem. Do najważniejszych Jej publikacji wspomnieniowych zaliczyć można książki: „Namen, die keiner mehr nennt. Ostpreussen – Menschen und Geschichte” („Nazwy, których nikt już nie wymienia. Prusy Wschodnie – Ludzie i Dzieje”) oraz „Weit ist der Weg nach Osten” („Daleka jest droga na Wschód”). Jak się wyraził Ralf Dahrendorf, Marion Dönhoff reprezentowała etos pruski w najlepszym tego słowa znaczeniu („Die Zeit”, 1.12.1989).

Dr M. Dönhoff jest autorką kilkudziesięciu biogramów wybitnych mężów stanu współczesnego świata, z którymi osobiście się spotykała. Na zadane Jej w 1984 roku pytanie, który z nich wywarł na Niej największe wrażenie wymieniła Nehru, którego styl polityczny był – Jej zdaniem – skrzyżowaniem brytyjskich reguł gry politycznej z moralnością Jego ojczystego kraju. Oprócz Nehru za najznakomitszych mężów stanu. Okresu powojennego uważała Helmuta Schmidta i Henry Kissingera. Część szkiców biograficznych wydała w specjalnej książce pt. „Menschen, die wissen, worum es geht” („Ludzie, którzy wiedzą, o co chodzi”). Ostatni biogram, poświęcony „Ministrowi Spraw Zagranicznych Jedności” – Hansowi Dietrichowi Genscherowi, ukazał się w „Die Zeit” 5.10.1990 roku.

Dorobek Dr Marion v. Dönhoff ma charakter typowo publicystyczny, jednakże trudno zaiste wyobrazić sobie specjalistę z zakresu nauki o polityce, który zajmując się aktualnymi wydarzeniami politycznymi, mógłby z tego dorobku nie korzystać. Chodzi tu bowiem o prace oparte na solidnej bazie empirycznej i dokumentacyjnej, imponujące rozległą erudycją i szerokimi horyzontami poznawczymi, intelektualnie rzetelne, nacechowane poczuciem odpowiedzialności za słowo, a przy tym odważne i niestereotypowe. Świadectwo takie wystawił Pani von Dönhoff wybitny amerykański intelektualista Gordon A. Craig w obszernym eseju opublikowanym w „The New York Review” 6.12.1990 roku.

Odrębny rozdział w życiorysie intelektualnym i osobistym dr Marion Dönhoff stanowią Jej stosunki z Polską. Kraj nasz i nasz naród mają w Niej serdecznego i niezawodnego przyjaciela, w dodatku znakomicie zorientowanego w skomplikowanej historii i niemniej zagmatwanej terażniejszości Polaków. Przez kilkadziesiąt lat była Pani Dönhoff niezmiennie żarliwym rzecznikiem Niemiecko-polskiego zbliżenia i pojednania, dając temu wyraz w swojej twórczości pisarskiej i w działalności społecznikowskiej. Uznanie niena-

ruszalności polskiej granicy zachodniej uważała zawsze za warunek konieczny zjednoczenia Niemiec i utrwalenia pokoju w Europie, co miało tym większe znaczenie i nośność moralno-polityczną, że sama należała przecież do tzw. wypędzonych ze stron ojczystych. Dzięki Jej uporczywym staraniom „Die Zeit” stała się autentyczną niezmiernie wpływową trybuną popularyzującą ideę współpracy niemiecko-polskiej. W czasopiśmie tym odbywali staże i uzyskiwali stypendia młodzi polscy dziennikarze (m.in. obecny ambasador Rzeczypospolitej w Kolonii Janusz Reiter). Pani Dönhoff od początku interesowała się działalnością Wspólnej Niemiecko-polskiej Komisji Podręcznikowej i udzielała jej wszechstronnego poparcia, co mogę z wdzięcznością zaświadczyć jako współtwórca i długoletni przewodniczący polskiej grupy ekspertów w tej Komisji. Dr Marion von Dönhoff była jednym z inicjatorów utworzenia Polskiego Instytutu w Darmsztacie z Karlem Dedeciušem, od wielu lat zasiada w Kuratorium tego Instytut i pełniła w nim funkcje przewodniczącej.

Decyzję o nadaniu dr Marion von Dönhoff zaszczytnego tytułu doctora honoris causa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu uważam za niezwykle trafną i gorąco ją popieram.

Warszawa, 26.02.1991 r.

Władysław Markiewicz

## **5. Laudatio z okazji doktoratu honoris causa Marion Gräfin Dönhoff**

Magnificencjo,  
Panie i Panowie,  
Doctoranda Clarissima!

Nadanie doktoratu honoris causa, najwyższej godności akademickiej, jaką może ofiarować uniwersytet, łączy w szczególny sposób osobę doktoranta z uczelnią, od której ten stopień otrzymuje;

Więź między Uniwersytetem Mikołaja Kopernika a Panią Marion Gräfin Dönhoff zaistniała jednak jeszcze zanim zapadły uchwały Wydziału Humanistycznego i Senatu w sprawie nadawanego dziś doktoratu honorowego.

Związani jesteśmy bowiem z Czcigodną Doktorantką wspólną tradycją wyrastającą z historycznego terytorium. W XIII wieku książę mazowiecki z dynastii Piastów, Konrad, przywołał tu, na Ziemię Chełmińską, dla walki z Prusami rycerzy Zakonu Niemieckiego Najświętszej Maryi Panny. Dokonali oni podboju pruskich ziem plemiennych i zawładnęli z czasem Pomorzem Gdańskim, na skutek czego nazwa Prus rozszerzyła się na cały opanowany przez nich obszar. Gdy władztwo Zakonu stało się zbyt uciążliwe dla jego poddanych mówiących wieloma językami, powstali oni przeciw jego panowaniu i z pomocą królów polskich usunęli zwierzchność krzyżacką z zachodniej części Prus. W części wschodniej Zakon uległ w XVI wieku sekularyzacji, nazwa Prus jednak aż do XX stulecia była w użyciu dla obydwu części terytorium sięgającego od Chojnic po Kłajpedę. Na obszarze tym wytworzył się swoisty modus vivendi: współzycie ludzi różnego języka i różne wiary. Nie brakowało też ostrych sytuacji konfliktowych, które doszły do tragicznego apogeum w połowie XX wieku

Pochodząca z Dunehof nad rzeką Ruhrą rodzina Dönhoffów służyła tej ziemi w zmieniających się sytuacjach. Jeden z Dönhoffów był podskarbinem koronnym w czasach Władysława IV, a w polskiej służbie dyplomatycznej czynni byli podówczas jeszcze dwaj inni członkowie tej rodziny. Kanclerzem wielkim koronnym w czasach króla Jana III był Jerzy Albrecht Dönhoff. Dönhofowie wchodzili również w koligacje z polskimi rodzinami magnackimi, jak np. z Czartoryskimi.

Pani Marion Hedda Ilse Gräfin Dönhoff wywodzi się z gałęzi wschodniopruskiej tej rodziny, do której należały dobra Quittainen i Friedrichstein koło Królewca. W tej ostatniej miejscowości przysła na świat (roku 1909) nasza Doktorantka. W roku 1929 zdała ona maturę w Poczdamie, po czym wyjechała na kilka lat do Stanów Zjednoczonych. Po powrocie do Niemiec podjęła studia ekonomiczne na uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem. Po dojściu do władzy w Niemczech narodowych socjalistów Adolfa Hitlera przeniosła się na uniwersytet w szwajcarskiej Bazylei; tam, w wolnym kraju, uzyskała stopień doktora nauk ekonomicznych. Temat Jej rozprawy doktorskiej brzmiał: „Entstehung und Bewirtschaftung eines ostdeutschen Grossbetriebes. Die Friedrichsteiner Güter von Ordenszeit zur Bauernbefreiung”, („Powstanie i zagospodarowanie wielkiego majątku wschodnio-niemieckiego. Dobra Friedrichstein od czasów Zakonu do uwalniania chłopów z poddaństwa”).

Wybór szwajcarskiej uczelni jako miejsca doktoryzowania się świadczył dowodnie o tym, że w krytycznym momencie dziejów niemieckich młoda Marion Gräfin Dönhoff już wtedy dokonała właściwego wyboru. Spośród wielu wątków pruskiej tradycji wybrała dla siebie ten, który łączył się z takimi pojęciami jak państwo prawa (Rechtsstaat), poczucie sprawiedliwości i odpowiedzialności w skali jednostkowej i zbiorowej. Obcy był jej radykalny nacjonalizm i wynoszenie własnej wspólnoty ponad inne narodowości. Taka postawa była również składnikiem tradycji pruskiej, nie tej nawiązującej do fryderycjańskiego aneksjonizmu i militarizmu, lecz tej, która wyrastała z myśli Kanta i Herdera, reform barona Steina i demokratyzmu Ferdinanda Gregoroviusa. Logicznym następstwem przyjęcia tej postawy było uczestnictwo w niemieckim ruchu oporu w czasie II wojny światowej. Marion Gräfin Dönhoff przebywała wówczas w majątku swej rodziny w Prusach Wschodnich, zajmując się jego administrowaniem.

Wkroczenie Rosjan w 1945 roku oznaczało dla niemieckich mieszkańców Prus Wschodnich koniec ich dotychczasowego świata. Marion Gräfin Dönhoff zdołała brawurowo umknąć w ostatniej chwili i jadąc konno w czasie mroźnej zimy przedostała się do brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

Odtąd zaczął się nowy, trwający do dziś okres jej życia. W roku 1946 Marion Gräfin Dönhoff należała do grona założycieli hamburskiego tygodnika „Die Zeit” („Czas”). Jest to wedle zgodnej opinii znawców przedmiotu jedno z najlepszych pism społeczno-kulturalnych na świecie. W roku 1955 Pani Dönhoff została kierownikiem działu politycznego „Die Zeit”, w roku 1968 redaktorem naczelnym pisma, a roku 1973 współwydawcą. W czasopiśmie tym ukazało się wiele set Jej artykułów i felietonów poświęconych aktualnym problemom politycznym.

Publicystyka ta została wkrótce dostrzeżona także poza granicami Niemiec i stała się ważnym czynnikiem opiniotwórczym, coraz wyżej cenionym na forum międzynarodowym. Znalazło to odzwierciedlenie w przyznawanych Autorce nagrodach i wyróżnieniach. Otrzymała Ona m.in. doktoraty honoris causa Smith College w Northampton w stanie Massachusetts i Columbia University w Nowym Jorku, nagrodę im. Theodora Heussa, pierwszego prezydenta RFN oraz wysoko cenioną nagrodę Związku Księgarzy Niemieckich. Przytoczmy tu fragment uzasadnienia nadania Jej ostatniej z wymienio-

nych nagród: – „Jako publicystka zaangażowała się Marion Gräfin Dönhoff na rzecz polityki pojednania i porozumienia między narodami Wschodu i Zachodu. Jej krytyka i wkład do politycznej rzeczywistości zbudowanej na zasadach demokracji określiły Jej działalność zmierzającą ku urzeczywistnieniu idei współżycia narodów bez użycia przemocy”. Jest to niezwykle trafna charakterystyka publicystyki naszej Doktorantki; dzielimy ją w całej rozciągłości.

Publicystyka jest jednak tylko częścią wszechstronnej działalności Marion Gräfin Dönhoff. Jest Ona autorką szeregu książek o nie mniej doniosłym znaczeniu.

W roku 1962 ukazała się książka „Namen, die keiner mehr nennt. Ostpreussen – Menschen und Geschichte” („Nazwy, których już nikt nie wymienia. Prusy Wschodnie – ludzie i historia”). Stała się ona bestsellerem, wyróżniając się spośród literatury wspomnieniowej o dawnych niemieckich prowincjach na wschodzie tym, że nie zawiera akcentów nacjonalistycznych ani resentymentów wobec narodów Europy wschodniej, chociaż Autorka nie ukrywa swej nostalgii dla stron ojczystych. Napisanie takiej książki nie było sprawą łatwą dla kogoś, kto był tak silnie uczuciowo związany z tymi stronami i kto pozostawił tam swoją ojcowiznę.

Dalsze Jej książki poświęcone były zagadnieniom politycznym oraz historii i biografistyce, również blisko wiążącym się z polityką. Wymieńmy tu najważniejsze: „Die Bundesrepublik in der Ära Adenauer. Kritik und Perspektiven” („Republika Federalna w dobie Adenauera. Krytyka i perspektywy”) (1963); „Reise in ein fernes Land. Bericht über Kultur, Wirtschaft und Politik in der DDR”. („Podróż do odległego kraju. Raport o kulturze, gospodarce i polityce w NRD”) (1964); „Welt in Bewegung” („Świat w ruchu”) (1965); „Deutsche Aussenpolitik von Adenauer bis Brandt” („Niemiecka polityka zagraniczna od Adenauera do Brandta”) (1970); zbiór biografii pt. „Menschen, die wissen, worum es geht” („Ludzie, którzy wiedzą, o co chodzi”) (1976) i wspomnieniową „Kindheit in Ostpreussen” („Dzieństwo w Prusach Wschodnich”) (1988). Wiemy też, że ostatnio przygotowała pracę o pojednaniu niemiecko-polskim: „Versöhnung: Polen und Deutsche. Betrachtungen aus drei Jahrzehnten” („Pojednanie: Polacy i Niemcy. Spostrzeżenia z trzech dziesięcioleci”).

Trudno w ograniczonym w czasie przemówieniu dać pełną charakterystykę, a choćby tylko omówienie zawartości prac Autorki tak wydajnie i wielostronnie się wypowiadającej. Uczynili to w swoich recenzjach, znajdujących się dziś w aktach naszego Uniwersytetu, recenzenci dorobku Czcigodnej Doktorantki, panowie profesorowie Władysław Markiewicz z Warszawy, Henryk Olszewski z Poznania i Stanisław Salmonowicz z Torunia.

My zaś wskażmy tu jeszcze na wybitną rolę Marion Gräfin Dönhoff jako międzynarodowego autorytetu moralnego. Odgrywa ona w Niemczech tę rolę, jaką niegdyś w Stanach Zjednoczonych grał Walter Lippmann, a we Francji Raymond Aron. Do ludzi, których zalicza Ona do swoich przyjaciół należą (lub należeli) Javarhallal Nehru, Indira Gandhi, Richard von Weizsäcker, Lew Kopielew i Helmut Schmidt osobistości łączące swą działalność polityczną z rozwiniętym poczuciem etycznym, a zarazem stawiające zasadę dialogu i kompromisu ponad zasadą walki. Głos Pani Marion Gräfin Dönhoff jest od czterdziestu paru lat nieustającym przypomnieniem o potrzebie i konieczności rozsądku, pojednania, pokoju w stosunkach między narodami i państwami.

Sprawy polskie i stosunki niemiecko-polskie były i są przedmiotem Jej stałego zainteresowania. Obserwowała Ona pilnie przeobrażenia dokonujące się w Polsce i starała się o zdobycie jak najlepszej w nich orientacji poprzez osobiste kontakty z ludźmi mającymi bezpośredni wpływ na to, co się w Polsce działo w sferze polityki i kultury. W Jej artykułach i felietonach znalazły odbicie wszystkie ważniejsze fakty naszej powojennej historii: stalinizm, przełom październikowy 1956 roku, pragmatyzm okresu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, posierpniowa „Solidarność” i stan wojenny. Do osób, z którymi spotykała się w Polsce należeli nie tylko ludzie ze zmieniających się elit komunistycznego systemu władzy, lecz i takie postacie, jak ks. Jerzy Popiełuszko i Tadeusz Mazowiecki.

Pani Marion Gräfin Dönhoff była i jest również wytrwałym rzecznikiem spraw polskich w Niemczech. Bierze czynny udział w pracach Instytutu Niemiecko-polskiego w Darmstadt kierowanego przez znanego nam dobrze Karła Dedeciusa jako członkini i przez pewien czas przewodnicząca kuratorium tego Instytutu. Popierała wreszcie w swej publicystyce pracę niemiecko-polskiej Komisji Podręcznikowej, której działalność, dziś powszechnie pozy-



tywnie oceniana, była początkowo przedmiotem ataków ze strony niemieckich nacjonalistów, a także u nas ze strony ortodoksyjnych komunistów.

Tylko w największym skrócie byliśmy tu w stanie przedstawić najważniejsze aspekty działalności i dorobku twórczego Czcigodnej Doktorantki. Każdy z nich uzasadnia w pełni przyznanie Jej stopnia doktora honoris causa. Społeczność akademicka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika wyraża radość, iż to nasza uczelnia stała się tą spośród polskich szkół Wyższych, której jest dane ozdobić Panią Marion Gräfin Dönhoff najwyższą godnością uniwersytecką.

Toruń, 21 czerwca 1991

Prof. dr hab. Włodzimierz Winławski  
(Dziekan Wydziału Humanistycznego)

## **6. Wystąpienie prof. dr Jerzego Serczyka, promotora Marion Dönhoff**

Przyznanie godności doktora honoris causa zawsze jest aktem o znaczeniu symbolicznym. W mowie pochwalnej obszernie już zaprezentowano zasługi naszej wielce szanowanej doktorantki. I dlatego w moim krótkim wystąpieniu mogę się poświęcić symbolicznie dzisiejszej promocji.

Dziś oto przyznane zostały najwyższe godności akademickie córce Prus, i to przyznane przez uniwersytet znajdujący się na terytorium prowincji, która kiedyś również należała do Prus. Nawet patron tego uniwersytetu jest także postacią symboliczną, ponieważ ahistoryczny spór o jego przynależność narodową, toczący się tak wiele lat, dziś sam stał się historycznym. Dziś już nikt nie kłóci się tego niemieckojęzycznego toruńczyka, który czynami dowiódł wierności polskiej koronie. A więc w tym przypadku można mówić o pojednaniu – przynajmniej w gronie uczonych.

Chciałbym szczególnie zwrócić uwagę na tę symbolikę pojednania. Pojednanie, po wszystkim, co miało miejsce, nie jest mianowicie sprawą prostą. Nie bierze się samo siebie, nie może też być odgórnie narzucone. Trzeba się go dorobić w wysiłkiem, przewyciężając przeszkody, które każdy ma w sobie. Musiał upłynąć czas całej generacji, zanim w tym kraju ktoś z nas zdobył się na przyznanie tytułu honorowego niemieckie Prusaczce, Prusaczce, która ze swej strony pozostała wierna najlepszym pruskim tradycjom

i w oparciu o te tradycje prawa i racjonalizmu pracowała na rzecz pojednania z Polską i Rosją.

Z pewnością również nasza doktorantka musiała intelektualnie przezwyciężyć stare schematy zanim mogło dojść do tego, że stworzyła sytuację, w której możliwe stało się przyjęcie polskiego tytułu doktora honoris causa. A więc obie strony musiały przejść duży kawałek drogi, zanim doszło do dzisiejszej symbolicznej uroczystości.

A skoro już mówimy o symbolach: w niezamierzony i niezaplanowany sposób los sprawił, że promotor niniejszej ceremonii też ma pewien udział we wschodniopruskiej historii – wzenił się bowiem przed wielu laty w rodzinę jednego z założycieli mazurskiej partii ludowej w Szczytnie, tej partii, która w roku 1920 optowała za Polską! Za to rodzina ta zapłaciła utratą swego majątku w Prusach Wschodnich, po czym ponownie stała się ofiarą represji ze strony nazistów w czasach II wojny światowej. W ten sposób my oboje, doktorantka i jej promotor, straciliśmy dobra rodowe w Prusach Wschodnich – choć z przeciwstawnych powodów.

Na koniec tego wyliczenia symboli mogę powiedzieć tylko tyle: niech. Bóg oszczędzi przyszłym generacjom naszych obu narodów tego rodzaju symbolicznych doświadczeń, i obyśmy mieli okazję do tak radosnej symboliki jak dzisiejsza.

Toruń, 21 czerwca 1991

Prof. dr Jerzy Serczyk

## **7. Przemówienie Marion Gräfin Dönhoff z okazji uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu**

Na wstępie pragnę szczerze podziękować Uniwersytetowi za ogromny zaszczyt, jaki przypadł mi z jego strony w udziale. W tym mieście zwłaszcza dzisiaj – w szczególnej fazie naszej historii, decyzja, aby wyróżnić Niemkę, której strony ojczyście znajdują się teraz w Polsce, jest również sygnałem. Sygnałem oznaczającym wolę, aby na historię nie patrzeć już poprzez wsteczne lustro, lecz wspólnie spoglądać naprzód w europejską przyszłość.

Panie i Panowie, proszę pozwolić mi, osobie, której zadaniem już prawie od połowy stulecia jest śledzenie i analizowanie politycznego rozwoju świata, rozpoczynając krótkim określeniem miejsca, w którym się znajdujemy. Jesteśmy u końca nawiedzanego katastrofami stulecia: dwie wojny światowe, holocaust, Hiroszima, Hitler, Stalin – wszystko to zostawiło po sobie hekatombę ofiar, zniszczone miasta i miliony ludzi wyrwanych z dotychczasowego życia. Polska dotknięta została tymi katastrofami dotkliwiej, niż jakikolwiek inny kraj. Każdy wie o tym, z czego jednak wielu nie zdało sobie w dostatecznym stopniu sprawy, jak niesamowite jest dzieło odbudowy, którego dokonali Polacy. Kto dzisiaj odwiedza milionowe miasto Warszawę, nie jest w stanie rozpoznać, że wówczas, pod koniec wojny, zostało ono na rozkaz Hitlera zrównane z ziemią i składało się z samych ruin, w których nie mieszkało więcej jak 2000 ludzi. Dzisiaj z Zamkiem i Rynkiem Starego Miasta Warszawa jest piękna jak zawsze była.

Spytałam kiedyś ministra spraw zagranicznych Rapackiego: „Czy gdyby nie zrekonstruowano tak kunsztownie, z takim nakładem Rynku starego Miasta, można by wybudować trzy razy tyle mieszkań?” Jego odpowiedź – godna podziwu odpowiedź brzmiała: „Zapomina Pani, co dla nas, Polaków oznacza historia”.

Owa ofiarność, jeśli chodzi o sprawy narodowe, oraz ta wytrwała siła cierpienia, jest zresztą powodem, dla którego wierzę, że wszystkich krajów Wschodu, które muszą dzisiaj dokonywać bolesnych przemian, Polska ma największą szansę, aby jako pierwsza wyjść z tej fazy z sukcesem.

Podczas ostatnich czterech dekad żyliśmy w na wskroś sztucznym świecie, w którym europejski pluralizm wciśnięty został w nienaturalny, dwubiegunowy schemat. Wszystko skupiało się, jak w procesie fizycznym, wokół dwóch supermocarstw, które w niepokonanym procesie zbrojeń rywalizowały ze sobą aż do ruiny gospodarczej.

W czasie tym stereotypy wrogości opanowały myślenie na Wschodzie i Zachodzie, bo przecież to nie fakty kształtują nasz obraz świata, lecz wyobrażenie, które stwarzamy sobie o tych faktach; dlatego tak ważne są demokracja, krytyka, sprzeciw i dialog.

Stereotypy wrogości są rodzajem broni wszelkiego zastosowania: solidaryzują, zwalniają z wysiłku własnego myślenia, usprawiedliwiają przesady, sankcjonują, dyskryminują. Wszyscy inni są lekką ręką piętnowani: kapitaliści-

ci, komuniści, Żydzi, intelektualiści, cudzoziemcy... Wrogiem jest zawsze obcy, outsiderem, na nim koncentrują się wszystkie negatywne emocje.

Na tym widzeniu świata opiera się wyobrażenie o stosunku przyjaciel – wróg. Wróg jest zawsze tym złym, natomiast samemu chce się tylko dobra. Samemu jest się tym, który moralnie stoi wyżej, ten inny należy do „imperium zła”.

Zarówno Zachód jak i Wschód poprzez lata posługiwały się tą samą argumentacją: broń przeciwnika zawsze służy agresji, a własna oczywiście jedynie do obrony. Własna partyzantka to oczywiście bojownicy o wolność, partyzanci przeciwnika – któż mógłby w to wątpić – to terroryści.

Prawie przez połowę stulecia schemat przyjaciel – wróg był podstawowym wzorcem zimnej wojny. Z końcem zimnej wojny zaczynają również na szczęście blednąć stereotypy wrogości. Dzięki biegowi wydarzeń, który miał swój początek w 1980 roku w Polsce oraz dzięki umiejętności Gorbaczowa patrzenia na świat nowymi oczami – dostrzeżenia nonsensu sytuacji i zapoczątkowaniu w związku z tym odprężenia – jesteśmy obecnie w stanie, uczynić ten świat znowu bardziej „mieszkalnym”: granice upadły, przywrócona została suwerenność państw Europy Wschodniej, podzielone Niemcy zostały znowu zjednoczone, konfrontacja przerodziła się w kooperację, a miejsce militarnej rywalizacji zajęło współzawodnictwo gospodarcze.

Wszystko to jest jeszcze na razie w fazie powstawania, ale zmiany, a są to zmiany globalne, obejmujące cały świat – już się zarysowują. Tak jak po wojnach napoleońskich, istnieje wielka szansa na przeobrażenie świata – w każdym razie jego północnej półkuli. Wówczas to Kongres Wiedeński stworzył pokój na pół wieku. Oczywiście konieczna jest do tego koncepcja czołowych mężów stanu, którzy jednak, tak się czasami wydaje, „nie pojęli jeszcze znaczenia tego, co się dzisiaj dzieje. Tymczasem przeważa bezradność, żeby nie powiedzieć brak koncepcji.

Proces wciąż nie jest jeszcze stabilny, jeszcze może zostać zagrożony poprzez kilka złych posunięć, zbyt głośne mówienie może wywołać lawinę, która zablokuje drogę pozytywnego rozwoju; ale traktat, który został właśnie zawarty pomiędzy Polską i Niemcami nie otwiera nowego rozdziału w starej księdze, lecz daje możliwość rozpoczęcia księgi całkiem nowej.

Wiem, że niejedna osoba w Polsce odczuwa obawę w obliczu 80 milionów Niemców w zjednoczonym ponownie kraju sąsiadującym. Myślę jed-

nak, iż powinni Państwo wziąć pod uwagę, że zarówno pod względem militarnym, jak i ekonomicznym Niemcy są głęboko zintegrowane z NATO i Wspólnym Rynkiem, nie mogą więc samodzielnie uruchomić żadnej kampanii, ani też pójść odrębną drogą gospodarczą.

Najlepsza pewność polega moim zdaniem na tym, że poprzez doświadczenia tego stulecia Niemcy zmienili się bardziej i trwalej niż jakikolwiek inny naród. Gdybym miała tę istotną przemianę usystematyzować, powiedziałabym:

1. Większość Niemców odnosi się do wszystkich spraw militarnych z największą nieufnością;
2. Dziewiętnastowieczny nacjonalizm stał im się obcy;
3. Niemcy utracili ambicje mocarstwowe i wprost przeciwnie, są oni w stosunku do niej nastawieni w najwyższym stopniu sceptycznie.

A z drugiej strony – co myśli się u nas o Polakach? Zapytał mnie ostatnio w Warszawie pewien dziennikarz: „Co Pani właściwie tak ceni w Polakach?” Nie od razu umiałam na to odpowiedzieć, ponieważ jeszcze nigdy nie zdawałam sobie sprawy z pytania „dlaczego”. Po zastanowieniu przyszła mi na myśl odpowiedź: polska reakcja na rozporządzenie nazistów mówiące o tym, że żadnemu Polakowi nie wolno uczęszczać do szkoły średniej. Na oczach okupanta udało się Polakom w podziemiu doprowadzić do matury 9000 uczniów i zaangażować do nauczania w tajnych, tak zwanych „latających uniwersytetach” 200 profesorów. Ta mieszanek oporu i solidarności, ta konspiracyjna miłość do ojczyzny jest równie rzadka, jak przekonywująca.

Podziwu godnym wydaje mi się także pełne spokoju opanowanie, z jakim Polacy reagują obecnie na owe odrażające działania kilku sprowadzonych na manowce młodocianych z NRD. Jeżeli jakiś system przez lata wpajał nienawiść – a w NRD już dzieci w szkole wychowywano, aby nienawidziły „zachodnich braci” – istnieje bardzo duże niebezpieczeństwo, że zmieni się tylko cel, a więc obiekt nienawiści, natomiast pełna nienawiści intensywność pozostanie ta sama – tak jak gdyby tę samą rękawiczkę wkładało się po prostu odwrotnie.

Wiele spośród tych rzeczy, które mówią i których domagają się u nas działacze ziomkostw nie ma sensu, jednak jeśli zastanowić się nad sytuacją

ludzi, których oni reprezentują, niejedno wydaje się bardziej zrozumiałe, chociaż nie staje się przez to bliższe rzeczywistości.

Niech wolno mi będzie chwilę mówić o sobie samej, aby wytłumaczyć, co mam na myśli: Od roku 1959 reprezentowałam na łamach tygodnika „Die Zeit” domagałam się prowadzenia aktywnej polityki wschodniej i propagowałam. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Polską – ale rezygnacja z moich ojczystych stron w Prusach Wschodnich przyszła mi z wielkim trudem.

Potrzebowałam wielu lat, zanim byłam w stanie zaakceptować sama dla siebie to, co stało się później polityczną rzeczywistością: utratę rodzinnych stron. W niezliczonych dyskusjach przez lata tak formułowałam swoje stanowisko: zrzeczenie się użycia siły – tak, ale nie rezygnacja z terytorium. Uzasadnienie: jeżeli Polacy nie wierzą w nasze zrzeczenie się użycia siły, to o ile mniej będą wierzyć w naszą rezygnację z terytorium.

Po tym, jak ostatecznie Willy Brandt otworzył nowe możliwości polityki wschodniej, owa grająca na zwłokę polityka nie wydała mi się już możliwa, aby ją reprezentować; zrozumiałam, że teraz z pełnym przekonaniem trzeba odpowiedzieć twierdząco. Skoro chcieliśmy normalizacji, konieczna była jasność co do ostatecznej granicy, ponieważ alternatywa znowu oznaczałaby wypędzenie i nowe cierpienia.

Dlatego też, na prośbę Willy Brandta w roku 1970, natychmiast zgodziłam się pojechać do Warszawy na podpisanie układu. Im bardziej jednak termin ten się zbliżał, tym większy niepokój odczuwałam w sercu: myśl, że pod koniec ceremonii związanej z podpisaniem układu wznieść trzeba będzie toast za rezygnację z rodzinnych stron, stawała się dla mnie coraz bardziej nieznośna. Ostatecznie poprosiłam Brandta o zrozumienie i odmówiłam wyjazdu do Warszawy – odmówiłam z wyrzutami sumienia, bo wiedziałam, że politycznie było dla niego bardzo ważne, aby był przy tym ktoś o moim rodowodzie.

Jednak Willy Brandt, który tak dużo wie o życiu i ludziach, nie wziął mi tego, jak się obawiałam za złe, lecz po powrocie napisał własnoręczny list, w którym znajdowało się zdanie: „Mnie także ścisnęło w gardle, kiedy wziąłem pióro, aby złożyć podpis”.

Polacy i Niemcy są sąsiadami od 1000 lat. Ci, którzy nie znają wschodniej historii, myślą często, że stulecia te były nieskończonym łańcuchem wo-

jen, rabunków, rywalizacji i wrogości. Nie jest to prawdą. Oczywiście, w ostatniej ćwierci XVIII wieku były trzy rozbiory Polski, w których wzbogaciły się Prusy, aczkolwiek we wszystkich trzech przypadkach (1772, 1793 i 1795) lwią część otrzymała Rosja, a Austria także wyszła na swoje. W stosunkach niemiecko-polskich nie było jednak tylko ponurych rozdziałów, było również wiele jasnych momentów ścisłych kontaktów i wzajemnych owocnych wpływów.

Trzeba sobie uświadomić, że kultura i cywilizacja w Europie wędrowały z Włoch i Francji stopniowo na Wschód – do Niemiec i Polski. Od drugiej połowy XIII wieku patrycjat miejski w Polsce mówił po niemiecku. Wszystkie ruchy duchowe od czasów Średniowiecza przemieszczały się wraz z językiem niemieckim z Zachodu na Wschód: teologia katolicka, idee reformacji, później idee oświecenia i humanizmu.

Do drugiej wojny światowej – aż zostało to zburzone przez Hitlera – język niemiecki był *lingua franca* w Europie wschodniej.

Przed wszystkim Kraków miał wiele powiązań z Zachodem, z Erazmem, Lutrem i Melanchthonem. O narodowość urodzonego w roku 1473 w Toruniu z niemieckich rodziców astronoma Kopernika, który czuł się Polakiem i z wielką lojalnością służył państwu polskiemu, rywalizują Polacy i Niemcy jeszcze dzisiaj – chociaż wówczas nie miało to żadnego znaczenia. Były więc długie okresy owocnej koegzystencji, w których wielu Polaków z zadowoleniem żyło w Niemczech i wielu Niemców pracowało w Polsce. Dopiero w okresie nacjonalizmu ostatnie pokolenia Polaków wciśniętych między Rosję i Niemcy przeżyły okres pełen cierpień.

Podczas polskich ruchów wolnościowych w czasie ubiegłego stulecia potrzeba Niemców solidaryzowania się z Polską była tak silna, że zarówno Leibniz, jak i później także Nietzsche mówili przy sposobności o swoich polskich przodkach, chociaż nie jest to udowodnione dokumentami. Obydwoje rodzice wielkiego polskiego bohatera walk narodowo-wyzwoleńczych generała Jana Henryka Dąbrowskiego, który po trzecim rozbiore Polski. W roku 1795 stworzył we Włoszech legion polski, byli Niemcami. Ojciec był saskim oficerem, matka – z domu Lettow-Vorbeck, a sam Jan Henryk, który poza tym od czasów młodości, a także później we Włoszech pisał wiersze w języku niemieckim, a wiersze Schillera woził ze sobą w torbie przy siodle, on również wstąpił w wieku 14 lat do saskiego pułku kawalerii. Także

i w owym czasie narodowość nie odgrywała decydującej roli. Miejmy nadzieję, że któregoś dnia postęp przywiedzie nas ponownie do tego szczęśliwego stanu.

Po powstaniu listopadowym w 1830 roku strumienie uciekinierów polskich, które rozlały się przez Saksonię, Frankonię, Hesję i Palatynat, napotkały na falę szczerego współczucia poetów i intelektualistów niemieckich, a ludność organizowała wszelką pomoc i okazywała solidarność. August hrabia Platen, Nikolaus Lenau, Ludwig Uhland i Justinus Kerner zapewniali o swojej przyjaźni i pisali gorące protesty.

Dzisiaj nie można sobie wcale wyobrazić, jak różnorodna przez stulecia była wymiana duchowa, jak ściśle były stosunki kulturalne pomiędzy Niemcami i Polakami wielki „interpretator” Polaków Karl Dedecius pisze w swojej książce *Niemcy i Polacy: „W czasie, kiedy Polska była podzielona i okupowana, w Lipsku, w Librairie Etrangere drukowano książki autorów polskich, które w beczkach na wino przemycano do okupowanego kraju. Tylko w latach 1833-1890 jeden wydawca (Bobrowicz) wydrukował i przemycił do Polski 400 tytułów częściowo w formie kieszonkowym, w tym 40 tytułów z biblioteki klasyków polskich”*.

Z żyjących pisarzy polskich niektórzy mogą odnotować większe nakłady swoich książek w Republice Federalnej Niemiec, niż w Polsce. W pojedynczych przypadkach – przykładowo dotyczy to Gombrowicza – wydanie jego dzieł wszystkich w Republice Federalnej Niemiec nastąpiło jeszcze przed wydaniem polskim.

Każdego roku wydawnictwa niemieckie publikują około 30 przekładów z języka polskiego. Na odwrót, z języka niemieckiego na polski przekładanych jest ponad 20 tytułów, aczkolwiek wielu Polaków czyta literaturę niemiecką w oryginale; podczas gdy w USA, Francji i Wielkiej Brytanii ilość tłumaczeń z polskiego nie przekracza połowy tuzina w każdym z tych krajów. Tak ważnych autorów jak Kołakowskiego, czy laureata nagrody Nobla Miłosza można było czytać w języku niemieckim zanim jeszcze ukazali się w Polsce.

Pojęcie narodu, które od czasów Napoleona nabrało decydującego znaczenia w naszym rzekomo tak bardzo cywilizowanym świecie, przysporzyło wiele nieszczęść: stworzyło bariery, obudziło nienawiść, wspomogło arogancję, usprawiedliwiło zbrodnie. Zadajemy sobie pytanie, czy kiedykolwiek



panowała sprawiedliwość; ani wtedy, gdy dynastyczne powiązania powiększały i wzbogacały kraje, jak ów mariaż pomiędzy polskim i litewskim domem książęcym, ani dzisiaj, gdy granice nie są już samowolnie ustalane przez jakichkolwiek władców, lecz rzekomo o wszystkim stanowią same narody.

Ale nie traćmy nadziei: na oczach nas wszystkich Polska dokonała sztuki, wykonała właściwie coś, czego dotychczas nawet teoretycznie nikt nie uważał za możliwe; bez rewolucji, wojny, bez przelewu krwi Polska przemieniła komunistyczne państwo w pluralistyczne społeczeństwo. Czy cud ten będzie miał przyszłość, zależy będzie także od nas, od reakcji Zachodu. Teraz się okaże, czy Zachód jest gotów do wielkodusznego działania, czy też te liczne piękne mowy o wolności, demokracji i prawach człowieka były tylko cczą gadaniną; Niemcy udostępniły dotychczas 17 miliardów USD dla Europy Wschodniej – trzeba mieć nadzieję, że inni będą kierować się tym przykładem.

Szansa jest jedyna w swoim rodzaju: nie rewizjonizm, tak jak po pierwszej wojnie światowej, jest dzisiaj hasłem, lecz wspólna praca przy budowie europejskiego domu; a więc wzniesienie wspólnego dachu nad obydwoma częściami Europy – Wschodnią i Zachodnią.

Magnificencjo, pozwoliłam sobie wygłosić przemówienie w najwyższym stopniu nieakademickie, ale pomyślałam, że jeżeli Uniwersytet odznacza dziennikarza, to zdaje sobie sprawę, co go czeka.

Toruń, 21 czerwca 1991

## II. Nagroda Polsko-niemiecka (1994)<sup>191</sup>

### 1. Laudacja Sekretarza Stanu Dietera Kastrupa na cześć Marion hr. Dönhoff z okazji przyznania jej Polsko-niemieckiej nagrody za szczególne zasługi dla rozwoju stosunków wzajemnych za 1994 r.

W osobie Marion hr. Dönhoff Komitet Niemiecko-Polskiej Nagrody wyróżnia Niemkę, która od wielu lat słowem i czynem działa na rzecz niemiecko-polskiego pojednania i zbliżenia. Podobnie jak z osobą dzisiejszego polskiego laureata tej nagrody, profesora Stanisława Stommy, tak i z jej nazwiskiem wiąże się nieuleknione zaangażowanie na rzecz trwałej przyjaźni pomiędzy Polakami i Niemcami. Także szczególnie w czasach, w których polityczne nurty zmierzały w innym kierunku.

Szanowna hr. Dönhoff, jako dziennikarka i jako prezes Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej, niezmiernie dążyła Pani do poszerzania wiedzy Niemców o Polakach. W niezliczonej wręcz ilości artykułów zabiegała Pani o zrozumienie Polaków przez Niemców. W otwarty sposób i odważnie stawiała Pani czoła problemom wyrosłym z ponurych kart wspólnej historii.

Wiosną 1945 r. hr. Dönhoff doznała losu uciekiniera i wypędzonego ze swych stron rodzinnych, Prus Wschodnich. Starła się Pani pojmować to doświadczenie jako „symbol”, co opisała Pani w ten sposób, że po 600 latach powróciła Pani do miejsca, z którego kiedyś w kierunku wschodnim wyruszyli Pani przodkowie.

Jeszcze długo przed nową polityką wschodnią, jesienią 1962 r. ubolewała Pani z powodu milczenia na płaszczyźnie oficjalnej pomiędzy Warszawą i Bonn. Stosownie wielką była więc i ulga w listopadzie 1969 r., gdy stwierdziła Pani, że oto „nareszcie rozpoczyna się nowy rozdział, nowa polityka wschodnia”. Jednocześnie przestrzegła Pani jednak, że „ten nowy rozdział może rozpocząć się dopiero wówczas; gdy obydwie strony dołożą starań, by rzeczywiście rozpocząć od nowa, a nie gdy każda ze stron dalej będzie usiłowała konserwować w nowej butelce starego ducha”. Rozpocząć od nowa oznaczało przede wszystkim porzucić wzajemne przedkładanie sobie starych

---

<sup>191</sup> Por. Zeszyty Niemcoznawcze, nr 1/2005, s. 5-11.

rachunków. Przed tym przestrzegą Pani wówczas usilnie: „Próba wzajemnego wyliczania krzywd jest nie tylko bezsensowna. Doprowadziłaby ona do tego, że przekleństwo wyrządzonego zła będzie nadal rodzić zło”.

Dla Pani ów nowy rozdział nie był heroiczną epoką, lecz okresem dokonywania znużających, małych kroków, które warto jednak podjąć. I hrabina Dönhoff podjęła ten trud.

Gdy w 1980 r. fala strajków ogarnęła Polskę stwierdziła Pani, nie bez cienia przekory: „Polacy są dzielnym narodem, wyćwiczeni w stawianiu oporu i doświadczeni w dokonywaniu rewolt. Pewnego dnia tak czy owak sięgną po wolność, która jest im niezbędna do życia”. Nie można było wówczas jeszcze wyraźnie przewidzieć, że tak się stanie.

W obliczu pogarszającej się w grudniu 1980 r. sytuacji gospodarczej, występowała Pani wielokrotnie na rzecz udzielenia Polsce szybkiej pomocy przez Zachód. Zaliczała się Pani wówczas do grona inicjatorów niezapomnianej prywatnej akcji pomocy „Paczki dla Polski”, będącej znakiem ludzkiej życzliwości i nadziei.

13 grudnia 1981 r. ogłoszono w Polsce stan wojenny. Wojowniczo, ale zarazem pełna nadziei, stwierdziła Pani wówczas: 10 milionów zorganizowanych i świadomych wolności ludzi nie pozwoli sobie na zawsze zamknąć ust – zwłaszcza, jeżeli uda się teraz uniknąć rozlewu krwi, którego się obawiamy”.

Reakcją ze strony kilku państw zachodnich na stan wojenny w Polsce były sankcje. Republika Federalna nie poszła jednak w tym kierunku.

Także w Pani opinii, hrabino Dönhoff, sankcje pogarszały jedynie i tak już trudne położenie i oznaczały „ponowne skazanie się na zimną wojnę”. Pani myśli koncentrowały się raczej na pytaniu, w jaki sposób można najskuteczniej pomóc uciemżonym ludziom w Polsce. Logicznym wnioskiem z tej maksymy było: „utrzymać kontakty”.

Ta postawa przysporzyła Pani wówczas bynajmniej nie tylko przyjaciół. Niektórzy spośród zwolenników sankcji uważali nawet, że ich postawa jest szczególnie moralna. Dla Pani jednak bardziej od tej postawy liczyła się konkretna pomoc. Pani hasłem było „pragmatyzm przed ideologią”. Nie występowała Pani tym samym bynajmniej w imię pozbawionej moralności polityki, lecz w imię polepszenia trudnej sytuacji w Polsce i stosunku pomiędzy Polakami i Niemcami.

Późniejszy rozwój sytuacji dowiódł, że to Pani miała rację. Dzięki temu, spoglądając w przyszłość, mogła Pani w 1990 r. stwierdzić: „Nadszedł czas, by Polacy i Niemcy zajęli się sprawą przyszłości Europy”. Zaś profesor Stomma powiedział: „Normalizacja oznacza zajmowanie się problemami jutra”.

Istotnie, jest to wyzwanie, które musimy podjąć. Podjąć wspólnie, Polacy i Niemcy. Do tego, że możemy podjąć to wyzwanie, przyczynili się miarodajnie obydwaj laureaci. Dlatego winniśmy im głęboką wdzięczność.

Warszawa, 25 listopada 1994 r.

## **2. Wystąpienie Ministra Spraw Zagranicznych RP Andrzeja Olechowskiego podczas uroczystości wręczenia Marion hr. Dönhoff i Stanisławowi Stommie Polsko-niemieckiej nagrody za szczególne zasługi dla rozwoju stosunków wzajemnych**

Szanowny Panie Ambasadorze, Szanowny Panie Ministrze, Drodzy Laureaci, Szanowne Panie, Szanowni Panowie,

Pragnę wyrazić moją szczerą radość z dzisiejszego spotkania z okazji wręczenia Niemiecko-polskiej Nagrody na szczególne zasługi dla rozwoju stosunków niemiecko-polskich za rok 1994.

Radość tę czerpię z wielu źródeł. Uroczystość symbolizuje nowy charakter stosunków niemiecko-polskich. Jest elementem wypełnienia życiem Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r.

Stosunki polsko-niemieckie są obecnie bardzo dobre, najlepsze w najnowszej historii. Ich rozwojowi przyświeca cel sąsiedzkiej przyjaźni, zjednoczonej Europy; wola wniesienia wkładu w to wielkie dzieło.

Szanowni Państwo,

Zaszczyt osobistego uhonorowania orędowników idei zbliżenia polsko-niemieckiego przypada mi po raz drugi. Dziś z wielkim szacunkiem i uznaniem chylę czoła przed tegorocznymi Laureatami Nagrody: Hrabinią Marion Dönhoff i Panem Stanisławem Stommą. Jakże wiele ich łączy. I jakże symboliczna jest ich droga życia!

Wojna sprawiła, że przyszło im rozpoczynać życie jakoby na nowo, z dala od stron ojczystych. Uczynili to bez nienawiści, stereotypów i uprzedzeń. Ta moralna postawa, ta moralna odwaga przyniosły owoce w postaci ważnego wkładu w niemiecko-polskie porozumienie i pojednanie. Za nie składam Im dziś podziękowanie i wyrazy najwyższego szacunku.

Hrabina Marion Dönhoff poświęciła Polsce szczególne miejsce w swojej działalności politycznej i publicystycznej. Głos osoby o niekwestionowanym autorytecie – jednocześnie w wyniku wojny pozbawionej ojczyzny – odegrał znaczącą rolę w zmianie społecznego i politycznego klimatu dla stosunków niemiecko-polskich i w konsekwencji ich normalizacji. Zaangażowanie w pracę m.in. Forum Polska-Niemcy, wsparcie Niemieckiego Instytutu Polskiego w Darmstadt, promocja polskich dziennikarzy – to tylko przypomnienie niektórych dokonań.

Chrześcijańskie zaangażowanie, przywiązanie do demokratycznych ideałów, sprzeciw wobec totalitaryzmu, niezależność myślenia, gotowość do dialogu – to wartości, które charakteryzowały publiczną działalność Pana profesora Stanisława Stommy – prawnika, publicysty „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, animatora katolickiego ruchu skupionego wokół redakcji „Znak” i jego posła. Jego niestrudzona działalność oddziaływała zarówno na polskie, jak i niemieckie społeczeństwo. Przełamywała niechęć i stereotypy, wpływała na atmosferę polityczną. Przełom w stosunkach niemiecko-polskich w 1989 r. i obecny ich rozwój, są między innymi dziełem Pana Profesora.

Oboje Laureaci są symbolem wytrwałości i wiary. Oboje są wzorem postawy moralnej. Ich dzieło jest dla nas przykładem i zobowiązaniem.

Pragnę złożyć moje serdeczne gratulacje Hrabinie Marion Dönhoff i Panu Stanisławowi Stommie z okazji przyznania nagrody.

Warszawa, 25 listopada 1994 r.

### **3. Przemówienie Marion hr. Dönhoff z okazji przyznania jej Polsko-niemieckiej nagrody za szczególne zasługi dla rozwoju stosunków wzajemnych**

Jestem szczęśliwa i dumna, że otrzymuję tę Nagrodę, ale największym szczęściem jest dla mnie to, że mogę ją otrzymać razem z Panem, Drogi Panie Stomma. Z Panem, który jako pierwszy już w latach pięćdziesiątych przybył do Niemiec i który zawsze starał się o pojednanie – pojednanie pomiędzy Polakami i Niemcami, pomiędzy Polakami i Litwinami, a także o *modus vivendi* pomiędzy Kościołem i partią.

Nigdy nie zapomnę, kiedy w roku 1976, gdy Sejm głosował nad nową określoną komunistycznymi wpływami konstytucją, Stomma jako jedyny pośród posłów podniósł rękę i obwieścił wstrzymanie się od głosu. Prze całe swoje życie był dzielnym, rycerskim mężczyzną: w podziemiu, w Parlamencie, w Senacie i w życiu publicznym.

Raz jeszcze: Drogi Stanisławie Stomma, jestem dumna, że dzisiaj, przy tej okazji mogę stać u Pana boku.

Warszawa, 25 listopada 1994 r.

### **III. Wybór przemówień Marion Dönhoff wygłoszonych podczas wizyt w Społecznym Liceum Ogólnokształcącym w Mikołajkach<sup>192</sup>**

#### **1. Gerechtigkeit üben, Toleranz praktizieren (28/29.05.1994)**

Es ist ein eigenartiges Gefühl, hier zu stehen und zu denken, dass diese Schule, in der junge Menschen für ihr Leben und hoffentlich zum Nutzen der Gemeinschaft erzogen werden, nun meinen Namen tragen wird. Ich bewundere den Mut derjenigen, die diese Entscheidung getroffen haben. Als ich zum ersten Mal von dem bevorstehenden Entschluss gehört habe, war ich ganz erschrocken. Erschrocken über die große Ehre, aber auch über die Verantwortung, die dies bedeutet.

Ich denke, man sollte für eine so wichtige Sache wie die Bestimmung des Namens nicht den eines lebenden Menschen wählen (man weiß ja nicht, was der noch alles anstellen wird), sondern lieber auf Nummer Sicher gehen und einen Toten auf solche Weise zum Signum bestimmen. Aber der Mut der Entscheidungsträger war stärker als meine Bedenken.

So will ich einmal versuchen aufzuzeigen, wie ich meine, dass junge Menschen, die von hier aus ins Leben treten, ausgerichtet sein sollten. Zunächst muss man sich einmal das politisch-geistige Klima der Gesellschaft vergegenwärtigen, in die sie eintreten werden. Wir leben in einer Epoche unbegrenzter Freiheit, und wirtschaftlich gesehen in einem System, das als Marktsystem bezeichnet wird. Das heißt, es ist ein System, in dem der Wettstreit entscheidet, wer überlebt und wer nicht. Mit anderen Worten, der Motor des Marktsystems ist der Egoismus: Ich muss besser sein als der andere. Dies bedeutet, dass für jedermann die Versuchung, fünfse gerade sein zu lassen, sehr groß ist. Die Versuchung nämlich, es mit der Steuer, mit den Gesetzen, mit den Methoden gegenüber der Konkurrenz nicht so genau zu nehmen.

---

<sup>192</sup> Przemówienia niemieckiej publicystki były wygłaszane – zgodnie z tradycją zapoczątkowaną przez patronkę szkoły w 1994 roku – przy okazji wręczania świadectw maturalnych uczniom Społecznego Liceum Ogólnokształcącym w Mikołajkach. Oryginalne teksty wystąpienia Marion Dönhoff zostały odszukane i opracowane przez autora podczas wizyt w SLO, jednak należy zaznaczyć, że podczas kwerendy nie udało się dotrzeć do wszystkich z nich.

Für unser Thema – Wie müssen die jungen Menschen beschaffen sein, die in diese Gesellschaft eintreten? - bedeutet dies: Sie müssen sehr feste ethische Vorstellungen haben, denn eine Gesellschaft ohne Bindungen, ohne Spielregeln, ohne einen ethischen Minimalkonsens der Bürger kann auf die Dauer nicht überleben. Eine solche Gesellschaft wird einfach zerbröseln.

Und worin konnten solche ethischen Vorstellungen bestehen? Voraussetzung, denke ich, ist das Wissen um eine höhere Macht, vor der jeder Einzelne Verantwortung trägt. Wenn es eine solche Überzeugung nicht gibt, dann wird der Mensch ein Opfer seiner Gier nach Macht, dann wird seine Überheblichkeit, seine Arroganz für alle unerträglich. Und welche Eigenschaften muss der heranwachsende Staatsbürger besitzen und pflegen? Ich will hier keinen Verhaltenskatalog aufstellen, aber ich würde gern zwei Gesichtspunkte als besonders wichtig nennen: Gerechtigkeit zu üben und Toleranz zu praktizieren.

Toleranz heißt, nicht die eigene Meinung als die einzig gültige anzusehen, sondern sich immerzu zu fragen, ob nicht der andere vielleicht doch Recht hat. Und auch dies: Nicht jedes neue Konzept als Häresie, als Irrlehre zu betrachten, sondern es erst einmal zu prüfen. Sehr wichtig – und auch dies gehört zum Kapitel »Toleranz« – ist die Achtung der Minderheitsmeinung. Der Maßstab, nach dem die Demokratie aufgebaut ist nämlich: Die Mehrheit hat Recht -, darf nicht dahin missdeutet werden, dass die Minderheit kein Recht habe. Auch sie verdient Achtung.

Liebe Schüler, wir sind in ein neues Zeitalter eingetreten. Der Nationalstaat ist nicht mehr die oberste Instanz. Ihm gebührt zwar unsere Loyalität und Liebe, aber er ist Teil Europas; und es ist Europa, das wir bauen wollen – vergesst das nicht.

## **2. Versöhnung zwischen Polen und Deutschen (27.05.1995)**

Es erfüllt mich mit großer Freude und tiefer Dankbarkeit, dass diese Schule hier in Mikolajki meinen Namen trägt. Natürlich bin ich stolz auf diese persönliche Ehrung, aber vielleicht noch wichtiger ist mir diese Entscheidung als Zeichen der Versöhnung zwischen Polen und Deutschen – ich denke, vor ein paar Jahren wäre dies noch nicht möglich gewesen. Wie viel Blut ist sinnlos vergossen worden, wie viele Städte wurden barbarisch zerstört! Für mich ist



ein mahnendes Sinnbild das Schicksal zweier Menschen, eines Polen und eines Deutschen, an das ich hier erinnern mochte. Es handelt sich um den polnischen Dichter Tadeusz Różewicz und den deutschen Schriftsteller Karl Dedecius, den besten Kenner polnischer Literatur, den wir in Deutschland haben. Beide sind im selben Jahr geboren, der Deutsche in Łódz, der Pole nicht weit davon.

Beide haben dieselbe Schulausbildung, sie haben die gleichen Texte gelesen, lernten, an die gleichen Ideale zu glauben. Aber 1939, just in dem Moment, in dem sie von der Schule angeblich in die Freiheit entlassen wurden, brach der Krieg aus, und die beiden wurden in verschiedene – in feindliche – Uniformen gesteckt. Dedecius schreibt: »Unsere neuen Erfahrungen begannen für Różewicz in den Partisanen-Wäldern an der Oder und Warta, für mich an der Wolga in Stalingrad. Eben waren wir noch Kinder gewesen, die im Sand der Wieluner-Ebene spielten, dann auf gleiche Weise nachdenkliche Halbwüchsige und an denselben Dingen des Lebens interessierte Pennäler, da wurden wir übergangslos zu Feinden gemacht, die sich gegenseitig nach dem Leben zu trachten hatten. Wir haben überlebt. Wir sind gerettet für die Verpflichtung zu neuem Anfang. Wir müssen versuchen, eine neue Offenheit zu finden, die unsere Errettung rechtfertigt.«

Wir haben des Kriegsendes am 8. Mai 1945 gedacht – ein Anlass, die fünfzig Jahre Frieden, die uns geschenkt waren, Revue passieren zu lassen. Es ist Mode geworden, verdrossen zu sein, zu jammern und allenthalben nur Katastrophen zu sehen. Das Positive, das auch geschieht, wird meist ausgeblendet. Dabei gibt es sehr viel Positives. Erinnern wir uns doch: Noch vor wenigen Jahren war kein Ende der Eskalation abzusehen: Angst – Waffen, noch mehr Angst – noch mehr Waffen. Das war das Gesetz, das die Beziehungen von Ost und West prägte. Allein Amerika gab jedes Jahr 300 Milliarden Dollar für Rüstung aus, und in der Sowjetunion ist es zusammen mit den Warschauer-Pakt-Staaten wohl nicht weniger gewesen. Inzwischen wird nicht mehr aufgerüstet, sondern partiell abgerüstet. Die Feindbilder, die die beiden Supermächte voneinander entwarfen und die immer erschreckender, immer hasserfüllter wurden, spielen keine Rolle mehr.

### **3. Ihr werdet es besser haben (25.05.1996)**

Ich frage mich: Was kann ich Euch, die Ihr heute die Schule verlasst, auf Euren Lebensweg mitgeben? Mein Leben hat sich in einem an Katastrophen reichen Jahrhundert abgespielt, wie es sich sicherlich nicht wiederholen wird: Zwei Weltkriege, der Holocaust und dann Hitler und Stalin. Ihr werdet es im neuen Jahrhundert besser haben. Aber es wird auch von Euch abhängen, wie sich die Umstände gestalten. Denn die Umstände – positiv oder negativ – sind meist eine Reaktion auf die Taten der Bürger und deren geistige Einstellung. Insofern hat jeder Einzelne von uns eine große Verantwortung. Wir dürfen also nicht meinen, es genüge, wenn jeder für sich selbst sorgt, weil ja der Staat für das Ganze aufkommen muss – nein, wir alle sind für das Ganze verantwortlich. Vielleicht werden Sie fragen, was mir als geistige Einstellung für die Zukunft am wichtigsten erscheint. Ich denke, Ihr müsstet vor allem versuchen, tolerant zu sein. Gewiss, man konnte eine lange Liste aufstellen, aber wie lang sie auch sein mag, Toleranz muss jedenfalls ganz oben stehen, denn wer wirklich tolerant ist, der wird nicht in Hass verfallen, und darum auch nicht versucht sein, Gewalt zu üben. Er wird die Meinung des anderen respektieren, auch wenn sie seiner eigenen widerspricht, er wird den Ausländer und den ethnisch Anderen nicht diskriminieren und er wird – und das ist sehr wichtig – keine neuen Feindbilder erfinden, mit denen der Gegner verunglimpft wird.

Liebe Freunde, wenn es Ihnen gelingt, wirklich tolerant zu sein, dann haben Sie viel für Ihr Vaterland geleistet. Der Kommunismus ist zusammengebrochen, ein Weltreich hat sich ohne Revolution und ohne Blutvergießen aufgelöst. Heute sprechen auch die Großen nur noch von Partnerschaft, Versöhnung und von Frieden. Niemand predigt mehr Hass und Gewalt, im Gegenteil, alle denken darüber nach, wie man ein gemeinsames Sicherheitssystem aufbauen kann, und die Assoziierung von Polen, Ungarn, Tschechien und Slowakei an die Europäische Union ist als Vorstufe zum Beitritt bereits erfolgt. Freunde, lasst uns nicht müde werden, sondern versuchen, diesen Prozess weiterzuführen und gemeinsam ein neues, wiedervereinigtes Europa aufzubauen. Es gibt eine gute Chance, dass es gelingt.

#### 4. Die Grenzen der Freiheit (29.05.1999)

Liebe Freunde, wie schnell so ein Jahr vergeht! Sie sind die Ersten, die nun an der Wende zum dritten Jahrtausend – oder sagen wir es nicht ganz so dramatisch: an der Wende zum nächsten Jahrhundert - in die Freiheit entlassen werden. Sie werden zwar frei sein von der Schulbank und deren Verpflichtungen, aber was für eine Freiheit wird es sein, die Sie da vorfinden? Polen gehört jetzt wieder zum Westen, sowohl politisch wie wirtschaftlich. Geschichtlich war es immer ein Teil Europas. Ihr Polen seid die Einzigen, die in einem langen Prozess sich selber vom sowjetischen System befreit haben. Darauf könnt ihr sehr stolz sein.

In der heutigen westlichen Welt herrscht mancherorts die Vorstellung, die wahre Freiheit sei ohne Grenzen. Dies ist ein schlimmer Irrtum, dem Ihr nicht verfallen dürft, denn letzten Endes würde dies wieder zum autoritären Staat führen. Meine Freiheit muss dort ihre Grenzen finden, wo die Freiheit des anderen beginnt. Wenn ein jeder tut, was ihm gefällt, dann führt das zum Chaos und schließlich zum Ruf nach dem starken Mann, der alles wieder in Ordnung bringen soll. Freiheit muss begrenzt sein durch ethische und moralische Prinzipien, weil eine Gesellschaft auf Dauer nur dann bestehen kann, wenn es bestimmte Spielregeln und Normen gibt, an die sich alle halten; Normen, die nicht nur von den Erfordernissen des politischen Alltags bestimmt sind, sondern die im religiösen und philosophischen Bereich wurzeln.

Bei aller Verschiedenheit der geschichtlichen und kulturellen Epochen geht doch durch alle Zeiten die Erkenntnis, dass es etwas gibt, »das höher ist als alle Vernunft«. Von Konfuzius über die christlichen Evangelisten und die Philosophen des Mittelalters bis zu Kant wussten sie alle: Der Mensch ist nicht die letzte Instanz – es gibt eine Macht über ihm. In ihrem Fortschrittstaukel und ihrer Sucht nach Reichtum meinen heute viele Leute, jene Werte seien inzwischen veraltet und man brauche sie nicht mehr beachten. Aber solche Arroganz rächt sich. Sie dürfen ihr nicht verfallen, auch wenn die Versuchung groß ist, Geld für das Wichtigste im Leben zu halten. Sie müssen eingedenk sein Ihrer Verantwortung als Bürger der Gemeinschaft und dem Staat gegenüber.

## 5. Geld ist nicht das Wichtigste (26.05.2001)

Die Zeit, die hinter Euch liegt, war einigermaßen berechenbar. Wenn ein Schüler die Schule verließ, um ins Leben zu treten, dann wusste er, wie das Leben beschaffen ist, auch wenn er den Platz noch nicht kannte, den er darin einnehmen würde. Die Jahrgänge, die früher die Schule verließen, wählten einen Beruf, erlernten das, was dazu gehört, und übten ihn dann – wenn sie Glück hatten – jahrelang, vielleicht ein ganzes Leben lang aus. Heute wissen wir alle miteinander nicht, wie die Welt in zehn Jahren aussehen wird. Die Computer, gerade erst als umwerfende Neuerung bestaunt, sind morgen vielleicht schon veraltet. Das Internet, das seit kurzem unser Dasein beherrscht und die Welt verändert hat, wird in zehn Jahren langst von irgendeiner neuen Magie überholt sein.

Neulich traf ich einen jungen Bekannten, der mir erzählte, dass er sich selbständig gemacht hat und zusammen mit zwei Gleichaltrigen ein Business betreibt. »Wo ist es denn angesiedelt? Wo residiert Ihr?«, fragte ich. Antwort: "Wir haben keinen festen Platz. Jeder lebt an seinem Ort. Ich in Hamburg, der Zweite in München und der Dritte in Köln.« – »Und wie kann man ein Geschäft betreiben, wenn man nicht gemeinsam beraten und Entscheidungen treffen kann?«. Doch, das tun wir ja, mit Hilfe des Internets und des Videorekorders. Da können wir alles besprechen und entscheiden, so als säßen wir zu dritt an einem Tisch

Ich habe ein langes Leben hinter mir, habe mich mit ganz verschiedenen Dingen beschäftigt: Landwirtschaft, Journalistik, elektronische Informatik, Biotechnologie, aber wie es weitergehen wird, weiß ich auch nicht. Ich kann Euch nur einen Rat geben: Seid aufgeschlossen für alles. Glaubt nicht den Leuten, die ein angeblich unfehlbares System anpreisen. Seid neugierig, beweglich, engagiert, aber auch kritisch. Denkt nicht nur an das eigene Leben, denn jeder von uns ist für das Ganze mit verantwortlich. Die Gesellschaft kann nicht besser sein als die Summe ihrer Bürger. Und noch etwas: Geld ist wichtig, aber es ist nicht das Wichtigste. Worauf es ankommt, ist, Freude an seinem Beruf, an dem, was man tut, zu haben, denn nur dann wird man etwas leisten.

## IV. Wybór wywiadów z Marion Dönhoff

### 1. „Skrajności szkodzą zbliżeniu”<sup>193</sup>

– Spotkania z naszym krajem nie były chyba dla pani łatwe. Znaczna część posiadłości rodziny Dönhoffów znajdowała się na terenach, które dzisiaj należą do Polski. Mimo to właśnie Polska była wielokrotnie celem pani podróży, tematem artykułów. Na wet tu, w redakcji „Die Zeit” mówi się żartobliwie, że bez hrabiny Dönhoff nic polskiego nie może się przemknąć...

*Wschód zawsze mnie interesował. Również dlatego, że stamtąd pochodzę. Fakt, że ziemie te są stracone jest oczywiście bardzo bolesny. Myślę, że dałam temu także wyraz w książce „Nazwy, których już nikt nie wymawia”, opisującej dzieje Dönhoffów w Prusach Wschodnich. Ale zerwanie z tego powodu kontaktów z Polską byłoby głupotą. Zawsze starałam się ich szukać.*

– Czy może dlatego, że istniała również polska linia rodzin Dönhoffów. Wspomina pani o niej w tej książce.

*Nie, to było bez znaczenia. Linia ta wymarła już w osiemnastym wieku. Poza tym przodkowie ci żyli w czasach, w których przynależność narodowa nie odgrywała aż takiej roli. Część naszej rodziny przeniosła się przed kilkuset laty z Zagłębia Ruhry na Wschód, jeszcze poza Prusy Wschodnie do Litwy i Łotwy. Gdy ziemie te stały się częściowo polskie, zostali po prostu Polakami. Odgrywali nawet dość znaczącą rolę na dworze jako wojskowi, starostowie, wojewodowie.*

– Chętnie i często wspomina pani o tych trochę jaśniejszych kartach w księdze stosunków polsko-pruskich.

*Tak, bo należy uzmysłwić sobie, że między Prusami a Wschodem, czyli Polską zawsze istniały stosunkowo bliskie związki. Pamięta się*

<sup>193</sup> Guz M., *Skrajności szkodzą zbliżeniu*, Prawo i Życie, nr 51/52, 20/27.12.1986, s. 17.

*przede wszystkim o rozbiorach Polski, ale przecież począwszy od szesnastego wieku młodych ludzi z takich rodzin jak moja tradycyjnie wysyłano w ich pierwszą podróż w świat. Tym światem była w Polsce Warszawa, w Holandii Lejda, we Włoszech Bolonia. Odwiedzenie tych miejsc należało do programu wszechstronnego, wykształcenia i jak już powiedziałam, podróż do Warszawy była czymś zupełnie oczywistym, wręcz obowiązkowym.*

– Inaczej niż dzisiaj, kiedy młodzi ludzie w RFN najchętniej kupują bilet lotniczy do USA...

*Tak, oczywiście, niestety. Wolalabym, aby jechali do NRD, Polski czy Czechosłowacji.*

– Wróćmy do początku tej rozmowy. Nie wszyscy, którzy podobnie jak pani, tracili w roku 1945 swoją ojczyznę potrafili pogodzić się z biegiem historii. Przyjeżdżają do Polski, szukają starych ulic i domów. W ich postawie jest czasem wiele goryczy, pretensji.

*Nie powinna pani uogólniać i utożsamiać ludzi odwiedzających miejsca, w których urodzili się i spędzili część życia z odwetowcami, jak ich się u was określa. Znam wiele osób, które spędzają wakacje tam, gdzie była kiedyś ich ojczyzna, czasami nawet w swoich dawnych domach. Ich stosunki z obecnymi gospodarzami, z Polakami są często bardzo przyjazne. Oczywiście nieobce są mi również postawy, o których pani wspomniała. Przerysowania występują jednak także i po drugiej stronie. Niedawno zdenerwowałam się bardzo listem pewnego znajomego profesora z Polski, który jak pisze, jest bardzo zainteresowany porozumieniem, a tu nagle, podczas wizyty w Hamburgu wchodzi do księgarni i cóż widzi? Wiele pozycji określanych mianem literatury ojczyźnianej jak „Dowcipy pomorskie” czy „Opowieści śląskie”. Uznał to za przejaw rewanżizmu. Ale nie można przecież żądać od ludzi, których rodziny kilkaset lat mieszkają na tych terenach, aby wymazali ten fakt z pamięci. Chcą zachować wspomnienia, pewien koloryt związany z tamtymi regionami. Powinniśmy przeciwdziałać tym skrajnym postawom. Dotyczy to zarówno*

*nadmiernej wrażliwości wobec rewanżyzmu po stronie polskiej, jak i negatywnych przejawów nostalgii ojczyźnianej u nas.*

– Wrażliwość Polaków jest tu też chyba bardziej podyktowana wystąpieniami politycznymi przedstawicieli ziomkostw, aniżeli wymienianiem recept kulinarnych między byłymi Pomorzanami. Spójrzmy jednak bardziej na północny zachód, w kierunku Hamburga, gdzie w drugiej połowie lat czterdziestych powstawała „Die Zeit”. Czy szukanie porozumienia ze Wschodem już wtedy było jednym z założeń programowych pisma?

*Nie, to nastąpiło później. Na początku lat pięćdziesiątych antykomunizm był tutaj jeszcze bardzo silny. Złożyły się na to nastroje milionów, wypędzonych i tych, którzy wrócili z niewoli. Nie bez znaczenia było i to, co mówiono na wschód od Łaby, mam na myśli na przykład niektóre bardzo ostre przemówienia Chruszczowa. Ludzie się bali, nosili w sobie awersję wobec Wschodu. Nastroje te nie ominęły oczywiście i naszego pisma. Pamiętam, że w 1956 roku, kiedy zerwane zostały stosunki z Jugosławią, ponieważ uznała NRD, napisałam, iż powinniśmy starać się chociaż o nawiązanie kontaktów z Polaką i jej polityczną akceptację. Począwszy od końca lat pięćdziesiątych bardzo wiele pisałam na poparcie polityki wschodniej. Kilka osób w tym kraju jest zdania, że droga, jaką utorowała „Die Zeit” nie była bez znaczenia dla prowadzenia polityki rządu Brandta.*

– Jak oceniałaby Pani zainteresowanie Polską, dzisiaj, kiedy drzwi a Wschód stoją już od dawna otworem?

*Zainteresowanie ciągle jest bardzo duże. Boję się tylko, że mimo ogromnej wspaniałomyślności polskiej strony w wydawaniu paszportów i wiz pewne aspekty polityczne mogą, przeszkadzać zbliżeniu. Mam wrażenie, że niektóre tematy są niepotrzebnie ciągle podgrzewane. Wiem, że nadal, pokazuje, się u was wiele filmów, o przestępstwach wojennych nazistów. Nie wolno uciekać przed tymi tematami, ale uważam, że właśnie u młodych Polaków nie powinno się rozbudzać antyniemieckich emocji w takiej właśnie formie.*

– Nie myśli pani jednak, że w szkołach zachodnioniemieckich mówi się o drugiej wojnie światowej aż nazbyt mało? Nauka historii kończy się tam często na 1918 roku.

*Nie, nie uważam. Może są i takie szkoły, ale wie pani, ocena nauki w szkole to rzecz bardzo względna. Kiedyś podobno zapytano ucznia, kim był Bismarck, a on odpowiedział, że to śledź, ponieważ jest taka odmiana śledzia – Bismarckhering. Niedawno zapoznałam się z wynikami ankiety, przeprowadzonej w jednym z gimnazjów, w Tel Awiwie. Trudno sobie wyobrazić jak zróżnicowane były odpowiedzi na pytanie, czym był holocaust, Większość nie miała pojęcia. Niektórym Hitler jawił się jako generał z pierwszej wojny światowej. Zupełnie inne odczucia miałam natomiast podczas rozmowy z uczniami jednego z gimnazjów zachodnioniemieckich, którzy byli świetnie zorientowani w tej problematyce. Po prostu poziom nauki w szkołach wymyka się próbie jakiegokolwiek generalizacji.*

– Wiedzy przeciętnego obywatela RFN o stosunkach niemiecko-polskich nie można jednak mierzyć miarą „Die Zeit”, czasopisma bardzo elitarnego...

*Zapewne nie jesteśmy jakimś przeciętnym czasopismem, ale powtarzam: powinniśmy bronić się przed uogólnieniami w stylu „młodzież jest obojętna” lub „młodzież jest nacjonalistyczna”; W większości przypadków nie pokrywa się to z rzeczywistością. Życie nauczyło, mnie tu dużej ostrożności.*

– W jednym ze swoich komentarzy napisała pani, że podział Europy jest stanem ahistorycznym. Europa jako tzw. trzecia siła między blokiem wschodnim a zachodnim, to temat ostatnio bardzo popularny w zachodnio-niemieckich środkach masowego przekazu. Jakie cele przyświecają, pani zdaniem, tej trochę filozoficznej, europejskiej debacie?

*Na razie nie ma tu chyba jeszcze mowy o celach lub zamierzeniach. Można raczej mówić o odczuciach. A są one takie, że czterdzieści lat po wojnie Europa jako całość właściwie nie istnieje w naszej świadomości.*



*Jest podzielona na Układ Warszawski i NATO. Zapominamy, że to właśnie Europa była kolebką bardzo, wielu prądów duchowych, ekonomicznych, technologicznych. Ta linia, która oddziela Europę Wschodnią od Zachodniej przebiegając w środku państwa a nawet w środku miasta nie może być więc rozumiana jako stan historyczny. W jaki sposób rozwinię się to w przyszłości? Bóg tylko raczy wiedzieć. Myślę jednak, że obie strony zgodne są co do tego, iż Europa powinna silniej scalać się. Potrzebujemy wielkich mocarstw dla naszego bezpieczeństwa, ale nie powinny one hamować tego zbliżenia.*

– Jak widziałyby pani na tym europejskim tle rozwój stosunków między Polską a RFN?

*Są one bardzo treściwe. Najważniejsze dla nas są oczywiście stosunki z NRD, ponieważ tu nastąpił główny podział. Zaraz potem idą jednak kontakty z Polską. Między Polakami a Niemcami były doświadczenia bardzo bolesne, ale także i pozytywne. Wasz kraj jest bardzo otwarty na świat. Dlatego myślę, że właśnie Polacy i Niemcy mogliby stanowić swego rodzaju forpoczta na tym europejskim odcinku. Jeżeli nie będziemy patrzeć w przyszłość, jeśli ciągle będziemy skrepowani przeszłością to nie tylko nie posuniemy się do przodu, lecz nie znajdziemy wspólnego języka z młodą generacją, która teraz wchodzi w życie. W końcu mieliśmy kiedyś Europę, w której przynależność narodowa nie odgrywała aż takiej roli. Być może do tych tradycji znowu kiedyś wrócimy.*

– Dziękuję za rozmowę

Rozmawiała: Marzenia Guz

## 2. „Moje Prusy już odeszły”<sup>194</sup>

– Przed kilku laty wydała Pani książkę pt. „Daleka droga na Wschód” („Weit ist der Weg nach Osten”). Czy mogłaby Pani przedstawić naszym czytelnikom główne etapy tej drogi. Drogi przebytej przez kobietę, która sama pochodzi ze Wschodu, i którą łączą z nim silne związki, a która jednocześnie wywarła duży wpływ na niemiecką politykę wschodnią?

*Chciałabym na wstępie zaznaczyć, że mój wpływ na tę politykę nie był tak duży jak pan sądzi. Moją zasługą było chyba tylko to, iż bardzo wcześnie zaczęłam upominać się i mówić o konieczności prowadzenia aktywnej polityki wschodniej. Sądzę, że to zjawisko zaczęło się już w końcu lat 50. i na początku 60. To Willy Brandt zapoczątkował procesy, które później pobudziła polityka wschodnia. Dla mnie osobiście ta droga wcale nie była długa. Pochodzę ze Wschodu, z Prus Wschodnich, gdzie moja rodzina żyła od stuleci. Kiedy tam jadę, mam zawsze uczucie jakbym wracała do domu. Wszystko – niebo, krajobraz są dla mnie bardzo swojskie. Tak więc ja osobiście nie musiałam przebywać długiej drogi, próbuję i chcę tylko wprowadzić na nią innych ludzi.*

*Potrzebowałam wielu lat, aby pogodzić się z utratą ojczyzny. Ciągle myślałam, że może wydarzy się jakiś cud i jeszcze wrócę do dawnego domu. W tym czasie miałam naturalnie ogromną potrzebę nieustannego dyskusowania o Wschodzie, o naszej polityce. Wymyśliłam nawet taką teorię, którą uważałam za bardzo praktyczną, mianowicie – rezygnacja z przemocy; zaakceptowanie tego, że nigdy więcej nie będziemy siłą wypędzać mieszkających tam ludzi (dziś żyje tam już druga generacja). Jednocześnie nie mogłam dopuścić myśli o rezygnacji dawnych terytoriów. Bo przecież Polacy także nigdy nie zrezygnowali ze swojej wolności i zawsze wierzyli, że odzyskają jedność. Przez wiele, wiele lat tak myślałam, aż nastał Brandt ze swoją polityką zagraniczną. Wtedy pomyślałam, że nadszedł czas, by powiedzieć sobie „tak lub nie” że nie można w kółko rozważać tego problemu. Jest faktem, że to Niemcy rozpoczęły wojnę i że w jej wyniku utraciły tereny wschodnie, utraciły tereny wschod-*

---

<sup>194</sup> Wójcicki K., *Moje Prusy już odeszły*, Życie Warszawy, nr 46, 23/24.02.1991, s. 5.

*nie, gdzie obecnie mieszkają inni ludzie, którzy zresztą sami także stracili swoje ziemie, znaczna część z nich już się tam urodziła, pracuje. Trzeba więc zaakceptować to co się stało. Myślę, że takie poglądy miałam już w 1969-70, kiedy przyszedł Brandt i od tego momentu starałam się rzeczywiście bardzo mocno wpływać na bieg polityki.*

– Pochodzi Pani z Prus Wschodnich. Obecnie mówi się o renesansie „pruskości” i to w kształcie, w jakiej był pielęgnowany w byłej NRD. Czym „pruskość” jest obecnie – czy spuścizną kulturalną czy tylko swego rodzaju klimatem historycznym? Jakie znaczenie może mieć obecnie?

*„Pruskość” jako historycznie określona rzeczywistość już nie istnieje. Trzeba przy tym pamiętać, że Prusy to nie był Berlin i Poczdam, że sercem Prus, były właśnie Prusy Wschodnie z Malborkiem, Królewcem, z zakonem krzyżackim. Od 1525 roku po rozwiązaniu zakonu ostatni mistrz zakonu pochodzący z rodu Hohenzollernów – Albrecht von Brandenburg przyłączył do Prus Wschodnich Brandenburgię, a więc Berlin i Poczdam i wtedy też zrodziło się pojęcie Prus. W Polsce Prusy kojarzą się przede wszystkim z Bismarckiem i walką o przetrwanie polskiej kultury. Moje Prusy – to właściwie wiek XVII, a więc pierwszy oświecony monarcha Fryderyk Wielki, Kant, w ogóle całe Oświecenie, – tym są dla mnie Prusy. To również pewna duchowa surowa dyscyplina, z której dzisiaj już nic nie pozostało.*

– Wielu Polaków mieszka obecnie na byłych ziemiach niemieckich. Wrosli już w nie i zakorzenili się. Jednak niemiecka historia odcisnęła na tej ziemi swoje piętno. Czy ten stan jest pewną szansą dla obu stron, czy tę historię i pewną szansą dla obu stron, czy tę historię i spuściznę da się wykorzystać w aspekcie europejskim? Czy mógłby to być czynnik zbliżający oba narody czy też lepiej nie wracać do tych spraw a patrzeć w przyszłość?

*Uważam, że o ile to tylko możliwe, powinno się unikać patrzenia wyłącznie wstecz. Widzę ogromną szansę w owej europeizacji, która mam nadzieję znowu połączy Polaków i Niemców. Jeżeli prześledzi się historię obu narodów, to widać, że nie zawsze składały się na nią konfronta-*

*cje wojny i podziały. Przez całe stulecia te oba narody były bardzo ściśle ze sobą powiązane, przede wszystkim w aspekcie kulturalnym. Tak było przez cały wiek XVI i w wieku XVII. Niedawno toczyłam spór z prominentnym przedstawicielem uchodźców, panem Czają. Mówił on wiele na temat niemieckiej mniejszości. Zwróciłam wówczas uwagę, że mniej powinniśmy podkreślać tożsamość a więcej mówić o europejskiej przyszłości, bo to jest obecnie dużo ważniejsze.*

– Rozmawiamy o historii, ale i terażniejszość niesie ogromne przyśpieszenie. Jak obecnie po zjednoczeniu zmienia się stanowisko Niemców wobec Polski? Czy nastawienie Niemców zmienia się i w jakim kierunku?

*Myślę, że ta zmiana zaczęła się już dużo wcześniej. Uważam, że moi rodacy, poza małymi wyjątkami, są gotowi do tego, aby w Polakach nie widzieć już dawnych przeciwników, ani nieprawych posiadaczy ich dawnej własności, lecz równoprawnych obywateli wspólnej Europy. Obserwuję w Niemczech, jeszcze inne interesujące zjawiska. Otóż można by przypuszczać, że tacy ludzie jak Bismarck czy ktoś taki jak ja, mogą żywić niechęć wobec Polaków, bo to przecież my utraciliśmy należące do nas od stuleci ziemie i domy. Tak jednak wcale nie jest, a wręcz całkiem odwrotnie. Ludzie tak jak my pochodzą ze wschodu mają wiele zrozumienia dla Polaków. Może mają go nawet więcej niż mieszkańcy Bawarii czy Nadrenii, dlatego że oni byli zawsze daleko od Polski i Polaków i historycznie jest im to dość obojętne i obce.*

– Z powodu Prus, które tak daleko sięgały na Wschód, z powodu rozbięcia polskiej państwowości, wielkiego, znaczenia nabrały związki niemiecko-rosyjskie i dla Niemiec i dla Moskwy. W związku z tym w Polsce narastają obawy, że silne Niemcy zechcą widzieć na Wschodzie równie silnych sąsiadów i że Polska, nie będzie zbyt ważnym punktem niemieckiej polityki. Czy sądzi Pani, że obecnie sytuacja jest odmienna i że Niemcy gotowe są uznać za bezpośrednich sąsiadów na Wschodzie również Polskę, Czechosłowację i Węgry? Czy też ciągle jeszcze będzie panować dominacja Moskwy?

*Proszę zwrócić uwagę, że w historii większą rolę odgrywają ludzkie wyobrażenia o faktach niż same fakty. Nieraz są to iluzje, ale też nieraz bardzo trudne jest oddzielenie ich od tego co realne. Tak było np. w przypadku olbrzymiego lęku Niemców przed Rosjanami a już szczególnie po roku 1945. Wobec Polaków nie odczuwano tego strachu, to byli bezpośredni sąsiedzi, których się znało. Zupełnie inaczej było z Rosjanami. Żywiono paniczny strach przed komunistycznym imperializmem. Miałam kolegów, którzy w roku 1945 wyemigrowali do Australii, ponieważ mówiło się, że Rosjanie mogą w ciągu 24 godzin dojść do Atlantyku. A Polskę tak samo jak i nasze tereny wschodnie była ogarnięta komunizmem i baliśmy się resztę naszych zachodnich terytoriów, baliśmy się, że spotka nas ten sam los, co NRD. A są to stare, anachroniczne wyobrażenia o dwóch mocarstwach sprzymierzonych po to, by uciemieżyć słabszego sąsiada znajdującego się między nimi. Świat się zmienił i zmieniły się realia.*

– Jeszcze jedno pytanie historyczne – 20 lipca i powstanie u Prusach – jakie znaczenie miało ono dla niemieckiej demokracji po II wojnie światowej? Jakie znaczenie miały powstania w NRD dla demokracji w tej części?

*To powstanie, które zorganizowaliśmy, przeciw Hitlerowi, było zupełnie czymś innym od tego, co zrobił przed ponad rokiem Kościół i intelektualiści w NRD, gdyż tu próbowano zaledwie uzyskać trochę więcej praw, podczas gdy jednocześnie planowano obalenie dyktatury, zlikwidowania Hitlera i wprowadzenia całkowicie nowego systemu. A więc tych dwóch spraw nie można w ogóle porównywać. Odpowiadając pierwszą część pańskiego pytania, o rolę niemieckiej demokracji po wojnie, to trzeba powiedzieć, że wówczas podczas tego zamachu straciliśmy naszych najlepszych ludzi. Gdybyśmy ich mieli po roku 1944 to byłoby w Niemczech znacznie mniej do naprawienia niż istotnie było. Niestety te sprawy jakoś nie utrwały się w ludzkiej świadomości. Może dlatego, że wówczas bezpośrednio po wojnie bardziej absorbowano społeczeństwo co zrobić z 12 milionami uchodźców ze Wschodu, jak im zapewnić dach nad głową, pracę. A poszukiwanie moralnych uzasadnień, moralnego oczyszczenia, przewyciężenia popełnionego przestępstwa –*

*jakoś się nad tym dogłębnie nie zastanawiano i myślę, że te aspekty należy ludziom uświadomić w dużo większym stopniu.*

– Czy nie warto jednak tej powstaniowej tradycji, która się ujawniła w jakiś sposób pielęgnować?

*Tego nie da się przeprowadzić automatycznie. Można pielęgnować coś, co wyrasta z ducha, co ludzi interesuje, o co się dopytują wówczas można to ożywić. Ale na razie ludzi interesują całkiem inne sprawy. To będzie zajęcie dla historyków, ale dopiero za jakiś czas, a ten czas jeszcze nie nadszedł. NRD jest obecnie tak nie prawdopodobnie zajęta własnymi kłopotami. Jeżeli mam natomiast porównać Polskę i NRD kraje, które spotkał podobny los, to muszę stwierdzić, że Polska pomimo wszystkich swoich trudności gospodarczych i politycznych jest w lepszym położeniu niż NRD. Choć to NRD korzysta z tak znacznego poparcia i otrzymuje tak dużo pieniędzy z Republiki Federalnej, to jednak takie gwałtowne i całkowite przestawienie z dnia na dzień jest dla tego społeczeństwa prawdziwą katastrofą. To, co przez lata budowano, czego przez lata się uczono, w co się wierzyło, nagle stało się bezwartościowe. To wszystko jest dla mieszkańców NRD niesłychanie trudne do zaakceptowania, trudniej jest też dlatego, że podzielony dotychczas kraj musi przejść przebudowę z systemu totalitarnego do demokratycznego i z jednej strony są bogaci a z drugiej biedni. To jest o wiele bardziej skomplikowane niż u was gdzie już od roku 1980 całkiem świadomie dążono do przemian i pracowano nad osiągnięciem celu. W tym czasie w Polsce zdążyły ukształtować się całkiem inne stosunki, inna wspólnota, które nas dopiero czekają, a co rodzi się z trudem.*

– Nasze stosunki z Niemcami są również stosunkami biednych z bogatymi. Jak dalece ten fakt może wpływać psychologicznie i politycznie na nasze wzajemne układy?

*To zupełnie co innego poruszać się w kraju o tej samej historii, tym samym języku z wieloma powinowactwami z tej i tamtej strony granicy, niż współdziałać z sąsiadami. Myślę, że także u nas w Niemczech będzie*

*bardzo ciężko pod względem ekonomicznym, ale dużo gorzej będzie jednak w aspekcie psychologicznym w obu częściach Niemiec. Lecz niestety tego nie da się uniknąć. To będzie trwało jakieś 2-3 lata. Potem, kiedy poprawi się sytuacja ekonomiczna, także i te konflikty zejdą na plan dalszy. Myślę, że także podobnie będzie się działo w innych państwach wschodnich. A jeżeli są tam obecnie jakieś konflikty nacjonalistyczne, to też będą one się utrzymywały tak długo, jak trudności ekonomiczne.*

– Prasa niemiecka odegrała istotną rolę w procesie tworzenia demokracji w Niemczech. Jest to cenne doświadczenie także dla nas. Jaka rolę może odegrać gazeta w tworzeniu w kraju klimatu demokracji? Jest to ważne dla naszej obecnej sytuacji w Polsce.

*Myślę, że to niełatwe porównanie, nasze losy wówczas i wasze obecnie. Dziś jesteście znaną i uznaną gazetą, ale wówczas było nas może tuzin, siedliśmy za stołem i mieliśmy tylko jedną sprawę, jeden problem - chcieliśmy lepszych Niemiec. To był nasz cel i wszystko inne było mu podporządkowane. Nie dbaliśmy o nasze zarobki, praktycznie nic wtedy nie zarabialiśmy. Nieważne były ani, pieniądze ani kariera. Chodziło o Niemcy, o to, aby zamiast nacjonalizmu, militarizmu i tej pewnej nacjonalistycznej ludowości, stworzyć społeczeństwo otwarte, liberalne, pełne tolerancji. To nas całkowicie pochłaniało i zajmowało. Dzisiaj, kiedy biorę udział w cotygodniowych redakcyjnych konferencjach, gdzie zasiada 80-90 redaktorów, z których jedni chcą robić pieniądze a drudzy karierę, to myślę, że nie jesteście już tą jedną wielką rodziną z tym samym wspólnym, bagażem doświadczeń. Dzisiaj to się różnicuje, dziś ta praca nad kształtowaniem lepszego społeczeństwa, przyzwoitego człowieczeństwa przestała jakby być zadaniem podstawowym.*

– Na razie mamy jeszcze u nas niewiele gazet obcojęzycznych, ale w sytuacji gdyby powstała gazeta dwujęzyczna polsko-niemiecka, to jakie zagadnienia, jakie tematy powinny się w niej znaleźć? Z tych oczywiście, które by kształtowały opinię społeczną w Polsce i w Niemczech, które służyłyby poprawie naszych stosunków?

*Wskazałabym na trzy główne dziedziny – ekonomiczną – jak przesta-  
wić gospodarkę centralnie sterowaną na gospodarkę rynkową. To za-  
gadnienie jest jednakowo ważne zarówno dla NRD jak i dla Polski. Druga  
sprawa jest trudniejsza. Chodzi mi o rozliczenia z niedawną przeszło-  
ścią. W NRD odbywa się obecnie straszliwe polowanie na współpracow-  
ników Stasi. Rozliczanie, kto kogo trzy lata temu znał, z kim się przyjaź-  
nił, co komu powiedział etc. To ustawiczne węszenie wprowadza społe-  
czeństwo w niepokój. I uważam to za bardzo złe, oczywiście są przypad-  
ki gdzie winnych należy postawić przed sądem, ale nie można ustawicz-  
nie prześwietlać całego społeczeństwa. Także zagadnienia nacjonalizmu  
byłyby tematem. Jak np. przedstawia się dzisiaj XIX-wieczna koncepcja  
państwa narodowego. W takiej formie jak w ubiegłym, stuleciu jest nie  
do przyjęcia. Ale mamy dziś jeszcze większe problemy i naprawdę o cha-  
rakterze ogólnoświatowym, to ekologia, zniszczona natura. Tu nie i-  
stnieją żadne granice, z tymi problemami możemy się uporać tylko wspólnie.  
I jeszcze argument przeciw koncepcji państwa narodowego – mamy  
dwa supermocarstwa USA i ZSRR, które rocznie wydają na zbrojenia po  
około 300 miliardów dolarów. Co z tego mają, co ma z tego cały świat?  
Obecnie budowanie militarnych potęg prowadzi w ślepy zaulek. Tych  
problemów jest naprawdę niezliczona liczba, można by napisać całe tomy.*

Rozmawiał: Kazimierz Wójcicki

### **3. „Lubię Polaków za krnąbrność”<sup>195</sup>**

– Pani Hrabino, jako publicystka, ale również jako prezes niemieckiego instytutu Polskiego w Darmstadt, od dziesięcioleci jest pani symbolem porozumienia niemiecko-polskiego. Jest pani autorką wziętych książek i wrażliwym mecenasem. Pani gabinet w redakcji hamburskiego tygodnika „Die Zeit” jest od trzydziestu lat ważnym adresem dla polskich dziennikarzy. Jeszcze w czasach Mieczysława Rakowskiego zaczęła pani współpracę „Die Zeit” z „Polityką”. Skąd właśnie u pani, arystokratki z Prus Wschodnich, która w roku 1945 r. utraciła strony ojczyste, rozwinęła się ta słabość do Wschodu?

<sup>195</sup> Krzemiński A., *Lubię Polaków za krnąbrność*, Polityka, nr 2, 31.12.1994, s. 11.



*Lubię Polaków za ich krnąbrność. Jeżeli pomyśle, że Polacy potrafili pod nosem gestapo doprowadzić do matury w podziemnych szkołach 9000 uczniów, to muszę przyznać, że u nas nikt by się na to nie powazył. Albo wasze Latające Uniwersytety. Inny przykład: byłam tu w czasie wielkiej zmiany w roku 1989. I wszyscy moi przyjaciele, wszystko jedno, po której stronie barykady się znajdowali, bardziej czy mniej katolicy, wszyscy wyraźnie mówili: teraz musimy się pilnować, byśmy nie wpadli w nadmierny klerykalizm. Zatem ten wasz wewnętrzny dystans wobec autorytetów. To wspaniała cecha...*

– Ale utrata stron ojczystych w Prusach Wschodnich odgrywała jednak dla pani dużą rolę.

*Naturalnie. Ale przecież nic by mi nie pomogło, gdybym się kurczowo trzymała tezy, że należy usunąć stamtąd tych ludzi, którzy tam teraz mieszkają. Łatwo sobie wyobrazić, co by to miało znaczyć...*

– Napisała pani o tym bardzo ważną książkę, ważną i dla nas Polaków: „Nazwy, których już nikt nie wypowiada”. Tą książką podarowała pani również nam kawałek swojej własnej historii. Jak ta książka została wówczas przyjęta w Niemczech?

*To był bestseller, miał 250 tysięcy nakładu. Dostałam listy z najróżniejszych stron świata, nie tylko od ludzi mieszkających kiedyś w Prusach Wschodnich. To było dla wielu ludzi najwyraźniej pożegnanie z dawnym światem, również dla tych, którzy pochodzili z zupełnie innych stron.*

– Potem jeszcze raz pożegnała się pani z tym światem, w przepięknej książce, która ukazała się również po polsku, „Dzieciństwo w Prusach Wschodnich”. To jest również bestseller. Pisze pani, że „dwa uściski dłoni” dzieliły panią od XVIII wieku, pani dziadek urodził się bowiem w 1797 r. To znaczy cały XIX wiek był pani bardzo bliski. Na ile on panią ukształtował? Prusy, a potem wilhelmińskie Niemcy...

*Ach, z Niemcami wilhelmińskimi nigdy nie potrafiłam się zaprzyjaźnić. Wręcz przeciwnie. Mimo że znalazłam dobrze dzieci j następcy tronu, to jednak od wilhelmińskich Niemiec zawsze mnie trochę odpychało. Natomiast co innego same Prusy. Zwykle mówię o swych dwóch życiach. Pierwsze to było moje życie w Prusach Wschodnich, a drugie to dziennikarstwo. Gdy po wojnie trafiłam do Hamburga, myślałam sobie, jak można tak żyć, przecież nie można żyć tylko dla siebie, dla zarabiania pieniędzy, to nie nadaje życiu żadnego sensu. I dlatego redakcja tygodnika „Die Zeit” była dla mnie czymś tak wspaniałym, gdyż poprzez nią można było zrobić coś dobrego dla całości społeczeństwa. To poczucie, że jest się częścią organizmu, a nie jeden u góry, drugi u dołu, to jest dobra pruska cecha.*

– Napisała pani też, że już w 1934 roku czuła pani, że dojdzie do wojny i Prusy Wschodnie będą stracone, a zarazem inwestowała pani w swym majątku. To również pruska odpowiedzialność?

*Prawdopodobnie. Gdybym myślała wyłącznie komercyjnie, tak jak się to dzieć robi, to należało zaciągnąć dług hipoteczny, milion, dwa, wszystko jedno. Ale wtedy nikomu do głowy by nie przyszło, że tak można robić.*

– Z kolei w czasie wojny była pani zaprzyjaźniona z ludźmi zaangażowanymi w spisek 20 lipca 1944 przeciwko Hitlerowi. Czy istnieje w tradycji pruskiej również ten – w Polsce mało znany – element rebelii?

*Wy znacie inne Prusy, to, co w Polsce kojarzy się z Prusami, to wilhelmińskie Niemcy, a nie Prusy. Na pewno. Napisałam właśnie książkę o ludziach 20 lipca 1944, z którymi blisko współpracowałam. To było dla nich typowe, że wszystko postawili na jedną kartę – rodzinę, majątek. Zostali skazani na śmierć. Nawet ich małe dzieci zostały odebrane rodzicom i oddane do domów dziecka pod innymi nazwiskami, aby nie zostało żadnego śladu. Uważali, że będąc Prusakami, nie można się bezczynnie przyglądać, jak „austriacki kapral” popełnia takie zbrodnie.*

– Po wojnie zaczęła pani odkrywać Polskę jako sąsiada, istotny element w nowej koncepcji niemieckiej polityki wschodniej.

*Owszem, ta koncepcja zresztą odnosiła się bardzo silnie również i do Rosji. Wydawało mi się, że skoro mieszkamy w środku Europy, to nie można prowadzić pozytywnej polityki wyłącznie wobec Zachodu, lecz trzeba naprawdę spróbować stać się pomostem. I dlatego byłam bardzo zadowolona i dumna, gdy Willy Brandt powiedział mi: to dla mnie ważne, że właśnie pani i „Die Zeit” tak wcześnie rozpoczęliście tworzyć nową politykę wschodnią.*

– Niemniej, było to dla pani niemałym ciężarem, gdy w grudniu 1970 r. Willy Brandt jechał do Warszawy, by podpisać układ z Polską i zaprosił panią do udziału w niemieckiej delegacji. Pani odmówiła. . .

*Owszem, owszem... Nagle miałam wrażenie, że przecież zawsze byłam zwolenniczką tej polityki, ale wypić szampana za utratę stron ojczyśnych, tego to może już byłoby za wiele.*

– My, Niemcy i Polacy, jesteśmy neurotycznymi sąsiadami. Mamy za sobą wiele przejść. Dziś w Niemczech Polacy nie cieszą się największą sympatią, w Polsce Niemcy też nie są najbardziej lubiani. Jak pani ocenia możliwość tego, że oba narody będą w przyszłości dobrze ze sobą żyły?

*Ja myślę, że w następnym pokoleniu to będzie już całkowicie oczywiste. Niech pan popatrzy na taki przykład. W Niemczech mieszka mnóstwo Polaków, zdaje mi się, że 200 000...*

– 200 000 według danych oficjalnych.

*Ale dyskusja na temat obcokrajowców toczy się wokół Turków, nikt nie skarży się na to, że tak wielu Polaków mieszka w Niemczech. Wręcz przeciwnie, obawiam się, że Polacy są wykorzystywani, są niedopłacani na budowach...*

– Wydaje mi się również, że w Polsce obawa przed niemiecką obecnością w naszym kraju nie rośnie, lecz maleje. Ze względu na to, że jest pani wydawczynią tygodnika „Die Zeit”, nie mogę następującego pytania pominąć. Niedawno skarciła pani dziennikarstwo w głośnym artykule, który został przedrukowany również w Polsce, Co dzieje się z naszym zawodem? Co mu zagraża?

*Ja myślę, że można dokładnie prześledzić, w którym momencie to się zaczęło. U nas poirytowanie z powodu środków masowego przekazu zaczęło się wraz z prywatyzacją telewizji, ponieważ stacje prywatne nie otrzymują żadnych publicznych opłat. To nie my jako społeczeństwo je finansujemy, one utrzymują się z reklam. Zaś firmy oplacające reklamy są zainteresowane jedynie jak największą oglądalnością, programami pełnymi zbrodni, seksu, a więc tego, co telewizja niekoniecznie powinna oferować. To obniża poziom również telewizji publicznej. To jest wyraźnie odczuwalne w programach pierwszego i drugiego kanału niemieckiego, gdzie dominować zaczyna rozrywka, a skreślane są programy ambitne. To samo zaczyna się zaznaczać w prasie. Może jeszcze nie w większości starych tytułów. Ale pojawiają się coraz liczniejsze i coraz tandetniejsze magazyny pełne skandali, dziennikarstwa śledczego, zbrodni itd. To zjawisko źle wpływa na kształtowanie się u ludzi zdolności oceny rzeczywistości.*

– Jak pani ocenia rolę mediów w tym ogromnym procesie jednoczenia się Niemców po roku 1989? Czy media pomagają, czy raczej podsycają gorączkę? Pani wypowiedziała się na przykład przeciwko agresywnym rozliczaniom z przeszłością NRD.

*Bardzo wiele spraw zaniedbaliśmy. Mocno wbiło mi się w pamięć takie wydarzenie. Mur otwarto 9 listopada, natomiast 10 mieliśmy w redakcji konferencję, na którą przyszedł Helmut Schmidt i w swoim stylu ostro powiedział: Teraz kanclerz musi wygłosić taką mowę, jak kiedyś Churchill, że czeka nas okres „krwi, potu i łez”, a więc wyrzeczeń, gdyż teraz to się oplaca, nareszcie coś możemy zrobić. Po sześciu miesiącach wszyscy mieli taką gotowość, tylko nie rząd. Kohl twierdził, że możemy*

*osiągnąć zjednoczenie bez podnoszenia podatków itd. To doprowadziło do ogromnych nierówności w ponoszeniu kosztów zjednoczenia.*

– Przygotowała pani dwa manifesty, przeciwko rozliczaniom na podstawie akt Stasi i na rzecz pojednania wewnętrznego obu części Niemiec. Skąd ten impuls, czy trzeba było uspokajać umysły?

*Dla mnie pod tym względem przykładem była Polska. Od pierwszego momentu mówiłam w redakcji: słuchajcie, musimy to tak zrobić, jak Polacy, którzy zamknęli akta. Nikt do nich nie ma dostępu, podczas gdy u nas sprzedawano akta „Spiegłowi” i innym redakcjom, wyciągano je też od Rosjan, byle świeży towar pojawił się na stole. Polacy nie urządzili też żadnych procesów z wyjątkiem procesów karnych. Tych i myśmy się domagali. Ale wyobrażenie, że były członek SED nie mógłby być nawet śmieciarzem, było absurdalne. Mnie to się wydawało absurdalne! Pan pyta, czy czegoś zaniedbaliśmy. Wie pan, jeśli działa się bez zastanowienia uważając, że skoro padł mur, to wszystko jest jak przedtem, to zamyka się oczy na fakt, że z czasem powstały dwa całkiem różne społeczeństwa, które wszystko od siebie odróżniało – wychowanie, hierarchia wartości. To nie mogło się natychmiast zrosnąć. Gdy byłam tu pierwszy raz po przełomie roku 1989, pomyślałam sobie: biedni Polacy, tak naprawdę to nikt im nie pomoże, podczas gdy dawna NRD otrzymuje ponad 100 miliardów marek rocznie. Było mi naprawdę przykro. Rok później byłam tu znowu i pomyślałam sobie; ci szczęśliwi Polacy, są społeczeństwem jednolitym, wszyscy przeszli przez to samo, mieli te same nadzieje... U nas natomiast jest to pęknięcie i pozbawienie dawnej NRD tożsamości. Zrośnięcie się tych dwóch części będzie bardzo trudne.*

– Dziękuję za rozmowę. Dziękuję pani również za te wszystkie lata, w których trzymała pani za nas kciuki, towarzysząc nam w naszych zmaganiach z sobą; ma pani w Polsce wdzięcznych uczniów i przyjaciół.

Rozmawiał: Adam Krzemiński

#### 4. Niemcy nie wybiorą Haidera<sup>196</sup>

– Niemcy przeżywają ostatnio poważny kryzys polityczny związany z ujawnieniem nielegalnych źródeł finansowania partii chadeckiej. CDU stanowi jeden z filarów systemu partyjnego Niemiec i jej kłopoty sugerować mogą, że cała demokracja niemiecka znajduje się w kiepskiej kondycji. Z drugiej strony zdecydowane działania przeciwko winnym naruszenia prawa świadczyć mogą właśnie o czymś odwrotnym: że demokracja ta jest sprawna i skutecznie się broni. Która z tych opinii jest Pani bliższa?

*Mamy za sobą akurat wybory w Szlezwiku-Holsztynie, pierwsze lokalne wybory od czasu, kiedy ujawniono aferę korupcyjną w CDU. I przyniosły one, moim zdaniem, dość zaskakujący rezultat. Frekwencja przekroczyła 70%, co jak na warunki niemieckie jest bardzo dobrym wynikiem. Obawiam się, że ludzie, sfrustrowani całą awanturą, pomyślą – ci tam na górze troszczą się tylko o władzę, nie obchodzi ich to, co naprawdę ważne dla Przeciętnego człowieka – i w ogóle nie pójdą do wyborów. Tymczasem okazało się, że nie tylko wyborcy dopisali, ale też właściwie wszyscy byli zadowoleni z wyników. CDU – bo nie straciła tak wiele głosów, jak się tego w związku z aferą spodziewała, SPD – bo nie zdobyła wprawdzie absolutnej większości, ale jednak wygrała i tworzy rząd.*

– Cała ta polityczna katastrofa ma dwie strony: dobrą i złą. O złej nie ma co mówić; dobre jest przede wszystkim to, że kryzys przybrał aż tak duże rozmiary. Dzięki temu ludzie powiedzieli sobie: tak dłużej być nie może, musimy coś zmienić, przywrócić szacunek dla prawa itd. A przecież reakcja mogła być wyłącznie negatywna, wyborcy mogli uznać, że nie chcą mieć już w ogóle do czynienia z polityką. To się jednak nie stało.

*Sama jestem sytuacją w Niemczech bardzo zasmucona, nigdy nie przypuszczałam, że coś takiego może się u nas zdarzyć. We Włoszech, we*

---

<sup>196</sup> Fijałkowi T./Buras P., *Niemcy nie wybiorą Haidera*, Tygodnik Powszechny, nr 12, 19.03.2000, s. 5.

*Francji – tak, tam i ministrów posyłano na kilka lat do więzienia, ale w Niemczech – nigdy. A tu się nagle okazuje, że nawet Helmut Kohl latami utrzymywał system czarnych kont. To przerażające. I w dodatku dopóki Kohl nie ujawni, skąd brał pieniądze, dopóki plotki wiszą w powietrzu, skandal będzie się ciągnął, może nawet i kilka lat. Mimo wszystko jednak myślę, że ta okropna historia przyniesie w ostatecznym rozrachunku pozytywne skutki.*

– A czy nie obawia się Pani, że w Niemczech powtórzy się scenariusz austriacki, gdzie do głosu doszła partia populistyczna, skrajnie prawicowa?

*Nie sądzę, by tak się stało. Kiedy obserwuję u nas tych ogolonych na tyso bandytów, którzy demolują co popadnie, to podejrzewam, że gdyby zapytać ich o to, kiedy rządził Hitler – czy było to np. przed pierwszą wojną, czy po niej – pewnie żaden by nie wiedział. W ostateczności lepiej, kiedy są to tylko akcje chuligańskie niż gdyby miały jeszcze do tego podbudowę ideologiczną.*

*To stulecie było czymś potwornym, przede wszystkim oczywiście dla was, ale i dla nas. Dwie wojny światowe, Hitler, Stalin, podział kraju przez 40 lat. Ludzie u nas przez ten czas się zmienili: chcą za wszelką cenę pluralizmu i demokracji, law and order, chcą żyć w społeczeństwie otwartym, gdzie każdy może czytać i mówić, co chce. Gdyby nawet pojawił się u nas taki Haider, zdolny mówca, podgrzewający populistyczne nastroje; to moim zdaniem ludzie by powiedzieli: nie, kogoś takiego nie chcemy.*

*Mówię tak, choć jestem na tym punkcie bardzo wyczulona. Kiedy po wojnie zaczynałam pracować w „Die Zeit”, nasz redaktor naczelny mówił: Pani to wszędzie widzi nazistów! Bo ja od czasów szkolnych szczerze nienawidziłam Hitlera. Raz zresztą widziałam go na własne oczy, siedziałam blisko niego, niemal na wyciągnięcie ręki. Działo się to w 1928 roku, Hitler był jeszcze mato znanym politykiem, a ja mieszkałam w Poczdamie, chodziłam do gimnazjum i byłam jedyną dziewczyną w klasie. Od dwóch kolegów, skautów, usłyszałam kiedyś: musisz koniecznie wstąpić do pewnej nowej partii, jest bardzo prężna i nazywa się Narodowo-Socjalistyczna Partia Robotnicza Niemiec. Pomyślałam: na-*

*cjonalizm i socjalizm, takie połączenie całkiem mi się właściwie podoba... Koledzy mówili jeszcze, że ta partia ma wodza, którego co prawda sami nie widzieli, ale ponoć jest niezły. Nieco później przypadkiem znalazłam w pewnej poczdamskiej gazecie informację, że w jakiejś szkole w Berlinie będzie przemawiał właśnie Hitler. Więc poszłam tam, usiadłam blisko i słuchałam. Jak on się obrzydliwie zapluwał, jak idiotyczne i absurdałne były jego argumenty! A ta zupełnie odrażająca publiczność krzyczała, klaskała, biła brawo. Więc wróciłam do Poczdamu, do szkoły, i powiedziałam obu kolegom, że nie chcę mieć z tymi ludźmi nic do czynienia. Czulałam to od samego początku.*

– Zaszczepiła się Pani „na Hitlera”...

*Dokładnie tak. Helmut Schmidt powiedział mi kiedyś: – Pani miała szczęście, bo zobaczyła Pani Hitlera już jako maturzystka. Ja miałem wtedy – mówił dalej – zaledwie 14 lat, jeździłem na obozy, siedzieliśmy przy ognisku, opiewaliśmy i wszystko było takie sympatyczne; nawet nie pytałem, kto to właściwie jest ten Hitler.*

*Powtarzam: jestem bardzo wrażliwa, jeśli chodzi o zagrożenie nazizmem, ale mimo to nic obawiam się prawicowego radykalizmu w Niemczech. Ci młodzi wandalci, którzy dewastują nagrobki na cmentarzach żydowskich, traktują to jako akt protestu, ale nie mają żadnej spójnej ideologii. Jeśli zaś chodzi o Austrię, to samego Haidera nie znam, nie potrafię też wytłumaczyć, skąd jego popularność w tym kraju. Ale w Niemczech to nie byłoby możliwe. Kiedyś, w okresie wielkiej koalicji, pojawiła się taka partia jak NPD, weszła nawet o kilku parlamentów krajowych (landtagów) – i po 4 latach już jej nic było. Podobnie zniknęli ze sceny Republikanie, których wielu niedawno jeszcze bardzo się obawiało. Taka ideologia nie trafia u nas po prostu na podatny grunt.*

– A co sądzi Pani o reakcji Unii Europejskiej na wydarzenia w Austrii?

*Bywają przypadki, w których naprawdę trudno wyrobić sobie jednoznaczne zdanie. W szczególności dotyczy to sposobów reagowania na naruszenia praw człowieka. To straszne, kiedy się patrzy na zbrodnie,*



*jak ostatnio w Kosowie, ale zawsze stoją naprzeciw siebie dwie racje. Jedną jest zasada suwerenności i nie mieszania się w sprawy wewnętrzne innych państw, drugą – właśnie potrzeba interwencji, by uniknąć jeszcze gorszych rzeczy. Co do Austrii, to myślę, że z problemem Haidera muszą sobie poradzić sami Austriacy. Nie można im tak po prostu, z zewnątrz powiedzieć, że ktoś, kogo wybrali w demokratycznych wyborach, nie ma prawa współtworzyć rządu. Przychylałabym się do zdania, że nie należało się do tego mieszać.*

– Stosunki niemiecko-polskie znalazły się ostatnio jeśli nie w kryzysie, to przynajmniej w fazie wyraźnego ochłodzenia. Jakie są przyczyny tego stanu?

*Prawdę mówiąc, nie uważam, by w stosunkach niemiecko-polskich naprawdę nastąpił jakiś kryzys. Między Francją a Niemcami też często dochodzi do czasowego ochłodzenia. Myślę, że jesteśmy w fazie pewnej normalizacji – nie tylko stosunków niemiecko-polskich, ale w ogóle sytuacji międzynarodowej w Europie, z wyłączeniem Bałkanów. Na marginesie: uważam za naprawdę wielką zasługę Kohla, którego zresztą nigdy nie byłam wielką zwolenniczką, że przejął od Brandta właściwy kierunek polityki wschodniej i czynił starania o włączenie Polski do Unii Europejskiej i NATO, a z drugiej strony chciał Niemcy mocno zakotwiczyć w Europie, według zasady: nie zniemczać Europy, tylko zeuropeizować Niemcy.*

*Mam natomiast wrażenie, że pozytywny stosunek Polaków do integracji europejskiej osłabł nieco w ostatnim czasie. Nie bardzo rozumiem, skąd biorą się te eurosceptyczne tendencje w waszym kraju. Można oczywiście zrozumieć chłopów, ale poza tym? Kiedyś silnym motywem integracji z Europą był w Polsce strach przed Rosją, myśl, żeby nie dopuścić do zgnięcia Polski między Rosją a Niemcami. Teraz te obawy jakby znikły.*

*W procesie niemiecko-polskiego pojednania zaszliśmy już jednak bardzo daleko. Mam przy tym wrażenie, że na dole postępuje on znacznie szybciej niż wśród polityków, którzy chętnie sięgają po stare klisze. Uderzyło mnie kiedyś na przykład, że wszystkie niemieckie gazety nazywają Kwaśniewskiego neokomunistą, podczas gdy ja znam go raczej jako*

*polityka całkiem liberalnego. Nieporozumienia i błędne oceny mogą stanowić pewną przeszkodę w następnej fazie stosunków polsko--niemieckich. Ale chwilowego ochłodzenia nie traktowałbym zbyt poważnie.*

– Jest więc Pani optymistką?

*Trudno byłoby dziś żyć, gdyby człowiek nie był optymistą. Trzeba szukać wszystkiego, co nas łączy, a nie podkreślać wciąż różnice. Myślę, że w najbliższym dziesięcioleciu wszystko będzie się jakoś normalizować. To samo dotyczy naszych problemów z historią. Wiadomo, że w polityce zagranicznej często odbijają się echem problemy polityki wewnętrznej, szef rządu także na forum międzynarodowym musi myśleć o tej ostatniej. Ja sama dostaję czasem listy, w których nazywa się mnie zdrajczynią, bo nie wzywam do wypraw krzyżowych, by odbić Prusy Wschodnie. Historyczne zaszłości obecne są po obu stronach i w Niemczech, i w Polsce. Ale nie ma sensu nawracać dzisiaj tych, którzy uprawiają politykę jakby sprzed półwiecza. Trzeba im po prostu dać spokojnie umrzeć.*

– Była Pani współzałożycielem, redaktorem i wydawcą tygodnika „Die Zeit”, pisma, któremu udało się pogodzić duży nakład z ambitną treścią. W czym tkwi tajemnica jego sukcesu?

*Od samego początku powiedzieliśmy sobie jasno, że pracujemy dla tego kraju, dla Niemiec, że chcemy dać ludziom możliwość wyrobienia sobie, rozsądnej opinii o tym, co dzieje się w polityce i w społeczeństwie. Nie chodziło o indoktrynację, tylko o przedstawienie czytelnikowi alternatywnych opcji i pozostawienie mu możliwości wyboru. Dzięki temu zyskaliśmy sobie szybko dużą wiarygodność. Było to możliwe także dzięki temu, że od samego początku zajęliśmy bardzo krytyczną postawę zarówno – co oczywiste – wobec nazistów, których było wtedy jeszcze pełno, jak i wobec aliantów. Zdobyty wówczas potencjał wiarygodności procentowa jeszcze do niedawna. Znakomita większość elity intelektualnej Niemiec to czytelnicy „Die Zeit”. Wiem także, że wielu nauczycieli wykorzystuje nasz tygodnik w zajęciach z młodzieżą.*

*Nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż Marketing-Journalismus, zwracanie uwagi tylko na wielkość nakładu, utrzymywanie, że to nie informacja jest najważniejsza, lecz rozrywka. To myślenie krótkowzroczne, zawsze przychodzi moment, że ludzie mają rozrywki powyżej uszu – enough is enough – i chcą wreszcie czegoś innego. Oczywiście, jest to dosyć bolesne, kiedy się obserwuje, że podobne pisma nas wyprzedzają, że się stoi w miejscu i nic nie można na to poradzić. Ale musimy działać tak, jak w bajce o zającu i jeżu. Jesteśmy jak ten jeź – siedzimy sobie, czekamy i kiedy wszyscy mają już dosyć, okazuje się, że to my jesteśmy na właściwym miejscu.*

– Ostatnio profil „Die Zeit” jednak nieco się zmienił: więcej w nim krótszych tekstów, więcej informacji.

*Rzeczywiście, ale uważam to za zmianę pozytywną. Zawsze co prawda myślałam, że trzeba drukować duże artykuły dogłębne i analityczne. Ale potrzebne są też teksty krótsze, informacyjne. Żyjemy przecież w świecie, w którym wszystkim brakuje czasu, w którym ludzie wciąż do kogoś pędzą – dla nich właśnie ważna jest taka strona, gdzie znajdują najważniejsze problemy, ujęte w krótkich, sprawnie napisanych komentarzach czy felietonach. Jest to ważny dodatek do długich tekstów – połączenie tych dwóch form to właściwie mój ideał. Ale faktem jest, że paradoksalnie krótki tekst wymaga więcej czasu. W jednym z listów generała Moltkego czytamy: „Piszę dzisiaj długi artykuł, bo nie mam czasu na napisanie krótkiego”.*

– Bardzo dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali: Tomasz Fijałkowski i Piotr Buras

## V. Portrety z przeszłości

### 1. „Was ihr Polen bedeutete”<sup>197</sup>

ADAM KRZEMIŃSKI, geboren am 27. Januar 1945 in Radecznica, Ostpolen, ist Kommentator bei der Warschauer Zeitschrift „Polityka”. Er ist einer der besten Deutschlandkenner in Polen und war seit Anfang der 1970er Jahre mit Gräfin Dönhoff bekannt.

*Adam, wo haben Sie so hervorragend Deutsch gelernt?*

Formell begann es relativ spät, mit vierzehn Jahren in einem renommierten Warschauer Gymnasium. Die Lehrerin war ein Schreckgespenst, sie forderte schon in der ersten Klasse von jedem Schüler zweihundert Seiten deutscher Buchlektüre. Sie saß dann während der Pausen am Lehrertisch und ließ sich mündlich zwei, drei Sätze von jeder Buchseite ins Polnische übersetzen; beim ersten Stolpern sagte sie: »Bis zu dieser Seite rechne ich dir die Lektüre an«, und trug die Seitenzahl in ihr dickes Heft ein. Diese Methode zwang uns zu lesen; natürlich haben wir uns bebilderte Bücher mit großen Buchstaben! ausgesucht, um schnell den Text zu erfassen. So konnte ich schon in der zweiten Klasse Karl May auf Deutsch lesen.

Doch die Entscheidung, Deutsch zu lernen, fiel früher, in Breslau, wo überall deutsche Inschriften zu lesen waren: »Briefe« an der Tür, »kalt«, »warm« auf den Wasserhähnen und natürlich die »Breslauer Neuesten Nachrichten« als Unterlagen für die Wandtapeten, die zerfetzt waren und die ich mit meinem Bruder herunterriss. Dieses deutsche Ambiente gehörte somit zu meiner Kindheit. Als mir dann eines Tages – ich war gerade acht – meine Mutter vier Hefte zum Sprachunterricht vorlegte, russisch, deutsch, englisch und französisch, und fragte, welche Sprache ich denn lernen wolle, war das Deutsche für mich naheliegend.

---

<sup>197</sup> Rozmowę z Adamem Krzemińskim przeprowadził Dieter Buhl. Por. *Marion Gräfin Dönhoff. Wie Freunde und Weggefährten sie erlebten*, (pod red. D. Buhla i ZEIT-Stiftung Ebelin und Gerd Bucerius), Hamburg 2006, s. 208-222. Przedruk oryginału za zgodą wydawnictwa Hoffmann und Campe.

Ich muss allerdings betonen, dass die Eltern pädagogisch sehr klug mit uns umgingen. Sie luden ihre Kriegstraumata nicht auf uns Kinder ab. Und sie schürten keinen Hass. Meine Mutter sagte immer, auch in Breslau: Deutsche und Russen sind unsere Nachbarn, und man muss mit ihnen sprechen können. Und das trotz aller Belastungen durch den Krieg – ein Bruder meines Vaters fiel im Warschauer Aufstand, ein Cousin meiner Mutter wurde von den Sowjets als Fachmann entführt, und kam nie wieder zurück; sie waren sich auch des Massenmordes an den Juden bewusst, denn das Hamburger Polizeibataillon 101 wütete zwei Kilometer von dem Ort entfernt, wo mein Großvater lebte.

Das Polnische war meinen Eltern wichtig, aber – wie meine Mutter sagte – die Welt ist größer und spannender als Polen allein. Sie war es auch, die mich nach dem Abitur, als ich zwischen Schiffsbau und Germanistik schwankte, mit zugunsten der Germanistik beeinflusste. Ich wollte es nicht studieren, weil ich Deutsch von Zuhause kannte, wie einige Schlesier, oder weil diese Fremdsprache mir leicht fiel, sondern weil ich tatsächlich erfahren wollte, was uns Polen von den Deutschen, die ich zunehmend – durch den Film, die patriotische Erziehung in der Schule und Kriegsbücher – als Bösewichte kennen lernte, unterscheidet, aber auch, worin wir uns ähnlich sind. Das habe ich während der Aufnahmeprüfung auch gesagt und wurde prompt aufgenommen, obwohl meine Deutschkenntnisse bei weitem nicht so wie die der Muttersprachler waren. Auch die drei Jahre, die ich dann als Stipendiat des polnischen Hochschulministeriums in Leipzig verbrachte, waren für die Sprachkenntnisse nicht allzu förderlich.

*Manchmal habe ich den Eindruck, dass Sie sich mehr in der Bundesrepublik als in Polen bewegen. Sie sind sehr gefragt bei uns, als Redner und Autor.*

Die Proportionen halten sich, glaube ich, doch die Waage. Obwohl es verschiedene Phasen gab. In den siebziger Jahren als Kulturredakteur der *Polityka* habe ich ziemlich gründlich das polnische Kulturleben begleitet. Zugleich hatte ich, gerade als Germanist der Nachkriegsgeneration, einen anderen, weniger befangenen Blick auf die deutsch polnische Nachbarschaft, die für mich eben immer auch die kulturelle und nicht ausschließlich die politische beziehungsweise ideologische Unterfütterung hatte.

Als Germanist wurde ich in den siebziger Jahren immer wieder auch von deutschen Journalisten, Wissenschaftlern und Lehrern, die Polen bereisten, befragt. Eine enorme Schule des praktischen Dialoges wurden für mich auch Begegnungen mit Deutsch-Polnischen Gesellschaften in Norddeutschland, die mich zu Vorträgen einluden. Doch einen Durchbruch markierte natürlich eine Veröffentlichung in der *Zeit*.

*Hatten Sie bei der Zeit einen längeren Gastaufenthalt als andere polnische Kollegen vor Ihnen?*

Ich war zweieinhalb Monate dort. Das war etwa die durchschnittliche Aufenthaltsdauer für polnische Gastjournalisten bei der *Zeit*. Die Einladung ging auf die Initiative der Gräfin zurück. Sie hat auch die Stipendien gestiftet.

*Wann war das?*

1986, genau zur Zeit des Historikerstreits. Während meines Aufenthaltes in Hamburg erschienen in der *Zeit* zwei längere Texte von mir: »Was uns unterscheidet, worin wir uns ähnlich sind«, eine programmatische Darstellung der deutsch-polnischen Verquickung in meiner Generation, und »Der Osten in uns«, über den polnischen Umgang mit dem verlorenen Ostpolen. Ich habe dabei kein Hehl daraus gemacht, dass mir Autoren wie Jean Améry oder Alfred Grosser und ihre Rolle im deutsch-französischen Dialog ein Vorbild für den deutsch-polnischen waren. Es war mein Traum, sie ein wenig nachzuahmen.

*Haben Sie bei der Gelegenheit Marion Dönhoff zum ersten Mal getroffen?*

Nein. Ich habe die Gräfin zum ersten Mal 1975, wenn nicht früher, in der Redaktion getroffen. Das war eine sehr flüchtige Begegnung. Sie war mit dem Chefredakteur der *Polityka*, Mieczyslaw Rakowski, verabredet, sprach auch mit den Kollegen vom Auslandsressort, und ich war eben dieser junge Germanist im Kulturressort, zuständig für deutsche Themen; sie haben mich dazugehört.

Die Gräfin war mir natürlich längst ein Begriff. Ich las und übersetzte sie regelmäßig, als ich zwischen 1967 und 1973 in der Redaktion von *Forum*, einem Digest der Weltpresse, war. Ich kannte auch »Namen, die keiner mehr nennt«. Ich verfolgte die ganze Dramatik der Brandtschen Ostpolitik, die innerdeutschen Auseinandersetzungen um sie. Als Brandt in Warschau war, machte ich mein erstes Gespräch mit Günter Grass, das damals bei uns wie eine Bombe einschlug. Ich wusste, dass die Gräfin Mitstreiterin der Ostpolitik war und zugleich bei der Unterzeichnung des Grenzvertrages mit Polen 1970 nicht dabei sein wollte. Dass Grass kam und sie nicht, zeigte mir diese Dramatik – und ich schrieb später, dass beide Positionen von uns Polen die höchste Achtung verdienen.

Nach diesem Treffen mit der Gräfin in der *Polityka* wagte ich, sie bei meiner ersten größeren Deutschland-Reportage in der *Zeit* anzurufen. Sie hat uns – ich war mit einem Kollegen unterwegs – sofort eingeladen und eine Stunde lang mit uns über Deutschland, Polen, die Entspannung und Demokratisierung gesprochen. Das Gespräch war ungezwungen, ohne jeden schulmeisterlichen Ton. Dieser Besuch und dieses Gespräch waren für mich eine Offenbarung, weil ich merkte, dass wir zur selben Welt gehören können. Wir waren zwar aus Warschau, und unsere Zeitung wurde zensiert, aber das Denken und die Sprache waren ähnlich. Natürlich spielte die Aura des großen Weltblattes *Die Zeit* eine wichtige Rolle. Aber nicht weniger wichtig war die Erfahrung, dass man angehört, für voll genommen wird und etwas zu sagen hat, was für die andere Seite nicht nur interessant, sondern auch von einiger Bedeutung sein kann. Nach diesem Gespräch habe ich keine innere Blockade mehr vor irgendwelchen deutschen Türen gehabt.

Unser Gespräch hatte auch öffentliche Folgen. Zurück in Warschau, schrieb ich der Gräfin einen Brief, der als ein offener Brief gemeint war; es ging darin um die deutsch-polnische Asymmetrie in der Wahrnehmung. Diesen Brief hat die Gräfin nicht nur beantwortet, sondern auch Siegfried Lenz um eine zusätzliche Stellungnahme gebeten. Die drei Texte sind auch in der *Zeit* erschienen. Als wir sie in der *Polityka* nachdrucken wollten, beschlagnahmte die Zensur erst einmal alle drei. Es war ihr nicht genehm, dass da ein unreglementierter Dialog von unten eingefädelt werden kann. Dann gelang es Rakowski, den Briefwechsel doch noch durchzusetzen. Marion Dönhoff war sehr daran interessiert, den deutsch-polnischen Dialog zu fördern. Jedes Mal, wenn die Gräfin

in Polen war, besuchte sie auch die *Polityka*, für die sie gelegentlich auch schrieb. Dort sind wir uns auch immer wieder begegnet.

*Marion Dönhoff war, wie Sie sagten, immer an Polen interessiert. Wen sehen Sie in der alten Bundesrepublik, vor der Vereinigung, der sich in vergleichbarer Weise für das deutsch-polnische Verhältnis eingesetzt hat?*

Es waren sehr viele, sehr engagierte deutsche Korrespondenten in Polen, die ersten, aus den sechziger Jahren, wie Angela Nacken von der *FAZ*, habe ich nicht kennen gelernt. Die seit den Siebzigern schon – Hansjakob Stehle, Peter Bender und Fernsehkorrespondenten wie Klaus Bednarz und Günter Schubert. Sie waren Eisbrecher, Mittler und Lehrer, ohne Schulmeister zu sein.

Die Gräfin gehörte nicht zu diesem Kreis. Sie war eine Institution und eine moralische Autorität, auch wenn sie von den katholischen Publizisten – wie Stefan Kisielewski – als »rote Gräfin« bezeichnet wurde, die allzu naiv an die aufklärerische, lineare Entwicklungslogik glaube, während die Geschichte immer wieder, wie er bissig und humorvoll schrieb, »einen Walzer tanze«. In einem Interview, das sie mir für die *Polityka* gab, konterte die Gräfin scherzhaft, dass auch beim Walzer der Kopf nicht ausgeschaltet werde und jeder denkende Mensch verpflichtet sei, nach einem Sinn in der Geschichte zu suchen.

Die Gräfin war jedenfalls eine der wenigen führenden deutschen Publizisten, die Polen kontinuierlich bereisten und es nicht nur bei brisanten Anlässen immer wieder entdeckten. Sie sprach kein Polnisch, kannte die polnische Geschichte und Wirklichkeit vielleicht nicht so eingehend wie ein ständiger Korrespondent, aber dieses Polen war in ihrem Europabild immer eine feste Größe.

So groß die bilateralen Belastungen auch waren, gab es doch – zumindest seit 1956 – engagierte Vermittlers Publizisten, Kirchenmänner, Politiker und Schriftsteller, die sich für einen Ausgleich einsetzten. In Polen gehörten dazu solche Persönlichkeiten wie der katholische Publizist und Politiker Stanislaw Stomma und auf der deutschen Seite eben die Gräfin und andere, wie: Klaus von Bismarck, Richard von Weizsäcker von der EKD oder Joseph Ratzinger



– dessen Unterstützungsschreiben für den »Bensberger Kreis« man auf der großartigen Bonner Ausstellung »Flucht, Vertreibung, Integration« sehen kann....

*Marion Dönhoff hat ihre Haltung zum Oder-Neiße-Problem im Laufe der Jahrzehnte entwickelt, das kann man, glaube ich, so sagen. Im Januar 1949 schrieb sie: »Polen hat sich unter dem Protektorat Stalins, der schon im Oktober 1946 erklärt hatte, die Sowjetunion betrachtet die Westgrenze Polens als endgültig, ein Viertel des alten deutschen Reichsgebietes angeeignet.« Das klingt noch sehr unversöhnlich.*

Dieser Satz nicht unbedingt, das ist eine Feststellung, übrigens eine gängige, wenn auch nicht ganz richtige. Die »Oder-Neiße-Gebiete« stellen »nur« ein Fünftel des »alten Reichsgebietes« dar, aber egal. Der Punkt ist, dass nie gesagt wurde, dass Polen im Osten die Hälfte seines Territoriums an die Sowjetunion verloren hat und trotz der »Oder-Neiße-Gebiete« ebenfalls um ein Fünftel kleiner geworden ist. Es stimmt aber, dass in der frühen Publizistik der Gräfin noch wenig Empathie für die polnische Lage zu finden ist.

*Anlässlich einer Entschließung des Bundestages, zehn Jahre später, beider es um die Lösung der Grenzfrage ohne Gewalt ging zeigte sie sich eher ambivalent und forderte nur, man müsse sich von Illusionen befreien. Allein die Forderung damals spricht allerdings schon für einen gewissen Mut.*

Man müsste sehr genau nachprüfen und analysieren, was ihr dieses Polen eigentlich bedeutet hat. Obwohl sie sehr viele Kontakte hier hatte, hat sie nie die Zeit investiert, die Sprache zu lernen, dabei war sie sprachbegabt. Das zeigt schon, dass Polen als Interessengebiet in ihrem Leben relativ spät kam, und sie hat mir das auch in einem Interview bestätigt. Sie hat mit mir sehr ehrlich darüber gesprochen, was ihr dieses Polen bedeutete. Sie hat es nach 1956 schätzen gelernt, das heißt nach den Veränderungen hier im Lande, die zum Teil erfolgreich waren, zumal im Vergleich mit dem Desaster der Ungarn, und die ein Element im großen europäischen Spiel mit dem Rapacki-Plan waren.

Es gab bei ihr sicher auch ein romantisches Interesse für den polnischen Widerstand, und es gab die Nähe durch die Landschaft. Sie sagte mir: »Das ist meine Landschaft, ich fühle mich hier im Osten heimisch«. Die Mentalität der Menschen gefiel ihr ebenfalls. Immer, wenn sie in Polen war, aber auch zum Teil in Russland, ist ihr wärmer ums Herz geworden, weil ihr diese Mentalität vertraut war. Sie kannte das Land während der letzten dreißig, vierzig Jahre. Das war natürlich eine Kenntnis von oben, durch die politische Klasse sozusagen. Sie war keine Reporterin, sie wäre nie auf die Idee gekommen, eine Reportage über polnische Schulen zu schreiben. Das lag nicht in ihrem Interesse. Aber die polnische Geschichte, das war auch die eigene, familiäre, Władysław Dönhoff im 17. Jahrhundert und andere, das hat sie immer wieder betont.

*Wer war Władysław Dönhoff?*

Ein polnischer Wojwode im 17. Jahrhundert und nomineller Flottenadmiral in Danzig, ohne Flotte. Diese polnische Linie der Dönhoffs erwähnt die Gräfin auch in »Namen, die keiner mehr nennt«. Sie hat mehrmals darauf hingewiesen, dass die polnischen Dönhoffs früh ausgestorben seien. Doch Józef Piłsudski hatte im Ersten Weltkrieg noch einen Dönhoff als Adjutanten, er ist in Warschau bestattet. Die Gräfin hat jedenfalls immer die polnischen oder osteuropäischen Verwurzelungen ihrer Familie betont.

*Sie hat einmal geschrieben, die Polen seien ein Volk mit starkem Herzen.*

Wahrscheinlich stützte sie dieses Urteil auf ihre Erfahrungen mit den Kriegsgenerationen, die sie Ende der fünfziger Jahre kennenlernte. Obwohl sie mir auch einmal sagte, dass sie mit Polen schnell warm wird, weil sie einfach diese östliche Mentalität hätten, die sie aus Ostpreußen kannte.

*In den sechziger Jahren war sie noch ziemlich ambivalent, was die Oder-Neiße-Grenze angeht. Sie schrieb beispielsweise im September 1964: »Man kann sich mit Verlusten abfinden, auf Vermögenswerte kann man verzichten, aber niemand, der aus dem Osten*

*stammt, wird auf Land verzichten. Man kann sich mit dessen Verlust abfinden, man kann den Menschen zumuten, ein Leben lang darum zu trauern, ohne je auch nur einen Stein aufzuheben gegen den, der die Heimat raubte. Man kann ihnen nicht auch noch zumuten, diesen Verzicht auszusprechen«. Stattdessen plädierte sie für den Gewaltverzicht der Bundesrepublik. Auch in ihrem berühmten Leitartikel »Ein Kreuz auf Preußens Grab« tritt sie für die Anerkennung der Realitäten ein, aber, schreibt sie, »man möchte sich freilich auch wünschen, dass die Polen uns in Zukunft mit ihrem Chauvinismus verschonen, der sie von 'wieder gewonnen Gebieten' reden lässt«. War diese Mahnung berechtigt?*

Aus der Perspektive der Zeit kann man der Gräfin durchaus beipflichten, denn der Begriff »wiedergewonnene Gebiete« war eine Propaganda-Formel, die heute nicht mehr im Gebrauch ist. »Wiedergewonnen« suggeriert, dass man etwas zurückbekommt, was man unrechtmäßig verlor. Nur: Auf Schlesien hat zum Beispiel Kasimir der Große rechtmäßig verzichtet.

Die Formulierung vom Chauvinismus der Polen ist hart, auch wenn es auf beiden Seiten genügend Beispiele für Chauvinismus gab. Der Grund war die glatte Ablehnung einer Wiedergeburt des polnischen Staatswesens nach dem Ersten Weltkrieg durch die Deutschen. Hätten die Deutschen damals den alten neuen Nachbarn im Osten, die polnische Republik, begrüßt, säßen sie wohl heute noch in Breslau, Königsberg und Stettin, wir hätten eine viel weiter fortgeschrittene EU, und es hätte keinen Völkermord in Europa gegeben.

Nach dem Zweiten Weltkrieg gab es keine Chance, die deutsch-polnischen Beziehungen so wie die deutsch-französischen zu gestalten. Der Kalte Krieg machte es möglich, die Grenzfrage in der Schwebe zu halten und damit auch die eigenen Ansprüche über die der anderen zu stellen. Hätte Deutschland die neue Grenze, sagen wir einmal, 1948 anerkannt, hätten die beiden Völker viel schneller zueinander gefunden, und die Polen wären nicht jahrzehntelang auf eine Ideologie des »tausendjährigen Ringens« und der »Rückkehr in die angestammten Gebiete« angewiesen gewesen. Irgendwie hat die Gräfin aus der heutigen Perspektive schon Recht gehabt, auch wenn sie den deutschen Chauvinismus Polen gegenüber übersah...

*»Die Polen sind ein Volk mit starkem Herzen, das auch zur Romantik neigt«, schrieb sie einmal. Aber war Marion Dönhoff nicht selbst mitunter etwas romantisch, zum Beispiel, wenn es um ihre Haltung zu Preußen ging? Sie haben anlässlich der Preußenausstellung 1981 in Westberlin vom »Preußischen Märchen« gesprochen.*

Die Gräfin? Preußen? Sie war für mich die ungekrönte Königin von Preußen! Natürlich war für sie Preußen etwas völlig anderes als für uns. Nicht Preußen als Initiator der Teilungen, nicht das Preußen der rücksichtslosen Germanisierung – genau vor hundert Jahren streikten polnische Kinder in Wreschen, weil ihnen der Religionsunterricht in polnischer Sprache verboten werden sollte. Diese Sprüche von Friedrich II., die Polen seien die Irokesen Europas, die »polnische Wirtschaft« (von Georg Forster in die Welt gesetzt) oder diese gescheite Tumbheit von Treitschke und Droysen, wenn sie über Polen schrieben, das alles hat die Gräfin natürlich auch irgendwann gehört oder gelesen. Wir sprachen einmal darüber, da lachte sie nur: »Über Friedrich II. können wir uns nicht einigen – ich weiß, die Teilungen, aber ...« Ich tröstete sie damit, dass es auch bei uns – übrigens bei strikt antideutschen Nationaldemokraten – vor dem Ersten Weltkrieg so etwas wie Preußenbewunderer gab, die sich ein Polen wünschten, das noch dreister und noch effizienter wäre als Preußen.

Ähnliches galt für Kant. Sie liebte ihn, immerhin war er ihr Landsmann. Meine Vorliebe für ihn hielt sich dagegen in Grenzen. »Aber der kategorische Imperativ und die Schrift 'Zum ewigen Friedens ist das nichts?«, wandte sie ein. Ich sagte dazu nur: »Aber Gräfin, diese Schrift war doch das Kreuz am Grabe Polens, 1795 geschrieben, gleich nach der dritten Teilung... Da war Polen weg, nun konnte das Ende der Geschichte geschrieben werden ...« Kant distanzierte sich zwar verklausuliert von der Teilung Polens, schwieg sich aber darüber aus, wie man das Unrecht wiedergutmachen sollte. Er war eben auch ein preußischer Untertan. In meinen Gesprächen mit der Gräfin spielte diese ältere Geschichte jedoch keine allzu wichtige Rolle, ihre Abneigung gegen Wilhelm II. ließ uns leicht zur Gegenwart überwechseln.

*In einem Glückwunschartikel in der Zeit zu Marion Dönhoffs neunzigstem Geburtstag sehen Sie in dieser Grundhaltung der Gräfin zu Preußen auch einen Grund für ihr distanzierendes Verhältnis zur Solidarność und ihre eher klaglose Hinnahme des Kriegsrechts von 1981.*

Ja, obwohl das nur eine Randbemerkung war in dem Essay: Ich vermute, dass dieser Haltung eine andere Staatstradition und eine andere Vorstellung von Reformen in einem autoritären Staat zugrunde lag als die polnische; Die Gräfin hatte durchaus Gespür und Hochachtung für den polnischen Widerstand im Krieg, vielleicht nicht für den militärischen, wie den Warschauer Aufstand, aber sehr wohl für den polnischen Untergrundstaat und vor allem das Untergrundschulwesen; das imponierte ihr sehr. Sie hat mich auch gebeten, eine Glosse zum 20. Juli und zum Warschauer Aufstand zu schreiben. Sie war entsetzt über das Niedermetzeln der polnischen Kavallerie durch die deutschen Panzer im September 1939, und sie sah die polnische Tragik. Was ihr allerdings gefiel, war der Sinn für das Groteske und für Selbstironie, den sie in Polen fand. In diesem Essay, den Sie erwähnen, schrieb ich auch: Ja, die Gräfin kam nicht mit Willy Brandt nach Warschau, aber alle Achtung vor dieser Entscheidung.

*Dafür haben Sie Verständnis gehabt?*

Ja, sicher. Es ist eben eines, wie sie selbst einmal sagte, den Verlust der Heimat zu akzeptieren, aber etwas anderes, darauf auch noch anzustoßen.

*Galt das auch für andere Polen?*

Das kann ich nicht sagen, wahrscheinlich aber schon. Anders war es 1981, damals wurde die Gräfin schon sehr stark kritisiert wegen ihrer Haltung gegenüber der Solidarność. Man kann viele Artikel in den Solidarność-Blättern finden, in denen es hieß, die Gräfin Dönhoff parliere lieber mit Rakowski und Jaruzelski statt mit einem rebellischen Proleten wie Lech Wałęsa, zu dem die Größten dieser Welt pilgern.

*Diese Distanz zur Solidarność erklären Sie zum Teil auch aus ihrer preußischen Grundhaltung?*

Ja. Die Gräfin empfand durchaus Achtung für den Widerstand, für den Mut der Menschen, die den Widerspruch riskierten. Zugleich, glaube ich, hatte sie aber – zumal unter den Bedingungen eines »Gleichgewichts des Schreckens« zwischen Ost und West – mehr Verständnis für Reformen von oben als für einen amorph revolutionären Impetus. So, wie sie den Kapitalismus durch eine sozial-liberale Verantwortung der Entscheidungsträger zähmen wollte, so waren ihr auch diejenigen geistig nahe, die den Realsozialismus »zähmen« wollten; daher auch die Sympathie für die Position Rakowskis in den sechziger und achtziger Jahren, daher auch ein Verständnis für die prekäre Lage General Jaruzelskis zwischen einer kaum zu bändigenden Volksbewegung und der unmissverständlichen Drohung Breschnjews mit einer militärischen Intervention. Dieses Dilemma eines aufgeklärten Absolutisten erschien der Gräfin wohl fast »preußisch«.

Dass die Gräfin den General als einen durchaus kultivierten, gebildeten und umsichtigen Menschen adliger Herkunft kannte, der während des Kriegszustandes auch seine eigene Macht »zähmte«, muss ebenfalls eine Rolle gespielt haben. Ich vermute, dass die Einstellung der Gräfin gegenüber der polnischen Widerstandstradition, inklusive der »Solidarność«, ein wenig zwiespältig war, hin- und hergerissen zwischen Respekt und Reserve. Und das hing auch damit zusammen, dass sie von Natur her zu dieser preußischen autoritären Reformbewegung neigte. Das ist übrigens ein grundsätzlicheres deutsch-polnisches Problem, da unsere politischen Kulturen mental eben anders geprägt sind. Sie bewegten sich im 17. Jahrhundert auseinander, mit dem Sieg der Gegenreformation in Polen, mit dem aufgeklärten Absolutismus in Preußen und einem republikanischen »Sarmatismus«, wie wir es nennen, der dann in die aufständische Kultur des 19. und des 20. Jahrhunderts mündete.

Der polnische Adel, der den König direkt wählte, war ihm nicht Untertan. Der polnische Republikanismus betraf zwar nur den Adel, der aber war sehr zahlreich und stellte in manchen Regionen bis zu vierzig Prozent der Bevölkerung! So dass die Wahlen des polnischen Königs im 17. und 18. Jahrhundert repräsentativer waren als die Parlamentswahlen im England des 19. Jahrhunderts. Das schreibt jedenfalls Norman Davies, ein Waliser. Diese vom Herr-

scher ungebrochene Adelsdemokratie in Polen, die Preußen so nicht kannte, hatte Folgen. Hier galt die Überzeugung: Wir, die Nation, die adlige Gesellschaft, haben das Sagen und nicht der König allein. In Preußen war das umgekehrt. Diese Aufmüpfigkeit, die die Gräfin bei der Solidarność spürte, war ihr fremd, zog sie aber auch irgendwie an. Sie kannte ja den Widerstand vom 20. Juli in Deutschland. Aber sie kannte aus der deutschen Geschichte keinen Volksaufstand...

*Sie hat mit Geremek und mit Mazowiecki von der Solidarność gesprochen, aber die stellten eine Elite dar. Ein Jahr nach dem Kriegsende 1981 in Polen schrieb sie: »Der nationale Mythos der Polen heißt 'Aufstand'«. Stimmt das?*

Die Gräfin hat auch Adam Michnik, als er im Gefängnis saß, unterstützt und seinen herausgeschmuggelten Text veröffentlicht. Und was den Aufstand angeht, da hatte sie natürlich Recht. Die polnischen Aufstände des 19. Jahrhunderts gingen im Grunde genommen auf die alte »Konfederacja« zurück, auf ein Recht des Adels zum Widerstand gegen den Monarchen, wenn er die Pacta conventa, die polnische Urverfassung seit dem 16. Jahrhundert, bricht. Die »Konfederacja« war eine legale Zusammenrottung des Adels zur Durchsetzung eines legitimen Ziels. Diese Erfahrung einer direkten Demokratie ist in der polnischen politischen Tradition sehr tief verankert.

Sowohl der Kościuszko-Aufstand 1794 als auch die Aufstände 1830 und 1863 gingen auf diese Tradition zurück, letztendlich aber auch der Warschauer Aufstand 1944 und sogar die Solidarność 1980, indem die Arbeiter und die Intellektuellen gemeinsam die Belange der politischen Nation in ihre Hände nahmen und den »illegitimen Souverän« – die Partei – vom Thron absetzten. Die polnischen Aufstände waren nicht mit den Bauernrebellionen wie in Russland zu vergleichen, sie galten als legitimer Anspruch der politischen Klasse. Außerdem hielten sich die Revolutionäre an bestimmte Spielregeln und verfügten über funktionierende Bremsen. Es gab zum Beispiel danach keine ausufernden Rachezüge.

Diese langen historischen Linien interessierten die Gräfin schon, aber man konnte in den Gesprächen merken, dass für sie diese politische Kultur und Tradition merklich anders als die preußisch-deutsche war. Sie beschäftigte

sich mit der polnischen Geschichte vielleicht nicht allzu eingehend, aber sie begriff schon das Wesentliche.

*Karl Dedecius, der große Übersetzer und Direktor des Deutschen Polen-Instituts, hat gesagt, die Polen hätten ein besonderes Verhältnis zum Adel. Der sei für sie immer noch glamourös, und er erklärt sich dadurch auch einen Teil des Ansehens, das die Gräfin in Polen genoss.*

Das spielte gewiss auch eine Rolle. Unsere Beziehung zum Adel ist jedoch anders als in Frankreich unter Ludwig XIV. oder in Preußen. Es gab in Polen keinen »Sonnenkönig« mit seinem Hof als dem politischen und sozialen Zentrum des Universums, insofern auch keine »höfische Kultur«.

Der Adel verstand sich als das Salz der politischen Nation, wichtiger als der König waren die lokalen Magnaten, um die sich die nicht selten verarmten Kleinadligen, als ihre Klienten, scharten; das Bürgertum – oft jüdischer oder deutscher Provenienz – war schwach, und die Bauern hatten keine Rechte. Sie schlossen sich der polnischen politischen Nation im russischen Teilungsgebiet Polens erst Ende des 19. Jahrhunderts an. Seitdem war die adlig-bäuerliche Ausprägung in der polnischen Kultur dominant.

Doch in der Politik spielt die kleinadelige politische Mentalität nach wie vor eine Rolle, sie ist »bürgerlich«, nicht im Sinne des Bourgeois, sondern des Citoyen. Das Wort »obywatek« (Bürger, Staatsbürger) entstammt dem Vokabular des Adels, der »obywatek ziemski« war ein Landadliger, der Rechte hat und Verantwortung für das Ganze trägt. Mit Lech Wałęsa wurde allerdings zum ersten Mal ein Proletarier zum Träger der politischen Nation ernannt und durch seine Staatspräsidentschaft als der Erste Staatsbürger »geadelt«.

Diese ganze polnische Entwicklung konnte aus »preußischer« Sicht auf den ersten Blick sehr fremd erscheinen, doch es war in den Gesprächen mit der Gräfin nicht schwer, überraschende preußischpolnische oder deutschpolnische Analogien zu finden. Sonst hätte sie sich nicht mit solcher Energie für das Deutsche Polen-Institut in Darmstadt eingesetzt, für eine polnische Schule in Masuren, die ihren Namen trägt, und für Hunderte von polnischen und anderen ostmitteleuropäischen und russischen Stipendiaten, die sie über



ihre Stiftung unterstützte. Dieses Polen war für sie letztendlich eine sehr vertraute Fremde, bei allen Unterschieden spürte sie die Ähnlichkeiten.

*Ich würde Ihnen gern noch eine hypothetische Frage stellen: Wie hätte Marion Dönhoff wohl auf Frau Steinbachs Pläne und das Ansinnen der Preußischen Treuhand reagiert?*

Damit hätte sie nichts gemein. Sie hat mir in meinem Interview für die Polityka 1986 einen wunderbaren Satz gesagt: »Wir saßen zwar siebenhundert Jahre lang auf diesen Ländereien, aber man kann ein Stück Erdkugel nicht besitzen, wir waren nur Verweser, Verwalter, und das, was mich heute schmerzt, ist der Verfall, und nicht, dass wir das nicht mehr haben.« Das ist eine völlig andere Haltung als die eines Kleinbürgers, der nur sein Eigentum sieht, über seine Leiden nachgrübelt und von ungestilltem Neid zerfressen wird. Für das tumbe Pochen auf Besitzansprüche und Entschädigungsforderungen bei gleichzeitiger Blindheit für die Kausalzusammenhänge hatte die Gräfin nur Verachtung übrig.

7. Februar 2005

## 2. „Eine Dame der Publizistik“<sup>198</sup>

MIECZYSLAW RAKOWSKI, Dr. phil, geboren am 1. Dezember 1926 in Kowalewko bei Posen, war unter anderem Chefredakteur der Wochenzeitschrift Polityka, ZK-Mitglied der Kommunistischen Partei und 1988/1989 Ministerpräsident der Volksrepublik Polen. Er bezeichnet sich heute als »privaten Politiker«, ist Autor zahlreicher Bücher und Chefredakteur einer Monatsschrift. Seit Anfang der 1970er Jahre gehört er zu dem Personenkreis, den Marion Dönhoff bei ihren Polen-Reisen aufsuchte.

*Sie waren jahrzehntelang als Journalist und Politiker tätig. Sehen Sie sich heute als Privatmann?*

Als Privatmann? Als Privatpolitiker, möchte ich sagen. Ich äußere mich sehr oft zur politischen Lage oder politischen Entwicklung in Polen, besonders was die Außenpolitik betrifft. Außerdem bin ich Chefredakteur einer Monatszeitschrift, vergleichbar mit den Frankfurter Heften.

*Sie sind noch sehr aktiv.*

Momentan gebe ich mein politisches Tagebuch heraus. Ich habe von 1958 bis 1998 ein Tagebuch geführt. Mein Verleger hat vorgeschlagen, dass es nicht erst nach meinem Tod veröffentlicht werden sollte, sondern jetzt schon. Der zehnte Band ist im Juni 2005 erschienen. Das ist mein Lebenswerk, und darin ist auch sehr viel über Deutschland festgehalten, Gespräche mit Brandt, auch mit den führenden Sozialdemokraten, mit Staatsmännern wie John F. Kennedy.

*Sie haben als Ministerpräsident Ansätze zur Marktwirtschaft in Polen durchgesetzt und die Demokratisierung Ihres Landes forciert. Wird Ihnen das heute gutgeschrieben, werden Sie dafür geachtet?*

---

<sup>198</sup> Z Mieczysławem Rakowskim rozmawiał Dieter Buhl. Por. *Marion Gräfin Dönhoff...* op. cit., s. 223-229. Przedruk oryginału za zgodą wydawnictwa Hoffmann und Campe.

Die ChefökonomInnen bestreiten, dass ich damit angefangen hätte. Die Solidarność-Leute oder die Politiker von der rechten Seite stellen sich als Sieger dar. Und der Sieger will nicht anerkennen, was seine Vorfahren gemacht haben, wenn sie aus einer anderen politischen Richtung kommen. Das ist verständlich. Aber im Allgemeinen wird das jetzt viel mehr anerkannt als noch vor zehn oder fünf Jahren.

*Sie waren als politischer Pragmatiker schon frühzeitig, noch während des Kalten Krieges, gegen die Vorurteile der Polen gegenüber Deutschland und vice versa. Wie steht es heute mit der Stimmung im deutsch-polnischen Verhältnis?*

Was die Deutschen betrifft, handelt es sich jetzt um die zweite oder dritte Generation nach dem Zweiten Weltkrieg. Ich kann nicht verlangen, dass diese Generation so emotional auf die Vergangenheit reagiert wie die von Willy Brandt. Das Moralische spielt nicht mehr eine so große Rolle. Das muss man verstehen. Nur ein kleinerer Teil der heutigen Generation fühlt sich verantwortlich für das, was der Faschismus hier in Polen verbochen hat. Aber man kann nicht verlangen, dass diese Generation jeden Tag um Verzeihung bittet. Es sind nun schon sechzig Jahre vergangen.

Ich glaube, diese Einschätzung der Faschismuszeiten ist als ein Teil der traurigen Geschichte zu betrachten. Wir dürfen den Deutschen aber nicht immer kommen mit: Ihr seid verantwortlich. Verantwortlich zum Beispiel für die Vertreibungspolitik im östlichen Teil von Polen, für Strafexpeditionen gegen die Ukraine, Weißrussland.

Das Zweite: Von Zeit zu Zeit melden sich immer noch anti-deutsche Stimmen. Sie stehen nicht für eine überwiegende Einstellung den Deutschen gegenüber, aber es gibt diese Stimmen. Die Nationalisten sind eine Kategorie, die kommt oder geht, aber es gibt sie in jedem Volk, in jeder Nation. Was die deutsch-polnischen Beziehungen betrifft: Das Phänomen Erika Steinbach wird meiner Meinung nach bei manchen Polen zu hoch gespielt.

Die Politiker, die verantwortlich sind für gute Beziehungen zwischen Polen und Deutschland, müssen solche Gruppen zwar beobachten, aber das bedeutet nicht, dass wir bei jedem Schritt sagen: Polnische Landsleute, ihr müsst sehr vorsichtig sein. Man muss das im Rahmen einer realistischen Einschätzung

betrachten. In diesem Sinne bin ich der Meinung, dass Frau Steinbach keine weitgehende Gefahr ist.

*In einem Zeit-Artikel von 1984 aus Anlass des fünfundsiebzigsten Geburtstags von Gräfin Dönhoff erinnern Sie an viele Begegnungen mit ihr, wissen aber nicht mehr, wann Sie sie zum ersten Mal getroffen haben. Ist Ihnen das vielleicht inzwischen wieder eingefallen?*

Das war Ende der sechziger Jahre.

*War das in Polen?*

Nein, in Hamburg. Ich war befreundet mit Henri Nannen und Manfred Bissinger. Und ich kannte damals auch schon Rudolf Augstein. Durch diese Freunde habe ich auch den Weg zur Zeit und zu Gräfin Dönhoff gefunden.

*Bei welchen Gelegenheiten sind Sie ihr anschließend begegnet – waren das Konferenzen?*

Mir scheint, es waren Konferenzen. Mehr kann ich nicht sagen. Gleich die Ersten Zusammentreffen öffneten die Tür zur Zeit-Redaktion und auch zu Gräfin Dönhoff. Sie war sehr interessiert an Polen, hatte etwas zu sagen zu unserem Land.

*Sie hat Sie auch besucht, wenn sie in Polen war.*

Ja, sehr oft, immer wenn sie in Polen war, haben wir uns getroffen und miteinander gesprochen, und auch nach der Wende. Sie hat ja eine Schule in Mikołajki, Nikolaiken, sie war die deutsche Patronin. Am Ende des Schuljahrs habe ich sie immer in Mikołajki getroffen.

*Wie konnte das Verhältnis zwischen einem polnischen Kommunisten und einer preußischen Gräfin funktionieren?*

Das ist nur ein Beispiel dafür, dass im Leben alles möglich ist. Aber ich glaube, ich stand für sie nicht als ein echter Kommunist da, es hatte damit zu tun, dass die Polityka die Deutschen souverän betrachtet hat: Wie ist die Entwicklung in beiden Staaten Deutschlands, in der DDR und der BRD. Ich habe die Teile Deutschlands schon Ende der sechziger Jahre realistisch und ohne irgendwelchen Hass und ohne diese Propaganda, dass die deutschen Revisionisten, die Vertriebenen, eine wirkliche Gefahr sind, gesehen.

Dann kam der Vertrag zwischen der Bundesrepublik und Polen im Dezember 1970. Ich war sehr intensiv damit beschäftigt, nicht nur als Journalist, sondern auch, weil ich eine Art Bote zwischen Gomulka und Brandt war. Die Gräfin wusste das alles natürlich. Sie war eine hochintelligente Frau, eine kluge Frau, und ich glaube, sie hat einfach gesehen, dass dieser Rakowski kein klassischer Kommunist ist.

*Ein liberaler?*

Hier in Polen wurde ich sozusagen zum Sozialdemokraten ernannt. Wenn ich mich in Bonn und an anderen Orten Deutschlands geäußert habe, waren meine Gesprächspartner nicht besorgt, dass ich enge Beziehungen zur Stasi oder zu irgendjemandem in der DDR hatte. In Moskau galt ich als jemand, dem man nicht trauen konnte.

*Marion Dönhoff hat einmal geschrieben, wegen Ihrer Herkunft aus Poznań, Posen, einer ehemaligen preußischen Region, sähen Sie sich der Realität näher als viele Ihrer Landsleute. War das eine zutreffende Behauptung?*

O ja. So, wie es bei euch Unterschiede zwischen Bayern und Hanseaten oder Rheinländern gibt, gibt es diese Unterschiede zwischen Polen aus Ostpolen und Westpolen. Mein Vater war in der kaiserlichen Armee, kämpfte in Verdun und geriet dann in Gefangenschaft. Das ist eine lange Geschichte. Er hat es mit dem Leben bezahlt, weil er 1939, nach dem Ausbruch des Krieges, den Deutschen glaubte, denn er kannte die Deutschen aus dem Ersten Weltkrieg. Er war ein Bauer. Meine Mutter hat gesagt, blieb in Zentralpolen, sonst

werden sie dich töten. Da sagte er: »Quatsch, ich kenne doch die Deutschen«. Er ist bestraft worden für das, was er glaubte.

*Preußen hat in der Geschichte Polens manches Mal keine gute Rolle gespielt, auch bei den Teilungen, Hat sich Marion Dönhoff dazu geäußert?*

Nein, ich habe wenig mit ihr über die Vergangenheit gesprochen.

*Wodurch unterschied sich Marion Dönhoff von den Deutschen, die Ihnen zuwider gewesen sein müssen?*

Ich habe wirklich viele Deutsche kennengelernt, die genauso waren wie die Gräfin und versuchten, uns zu verstehen. »Anständig« ist nicht das richtige Wort... Das waren Leute, die offen waren und versucht haben, Polen zu verstehen. Sie waren fähig, die Besonderheiten Polens; auch die Beziehungen zu Deutschland, zu billigen. Sie hatten Verständnis für die Ängste, für das, was wir während der Nazizeit erlebt haben. Ich habe viele gute Deutsche getroffen.

Die Gräfin war etwas Besonderes, sie kam aus einer preußischen Familie, aber das war im vorigen Jahrhundert. Jedenfalls war diese kleine, zarte Dame etwas Besonderes. Die Gräfin hatte eine große, Anziehungskraft, sie war sehr freundlich. Und sie interessierte sich dafür, was ich mache, wie ich und andere Polen uns die Beziehung zwischen Polen und Deutschen vorstellen. Sie war eine sehr politische Frau.

*Sie haben über die SPD in der Nachkriegszeit promoviert, Sie kennen daher die Linke in Deutschland. War Marion Dönhoff in Ihren Augen links, nach dem deutschen Muster?*

Ich glaube, ja. Und was die Einstellung der Gräfin zu Polen betrifft: Mir scheint, sie versuchte wirklich, uns zu verstehen. Damals, 1981, kam sie nach Polen. Ich habe mit ihr gesprochen. Sie war eine kritische Frau, auch gegenüber dem Kriegsrecht, aber sie hat doch versucht, beide Seiten zu verstehen.

*Einige ihrer Freunde in Polen werfen ihr heute noch vor, dass sie während der Zeit des Kriegsrechts mit Ihnen und General Jaruzelski gesprochen hat*

Das sind dumme Kerle. Wenn jemand etwas verstehen will, muss er ins Dichterland gehen, Sie war doch wirklich eine Journalistin, Und ein guter Journalist, der etwas wissen will, muss mit beiden Seiten sprechen. Wenn es einen Konflikt gibt, muss er versuchen, beide Seiten zu verstehen. Ich habe nie mit ihr darüber gesprochen, aber sie war eine Preußin. Sie wusste, was der Staat bedeutet, welche Rolle die Politik spielt, die Realität, in der sich der andere Staat befindet, und so weiter. Das war doch eine sehr realistische Haltung,

*Gegenüber Solidarność war sie ziemlich zurückhaltend. Ich weiß gar nicht, ob sie Lech Wałęsa je gesehen hat.*

Ich glaube nicht. Diese Zurückhaltung war auch verständlich, es waren besondere Zeiten, Die Einschätzung von Solidarność ist viel kritischer geworden, als sie damals war. Damals gab es eine Begeisterung für diese Bewegung, heute gibt es die schon nicht mehr. Mit drei Millionen Arbeitslosen und vierzig Prozent Arbeitslosen unter den jungen Absolventen der Hochschulen leidet das Land unter Armut.

Ich erinnere mich an ein Gespräch mit Genscher. Er sagte, Gott sei Dank hätten wir nur eine Gewerkschaft, Aber Marion Dönhoff hat Solidarność als etwas Unangenehmes betrachtet, als eine Störkraft. Sie verstand, was diese Entwicklung bedeutete, objektiv gesehen. Aber sie hat den einen oder anderen Solidarność-Menschen getroffen und gesprochen – sie hatte gute Gespräche mit Bronisław Geremek und Tadeusz Mazowiecki und ein paar anderen, hochgebildeten Politikern. Die ganze Entwicklung hat gezeigt, dass die Ideen, die Solidarność am Anfang hatte, längst überholt sind.

*Sie haben 1973, damals waren Sie Chefredakteur der Polityka und ZK-Mitglied der KP, einen Artikelaustausch zwischen Ihrer Zeitung und der Zeit angeregt. Wie wurden damals die Artikel Marion Dönhoffs von den polnischen Lesern aufgenommen?*

Gut.

*Sie hat ja einige Jahre gebraucht, um den Verlust der ehemaligen Ostgebiete zu akzeptieren. War das auch ein Thema zwischen Ihnen?*

Nein. Ich habe einfach Gräfin Dönhoffs Gefühle verstanden. Man kann sagen, ich wollte taktvoll bleiben. Es war für sie immer ein Problem, ein emotionales Problem, und deswegen habe ich das Thema nicht berührt. Damals, am 7. September 1970, kam Willy Brandt mit einer Schar von sehr hoch geschätzten Intellektuellen, Grass, Lenz und ein paar anderen. Ich habe gleich gesehen: Es fehlt jemand. Ich habe Brandt gefragt.

*Hatten Sie Verständnis dafür, dass sie nicht mitgereist ist?*

Ja.

*Was, glauben Sie, hat Deutschland – Sie kennen ja Deutschland sehr gut - mit Marion Dönhoff verloren?*

Es hat sehr viel verloren. Wir leben in Zeiten, in denen der Anstand der Menschen zu wünschen übrig lässt, und Geld spielt die wichtigste Rolle, die Tabloids – jede Sensation ist wertvoll, weil sie Gewinn bringt. Die Gräfin war eine Dame der Publizistik, und ich glaube nicht, dass es heute in Deutschland jemanden wie sie gibt. Sie war befreundet mit den größten Politikern dieser Welt, sie wurde sehr geschätzt, auch in Amerika. Niemand hatte so einen Einblick wie sie, nicht nur im westlichen Teil Europas. Die Gräfin war wirklich eine Figur, vor der man sich nur verbeugen kann.

25. April 2005



## VI. Śladami Marion Dönhoff – fotografie<sup>199</sup>



**1. Budynek Społecznego Liceum Ogólnokształcącego im. Marion Dönhoff w Mikołajkach**



**2. Patio – wystawa na cześć patronki**



**3. Pamiątkowy kamień przed szkołą**

<sup>199</sup> Wszystkie znajdujące się w aneksie fotografie zostały wykonane przez autora książki.



**4. Galkowo – drogowskaz do Salonu Marion Dönhoff**



**5. „Dwór Łowczego” w Galkowie, gdzie na 1. piętrze znajduje się Salon Marion Dönhoff**



**6. Na ścianach oprócz licznych obrazów hrabiny umieszczono zdjęcia rodziny Dönhoffów**



7. Wśród udostępnionych materiałów nie mogło zabraknąć tygodnika „Die ZEIT”



8. Fotografia i publicystyka - dwie wielkie pasje Marion Dönhoff



9. Przykładowa ekspozycja Salonu

## KAPITUŁA NAGRODY

im. Biskupa Ignacego Krasickiego

Wiktor Marek Leyk, Józef Jacek Rojek, Aleksander Krempeć, Maciej Osowicki,  
Janusz Piechocki, Krzysztof Marek Stachowski, Tadeusz Steigert,  
Tomasz Śrutkowski, Waldemar Żebrowski

z a p r a s z a

na wręczenie nagrody laureatowi Anno Domini 2001

### MARION HRABINIE DÖNHOF

przyznanej

za światłą, oświeceniową działalność dziennikarską,  
pisarską i społeczną na rzecz zrozumienia,  
pojednania oraz przyjaźni narodów sąsiedzkich Europy.

Uroczystość odbędzie się w poniedziałek 28 maja 2001 roku  
w Sali Kopernika zamku olsztyńskiego o godz. 17.00.



W organizacji imprezy pomogli:  
Muzeum Warmii i Mazur, Radio Olsztyn S.A., drukarnia „ARTPRINT”  
oraz kwaciarnia „Malwa” w Olsztynie.

**10. Jedno z licznych wyróżnień przyznanych dziennikarce przez Polskę  
– nagroda im. Biskupa Ignacego Krasickiego (28. maja 2001)**

## BIBLIOGRAFIA



# I. Literatura prymarna

## Publikacje zwarte Marion Dönhoff w języku niemieckim

1. *Entstehung und Bewirtschaftung eines ostdeutschen Großbetriebes. Die Friedrichsteiner Güter von der Ordenszeit bis zur Bauernbefreiung*, Königsberg 1936 (dysertacja);
2. *In Memoriam. 20. Juli 1944. Den Freunden zum Gedächtnis*, Hamburg 1945;
3. *Namen, die keiner mehr nennt. Ostpreußen – Menschen und Geschichte*, Düsseldorf 1962;
4. *Die Bundesrepublik in der Ära Adenauer. Kritik und Perspektiven*, Hamburg 1963;
5. *Reise in ein fernes Land. Bericht über Kultur, Wirtschaft und Politik in der DDR*, Hamburg 1964;
6. *Welt in Bewegung. Berichte aus vier Erdteilen*, Düsseldorf-Köln 1965;
7. *Deutsche Außenpolitik von Adenauer bis Brandt. 25 Jahre miterlebt und kommentiert*, Hamburg 1970;
8. *Menschen, die wissen worum es geht. Politische Schicksale 1916-1976*, Hamburg 1976;
9. *Von Gestern nach Übermorgen. Zur Geschichte der Bundesrepublik*, München 1981;
10. *Deutschland Deine Kanzler. Die Geschichte der Bundesrepublik vom Grundgesetz zum Einigungsvertrag*, München 1981;
11. *Amerikanische Wechselbäder. Beobachtungen und Kommentare aus vier Jahrzehnten*, Stuttgart 1983;
12. *Weit ist der Weg nach Osten. Berichte und Betrachtungen aus fünf Jahrzehnten*, Stuttgart 1985;
13. *Preußen – Maß und Maßlosigkeit*, Berlin 1987;
14. *Der südafrikanische Teufelskreis. Reportagen und Analysen aus drei Jahrzehnten*, Stuttgart 1987;
15. *Kindheit in Ostpreußen*, Berlin 1988;
16. *Bilder, die langsam verblassen. Ostpreußische Erinnerungen*, Berlin 1989;

17. *Gestalten unserer Zeit. Politische Portraits*, Stuttgart 1990;
18. *Polen und Deutsche. Die schwierige Versöhnung. Betrachtungen aus drei Jahrzehnten*, Frankfurt/M. 1991;
19. *Ritt durch Masuren*, Leer 1992;
20. *Im Wartesaal der Geschichte. Vom Kalten Krieg zur Wiedervereinigung*, Stuttgart 1993;
21. *Um der Ehre willen. Erinnerungen an die Freunde vom 20. Juli*, Berlin 1994;
22. *Zivilisiert den Kapitalismus. Grenzen der Freiheit*, Stuttgart 1997;
23. *Der Effendi wünscht zu beten. Reisen in die vergangene Fremde*, Berlin 1998;
24. *Macht und Moral. Was wird aus der Gesellschaft?*, Köln 2000;
25. *Vier Jahrzehnte politischer Begegnungen*, München 2001;
26. *Was mir wichtig war. Letzte Aufzeichnungen und Gespräche*, Berlin 2002.

### **Publikacje Marion Dönhoff jako (współ)wydawcy**

1. *Weil das Land sich ändern muss. Manifest I* (Hg.), Reinbeck 1992;
2. *Weil das Land Versöhnung braucht. Manifest II* (Hg.), Reinbeck 1993;
3. *Gespräche über Probleme von Bürger und Staat. Die neue Mittwochsgesellschaft* (Hg.), Bd. 1, Stuttgart 1998;
4. *Menschenrecht und Bürgersinn. Die neue Mittwochsgesellschaft* (Hg.), Bd. 2, Stuttgart 1999;
5. *Eliten und Demokratie. Wirtschaft, Wissenschaft und Politik im Dialog* (Hg. M. Dönhoff, H. Markl, R. Weizsäcker), Berlin 1999;
6. *Was steht uns bevor? Mutmaßungen über das 21. Jahrhundert anlässlich des 80. Geburtstags von H. Schmidt* (Hg. M. Dönhoff, T. Sommer), Berlin 1999;
7. *ZEIT-Geschichte der Bonner Republik 1949-1999* (Hg. M. Dönhoff, T. Sommer, H. Schmidt), Reinbek 1999;
8. *Wirtschaft und Demokratie. Die neue Mittwochsgesellschaft* (Hg.), Bd. 3, Stuttgart 2000.



## **Publikacje zwarte Marion Dönhoff w tłumaczeniu polskim**

1. Dönhoff M., *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich*, Berlin 1993 (tłum. E. i J. Czerwiakowscy) oraz Kielce 2006 (tłum. Aga Paszkot-Zgaga);
2. Dönhoff M., *Kanclerze Republiki Federalnej Niemiec jakich nie znamy*, Warszawa 1999, (tłum. A. Bogucki);
3. Dönhoff M., *Ucywilizujmy kapitalizm. Granice wolności*, Warszawa 2000, (tłum. S. i A. Boguccy);
4. Dönhoff M., *Nazwy, których nikt już nie wymienia*, Olsztyn 2001, (tłum. G. Supady).

## **Wybór ważniejszych artykułów Marion Dönhoff (dotyczących przede wszystkim Polski) opublikowanych na łamach tygodnika *Die Zeit***

1. *Brief aus dem Nichts*, 27.10.1949;
2. *Für eine deutsche Nationalhymne*, 23.08.1951;
3. *Der Nahe Osten lässt sich nicht kaufen*, 5.06.1952;
4. *Die Flammenzeichen rauchen*, 25.06.1953;
5. *Sechs Herrenmenschen*, 8.07.1954;
6. *Ein harter Kampf in Moskau*, 15.10.1955;
7. *Nach Moskau fahren oder nicht*, 27.09.1956;
8. *Finis Germaniae*, 11.07.1957;
9. *Stichwort Oder-Neiße*, 17.04.1959;
10. *Kalte Dusche aus Warschau*, 4.09.1959;
11. *Was ist Revisionismus?*, 17.3.1961;
12. *Des deutschen Michels Schlaf*, 4.08.1961;
13. *Quittung für den langen Schlaf*, 16.08.1961;
14. *Aus Romantikern wurden Pragmatiker. Nicht an Freiheit fehlt es – aber an Ware*, 21.09.1962;
15. *Vierzig Jahre Revolution umsonst?*, 28.09.1962;
16. *Unser Draht nach Warschau: Wir brauchen diplomatische Beziehungen*, 5.10.1962;

17. *Nach Kuba: Was nun? Diskussionen über Möglichkeiten der Ostpolitik*, 23.11.1962;
18. *Zwang der Ostpolitik*, 4.01.1963;
19. *Aktive Ostpolitik ist unverzichtbar*, 18.01.1963;
20. *Mit dem Osten leben*, 19.7.1963;
21. *Versöhnung – ja, Verzicht – nein. Die Oder-Neiße-Gebiet: ein innen- und außenpolitisches Problem*, 4.09.1964;
22. *Auch im Osten ist Europa*, 30.10.1964;
23. *Ostpolitik als Friedensstrategie*, 3.02.1967;
24. *Im Einklang mit der Geschichte. Die neue Ostpolitik der Großen Koalition*, 7.04.1967;
25. *Bilanz der großen Koalition*, 26.09.1969;
26. *Der Dialog beginnt*, 7.11.1969;
27. *Schwierigkeiten im Dialog*, 28.11.1969;
28. *Methode, Motiv und Ziel der Ostpolitik*, 24.04.1970;
29. *25 Jahre nach Hitler*, 8.05.1970;
30. *Die Wende: Endlich Verhandlungen*, 29.09.1970;
31. *Ein Kreuz auf Preußens Grab. Zum deutsch-polnischen Vertrag über die Oder-Neiße-Grenze*, 20.11.1970;
32. *Zwischen Hoffnung und Skepsis*, 14.05.1971;
33. *Ernüchterung nach Wende und Vertrag*, 22.09.1972;
34. *„Besser wäre, dass einer stürbe“*, 7.05.1975;
35. *Polens Kirche im Kampf wider den Kommunismus*, 27.10.1978;
36. *Die Krise des Kommunismus*, 22.08.1980;
37. *Ein großer Sieg und was nun?*, 5.09.1980;
38. *Panzer an der Grenze, Reformen im Lande*, 12.11.1980;
39. *Der Rechtsstaat in Gefahr*, 6.03.1981;
40. *Was soll, was darf die Kirche*, 10.04.1981;
41. *Reform am Rande der Katastrophe*, 10.07.1981;
42. *Vonnöten: Rasche Hilfe*, 7.08.1981;
43. *Die Deutschen – wer sind sie?*, 14.08.1981;
44. *Tränen um Polen*, 18.12.1981;
45. *An Polen scheiden sich die Geister*, 22.01.1982;
46. *Sanktionen schaden nur*, 12.02.1982;
47. *Reformen allein öffnen keinen Ausweg*, 2.04.1982;

48. „*Nach dem Krieg*“ – wann wird das sein?, 26.03.1982;
49. *Nur in einem Land*, 27.08.1982;
50. *Polen 1983: realistischer und trauriger*, 28.10.1983;
51. *Polen und Leichtfertigkeit der Bonner Ostpolitik*, 14.09.1984;
52. *Pragmatismus vor Ideologie*, 21.09.1984;
53. *Der Balance-Akt*, 1.11.1985;
54. *Bonn und Warschau*, 29.11.1985;
55. *Mehr Rechte den Bürgern, weniger Macht der Partei*, 16.10.1987;
56. *Polens Suche nach der Perestrojka*, 6.05.1988;
57. *Die Fesseln des Systems sind gesprengt*, 5.05.1989;
58. *Rafft sich der Westen zu einer Rettungsaktion auf?*, 14.07.1989;
59. *Am Ende aller Geschichte*, 22.09.1989;
60. *Alte und neue Ängste*, 2.03.1990;
61. *Der Alte Fritz und die neuen Zeiten*, 9.08.1991;
62. *Deutsch in Nikolaiken*, 12.09.1993;
63. *Keine Bösewichte*, 10.11.1995.

## II. Literatura sekundarna

### Publikacje książkowe o Marion Dönhoff

1. Buhl D. (Hg.), *Marion Gräfin Dönhoff. Wie Freunde und Weggefährten sie erlebten*, Hamburg 2006;
2. Dönhoff F., *Die Welt ist so, wie man sie sieht. Erinnerungen an Marion Dönhoff*, München 2002;
3. Dönhoff F. (Hg.), *Reisebilder. Fotografien und Texte aus vier Jahrzehnten*, Hamburg 2004;
4. Dönhoff T. / Röttger J., *Weit ist der Weg nach Westen. Auf der Fluchtroute von Marion Gräfin Dönhoff*, Berlin 2004;
5. Heck K. / Thielemann Ch. (Hg.), *Friedrichstein. Das Schloss der Grafen von Dönhoff in Ostpreußen*, München/Berlin 2006;
6. Harpprecht K., *Die Gräfin. Marion Dönhoff. Eine Biographie*, Reinbek 2008;
7. Koprowski J./ Dobrosielski M., *Twórcze życie Marion Dönhoff*, Warszawa 1997;
8. Kuczyński E., *Historia i terażniejszość. Życie i twórczość Marion Gräfin Dönhoff*, Wrocław 2007;
9. Kuenheim H., *Marion Dönhoff*, Reinbek 1999;
10. Tenze, *Ostpreußen – Auf den Spuren von Marion Gräfin Dönhoff*, Hamburg 2004;
11. Kuenheim H. / Sommer T. (Hg.), „*Ein wenig betrübt, Ihre Marion*”. *Marion Gräfin Dönhoff und Gerd Bucerius. Ein Briefwechsel aus fünf Jahrzehnten*, Berlin 2003;
12. Schlie U. (Hg.), „*Mehr als ich Dir jemals werde erzählen können*”. *Marion Gräfin Dönhoff und Carl Jacob Burckhardt. Ein Briefwechsel*, Hamburg 2008;
13. Schwarzer A., *Marion Dönhoff. Ein widerständiges Leben*, Köln 1996 (wydanie polskie – *Marion Dönhoff. Życie pod prąd*, Warszawa 1999).

## Artykuły i wywiady dotyczące Marion Dönhoff

1. Augstein R., *Gräfin, schön dass es Sie gibt. Zum Tod der Publizistin Marion Gräfin Dönhoff*, Der Spiegel, 18.03.2002;
2. Barga S., *Letzte Ehre für die Gräfin*, Hamburger Abendblatt, 23./24.03.2002;
3. Beyer K., *Ich würde alles wieder so machen*, Salzburger Nachrichten, 12.03.2002;
4. Budrewicz O., *La Comtesse Rouge (Marion Gräfin Dönhoff)*, w: tenże, *Ludzie trudnego pogranicza*, Warszawa 1990;
5. Ciemiński R., *Czerwona hrabina*, Nowe Książki 8/1994;
6. Chojnowski P., *Dla Odry z Niemiec*, Odra 4/2003;
7. Dahrendorf R., *Anstand und Herzensbildung*, Die Zeit, 14.03.2002;
8. Darski W., *Marsz, marsz Dombrowski...*, Twoje Mazury 10/2004;
9. Dobrosielski M., *Szlachetne twórcze życie*, Dziś – Przegląd społeczny, nr 2/1997;
10. Fijałkowski T., *Portret na jubileusz*, Tygodnik Powszechny, 12.12.1999;
11. Tenże, *Niemcy nie wybiorą Haidera* (wywiad), Tygodnik Powszechny, 19.03.2000;
12. Tenże, *Przesłanie*, Tygodnik Powszechny, 24.03.2002;
13. Glinski G., *Lieben ohne zu besitzen*, Rheinischer Merkur, 14.03.2002;
14. Glotz P., *Die letzte Preußin*, Abendzeitung, 12.03.2002;
15. Goldberg H., *Zum Tod von Marion Gräfin Dönhoff*, Thüringer Allgemeine, 12.03.2002;
16. Gorbatschow M., *Gewissen der Nation*, Die Zeit, 14.03.2002;
17. Gottschalk M., *Der geschärfte Blick. Sieben Journalisten und ihre Lebensgeschichte*, Weinheim/Basel 2001;
18. Guz M., *Skrajności szkodzą zbliżeniu* (wywiad), Prawo i Życie, 20/27.12.1986;
19. Hamm-Brücher H., *Immer wieder erste Schritte*, Die Zeit, 14.03.2002;
20. Hanke T., *Eine große Dame ihrer Zeit*, Financial Times Deutschland, 12.03.2002;

21. Hohenthal C., *Die letzte Preußin*, Die Welt, 12.03.2002;
22. Holtzbrinck D., *Eine Jahrhundertpersönlichkeit*, Die Zeit, 14.03.2002;
23. Holzer W., *Eine unbestechliche moralische Instanz*, Frankfurter Rundschau, 12.03.2002;
24. Janssen K. H., *Die Zeit in der ZEIT. 50 Jahre einer Wochenzeitung*, Hamburg 1996;
25. Jendroszczyk P., *Marion Gräfin Dönhoff nie żyje*, Rzeczpospolita, 12.03.2002;
26. Joffe J., *Die Magie der Neugier*, Die Zeit, 14.03.2002;
27. Kaiser J., *Immer offen gegen die Enge. Ein persönlicher Nachruf auf Marion Gräfin Dönhoff*, Süddeutsche Zeitung, 12.03.2002;
28. Kalembka S., *Marion Gräfin Dönhoff. Kindheit in Ostpreußen*, Komunikaty Warmińsko-Mazurskie, nr 2/3, 1994;
29. Kalicki W., *Mikołajki wybrały Hrabinę*, Gazeta Wyborcza, 29.05.1995;
30. Kamińska E., *Hrabiny Dönhoff spojrzenie na Polskę, Zbliżenia: Polska-Niemcy*. Pismo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2/1994;
31. Katarzyński W., *Szczęście Franka*, Gazeta Olsztyńska, 26-28.01.1996;
32. Tenże, *Rzeczniczka pojednania*, Gazeta Olsztyńska, 12.03.2002;
33. Tenże, *Bądźcie otwarci na innych*; Gazeta Olsztyńska, 12.03.2002;
34. Kissinger H., *Marion wird für immer Teil meines Leben bleiben*, Die Zeit, 14.03.2002;
35. Klimczak A./Ruszczyk J., *Sie hatte ein Lächeln in den Augen*, FAZ, 7.07.2003;
36. Kordaczuk E., *Przeprowadzka Liceum im. Marion Dönhoff*, Mitteilungsblatt der deutschen Minderheit im Bezirk Ermland und Masuren, 6/2002;
37. Kozłowska K., *Liceum Hrabiny*, Gazeta Mrągowska 11/1997;
38. Krzemiński A., *Coś jakby cień Prus w nas samych*, Nowe Książki 3/1991;
39. Tenże, *Lubię Polaków za krnąbrność* (wywiad), Polityka, 31.12.1994;

40. Tenże, *Szkoła hrabiny*, Polityka 24/1996;
41. Tenże, *Lieben ohne zu besitzen*, Die Zeit, 14.03.2002;
42. Tenże, *Czas Hrabiny*, Polityka, 23.03.2002;
43. Kuczyński E. (rec.), Kuenheim H./ Sommer T. (Red.), „*Ein wenig betrübt, Ihre Marion*”. *Marion Gräfin Dönhoff und Gerd Bucerius. Ein Briefwechsel aus fünf Jahrzehnten*, Berlin 2003, Studia Niemcoznawcze Uniwersytetu Warszawskiego, t. XXVIII, 2004, (współautor);
44. Tenże (rec.), Dönhoff F., „*Die Welt ist so, wie man sie sieht*”. *Erinnerungen an Marion Dönhoff*, Hamburg 2002; Dönhoff M., „*Was mir wichtig war. Letzte Aufzeichnungen und Gespräche*”, Berlin 2002, Orbis Linguarum, t. XXVI, Wrocław 2004, (współautor);
45. Tenże (rec.), Dönhoff F. (Red.), *Reisebilder. Fotografien und Texte aus vier Jahrzehnten*, Hamburg 2004, Orbis Linguarum, t. XXIX, Wrocław 2005;
46. Tenże (rec.), Dönhoff T./Röttger J., *Weit ist der Weg nach Westen. Auf der Fluchtroute von Marion Gräfin Dönhoff*, Berlin 2004, Kwartalnik Opolski 1/2006;
47. Tenże (rec.), Buhl D. (Red.) *Marion Gräfin Dönhoff. Wie Freunde und Weggefährten sie erlebten*, Hamburg 2006, Kwartalnik Opolski 2-3/2007;
48. Tenże (rec.), Heck K./Thielemann Ch. (Red.), *Friedrichstein. Das Schloss der Grafen von Dönhoff in Ostpreußen*, München/Berlin 2006, Studia Niemcoznawcze Uniwersytetu Warszawskiego, t. XXXVIII, Warszawa 2008;
49. Kuczyński K.A., *Wielka dama niemieckiego dziennikarstwa*, w: tenże, *Między Renem a Wisłą. Studia i szkice o niemiecko-polskich powinowactwach kulturalnych*, Wrocław 2002;
50. Lenz S., *Schreiben ist Handeln. Marion Gräfin Dönhoff zum Gedächtnis*, FAZ, 12.03.2002;
51. Mazgal E., *Wielka dama i wielka Prusaczka*, Gazeta Olsztyńska, 15-17.03.2002;
52. Mellenthin I., *Hamburg nimmt Abschied von seiner Ehrenbürgerin*, Die Welt, 22.03.2002;
53. Musiał Ł., *Marion Dönhoff: Nazwy, których już nikt nie wymienia*, Orbis Linguarum, t. XXI, Wrocław 2001;

54. Neumann M., *Beißen Sie die Zähne zusammen!*, Die Zeit, 14.03.2002;
55. Olender M./Sowa A., *Wizyta w Galkowie*, Gazeta Mikołajek, nr 2/ 2008;
56. Ossowski M., *Wokół etosu pruskiej arystokracji*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie 1/2003;
57. Przywoźna A., *Premierzy patrzą w przyszłość. Vogel i Miller w Mikołajkach*, Mitteilungsblatt der deutschen Minderheit im Bezirk Ermland und Masuren, 9/2002;
58. Quoirin M., *Marion Gräfin Dönhoff lebte für Toleranz, Versöhnung, Verständigung*, Kölner Stadt-Anzeiger, 12.03.2002;
59. Rau J., *Mit der Kraft ihrer Worte*, Die Zeit, 14.03.2002;
60. Reiter J., *Wspólnota losu*, Rzeczpospolita, 18.03 2002;
61. Riehl-Heyse H., *Die Gräfin Courage. Zum Tod der Publizistin Marion Dönhoff*, Süddeutsche Zeitung, 12.03.2002;
62. Rückert S., *Die Hüterin unserer Freiheit*, Die Zeit, 14.03.2002;
63. Scheidl W., *Der einzige Mann in der Zeit*, Die Presse, 12.03.2002;
64. Schmidt H., *Zum Tode von Marion Gräfin Dönhoff*, Die Zeit, 14.03.2002;
65. Tenze, *In memoriam. Zum Tode von Marion Gräfin Dönhoff*, Die Zeit, 14.03.2002;
66. Schröder G., *Eine große Deutsche, eine große Europäerin*, Die Zeit, 14.03.2002;
67. Tenze, *Ein männlich freies Leben*, Die Zeit, 14.03.2002;
68. Sommer T., *Abschied*, Die Zeit, 19.03.2002;
69. Splitt C., *Facettenreiche Ritterin*, Nordelbische Kirchenzeitung, 31.03.2002;
70. Stiller G., *Glücklichsein ist eine Frage der Disziplin*, Hamburger Abendblatt, 12.03.2004;
71. Stern F., *Eine Kraft zum Guten*, Die Zeit, 14.03.2002;
72. Stomma S., *Hold dla Hrabiny*, Gazeta Wyborcza, 2.12.1999;
73. Szabliński M., *Pamięci Marion Dönhoff*, Trakeny, 6/2002;
74. Szyłłejko T., *Marion Dönhoff: Nazwy, których już nikt nie wymienia*, Gazeta Wyborcza, 2.01.2002;
75. Vogel H. J., *Charisma und Charme*, Die Zeit, 14.03.2002;



76. Wolgast T., *Instanz mit preußischen Tugenden*, Stuttgarter Nachrichten, 12.03.2002;
77. Weck R., *Maßstab. Zum Tod von Marion Gräfin Dönhoff*, FAZ, 12.03.2002;
78. Weizsäcker R., *Toleranz aus Vernunft*, Die Zeit, 14.03.2002;
79. Wójcicki K., *Moje Prusy już odeszły* (wywiad), Życie Warszawy, 23/24.02.1991;
80. Zagrodzka D., *Odkrywanie światów*, Gazeta Wyborcza, 5/6.01.2002;
81. Zapert T., *Wieczna miłość do ojczystej ziemi*, Życie, 23.02.2002;
82. Zieliński J., *Podzwonne*, Res Publica, 4/1989;
83. Żyliński L., *Spadkobiercy najlepszych pruskich tradycji*, Borussia 18/19, 1999.

### III. Literatura uzupełniająca

1. Andrzejewski M., *Od Bismarcka do Schrödera. Portrety kanclerzy niemieckich*, Gdańsk 2003;
2. Bednarz K., *Fernes nahes Land. Begegnungen in Ostpreußen*, Hamburg 1995;
3. Bingen D., *Polityka Republiki Bońskiej wobec Polski. Od Adenauera do Kohla 1949-1991*, Kraków 1997;
4. Bingen D./ Malinowski K. (red.), *Polacy i Niemcy na drodze do partnerskiego sąsiedztwa. Próba bilansu dziesięciolecia 1989-1998*, Poznań 2000;
5. Eberwein D. / Kerski B. (red.), *Stosunki polsko-niemieckie 1945-2005*, Olsztyn 2005;
6. Engelmann B., *Prusy. Kraj nieograniczonych możliwości*, Poznań 1984;
7. Fiedor K. / Wolański M. (red.), *Polska-Niemcy-Europa u progu XXI w.*, Wrocław 2003;
8. Heller E., *Macht-Kirche-Politik. Der Briefwechsel zwischen polnischen und deutschen Bischöfen im Jahre 1965*, Köln 1992;
9. Holzer J./Fischer J. (red.), *Stosunki niemiecko-polskie w latach 1970-1995. Próba bilansu i perspektywy rozwoju*, Warszawa 1998;
10. Garniec M. / Jackiewicz-Garniec M., *Pałace i dwory dawnych Prus Wschodnich*, Olsztyn 2001;
11. Giordano R., *Ostpreußen ade. Reise durch ein melancholisches Land*, Köln 1994;
12. Góralski W., *Polska-Niemcy 1945-2007. Od konfrontacji do współpracy i partnerstwa w Europie*, Warszawa 2007;
13. Guz E., *Prasa zwana wolną*, Warszawa 1985;
14. Haffner S., *Preußen ohne Legende*, Hamburg 1979;
15. Hubatsch W., *Grundlinien preußischer Geschichte*, Darmstadt 1983;
16. Koszel B., *Polacy i Niemcy w XXI wieku. Nowe oblicza partnerstwa?*, Poznań 2007;
17. Köhler H., *Das Ende Preußens in französischer Sicht*, Berlin-New York 1982;
18. Kozeński J., *Opozycja w III Rzeszy*, Poznań 1987;

19. Krockow Ch., *Begegnung mit Ostpreußen*, München 1994;
20. Lawaty A., *Das Ende Preußens in polnischer Sicht. Zur Kontinuität negativer Wirkungen der preußischen Geschichte auf die deutsch-polnische Beziehungen*, Berlin-New York 1986;
21. Lehndorff H., *Ostpreußisches Tagebuch. Aufzeichnungen eines Arztes aus den Jahren 1945-47*, München 2001;
22. Leicht R., *Drei Dinge, über die man nicht sprechen kann*, Die Zeit, 22.09.2005;
23. Łoś R., *Wschodnia polityka kanclerza Konrada Adenauera*, Łódź 2003;
24. Madajczyk P., *Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994;
25. Malinowski K., *Polityka RFN wobec Polski w latach 1882-1991*, Poznań 1997;
26. Tenże, *Nierówne partnerstwo. Polska-Niemcy w Europie (1989-2000)*, Poznań 2001;
27. Malinowski K./Mildenberger M. (red.), *Trudny dialog. Polsko-niemiecka wspólnota interesów w zjednoczonej Europie*, Poznań 2001;
28. Małachowski W., *Polska-Niemcy, a rozszerzenie Unii Europejskiej*, Warszawa 2004;
29. Meissner L., *Prasa w systemie politycznym RFN*, Warszawa 1974;
30. Merseburger P., *Willy Brandt 1913-1992. Visionär und Realist*, Stuttgart/München 2002;
31. Nehring R., *Namen, die man wieder nennt. Essays und Reportagen aus Ostpreußen*, Schleswig 2000;
32. *Niemcy współczesne. Zarys encyklopedyczny*, Poznań 1999;
33. Orłowski H./Lawaty A. (red.), *Polacy i Niemcy. Historia-kultura-polityka*, Poznań 2003;
34. Pflügel F./Lipscher W. (red.), *Od nienawiści do przyjaźni. O problemach niemiecko-polskiego sąsiedztwa*, Warszawa 1994;
35. Plum W. (Hg.), *Ungewöhnliche Normalisierung. Beziehungen der Bundesrepublik Deutschland zu Polen*, Bonn 1984;
36. Podraza A., *Polska-Niemcy. Partnerzy w nowej Europie*, Lublin 2003;
37. *Polski Słownik Biograficzny*, t. V., Kraków 1939-1946 (biogramy rodu Denhoffów);

38. Schmidt H., *Die Deutschen und ihre Nachbarn. Menschen und Mächte II*, Berlin 1990;
39. Stehle H., *Die Ostpolitik des Vatikans 1917-1975*, München 1975;
40. Tenże, *Eine vertrackte Vorgeschichte*, Die Zeit, 7.12.1990;
41. Stern F., *Niemiecki świat Einsteina. Eseje o historii Niemiec XX wieku*, Warszawa 2001;
42. Sulowski S. (red.), *Polska – Niemcy: nadzieja i zaufanie: księga jubileuszowa na 80-lecie urodzin profesora Mieczysława Tomali*, Warszawa, 2002;
43. Tenże, *Polityka europejska Republiki Federalnej Niemiec*, Warszawa 2004;
44. Sulowski S./Wojtaszczyk K. (red.), *System polityczny Republiki Federalnej Niemiec: (wybrane problemy)*, Warszawa 2005;
45. Thadden R., *Pytania o Prusy. Historia państwa zawieszzonego*, Olsztyn 2004;
46. Tomala M., *Droga do układu PRL-RFN z 7 grudnia 1970 r.*, w: *Polska Niemcy – Przyszłość* (red. B. Mikulska-Górska i W. Górski), Warszawa 1996;
47. Tenże, *Patrząc na Niemcy. Od wrogości do porozumienia 1945-1991*, Warszawa 1997;
48. Tenże, *Zjednoczenie Niemiec. Reakcje Polaków*, Warszawa 2000;
49. Tenże, *Od porozumienia do współpracy. Stosunki niemiecko-polskie w latach 1945-2001*, Warszawa 2004;
50. Wandowski H., *Axel Springer – „król” prasy zachodniemieckiej*, Warszawa 1971;
51. Weizsäcker R., *Vier Zeiten. Erinnerungen*, Berlin 1997;
52. Winkler A.W., *Auf ewig in Hitlers Schatten? Über die Deutschen und ihre Geschichte*, München 2007;
53. Tenże, *Długa droga na Zachód. Dzieje Niemiec 1933-1990*, t.2, Wrocław 2007;
54. Wolff-Powęska A./Bingen D. (red.), *Polacy – Niemcy. Sąsiedztwo z dystansu*, Poznań 2004;
55. Wóycicki K., *Niemiecki rachunek sumienia. Niemcy wobec przeszłości 1933-1945*, Wrocław 2004.